

92 93
3

... en ontbrekende in Chloë's prong.
... en groepen dan hoe de lessen k
... en b
... dy en
... theet
... door
... i du
... n aan
... ronne
... ie ma

ANNE FRANK



Dziennik

Le z
Dan
... en ka
... ywood
... r be
... e ik z
... noeg
... nit.
... hank
18 oct
... kn

... der
... er
... n ge-
... han-
... 60:5

... lezen, gaat nu al be-
... trekketij k v lot. Alleen

... Fluister ik het meestals in p laats dat i
... nzezelf lees. Maar dat gaat wel over. Gioster

HISTORIA

znak

ANNE FRANK

Dziennik

(oficyna)

12 czerwca 1942 – 1 sierpnia 1944

redakcja
Otto H. Frank i Mirjam Pressler

przekład
Alicja Oczko

Wydawnictwo Znak

WSTĘP DO WYDANIA HOLENDERSKIEGO

Od 12 czerwca 1942 do 1 sierpnia 1944 roku Anne Frank prowadziła dziennik. Pisała swoje listy tylko dla siebie, aż wiosną 1944 usłyszała w Radiu Oranje^{*} przemówienie holenderskiego ministra szkolnictwa na emigracji Bolkensteina. Powiedział, że po wojnie muszą zostać zebrane i opublikowane wszystkie świadectwa cierpienia narodu holenderskiego w czasie okupacji niemieckiej. Jako przykład podał między innymi dzienniki. Pod wpływem tego przemówienia Anne Frank postanowiła wydać po wojnie książkę. Jej dziennik miał tu służyć za podstawę.

Zacząła przepisywać i przerabiać swój diariusz, poprawiała go, opuszczała fragmenty, które uważała za nieciekawe i dołączała inne ze swoich wspomnień. Równocześnie prowadziła swój pierwotny dziennik, który w edycji naukowej wydanej w 1986 roku^{**} został nazwany wersją a, w odróżnieniu od wersji b, przerobionego, drugiego dziennika. Jej ostatnia notatka jest datowana 1 sierpnia 1944 roku. 4 sierpnia osiem ukrywających się osób zostało zabranych przez Grüne Polizei.

Miep Gies i Bep Voskuijl zabezpieczyły zapiski jeszcze w dniu aresztowania. Miep Gies przechowała je w swoim biurku i przekazała nieprzeczytane Otto H.

Frankowi, ojcu Anne, kiedy stało się w końcu pewne, że Anne nie żyje.

Otto Frank po długim namyśle postanowił spełnić życzenie zmarłej córki i opublikować jej zapiski w formie książki. W tym celu sporządził z obydwu dzienników Anne, pierwotnego (wersja a) i przerobionego przez nią samą (wersja b), trzecią skróconą wersję (c). Dziennik miał się ukazać jako część pewnej serii, przy czym o objętości tekstu decydowało wydawnictwo.

Gdy książka ukazała się w roku 1947, nie było jeszcze w zwyczaju swobodne pisanie na tematy seksualne, a z pewnością nie w książkach dla młodzieży. Innym ważnym powodem, dla którego opuszczono całe fragmenty lub pewne sformułowania, było to, że Otto Frank nie chciał zniesławić pamięci żony, ani innych towarzyszy niedoli z Oficyny. Anne Frank pisała od trzynastego do piętnastego roku życia i wyrażała w swoich zapiskach antypatie i złość równie dosadnie jak sympatie.

Otto Frank zmarł w roku 1980. Pierwotne notatki córki zapisał w testamencie Państwowemu Instytutowi Dokumentacji Wojennej^{***} w Amsterdamie. Ponieważ od początku lat pięćdziesiątych stale wątpiono w autentyczność dziennika, Instytut przekazał wszystkie zapiski do zbadania. Dopiero gdy autentyczność dziennika przestała wzbudzać jakiegokolwiek wątpliwości,

opublikowano razem wszystkie dzienniki, łącznie z wynikami badań. Zbadano między innymi pochodzenie rodzinne, fakty związane z aresztowaniem i deportacją, użyte materiały piśmiennicze oraz pismo Anne Frank. W tym obszernym dziele opisano także rozpowszechnienie dziennika.

Fundacja im. Anne Frank w Bazylei, która jako uniwersalny spadkobierca Otto Franka odziedziczyła również prawa autorskie jego córki, postanowiła na bazie dostępnych obecnie tekstów opublikować nowe wydanie. Dokonane przez Otto Franka prace redakcyjne, dzięki którym dziennik został szeroko rozpowszechniony i nabrał znaczenia politycznego, nie zostały przez to w żadnej mierze naruszone. Redakcję powierzono pisarce i tłumaczce Mirjam Pressler. Przejęto przy tym wydanie Otto Franka, które uzupełniono innymi fragmentami z wersji a i b. Tekst przedstawiony przez Mirjam Pressler i zatwierdzony przez Fundację im. Anne Frank w Bazylei jest o jedną czwartą obszerniejszy od wersji publikowanej do tej pory^{****} i ma na celu ukazanie czytelnikowi pełniejszego obrazu świata Anne Frank.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych pięć nieznanymi stron manuskryptu ujrzało światło dzienne. Za zgodą Anne Frank Fonds z Bazylei niniejsze wydanie uzupełniono o długi fragment datowany 8 lutego 1944 roku, który został dołączony na koniec istniejącego już

listu z tą datą. Nie zamieszczono tu krótkiego fragmentu z 20 czerwca 1942 roku, ponieważ w dzienniku znajduje się już jego obszerniejsza wersja. Ponadto list z 7 września 1942 roku został przeniesiony na 30 października 1943 roku, gdzie według najnowszych ustaleń jest jego miejsce. Więcej informacji czytelnik znajdzie w piątym wydaniu holenderskiego opracowania krytycznego *De dagboeken van Anne Frank*, Nederlands Instituut voor Oorlogsdocumentatie, Amsterdam, Uitgeverij Bert Bakker, 2001.

Kiedy Anne Frank pisała drugą wersję (b) swojego dziennika, ustaliła, jakie pseudonimy chciałyby nadać osobom w wersji przeznaczonej do publikacji. Najpierw chciała samą siebie nazwać Anne Aulis, potem Anne Robin. Otto Frank nie wykorzystał tych nazwisk, lecz pozostał przy nazwisku rodowym. Przyjął natomiast zmiany nazwisk pozostałych osób. Pomocnicy, którzy obecnie są powszechnie znani, zasługują na wymienienie z nazwiska; nazwiska wszystkich tych pozostałych osób są zgodne z edycją naukową. W wypadku, gdy osoby te chciały zachować anonimowość, Państwowy Instytut Dokumentacji Wojennej przyjął dowolnie wybrane inicjały.

Oto prawdziwe nazwiska ukrywających się osób:

Rodzina van Pels (z Osnabrück):

Auguste (urodzona 29 IX 1890), Hermann (urodzony 31 III 1889), Peter (urodzony 8 XI 1926) van Pels; przez

Anne nazwani: Petronella, Hans i Alfred van Daan,
w książce: Petronella, Hermann i Peter van Daan.

Fritz Pfeffer (urodzony w 1889 w Giessen); przez
Anne i w książce nazywany: Albert Dussel.

* Rozgłównia holenderska w Londynie w czasie drugiej wojny światowej
– przyp. tłum.

** W Holandii – przyp. tłum.

*** Obecnie NIOD – Holenderski Instytut Dokumentacji Wojennej –
przyp. tłum.

**** W Holandii – przyp. tłum.

OD TŁUMACZKI

Tuż po wojnie praktycznie żaden wydawca holenderski, niemiecki czy amerykański nie był skłonny do wydania utworu mówiącego o rzeczach, o których ludzie starali się zapomnieć. Mimo to, gdy dziennik Anne Frank ostatecznie pojawił się w księgarniach, był rozchwytywany i w krótkim czasie stał się bestsellerem. Do jego popularności przyczyniła się niewątpliwie adaptacja teatralna Francis Goodrich i Alberta Hacketta z 1955 roku.

Pierwsze wydanie *Dziennika Anne Frank* w Polsce ukazało się w 1957 roku (dokładnie dziesięć lat po wydaniu holenderskim) nakładem PIW-u, w tłumaczeniu Zofii Jaremko-Pytowskiej. Był to przekład z języka niemieckiego, co jak się okazało, miało swoje dobre i złe strony.

Dobłą była ta, że przekład z języka zdecydowanie bardziej popularnego niż niderlandzki ukazał się w miarę szybko jak na tamte czasy oraz – co ważniejsze – wersja niemiecka od początku była obszerniejsza od holenderskiej. Nie wszystko, co w Holandii uznano w *Dzienniku* za nieprzyzwoite, niestosowne czy nienadające się do druku, odbierane było w Niemczech w ten sam sposób. Dzięki temu również wydanie polskie od początku było więc bogatsze o kilka listów i fragmentów.

W chwili przyjazdu do Holandii Anne miała cztery lata. Nauka niderlandzkiego przyszła jej bez trudu, natomiast jej rodzice, którzy byli niemieckimi Żydami, mieli z tym problem. W ich domu niemiecki więc był stale obecny, co w istotny sposób wpłynęło na słownictwo dziewczynki. Obecnie, jeśli tylko jest to możliwe, dokonuje się przekładu z oryginału, unikając pośrednictwa innych języków; dotyczy to zwłaszcza języków europejskich. W *Dzienniku* przetłumaczonym z niemieckiego siłą rzeczy zatarły się pewne cechy stylu i języka Anne.

Po niemal czterdziestu latach, w 1993 roku ukazał się w Polsce nowy przekład *Dziennika*, tym razem dokonany bezpośrednio z oryginału – jego podstawę stanowiło wydanie holenderskie z 1991 roku, o którym mowa we Wstępie do wydania holenderskiego. Zawierał ponad 20 listów więcej niż wydania dotychczasowe. Należą do nich między innymi listy z dnia 12 lipca 1942, 2 listopada 1942, 2 maja 1943 (obydwa), 8 lutego 1944, 20 lutego 1944, 18 marca 1944, 24 marca 1944, 7 maja 1944 i z 6 lipca 1944 roku. Niektóre uzupełniono obszernymi fragmentami (np. listy z dnia 14 i 15 czerwca 1942) oraz post scriptum (np. pod listami z dnia 14 października 1942 i 25 marca 1943). Wszystkie DOPISKI opublikowano wówczas po raz pierwszy. Wydanie zostało zaopatrzone w nowe posłowie, informujące o losach mieszkańców Oficyny i pomagających im osób po aresztowaniu w dniu 4 sierpnia 1944 roku.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych przekład został ponadto uzupełniony o dodatkowe wpisy z pięciu ujawnionych po latach stron, o których mowa we Wstępie do wydania holenderskiego.

Za pomoc w pracy nad przekładem niezmiennie dziękuję Marii Gaweł i Jacques'owi Dehue.

*

W 2014 roku minęło siedemdziesiąt lat od śmierci Anne Frank. Jej *Dziennik* jest nie tylko najczęściej czytana holenderską książką, lecz także jedną z najważniejszych książek XX wieku i niezwykle istotnym świadectwem Holocaustu. Został przetłumaczony na ponad siedemdziesiąt języków. W 2009 roku wpisano *Dziennik* na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO.

*

Dom przy Prinsengracht 263 w Amsterdamie nadal istnieje. Od wielu lat mieści się w nim muzeum poświęcone Anne Frank, licznie odwiedzane przez ludzi z całego świata – w 2014 roku zanotowało ponad milion zwiedzających. Dom Anne Frank to również nazwa instytucji oświatowej zajmującej się walką z wszelkimi formami dyskryminacji i szerzącej ideę tolerancji.

W styczniu 2010 roku zmarła Miep Gies, ostatnia z osób, które pomagały Anne Frank i pozostałym ukrywającym się w Oficyinie.

Warszawa, 2014

Alicja Oczko

12 CZERWCA 1942

Sądzę, że będę Ci mogła wszystko powierzyć, tak jak jeszcze nigdy nikomu, i mam nadzieję, że będziesz dla mnie wielkim oparciem.

28 WRZEŚNIA 1942 (DOPISEK)

Miałam w Tobie do tej pory wielkie oparcie, również w Kitty, do której teraz regularnie piszę. Ten sposób pisania podoba mi się o wiele bardziej i teraz nie mogę się prawie doczekać chwili, kiedy znajdę czas, żeby w Tobie pisać.

Tak się cieszę, że Cię z sobą zabrałam!

NIEDZIELA, 14 CZERWCA 1942

Zacznę od momentu, kiedy Cię dostałam, a więc kiedy Cię ujrzałam na moim stole z prezentami urodzinowymi (bo kupowanie, przy którym też byłam, nie liczy się).

W piątek 12 czerwca obudziłam się już o godzinie szóstej i jest to zupełnie zrozumiałe, jako że były to moje urodziny. Ale o godzinie szóstej nie mogłam jeszcze wstać, musiałam więc opanować swoją ciekawość do za piętnaście siódma. Dłużej nie

wytrzymałam, poszłam do pokoju stołowego, gdzie Moortje (kot) powitał mnie swoim łaszeniem się.

Parę minut po siódmej poszłam do taty i mamy, a potem do salonu, żeby rozpakować prezenty; przede wszystkim zobaczyłam *Ciebie*, i jesteś chyba jednym z moich najmilszych prezentów. Potem bukiet róż, dwie piwonie. Od taty i mamy dostałam niebieską bluzeczkę, grę towarzyską, butelkę soku winogronowego, który według mnie smakuje trochę jak wino (wino robi się przecież z winogron), układankę, pudełeczko kremu, banknot 2,5-guldenowy i bon na dwie książki. Potem dostałam jeszcze jedną książkę, *Camera Obscura*^{*****}, ale Margot już ją ma, dlatego ją wymieniłam, półmisek własnoręcznie upieczonych ciastek (przeze mnie oczywiście, bo w pieczeniu ciastek jestem obecnie mocna), dużo słodczy i tort truskawkowy od mamy. List od Omi^{*****}, dokładnie na czas, ale to oczywiście przypadek.

Potem przyszła po mnie Hanneli i poszłyśmy do szkoły. W czasie pauzy częstowałam nauczycieli i uczniów ciastkami maślanymi; a potem musieliśmy wracać do pracy. W domu byłam o godzinie piątej, bo poszłam z innymi na gimnastykę (choć nie wolno mi nigdy ćwiczyć, ponieważ moje ręce i nogi wyskakują ze stawów), i dla moich koleżanek i kolegów z klasy wybrałam siatkówkę jako moją grę urodzinową. Wróciwszy do domu, zastałam Sanne Lederman. Ilse

Wagner, Hanneli Goslar i Jacqueline van Maarsen przyprowadziłam z gimnastyki, bo chodzą ze mną do klasy. Hanneli i Sanne były wcześniej moimi dwiema najlepszymi przyjaciółkami i kto widział nas razem, mówił zawsze: „Tam idzie Anne, Hanne i Sanne”. Jacqueline van Maarsen poznałam dopiero w Liceum Żydowskim i teraz ona jest moją najlepszą przyjaciółką. Ilse jest najlepszą przyjaciółką Hanneli, a Sanne chodzi do innej szkoły i ma tam swoje przyjaciółki.

Klub dał mi wspaniałą książkę, *Niderlandzkie podania i legendy*, ale przez pomyłkę dali mi drugą część i dlatego wymieniłam dwie inne książki na część pierwszą. Ciocia Helene przyniosła jeszcze jedną układankę, ciocia Stephanie śliczną broszkę, a ciocia Leny świetną książkę, a mianowicie *Górskie wakacje Daisy*. Siedząc dziś rano w wannie, myślałam o tym, jak by to było wspaniale, gdybym miała takiego psa jak Rin-tin-tin^{*****}. Nazwałabym go wtedy również Rin-tin-tin, w szkole zostawałby zawsze u stróża, albo, przy ładnej pogodzie, pod wiatą na rowery.

PONIEDZIAŁEK, 15 CZERWCA 1942

W niedzielę po południu odbyło się moje przyjęcie. Rin-tin-tin bardzo przypadł do gustu moim kolegom i koleżankom z klasy. Dostałam dwie broszki, zakładkę do książek i dwie książki. Najpierw opowiem to i owo

o klasie i szkole, a zacznę od uczniów.

Betty Bloemendaal wygląda trochę ubogo, sędzę, że taka też jest, mieszka przy ulicy Jana Klasena w dzielnicy West i nikt z nas nie wie, gdzie to jest. W szkole jest bardzo mądra, ale to dzięki temu, że jest taka pilna, bo teraz ta mądrościowatość pozostawia już trochę do życzenia. Jest to dosyć spokojne dziecko.

Jacqueline van Maarsen uchodzi za moją najlepszą przyjaciółkę, ale prawdziwej przyjaciółki nie miałam jeszcze nigdy. Na początku sądziłam o Jacque, że się nią stanie, ale paskudnie się zawiodłam.

D.Q. jest bardzo nerwowym dzieckiem, które zawsze czegoś zapomina i dostaje jedną pracę karną za drugą. Jest bardzo dobroduszna, zwłaszcza dla G.Z.

E.S. jest dzieckiem, które tak niesamowicie dużo gada, że to przestaje być miłe. Kiedy cię o coś pyta, to dotyka zawsze palcami twoich włosów albo guzików. Mówią, że E. mnie nie znosi, ale wcale mi to nie przeszkadza, gdyż i ja nie uważam jej za szalenie sympatyczną.

Henny Mets jest wesołym i miłym dzieckiem, tylko że bardzo głośno mówi, a kiedy bawi się na ulicy, jest bardzo dziecinna. Wielka szkoda, że Henny ma przyjaciółkę, zwaną Beppy, która ma na nią bardzo zgubny wpływ, przez co dziecko to jest niesamowicie brudne i nieprzyzwoite.

J.R., o niej można by napisać tomy. J. jest dzieckiem

pyszałkowatym, obgadującym, odrażającym, zachowującym się niczym dorośli, podstępny, obłudny. Całkowicie usidliła Jacque i wielka to szkoda. J. płacze o byle co, jest przesadnie wrażliwa, a zwłaszcza niesamowicie dziecinna. Panienska J. musi mieć zawsze rację. Jest bardzo bogata i ma szafę pełną uroczych sukienek, ale te bardzo ją postarzają. To dziecko wyobraża sobie, że jest bardzo ładne, ale jest akurat wręcz przeciwnie. Absolutnie nie znosimy się z J. nawzajem.

Ilse Wagner jest wesołym i miłym dzieckiem, ale jest bardzo dokładna i potrafi godzinami gadać w kółko o tym samym. Ilse dosyć mnie lubi. Jest bardzo zdolna, ale leniwa.

Hanneli Goslar czy też Lies, jak nazywają ją w szkole, jest trochę dziwnym dzieckiem, przeważnie bywa zmieszana, a w domu bezczelna. Wszystko, co się jej opowie, wypapla swojej mamie. Ale ma swobodną opinię^{*****} i zwłaszcza ostatnimi czasy bardzo ją sobie cenię.

Nannie van Praag-Sigaar jest śmiesznym, małym, mądrym dzieckiem. Podoba mi się. Jest dość zdolna. Dużo powiedzieć o niej nie można.

Eefje de Jong jest, uważam, wspaniałym dzieckiem. Ma dopiero dwanaście lat, ale jest wielką damą. Zachowuje się tak, jakbym ja była małym dzieckiem. Jest też bardzo pomocna, i właśnie dlatego ją lubię.

G.Z. jest zapewne najładniejszą dziewczyną z naszej klasy. Ma milutką buzię, lecz w szkole jest dosyć głupia. Dlatego myślę, że zostanie na drugi rok, ale oczywiście nie powiem jej tego.

(DOPISEK)

G.Z. nie została, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, na drugi rok.

Ostatnią z naszych dwunastu dziewcząt jestem ja i siedzę obok G.Z.

O chłopakach można powiedzieć i dużo, i mało.

Maurice Coster jest jednym z wielu moich wielbicieli, ale jest dość męczącym chłopakiem.

Sallie Springer jest okropnie nieprzyzwoitym chłopakiem, mówią o nim, że się parzył. Mimo wszystko uważam, że to jedyny chłopak, bo jest bardzo zabawny.

Emiel Bonewit jest wielbicielem G.Z., ale to nie robi jej zbyt wielkiej różnicy. Jest dosyć nudny.

Rob Cohen też był we mnie zakochany, ale teraz nie mogę go już znieść. Jest obłudnym, kłamliwym, płacziwym, zwariowanym, męczącym chłopaczkiem, który sobie niesamowicie dużo wyobraża.

Max van de Velde jest wiejskim chłopakiem z Medemblik, ale jest ułożony, jak powiedziałyby Margot.

Herman Koopman też jest okropnie nieprzyzwoity, podobnie jak Jopie de Beer, który jest wielkim flirciarzem i szaleje za dziewczynami.

Leo Blom jest najserdeczniejszym przyjacielem Jopie de Beera, ale zaraża się jego nieprzyzwoitością.

Albert de Mesquita jest to chłopak, który przyszedł z szóstej szkoły Montessoriego i przeskoczył jedną klasę. Jest bardzo zdolny.

Leo Slager pochodzi z tej samej szkoły, ale nie jest tak zdolny.

Ru Stoppelmon jest małym, zwariowanym chłopczykiem z Almelo, który dopiero później przyszedł do szkoły.

C.N. robi wszystko, czego nie wolno.

Jacques Kocernoot siedzi za nami z Pam, a my zaśmiewamy się do rozpuku (G. i ja).

Harry Schaap jest jeszcze najprzyzwoitszym chłopakiem z naszej klasy, jest miły.

Werner Joseph również, ale, ze względu na obecne czasy, jest zbyt cichy i wydaje się przez to nudny.

Sam Salomon jest niczym włóczęga z dzielnicy biedoty, głuptak. (Wielbiciel!)

Appie Riem jest dość ortodoksyjny, ale też nieprzyzwoity i brutalny.

Teraz muszę kończyć. Następnym razem znowu będę miała tyle do napisania w Tobie, do opowiedzenia Ci. Cześć, jesteś taki świetny!

SOBOTA, 20 CZERWCA 1942

Dla kogoś takiego jak ja pisanie w dzienniku jest bardzo dziwnym doświadczeniem. Nie tylko dlatego, że jeszcze nigdy nie pisałam, ale wydaje mi się, że później ani ja sama, ani nikt inny nie będzie zainteresowany wynurzeniami jakiejś trzynastoletniej uczennicy. Ale cóż, właściwie nie o to chodzi, mam ochotę pisać, a jeszcze bardziej gruntownie i do woli wygadać się na temat wielu spraw.

„Papier jest cierpliwszy od człowieka”, to powiedzenie wpadło mi do głowy, gdy jednego z moich lekko melancholijnych dni siedziałam, nudząc się, z głową na rękach i z rozleniwienia nie wiedziałam, czy mam wyjść, czy też zostać w domu, i w końcu zostałam na tym samym miejscu, i rozpamiętywałam dalej. Tak, istotnie, papier jest cierpliwy, a ponieważ nie mam zamiaru kiedykolwiek ani komukolwiek dawać do czytania tego zeszytu w kartonowej oprawie, który nosi szumną nazwę „dziennika”, chyba że będę mieć jeszcze kiedyś w życiu przyjaciela lub przyjaciółkę, którzy będą „tym” przyjacielem lub „tą” przyjaciółką, pozostaje to prawdopodobnie bez znaczenia.

Teraz doszłam do miejsca, w którym zrodził się ten cały dziennikowy pomysł: nie mam przyjaciółki.

Aby sprawa stała się jeszcze bardziej zrozumiała, musi tu nastąpić wyjaśnienie, w przeciwnym razie nikt nie zrozumie, że trzynastoletnia dziewczyna jest na tym

świecie zupełnie sama. Bo to też i nieprawda. Mam kochanych rodziców i szesnastoletnią siostrę, mam, ogółem biorąc, na pewno ze trzydzieści koleżanek i kolegów, i tak zwanych przyjaciółek. Mam orszak wielbicieli na każde zawołanie, którzy, jeżeli nie można inaczej, starają się rozbitym lusterkiem kieszonkowym złapać w klasie choć przez moment moje odbicie. Mam rodzinę, kochane ciotki i dobry dom. Nie, pozornie nie brakuje mi niczego poza „tą” jedną przyjaciółką. Z żadnym z moich znajomych nie mogę robić nic innego, jak żartować, nigdy nie udaje mi się porozmawiać o czymś innym niż o codziennych sprawach ani stać się bardziej otwartą, i w tym cały szkopuł. Możliwe, że ten brak poufałości jest moją winą, w każdym razie fakt ten istnieje i niestety nie można go usunąć. Stąd ten dziennik. Aby to wyobrażenie długo wyczekiwanej przyjaciółki powiększyć jeszcze w mojej fantazji, nie chcę tak po prostu, jak każdy inny, umieszczać w tym dzienniku faktów, ale chcę mu pozwolić, aby sam był tą przyjaciółką, a ta przyjaciółka ma na imię *Kitty*.

Moja historia! (Idiotka, czegoś takiego się nie zapomina).

Ponieważ nikt nic by nie zrozumiał z moich listów do *Kitty*, gdybym zaczęła ni stąd, ni zowąd, muszę przedstawić w skrócie historię mojego życia, chociaż robię to niechętnie.

Mój tata, najukochańszy tata, jakiego kiedykolwiek

spotkałam, ożenił się z moją mamą, dopiero mając trzydzieści sześć lat, mama miała wtedy dwadzieścia pięć lat. Moja siostra Margot urodziła się w roku 1926 we Frankfurcie nad Menem w Niemczech. Ja z kolei przyszedłam na świat 12 czerwca 1929 roku. Do czwartego roku życia mieszkałam we Frankfurcie. Jako że jesteśmy czystej krwi Żydami, tata wyjechał w 1933 roku do Holandii. Został dyrektorem Nederlandse Opekta Mij***** do produkcji dżemów. Moja mama, Edith Frank-Holländer, we wrześniu pojechała także do Holandii, a Margot i ja pojechałyśmy do Akwizgranu, gdzie mieszkała nasza babka. Margot pojechała do Holandii w grudniu, a ja w lutym i zostałam położona na stole jako prezent urodzinowy dla Margot.

Prędko poszłam do przedszkola przy szkole Montessoriego, przy szóstej. Zostałam tam do szóstego roku życia, potem poszłam do pierwszej klasy. W szóstej klasie moją opiekunką była dyrektorka, pani Kuperus. Na końcu roku szkolnego pożegnałyśmy się gorąco i obie płakałyśmy, bo zostałam przyjęta do Liceum Żydowskiego, do którego poszła również Margot.

Nasze życie przebiegało wśród nieuniknionych napięć, jako że ustawy antyżydowskie Hitlera nie oszczędziły rodziny pozostającej w Niemczech. W 1938 roku, po pogromach, dwóch moich wujków, braci mamy, uciekło i bezpiecznie dotarło do Ameryki Północnej, stara babka zamieszkała u nas. Miała wtedy

siedemdziesiąt trzy lata.

Po maju 1940 skończyły się dobre czasy: najpierw wojna, potem kapitulacja, wkroczenie Niemców, i dla nas, Żydów, zaczęło się pasmo udręk. Ustawy antyżydowskie następowały jedna po drugiej i nasza wolność została bardzo ograniczona. Żydzi muszą nosić gwiazdę Dawida; Żydzi muszą oddać swoje rowery; Żydom nie wolno do tramwaju; Żydom nie wolno do auta, także do prywatnego; Żydzi mogą robić zakupy tylko od godziny 15.00 do 17.00; Żydzi mogą chodzić wyłącznie do żydowskiego fryzjera; Żydom nie wolno być na ulicy od godziny 20.00 wieczorem do 6.00 rano; Żydom nie wolno przebywać w teatrach, kinach ani innych miejscach służących rozrywce; Żydom nie wolno na basen, a tym bardziej na korty tenisowe, boisko hokejowe czy inny teren sportowy; Żydom nie wolno wiosłować; Żydom nie wolno publicznie uprawiać żadnego sportu; Żydom nie wolno już siedzieć w swoim ogrodzie po godzinie 8.00 wieczorem ani u znajomych; Żydom nie wolno przychodzić do domów chrześcijan; Żydzi muszą chodzić do żydowskich szkół i tym podobne. Tak toczyło się nasze życie i nie było nam wolno tego ani tamtego. Jacques mówi mi zawsze: „Nie mam już na nic odwagi, bo się boję, że tego nie wolno”. W lecie 1941 babcia bardzo się rozchorowała. Musiała pójść na operację i z moich urodzin niewiele wyszło. W lecie 1940 też nie, bo wtedy było tuż po wojnie w Holandii. Babcia zmarła w styczniu 1942 roku. Nikt

nie wie, ile ja o niej myślę i jak bardzo ją jeszcze kocham. Te urodziny w 1942 roku były więc po to obchodzone, żeby wszystko nadrobić, a świeczka babci stała obok.

Naszej czwórce wiedzie się stale jeszcze dobrze, i tak to dotarłam do dzisiejszej daty, gdzie zaczyna się uroczyste wtajemniczenie w mój dziennik, 20 czerwca 1942 roku.

SOBOTA, 20 CZERWCA 1942

Kochana Kitty!

Zacznę więc od razu; teraz jest tak błogo spokojnie, tata i mama wyszli, a Margot poszła z paroma rówieśnikami do swojej przyjaciółki Trees grać w ping-ponga. Ja też ostatnio dużo gram w ping-ponga, i to tak dużo, że z pięcioma dziewczynami założyłyśmy klub. Nazywa się „Mała Niedźwiedzica minus dwa”. Całkiem zwariowana nazwa, ale to przez pomyłkę. Chciałyśmy niezwyklej nazwy i pomyślałyśmy w związku z naszymi pięcioma członkiniami o gwiazdach, o Małej Niedźwiedzicy. Myślałyśmy, że składa się z pięciu gwiazd, ale pomyliłyśmy się, podobnie jak Duża Niedźwiedzica, ma ona siedem gwiazd. Stąd „minus dwa”. Ilse Wagner ma ping-ponga, a duży pokój stołowy Wagnerów jest stale do naszej dyspozycji. Ponieważ my, pingpongistki,

zwłaszcza w lecie uwielbiamy lody, a ping-pong rozgrzewa, gra taka kończy się najczęściej wycieczką do najbliższych sklepów z lodami, które są dostępne dla Żydów, Oase lub Delphi. Portmonetki ani pieniędzy od dawna już w ogóle nie szukam, bo w Oase jest najczęściej taki tłok, że wśród tych wszystkich ludzi znajdą się zawsze jacyś szczerzy panowie z naszego szerokiego kręgu znajomych albo ten czy inny wielbiciel, który proponuje nam więcej lodów, niż mogłybyśmy zjeść w ciągu tygodnia.

Myślę, że będziesz się trochę dziwić, że ja, taka młoda, mówię o wielbicielach. Niestety, czy też w niektórych przypadkach i dobrze, zdaje się, że w naszej szkole nie można uniknąć tego zła. Skoro tylko jakiś chłopak mnie pyta, czy może pojechać ze mną na rowerze do domu i rozmowa zostaje rozpoczęta, mogę być pewna w dziewięciu przypadkach na dziesięć, że tenże młodzieniec posiada ów męczący zwyczaj, że natychmiast zaczyna pałać uczuciem i nie spuszcza mnie już więcej z oczu. Z upływem czasu zakochanie mija, zwłaszcza dlatego, że niewiele sobie robię z ognistych spojrzeń i wesoło pedałuje dalej. Jeżeli czasem jest mi tego za wiele, kręcę trochę rowerem, teczka spada, młodzieniec musi dla przyzwoitości zsiąść i zanim znowu położy teczkę na swoim miejscu, jestem już dawno przy innym temacie rozmowy. To są jeszcze ci najbardziej niewinni, są wśród nich oczywiście i tacy, którzy przesyłają pocałunki na dłoni albo próbują wziąć

pod rękę, ale w takim wypadku trafili zdecydowanie pod niewłaściwy adres, zsiadam z roweru i odmawiam dalszego przebywania w ich towarzystwie lub jestem, że tak powiem, obrażona i mówię im dosadnymi słowy, że mogą sobie pójść do domu.

No i tak, podwaliny pod naszą przyjaźń zostały położone, do jutra.

Twoja Anne

NIEDZIELA, 21 CZERWCA 1942

Kochana Kitty,

Cała nasza klasa drży. Przyczyną jest oczywiście zapowiedziane zebranie nauczycielskie. Połowa klasy zakłada się, kto przejdzie, a kto zostanie. G.Z. i ja śmiejemy się do rozpuku z naszych dwóch sąsiadów z tyłu, C.N. i Jacques'a Kocernoota, którzy założyli się o cały swój wakacyjny kapitał.

- Przejdiesz.
- A właśnie, że nie.
- A właśnie, że tak.

Od rana do wieczora nawet spojrzenia G. błagające o ciszę ani moje wybuchy nie są w stanie uspokoić tych dwóch. Według mnie jedna czwarta klasy powinna zostać, takie durnie do niej chodzą, ale nauczyciele są

najbardziej nieobliczalnymi ludźmi, jacy istnieją, może teraz choć raz będą nieobliczalni w tę dobrą stronę.

O moje przyjaciółki ani o siebie nie boję się za bardzo, na pewno się przetoczmy. Tylko w matematyce czuję się niepewnie. No cóż, zaczekajmy. A tymczasem dodajemy sobie nawzajem odwagi.

Z wszystkimi moimi nauczycielami i nauczycielkami rozumiem się dość dobrze. Jest ich w sumie dziewięcioro, w czym siedmiu panów i dwie panie. Pan Keesing, stary pan od matematyki, był przez dłuższy czas bardzo zły na mnie za to, że tyle gadam. Jedno upomnienie następowało po drugim, aż dostałam karę. Napisać wypracowanie na temat „Gaduła”. Gaduła, co można o tym teraz napisać? To było zmartwienie na później. Wsadziłam dzienniczek do teczki i starałam zachowywać się spokojnie.

Wieczorem, kiedy wszystkie inne zadania domowe miałam już odrobione, moje spojrzenie padło na notatkę o wypracowaniu. Z końcówką pióra w ustach zaczęłam się zastanawiać nad tym tematem. Pleść głupstwa tak, o, po prostu, i pisać najszerzej, jak to możliwie, potrafi każdy, ale znaleźć przekonujący dowód na konieczność mówienia to sztuka. Myślałam i myślałam, potem nagle wpadłam na pomysł, zapisałam trzy zadane mi strony i byłam zadowolona. Jako argument przytoczyłam fakt, że mówienie jest cechą kobiecą, że będę robić, co w mojej mocy, żeby się trochę utemperować, ale

oduczyć nie mogłabym się tego nigdy, jako że moja mama mówi prawie tak dużo, jak ja, jeżeli nie więcej, i że przecież niewiele można zrobić z odziedziczonymi cechami.

Pan Keesing bardzo się śmiał z moich argumentów, ale gdy na następnej lekcji mimo wszystko kontynuowałam swoją pogawędkę, doszło do drugiego wypracowania. Tym razem miała to być „Niepoprawna gaduła”. Także i to oddałam, i Keesing przez dwie lekcje musiał siedzieć zadowolony. Na trzeciej było mu tego znowu raczej za wiele.

– Anne Frank, za karę, że rozmawiasz, wypracowanie na temat „Kwa, kwa, kwa, powiedziała panna Kwaczka”.

Klasa wybuchnęła śmiechem. Ja także musiałam się śmiać, chociaż moja pomysłowość w zakresie wypracowań o gadulstwie była wyczerpana. Musiałam wymyśleć tu coś innego, coś bardzo oryginalnego. Moja przyjaciółka Sanne, dobra poetka, zaoferowała swoją pomoc w napisaniu wypracowania od początku do końca wierszem. Krzyknęłam z radości. Keesing chciał zadrwić ze mnie tym bezsensownym tematem, ale ja moim wierszem zadrwię z niego potrójnie.

Wiersz został ukończony i był wspaniały! Mówił o mamie kacze i ojcu łabędziu z trzema małymi kaczątkami, które z powodu zbyt częstego kwakania zostały przez ojca zagryzione na śmierć. Keesing na szczęście właściwie zrozumiał ten żart, wiersz

z komentarzem odczytał na głos w klasie, a także i w różnych innych klasach. Od tego momentu mogłam rozmawiać i nigdy więcej nie dostałam kary, wręcz przeciwnie, Keesing stale teraz żartuje.

Twoja Anne

ŚRODA, 24 CZERWCA 1942

Kochana Kitty,

Jest potwornie gorąco, każdy sapie i praży się, muszę w tym upale wszędzie chodzić na piechotę. Dopiero teraz widzę, jaki przyjemny jest jednak tramwaj, zwłaszcza odkryty, ale ten luksus nie jest już przeznaczony dla nas, Żydów, nam wystarcza pojazd nożny. Wczoraj w południe musiałam pójść do dentysty na Jan Luykenstraat. Od naszej szkoły w dzielnicy Stadstimmertuinen jest to kawał drogi. Po południu prawie zasnęłam w szkole. To szczęście, że ludzie sami dadzą ci coś do picia. Siostra dentysty jest naprawdę bardzo serdecznym człowiekiem.

Jedynym pojazdem, jakim jeszcze możemy jeździć, jest prom. Przewoźnik przy nabrzeżu Joseph Israëlskade zawsze od razu nas zabierał, gdy prosiliśmy o przewiezienie na drugi brzeg. To rzeczywiście nie wina Holendrów, że nam, Żydom, tak się źle powodzi.

Chciałabym nie chodzić do szkoły, na Wielkanoc ukradziono mi rower, a rower mamy tata oddał na przechowanie chrześcijańskim znajomym. Ale na szczęście wakacje zbliżają się wielkimi krokami, jeszcze tydzień i będzie po bólu.

Wczoraj rano przytrafiło mi się coś miłego. Przechodziłam obok przechowalni rowerów, gdy ktoś mnie zawołał. Obejrzałam się i zobaczyłam za sobą przystojnego chłopaka, którego spotkałam poprzedniego wieczora u Wilmy. Jest jej dalekim kuzynem, a Wilma jest koleżanką. Z początku sądziłam, że jest bardzo miła. I faktycznie jest, ale przez cały dzień nie mówi o niczym innym, tylko o chłopakach, a to staje się męczące. Chłopak, trochę zmieszany, podszedł nieco bliżej i przedstawił się jako Hello Silberberg. Byłam trochę zaskoczona i nie wiedziałam za bardzo, czego chce, ale to się szybko wyjaśniło. Chciał skorzystać z mojego towarzystwa i odprowadzić mnie do szkoły.

– Jeżeli i tak idziesz w tym samym kierunku, to pójde z tobą – odpowiedziałam i poszliśmy razem. Hello ma już szesnaście lat i potrafi w ciekawy sposób opowiadać o przeróżnych rzeczach.

Dziś rano znowu na mnie czekał i od tej pory tak już zostanie.

Anne

ŚRODA, 1 LIPCA 1942

Kochana Kitty,

Do dziś prawie wcale nie mogłam znaleźć czasu na ponowne pisanie. W czwartek byłam całe popołudnie u znajomych, w piątek mieliśmy gości i tak było aż do dzisiaj.

W ciągu tego tygodnia dobrze się poznaliśmy z Hello, opowiedział mi dużo o swoim życiu. Pochodzi z Gelsenkirchen i jest bez rodziców tu, w Holandii, u swoich dziadków. Jego rodzice są w Belgii, a on nie ma możliwości, żeby również się tam dostać. Hello miał dziewczynę, Ursul. Znam ją, jest przykładem łagodności i nudy. Odkąd Hello mnie spotkał, odkrył, że zasypia u boku Ursul. Jestem więc rodzajem środka pobudzającego, człowiek nigdy nie wie, do czego się jeszcze kiedyś przyda!

Jacque została u mnie w sobotę na noc. W południe Jacque była u Hanneli, a ja śmiertelnie się nudziłam.

Hello miał przyjść do mnie wieczorem, ale koło szóstej zadzwonił. Podeszłam do telefonu, odezwał się:

– Mówi Helmuth Silberberg. Czy mógłbym rozmawiać z Anne?

– Tak, Hello, mówi Anne.

– Cześć Anne, jak się masz?

– Dziękuję, dobrze.

– Bardzo mi przykro, muszę ci powiedzieć, że nie mogę przyjść do ciebie dziś wieczorem, ale chciałbym z tobą chwilę porozmawiać. Czy mogę za dziesięć minut być pod twoim domem?

– Tak, dobrze, no to cześć!

– Cześć, zaraz przyjdę!

Odłożyłam słuchawkę, poszłam szybko się przebrać i poprawiłam włosy. Potem wychylałam się nerwowo przez okno. Wreszcie nadszedł. Cud nad cudami, że nie zbiegłam od razu po schodach, ale zaczekałam spokojnie, aż zadzwoni. Zeszłam na dół, a on od razu wypalił prosto z mostu.

– Słuchaj, Anne, moja babka uważa, że jesteś jeszcze za młoda, żebym regularnie z tobą chodził. Mówi, że mam chodzić do Löwenbachsów, ale chyba wiesz, że nie chodzę już z Ursul.

– Nie, jak to, pokłóciliście się?

– Nie, wręcz przeciwnie. Powiedziałem Ursul, że nie rozumiemy się zbyt dobrze i że dlatego nie powinniśmy ze sobą chodzić, ale Ursul jest u nas bardzo mile widziana, a mam nadzieję, że i ja u niej. Myślałem mianowicie, że Ursul włóczyła się z innym chłopakiem, i dlatego potraktowałem ją odpowiednio. Ale to wcale nie było prawdą. Mój wujek powiedział więc, że muszę Ursul przeprosić, ale ja oczywiście nie chciałem i dlatego z nią zerwałem, ale to był zaledwie jeden z powodów.

Moja babka chce teraz, żebym chodził do Ursul, a nie do ciebie, ale ja tak nie sędzę ani też nie zamierzam tego robić. Starzy ludzie mają czasem bardzo staroświeckie poglądy, lecz ja nie mogę się tym kierować. Potrzebuję moich dziadków, ale i oni mnie w pewnym sensie przecież potrzebują. Mam teraz wolne środy wieczorem, ponieważ dziadkowie myślą, że chodzę na lekcje snycerstwa, ale ja chodzę do takiego klubu partii syjonistycznej. Nie wolno mi tego robić, ponieważ moi dziadkowie są wielkimi przeciwnikami syjonizmu. Ja też nie jestem jego fanatycznym zwolennikiem, ale interesuję się tym. Ostatnio jest tam taki rozgardiasz, że mam zamiar stamtąd wystąpić. Dlatego środa wieczorem będzie ostatnim dniem, kiedy tam pójdę. Potem będę więc mógł w środę wieczorem, w sobotę po południu, w sobotę wieczorem i w niedzielę po południu, i już tak dalej.

– Ale skoro twoi dziadkowie tego nie chcą, to przecież nie możesz tego robić za ich plecami.

– Miłości nie da się poskromić.

Przechodziliśmy wtedy obok księgarni Blankevoort, a tam stał Peter Schiff z dwoma innymi chłopakami; po raz pierwszy od dłuższego czasu znowu mnie pozdrowił, a mnie to naprawdę ucieszyło.

W poniedziałek wieczorem Hello był u nas w domu, żeby zawrzeć znajomość z tatą i mamą. Przyniosłam tort i słodycze, herbatę i ciastka, wszystkiego było pod

dostatkiem, ale ani Hello, ani ja nie mieliśmy ochoty, żeby tak przez cały czas siedzieć obok siebie na krzesłach, poszliśmy na spacer i dopiero dziesięć po ósmej zostałam dostarczona do domu. Tata był bardzo zły, uważał, że to niebywałe, że wróciłam za późno, musiałam przyrzec, że na przyszłość będę w domu już za dziesięć ósma. Na przyszłą sobotę jestem zaproszona do Hello.

Wilma opowiadała mi, że Hello był u niej któregoś wieczora i że go zapytała:

– Kto ci się teraz bardziej podoba, Ursul czy Anne?

Powiedział wówczas:

– To nie twoja sprawa.

Ale kiedy wychodził (nie rozmawiali ze sobą więcej przez cały wieczór), powiedział:

– No więc Anne, cześć, i nikomu ani słowa!

Siup, zniknął za drzwiami.

Ze wszystkiego można wywnioskować, że Hello jest teraz we mnie zakochany i wyjątkowo mi się to podoba. Margot powiedziałyby, że Hello jest bardzo ułożonym chłopakiem, ja też tak uważam i jeszcze o wiele więcej. Mama też go niesamowicie wychwała. „Przystojny chłopak, uprzejmy i miły”. Cieszę się, że Hello tak przypadł do gustu wszystkim domownikom, poza moimi przyjaciółkami, które uważa za ogromnie dziecinne, i ma co do tego rację. Jacques śmieje się ze mnie i z Hello; nie jestem w ogóle zakochana, o nie, wolno mi przecież

mieć przyjaciół, nikt niczego złego w tym nie widzi.

Mama wciąż chce wiedzieć, za kogo chciałabym później wyjść za mąż, ale myślę, że nigdy nie zgadnie, że za Petera, ponieważ wybijam im to z głowy bez zmrużenia oka. Kocham Petera jak jeszcze nigdy nikogo nie kochałam i stale przekonuję samą siebie, że Peter zadaje się z tymi wszystkimi dziewczynami jedynie po to, żeby ukryć swoje uczucia. Może i on teraz myśli, że Hello i ja jesteśmy w sobie zakochani. Ale to nieprawda. On jest tylko moim kolegą albo, jak mama to określa, kawalerem.

Twoja Anne

NIEDZIELA, 5 LIPCA 1942

Droga Kitty,

Wręczenie świadectw w piątek w Teatrze Żydowskim przebiegło pomyślnie, moje świadectwo nie jest wcale aż takie złe, mam jedną piątkę – niedostateczny z algebry^{*****}, potem same siódemki, dwie ósemki i dwie szóstki. W domu byli owszem zadowoleni, ale moi rodzice są w sprawie ocen zupełnie inni niż reszta rodziców, nie przejmują się nigdy dobrymi ani złymi świadectwami i zwracają uwagę tylko na to, czy jestem zdrowa, czy za dużo nie pyskuję i czy jestem

zadowolona. Jeżeli te trzy rzeczy są w porządku, reszta przyjdzie sama. Ja jestem ich przeciwieństwem, nie chcę być zła. Do liceum zostałam przyjęta warunkowo, ponieważ powinnam była właściwie zostać jeszcze w siódmej klasie szóstej szkoły Montessoriego, ale kiedy wszystkie dzieci żydowskie musiały pójść do żydowskich szkół, pan Elte, po rozmowie o tym i owym, przyjął warunkowo mnie i Lies. Lies przeszła, ale z trudnym egzaminem poprawkowym z geometrii.

Biedna Lies, prawie nigdy nie może się w domu solidnie pouczyć; w jej pokoiku przez cały dzień bawi się jej mała siostrzyczka, prawie dwuletni rozpieszczony bobas. Kiedy Gabi nie dostaje tego, na co ma ochotę, krzyczy, a jeżeli Lies się nią wtedy nie zajmie, krzyczy pani Goslar. W ten sposób Lies nie może się porządnie uczyć i niewiele pomogą te niezliczone korepetycje, które znowu stale bierze. Też mi gospodarstwo u Goslarów! Rodzice pani Goslar mieszkają w następnej bramie, ale oni również jadają u córki. Potem jest tam jeszcze służąca, niemowlę, pan Goslar, wiecznie roztargniony i nieobecny, i pani, wiecznie zdenerwowana i rozdrażniona, zresztą teraz znowu jest w ciąży. W tym nieopisanym bałaganie Lies ze swoimi dwiema lewymi rękami jest jak stracona.

Moja siostra Margot też dostała świadectwo, wspaniałe jak zwykle. Gdyby istniało u nas *cum laude*, przeszłaby na pewno z wyróżnieniem, taka to mądra

główka!

Tata w ostatnich czasach dużo przebywa w domu, w przedsiębiorstwie nie ma już czego szukać; to musi być nieprzyjemne, czuć się teraz takim zbędnym. Pan Kleiman przejął Opektę, a pan Kugler „Gies en Co.”, towarzystwo przypraw surogatowych, które zostało założone dopiero co, w roku 1941.

Kiedy parę dni temu spacerowaliśmy razem dookoła naszego placu, tata zaczął mówić o ukryciu się, o tym, że będzie nam ogromnie trudno żyć w zupełnym odcięciu od świata. Zapytałam, dlaczego już teraz o tym mówi.

– Tak, Anne – powiedział na to – wiesz, że już od ponad roku zanosimy do innych ludzi ubrania, żywność i meble. Nie chcemy pozwolić, żeby nasz dobytek dostał się w ręce Niemców, ale jeszcze bardziej nie chcemy, żeby nas złapano. Odejdziemy więc sami i nie będziemy czekać, aż po nas przyjdą.

– Ale tato, kiedy w takim razie? – Przeraziła mnie powaga, z jaką tata to powiedział.

– Nie martw się o to, my to załatwimy, ciesz się swoim beztroskim życiem tak długo, jak możesz.

To było wszystko. O, niech spełnienie się tych ponurych słów długo jeszcze pozostanie w oddali.

Właśnie ktoś dzwoni, Hello przyszedł, kończę.

Twoja Anne

ŚRODA, 8 LIPCA 1942

Kochana Kitty,

Wydaje się, jakby od niedzieli rano do tej pory minęły lata. Wydarzyło się tak wiele, jakby cały świat przewrócił się do góry nogami, ale widzisz, Kitty, że jeszcze żyję, a to najważniejsze, mówi tata. Tak, rzeczywiście, żyję jeszcze, ale nie pytaj gdzie ani jak. Myślę, że dziś nic z mojego pisania nie zrozumiesz, dlatego zacznę od opowiedzenia Ci, co się stało w niedzielę po południu.

O godzinie trzeciej (Hello akurat wyszedł, żeby wrócić później) ktoś zadzwonił do drzwi, nie słyszałam tego, jako że leżałam leniwie na leżaku w słońcu na werandzie i czytałam. Chwilę później w drzwiach do kuchni pojawiła się wzburzona Margot.

– Przyszło wezwanie z SS dla taty – szepnęła. – Mama poszła już do pana van Daana. (Van Daan jest dobrym znajomym i wspólnikiem w firmie taty).

Wystraszyłam się niesamowicie, wezwanie, każdy wie, co to oznacza, czułam już, jak w mojej wyobraźni wyłaniają się obozy koncentracyjne i samotna cela, i mielibyśmy pozwolić wysłać tam tatę?

– On oczywiście nie pójdzie – wyjaśniła mi Margot, gdy czekałyśmy w pokoju na mamę. – Mama poszła do van Daanów, żeby zapytać, czy możemy jutro przenieść się do naszej kryjówki. Van Daan będzie się ukrywać

razem z nami. Będziemy tam więc w siódemkę.

Cisza. Nie mogliśmy więcej rozmawiać, myśl o tacie, który, niczego nie przeczuwając, poszedł w odwiedziny do Joodse Invalide, czekanie na mamę, upał, napięcie, wszystko to sprawiało, że milczałyśmy.

Nagle znowu zadzwoniło.

– To Hello – powiedziałam.



Dziesięcioletnia Anne – zdjęcia pochodzące z albumu rodzinnego

– Nie otwieraj – powstrzymała mnie Margot, ale było to zbędne, usłyszałyśmy, że mama i pan van Daan rozmawiają na dole z Hello, potem przyszli na górę i zamknęli za sobą dokładnie drzwi. Przy każdym dzwonku musiałyśmy teraz, Margot albo ja, schodzić cichutko na dół, żeby zobaczyć, czy to tata, nikogo innego nie wpuszczałyśmy. Zostałyśmy z Margot wyproszone z pokoju, van Daan chciał porozmawiać z mamą sam na sam.

Kiedy siedziałyśmy z Margot w naszej sypialni, opowiedziała, że to wezwanie dotyczyło nie ojca, lecz jej. Wystraszyłam się na nowo i zaczęłam płakać. Margot ma szesnaście lat, chcą więc wysłać takie młode dziewczyny, ale ona na szczęście nie pójdzie, mama sama to powiedziała i do tego odnosiły się też zapewne słowa taty, kiedy rozmawiał ze mną o ukryciu się. Ukryć się, gdzie mielibyśmy się ukryć, w mieście, na wsi, w jakimś domu, w jakiejś szopie, kiedy, jak, gdzie...? Było wiele pytań, których nie mogłam zadać, a które przecież stale na nowo powracały.

Zaczęłyśmy z Margot pakować do teczki szkolnej to, co najpotrzebniejsze. Pierwszą rzeczą, jaką do niej wsadziłam, był ten zeszyt w twardej oprawie, potem wałki do włosów, chusteczki do nosa, podręczniki, grzebień, stare listy; myślałam o ukrywaniu się

i wkładałam przez to do teczki najbardziej nonsensowne rzeczy, ale niczego nie żałuję, bardziej zależy mi na wspomnieniach niż na sukienkach.

O godzinie piątej tata wrócił wreszcie do domu, zadzwoniliśmy do pana Kleimana i zapytaliśmy, czy mógłby przyjść jeszcze wieczorem. Van Daan wyszedł i przyprowadził Miep. Miep przyszła, zabrała do torby parę butów, sukienek, żakietów, bielizny i pończoch i obiecała wrócić wieczorem. Potem w naszym mieszkaniu było cicho; nikomu z nas czworga nie chciało się jeść, było jeszcze gorąco i wszystko było bardzo dziwne.

Nasz duży pokój na górze wynajęliśmy niejakiemu panu Goldschmidtowi, rozwiedzionemu mężczyźnie lat trzydziestu paru, który tego wieczora nie miał prawdopodobnie nic do roboty; dlatego przesiedział u nas do godziny dziesiątej i dobrym słowem nie można się go było pozbyć.

O godzinie jedenastej przyszli Miep i Jan Gies. Miep jest od 1933 roku w przedsiębiorstwie taty i stała się zaufaną znajomą, podobnie jak jej świeżo upieczony mążnek Jan. Znowu buty, pończochy, książki i bielizna zniknęły w torbie Miep i głębokich workach Jana; o wpół do dwunastej zniknęli i oni sami.

Byłam śmiertelnie zmęczona i chociaż wiedziałam, że miała to być ostatnia noc w moim łóżku, zasnęłam natychmiast i dopiero o wpół do szóstej rano obudziła

mnie mama. Na szczęście upał był nieco mniejszy niż w niedzielę; przez cały dzień lał ciepły deszcz. Wszyscy w czwórkę ubraliśmy się tak grubo, jakbyśmy mieli nocować w lodówce, a to tylko dlatego, żeby zabrać jeszcze trochę odzieży. Żaden Żyd nie odważyłby się w naszej sytuacji wyjść z domu z walizką pełną ubrań. Miałam na sobie dwie koszulki, trzy pary majtek, sukienkę, na tym spódnicę, żakiet, płaszcz letni, dwie pary pończoch, buty, czapkę, szal i jeszcze parę innych rzeczy, dusiłam się już w domu, ale o to nikt nie pytał.

Margot załadowała swoją teczkę szkolną podręcznikami, przyprowadziła rower ze stojaka i pojechała za Miep w nieznaną mi stronę. Ja zaś wciąż jeszcze nie wiedziałam, gdzie znajduje się to tajemnicze miejsce naszego przeznaczenia.

O wpół do ósmej i my zamknęliśmy za sobą drzwi; jedyną istotą, z którą musiałam się pożegnać, był Moortje, mój mały kotek, który miał znaleźć dobrą opiekę u naszych sąsiadów, jak zostało zaznaczone w liście adresowanym do pana Goldschmidta.

Rozścielone łóżka, stół nakryty do śniadania, funt mięsa dla kota w kuchni, wszystko to sprawiało wrażenie, jakbyśmy uciekli na łeb, na szyję. Nie zależało nam na wrażeniach, chcieliśmy uciec, jedynie uciec i bezpiecznie przybyć na miejsce, nic więcej.

Jutro ciąg dalszy.

Twoja Anne

CZWARTEK, 9 LIPCA 1942

Kochana Kitty,

Szliśmy tak w strumieniach deszczu, tata, mama i ja, każdy z nas z teczką szkolną i torbą na zakupy, załadowanymi do samej góry rzeczami leżącymi najczęściej bez ładu jedne na drugich. Idący do pracy robotnicy patrzyli na nas ze współczuciem; na ich twarzach można było wyraźnie odczytać żal, że nie mogą nam zaoferować żadnego pojazdu; rzucająca się w oczy żółta gwiazda mówiła sama za siebie.

Dopiero kiedy byliśmy na ulicy, tata i mama opowiedzieli mi kawałek po kawałku o całym planie ukrywania się. Już od miesiący wynosili z domu tyle sprzętów i odzieży, ile tylko było można, i teraz byliśmy akurat tak przygotowani, że 16 lipca mieliśmy dobrowolnie zacząć się ukrywać. Przez to wezwanie termin ukrycia się został przyspieszony o dziesięć dni, tak że musieliśmy się zadowolić gorzej uporządkowanymi apartamentami.

Sama kryjówka miała znajdować się w budynku taty biura. Osobom niewtajemniczonym trochę trudno to pojąć, dlatego wyjaśnię to bliżej. Tata nie miał zbyt dużego personelu, pan Kugler, Kleiman i Miep,

następnie jeszcze Bep Voskuijl, 23-letnia stenotypistka, wszyscy oni wiedzieli o naszym przyjeździe. W magazynie pan Voskuijl, ojciec Bep, i dwóch pomocników, którzy o niczym nie wiedzieli.

Budynek wygląda następująco: parter jest dużym pomieszczeniem, używanym jako skład. Jest on podzielony na różne kąciaki, jak sala do mielenia, gdzie miele się cynamon, goździki i surogat pieprzu, i spiżarnia. Obok drzwi do magazynu znajdują się zwykłe drzwi domowe, które, przez kolejne drzwi, prowadzą do schodów. Idąc schodami na górę, dochodzi się do półmatowych drzwi, na których znajdował się kiedyś napis czarnymi literami „kantor”. Jest to duży kantor przedni, bardzo duży, bardzo jasny, bardzo przepełniony. W ciągu dnia pracują tam: Bep, Miep i pan Kleiman. Przez niewielki gabinet z szafą pancerną, garderobę i dużą szafę na zapasy dochodzi się do małego, stęchłego, dość ciemnego pokoiku z tyłu. Siedzieli tam wcześniej pan Kugler i pan van Daan, teraz już tylko ten pierwszy. Do kantoru Kuglera można się dostać również z korytarza, ale wówczas tylko przez szklane drzwi, które otwierają się jedynie od środka, a od zewnątrz z wielkim trudem. Z kantoru Kuglera długim wąskim korytarzem, obok komórki na węgiel, cztery schody do góry, najwspanialszy lokal w całym budynku, kantor prywatny. Wytworne, ciemne meble, linoleum i dywany na podłodze, radio, elegancka lampa, wszystko świetne-świetne. Obok duża, przestronna kuchnia

z termą do ciepłej wody i dwoma palnikami gazowymi, a z boku toaleta. To jest pierwsze piętro. Z korytarza na dole biegną do góry zwykłe drewniane schody. Na górze jest mały przedsionek, który został nazwany korytarzykiem. Na prawo i lewo od korytarza są drzwi, lewe prowadzą do przedniej części domu ze składami, przednim poddaszem i przednim strychem. Z tej przedniej części budynku biegną jeszcze z drugiej strony długie, strasznie strome schody, typowo holenderskie łamacze nóg, do drugich drzwi prowadzących na ulicę.

Na prawo od korytarza znajduje się „Oficyna”. Żaden człowiek by nie przypuścił, że za tymi prostymi, pomalowanymi na szaro drzwiami jest ukrytych tyle pokoi. Przed drzwiami jest próg, a potem jest się już w środku. Po prawej stronie, na wprost drzwi wejściowych strome schody, na lewo mały korytarzyk i pokój, ten pokój miał się stać pokojem dziennym i sypialnią państwa Franków, obok niego jest jeszcze jeden mały pokój, sypialnia i pokój do nauki dwóch panien Frank. Na prawo od schodów pokój bez okna, z umywalką i zamykanym kącikiem z toaletą, ponownie drzwi, prowadzące do pokoju Margot i mojego. Kiedy wejdzie się schodami na górę i otworzy znajdujące się tam drzwi, staje się ze zdziwienia, że w takim starym domu nad kanałem znajduje się takie duże, jasne i przestronne pomieszczenie. W pomieszczeniu tym stoi piec gazowy (zawdzięczamy to faktowi, że wcześniej było tu laboratorium Kuglera) i zlew. Kuchnia więc,

a zarazem i sypialnia małżeństwa van Daanów, wspólny pokój dzienny, jadalnia i pokój roboczy. Malutki pokoik przejściowy stanie się apartamentem Petera van Daana. Dalej, podobnie jak w części przedniej, poddasze i strych. Spójrz, przedstawiłam Ci całą naszą fajną Oficynę!

Twoja Anne

PIĄTEK, 10 LIPCA 1942

Kochana Kitty,

Bardzo prawdopodobne, że Cię porządnie wynudziłam moim rozwlekłym opisem mieszkania, ale uważam, że to jednak konieczne, żebyś wiedziała, gdzie się znalazłam; jak się tu znalazłam, dowiesz się z wszystkich kolejnych listów.

Teraz najpierw ciąg dalszy mojego opowiadania, bo wiesz, że jeszcze nie skończyłam. Kiedy dotarliśmy na ulicę Prinsengracht 263, Miep zaprowadziła nas prędko długim korytarzem, drewnianymi schodami prosto na górę, do Oficyny. Zamknęła za nami drzwi i zostaliśmy sami. Margot przyjechała na rowerze o wiele wcześniej i czekała już na nas.

W naszym pokoju dziennym i we wszystkich innych pokojach był taki bałagan, że aż trudno opisać.

Wszystkie kartonowe pudła, które w trakcie minionych miesięcy zostały wysłane do kantoru, stały na podłodze i na łóżkach. Mały pokój aż do sufitu wypełniony był pościelą. Jeżeli wieczorem chcieliśmy położyć się do przyzwyczajonych pościelonych łóżek, musieliśmy natychmiast zabrać się do pracy i wszystko posprzątać. Mama i Margot nie były w stanie ruszyć ręką ani nogą, leżały na gołych łóżkach, były zmęczone, rozleniwione i nie wiem co jeszcze, ale tata i ja, dwóch porządkowych w rodzinie, chcieliśmy od razu zacząć.

Wypakowywaliśmy przez cały dzień z pudeł do szaf, majsterkowaliśmy i sprząтали, aż wieczorem padliśmy śmiertelnie zmęczeni na czyste łóżka. Cały dzień nie jedliśmy nic ciepłego, ale to nam nie przeszkadzało; mama i Margot były zbyt zmęczone i napięte, żeby jeść, tata i ja mieliśmy zbyt dużo pracy.

We wtorek rano zaczęliśmy tam, gdzie skończyliśmy w poniedziałek. Bep i Miep przyniosły zakupy na nasze kartki żywnościowe, tata poprawił niedostateczne zaciemnienie, wyszorowaliśmy podłogę w kuchni i znowu od rana do wieczora byliśmy zajęci. Czasu, żeby zastanowić się nad tą wielką zmianą, jaka zaszła w moim życiu, nie miałam niemal do środy. Wtedy po raz pierwszy od naszego przybycia do Oficyny nadarzyła się okazja, żeby Ci donieść o tych zdarzeniach, a równocześnie żeby sobie raz dobrze uświadomić, co się teraz ze mną właściwie stało i co się jeszcze ma stać.

Twoja Anne

SOBOTA, 11 LIPCA 1942

Kochana Kitty,

Tata, mama i Margot stale jeszcze nie mogą się przyzwyczać do dźwięków zegara na wieży Westertoren, który co kwadrans mówi, która jest godzina. Ja owszem, mnie się to od razu spodobało, zwłaszcza w nocy ma to w sobie coś takiego budzącego ufność. Pewno będziesz chciała usłyszeć, jak się czuję jako ktoś, kto się musi ukrywać, a więc mogę Ci tylko powiedzieć, że sama jeszcze za bardzo nie wiem. Sądzę, że nigdy nie będę się mogła czuć w tym domu jak w domu, ale nie chcę przez to wcale powiedzieć, że jest mi tu okropnie, czuję się raczej jak w jakimś bardzo osobliwym pensjonacie, gdzie jestem na wakacjach. Dość zwariowany pogląd na ukrywanie się, ale tu właśnie nie jest inaczej. Oficyna jako kryjówka jest idealna, chociaż wilgotno i pochyło, nie znaleziono by w całym Amsterdamie, może nawet w całej Holandii, czegoś równie wygodnego dla ukrywających się.

Nasz pokój był do tej pory bardzo goły z tymi gładkimi ścianami; dzięki tacie, który zawczasu zabrał z sobą całą moją kolekcję widokówek i gwiazd filmowych, posmarowałam puszką kleju i pędzlem całą

ścianę i zrobiłam z pokoju jeden obrazek. Dlatego jest tam teraz o wiele weselej, a kiedy przyjdą van Daanowie, zrobimy z drewna, które stoi na poddaszu, parę szafek na ścianę i inne fajne rzeczy.

Margot i mama doszły już trochę do siebie. Wczoraj mama chciała po raz pierwszy ugotować grochówkę, ale gdy rozmawiała na dole, zapomniała o zupie, a ta tak się przez to przypaliła, że groszek zrobił się czarny jak węgiel i nie można go już było usunąć z garnka.

Wczoraj wieczorem poszliśmy w czwórkę do kantoru prywatnego i włączyliśmy angielskie radio. Tak niesamowicie się bałam, że ktoś mógłby to usłyszeć, że dosłownie błagałam tatę, żebyśmy wrócili na górę. Mama zrozumiała mój strach i poszła ze mną. Również w innych kwestiach ogromnie się boimy, że sąsiedzi mogliby nas usłyszeć lub zobaczyć. Natychmiast pierwszego dnia uszyliśmy zasłony, właściwie nie można tu mówić o zasłonach, bo jest to parę luźnych, niebudzących emocji kawałków materiału, zupełnie różnych co do formy, jakości i wzoru, które tata i ja pozszywaliśmy bardzo niefachowo i krzywo. Wspaniałości te zostały pineskami przyczepione do ram, aby przez cały okres naszego ukrywania się nigdy więcej nie zostać zdjęte.

Na prawo od nas leży filia Kega, firma z Zaandamu, na lewo stolarnia, więc po godzinach pracy nie ma nikogo w budynkach, ale mimo to odgłosy mogłyby

przenikać. Zabroniliśmy też Margot kaszleć w nocy, chociaż zмага się z ciężkim przeziębieniem, i dajemy jej do łykania duże ilości kodeiny.

Bardzo się cieszę na przybycie van Daanów, które zostało wyznaczone na wtorek; będzie o wiele przyjemniej i już nie tak cicho. To przez ciszę właśnie robię się wieczorem i w nocy taka nerwowa i dużo bym dała za to, żeby spał tu któryś z naszych opiekunów.

Tu nie jest wcale aż tak źle, bo możemy sami gotować, a na dole, w kantorze tatusia, słuchać radia. Pan Kleiman i Miep, a także Bep Voskuijl tak bardzo nam pomogli. Jedliśmy już rabarbar, truskawki i czereśnie, i myślę, że na razie nie będziemy się tu nudzić. Mamy też co czytać, a kupimy jeszcze mnóstwo gier. Wyglądać z okna czy wychodzić na zewnątrz nie wolno nam oczywiście nigdy. Musimy też być cichutko, bo na dole mogą nas usłyszeć.

Wczoraj mieliśmy dużo pracy, musieliśmy drylować dwa kosze czereśni dla kantoru. Pan Kugler chciał je zakonserwować. Ze skrzynek po czereśniach zrobiliśmy półki na książki.

Właśnie ktoś mnie woła.

Twoja Anne

28 WRZEŚNIA 1942 (DOPISEK)

Bardziej też, niż mogę powiedzieć, męczy mnie to, że nie wolno nam nigdy wychodzić na zewnątrz, i ogromnie się boję, że zostaniemy odkryci, a potem rozstrzelani. To oczywiście mniej przyjemna perspektywa.

NIEDZIELA, 12 LIPCA 1942

Miesiąc temu wszyscy byli dla mnie tacy mili, ponieważ miałam urodziny, ale teraz każdego dnia coraz bardziej czuję, że mama i Margot stają mi się coraz bardziej obce, ciężko dziś pracowałam, i każdy niesamowicie mnie wychwalał, a pięć minut później znowu na mnie wymyślały.

Można wyraźnie dostrzec różnicę, jak traktują Margot, a jak mnie. Margot na przykład zepsuła odkurzacz i przez to nie mamy przez cały dzień światła. Mama powiedziała:

– *Aber Margot, man sieht, daß du keine Arbeit gewöhnt bist, sonst hättest du gewußt, daß man einen Staubsauger nicht an der Schnur rauszieht.* *****

Margot odpowiedziała coś i na tym historia ta się zakończyła.

Ale w południe chciałam przepisać coś z mamy listy na zakupy, bo mamy pismo jest takie niewyraźne, wtedy ona nie chciała i od razu znowu dostałam ostrą burę, do czego wmieszała się cała rodzina.

Nie pasuję do nich i czuję to wyraźnie, zwłaszcza

ostatnimi czasy. Oni są tacy sentymentalni, kiedy są razem, a ja w takim momencie wolę być sama. A potem mówią, jak nam też w czwóreczkę jest przyjemnie i że tak harmonijnie do siebie pasujemy, ale że ja tak tego nie czuję, o tym nie pomyślą ani przez chwilę.

Tylko tata mnie czasem rozumie, ale najczęściej bierze stronę mamy i Margot. Poza tym nie mogę też znieść, że opowiadają, gdy są przy tym obcy ludzie, jak płakałam i jaka jestem rozsądna, to jest okropne, potem mówią czasem o Moortje, a tego zupełnie nie mogę znieść, bo to jest przede wszystkim moja miękka i słaba strona. Tęsknię do Moortje w każdej chwili dnia i nikt nie wie, ile o niej myślę; zawsze, gdy o niej myślę, pojawiają mi się z tego powodu łzy w oczach. Moortje jest taka miłutka i tak bardzo ją kocham, planuję już sobie w marzeniach, że ona powróci.

Tak mi się tu zawsze dobrze marzy, ale rzeczywistość jest taka, że musimy tu siedzieć dopóty, dopóki wojna się nie skończy. Nie wolno nam nigdy wychodzić na zewnątrz i jedynie Miep, jej mąż Jan, Bep Voskuijl, pan Voskuijl, pan Kugler, pan Kleiman i pani Kleiman mogą nas odwiedzać, ale pani Kleiman nie przychodzi, bo uważa to za zbyt niebezpieczne.

WRZESIEŃ 1942 (DOPISEK)

Tatuś jest zawsze taki kochany. Rozumie mnie w pełni

i chciałam rozmawiać z nim kiedyś poufnie, bez wybuchania płaczem. Ale to, zdaje się, jest wina mojego wieku. Chciałam nieustannie pisać, lecz wtedy zrobi się to zbyt nudne.

Do tej pory zapisywałam w swoim dzienniku niemal wyłącznie myśli i nigdy nie doszło do zabawnych historyjek, które kiedyś później będę mogła odczytywać. Ale w przyszłości nie będę lub będę mniej sentymentalna i będę się bardziej trzymać rzeczywistości.

PIĄTEK, 14 SIERPNIĄ 1942

Droga Kitty,

Przez cały miesiąc zostawiłam Cię na lodzie, ale nie wydarzyło się też raczej aż tak wiele, żebym Ci mogła codziennie opowiadać o czymś miłym. Van Daanowie przybyli 13 lipca. Myśleliśmy, że miało to nastąpić 14, ale jako że już między 13 i 16 lipca Niemcy niepokoili coraz więcej ludzi i na wszystkie strony wysyłali wezwania, uznali, że będzie bezpieczniej wyruszyć o jeden dzień wcześniej niż o jeden dzień za późno.

Rano o wpół do dziesiątej (jedliśmy jeszcze śniadanie) przybył Peter van Daan, dosyć nudny i zmieszany, niezdarne dryblas niemający jeszcze szesnastu lat, po którego towarzystwie nie można się zbyt wiele spodziewać. Pan i pani van Daanowie przyszli

pół godziny później, pani, ku naszej wielkiej uciechu, przyniosła w swoim pudełku na kapelusze wielki nocnik.

– Bez nocnika nigdzie nie czuję się jak w domu – wyjaśniła i nocnik był też pierwszą rzeczą, która otrzymała swoje stałe miejsce pod jej otomaną.

Pan nie przyniósł z sobą nocnika, ale miał za to pod pachą składany stolik, przy którym pije się herbatę.

W pierwszy dzień naszego wspólnego pobytu zjedliśmy razem w miłym nastroju, a po trzech dniach nie potrafiliśmy całą siódemką traktować się inaczej jak jedna wielka rodzina. Rozumie się samo przez się, van Daanowie mieli jeszcze dużo do opowiedzenia o tym tygodniu, który spędzili po nas w cywilizowanym świecie. Między innymi interesowało nas ogromnie, co się stało z naszym mieszkaniem i z panem Goldschmidtem.

Pan van Daan opowiadał:

– W poniedziałek rano o godzinie 9 zadzwonił do nas pan Goldschmidt i zapytał, czy mógłbym do niego przyjść na chwilę. Poszedłem natychmiast i zastałem Goldschmidta bardzo zdenerwowanego. Dał mi do przeczytania list, który zostawiła rodzina Franków, i zgodnie z zawartą tam wskazówką chciał zanieść kota do sąsiadów, co też uznałem za bardzo wskazane. Obawiał się, że zostanie przeprowadzona rewizja, dlatego przeszliśmy po wszystkich pokojach, posprzątaaliśmy trochę i uprzątnęliśmy stół. Nagle

znalazłem na biurku pani Frank notatnik, na którym widniał pewien adres w Maastricht. Chociaż wiedziałem, że pani zostawiła go umyślnie, udałem bardzo zdziwionego i wystraszonego i poprosiłem pana Goldschmidta, żeby natychmiast spalił ten nieszczęsny papierek. Przez cały czas utrzymywałem niezmiennie, że nic nie wiem o państwa zniknięciu, ale ujrawszy ten papierek, wpadłem na dobry pomysł. „Panie Goldschmidt – powiedziałem – nagle przyszło mi na myśl, z czym ten adres może mieć związek. Przypominam sobie bardzo dobrze, że mniej więcej pół roku temu był w kantorze pewien wysoko usytuowany oficer, okazał się on dobrym znajomym pana Frank z czasów młodości, który przyrzekł mu pomoc w razie potrzeby, a który przebywał właśnie w Maastricht. Myślę, że ten oficer dotrzymał słowa i zawiezie pana Frank w ten czy inny sposób do Belgii, a stamtąd do Szwajcarii. Niech pan to też opowie znajomym, którzy by ewentualnie przyszli pytać o Franków. Maastricht nie musi pan oczywiście wymieniać”. To powiedziawszy, wyszedłem. Większość znajomych wie już teraz o tym, bo sam z kolei z różnych stron słyszałem to wyjaśnienie.

Uznaliśmy to opowiadanie za bardzo śmieszne, ale jeszcze bardziej śmialiśmy się z wyobraźni ludzi, kiedy pan van Daan opowiadał o innych znajomych. I tak, jakaś rodzina z Merwedeplein widziała nas, jak wcześniej rano przejeżdżaliśmy wszyscy czworo na rowerach, a inna pani wiedziała z całą pewnością, że zostaliśmy w środku

nocy załadowani do samochodu wojskowego.

Twoja Anne

PIĄTEK, 21 SIERPANIA 1942

Droga Kitty,

Nasza kryjówka dopiero teraz stała się prawdziwą kryjówką. Pan Kugler uznał mianowicie, że będzie lepiej, gdy przed naszymi drzwiami do kryjówki umieścimy regał (ponieważ zdarzają się częste przeszukiwania domów w celu odnalezienia ukrytych rowerów), ale taki, który wisiałby na zawiasach i otwierałby się tak jak drzwi. Pan Voskuijl go zbudował. (Poinformowaliśmy pana Voskuijla o siedmiu ukrywających się i jest on we wszystkim bardzo pomocny).

Jeżeli chcemy teraz zejść na dół, musimy się najpierw pochylić, a potem zeskoczyć. Po trzech dniach wszyscy chodziliśmy z czołami pełnymi guzów, ponieważ każdy się uderzał o niskie drzwi. Peter przybił tam szmatkę z watą drzewną, żeby uczynić to miejsce jak najbardziej miękkim. Zobaczymy, czy to pomoże!

Nie uczę się zbyt wiele, do września sama sobie robię wakacje. Potem tata chce mi dawać lekcje, ale wtedy trzeba będzie najpierw kupić na nowo wszystkie

podręczniki.

Dużo zmian w naszym życiu tutaj nie ma. Dzisiaj zostały umyte włosy Petera, ale to nic szczególnego. Pan van Daan i ja zawsze drzemy ze sobą koty. Mama stale traktuje mnie, jakbym była niemowlakiem, a ja nie mogę tego znieść. Poza tym jest trochę lepiej. Petera stale jeszcze nie uważam za bardziej sympatycznego, jest nieciekawym chłopakiem, przez cały dzień leniuchuje na swoim łóżku, trochę pomajsterkuje, a potem znowu idzie się zdrzemnąć. Co za dureń!

Mama znowu dzisiaj rano prawiała takie smętne kazanie. Nasze zapatrywania dokładnie się mijają. Z taty jest skarb, nawet jeżeli czasem jest przez pięć minut na mnie zły.

Na dworze jest ładna, ciepła pogoda i wbrew wszystkiemu korzystamy z niej, ile tylko można, leżąc na składanym łóżku na poddaszu.

Twoja Anne

21 WRZEŚNIA 1942 (DOPISEK)

Pan van Daan jest dla mnie ostatnio słodki jak cukierek, niech i tak będzie.

ŚRODA, 2 WRZEŚNIA 1942

Kochana Kitty,

Pan i pani van Daanowie strasznie się pokłócili. Nigdy jeszcze nie przeżyłam czegoś takiego, jako że ani tacie, ani mamie nigdy by nie przyszło do głowy, żeby tak na siebie krzyczeć. Powód był tak banalny, że nie warto było tracić na to ani jednego słowa. Ale cóż, każdemu co kto lubi.

To jest oczywiście ogromnie nieprzyjemne dla Petera, który siedzi przecież pośrodku, ale nikt nie traktuje go już serio, bo jest strasznie wydelikacowany i leniwy. Wczoraj był szalenie zaniepokojony, ponieważ jego język zrobił się niebieski w miejsce czerwonego. To niezwykle zjawisko zniknęło jednak równie szybko, jak się pojawiło. Dzisiaj chodzi z grubym szalem na karku, jako że ten zrobił się sztywny, a poza tym pan narzeka na postrzał w łędźwiach. Bóle między sercem, nerkami i płucem również nie są mu obce. Jest prawdziwym hipochondrykiem! (To się przecież tak nazywa, czyż nie?)

Między mamą i panią van Daan nie układa się najlepiej. Powodów do nieprzyjemności jest pod dostatkiem; jako drobny przykład chcę Ci opowiedzieć, że pani wyjęła ze wspólnej bieliźniarki wszystkie swoje prześcieradła, poza trzema. Przyjmuje naturalnie, że cała rodzina może używać pościeli mamy. Paskudnie się rozczaruje, jak zauważy, że mama poszła za dobrym przykładem.

Poza tym ogromnie panią męczy to, że naszego serwisu się nie używa, ale jej owszem. Wciąż próbuje się dowiedzieć, gdzie ukryliśmy nasze talerze; one są bliżej, niż myśli, bo stoją na poddaszu w pudłach kartonowych, za stertą materiału reklamowego Opekty. Dopóki się ukrywamy, talerze te są nieosiągalne. No i dobrze! Mnie zawsze zdarzają się wypadki; wczoraj roztrzaskałam w kawałki talerz do zupy z serwisu pani.

– O – wykrzyknęła wściekła – czy nie możesz choć raz uważać, to *jedno*, co mi jeszcze pozostało.

Licz się z tym, Kitty, że te dwie damy tutaj mówią skandalicznym niderlandzkim (o panach nie odważę się nic powiedzieć, byliby ogromnie urażeni). Gdybyś choć raz usłyszała ten mętlik, wybuchnęłabyś śmiechem. Nie zwracamy już na to uwagi, poprawianie i tak nie pomaga. Pisząc o mamie czy o pani van Daan, nie będę oddawać tego oryginalnego języka, lecz porządny niderlandzki.

W zeszłym tygodniu mieliśmy małe urozmaicenie w naszym tak jednostajnym życiu, przyczyną była książka o kobietach i Peter. Musisz mianowicie wiedzieć, że Margot i Peter mogą czytać prawie wszystkie książki, które pożycza nam pan Kleiman, ale tę szczególną książkę na pewien kobiecy temat dorośli trzymali raczej chętnie we własnych rękach. Pobudziło to natychmiast ciekawość Petera. Cóż takiego zakazanego może się znajdować w tej książce? Po kryjomu zabrał ją swojej mamie, kiedy ta rozmawiała na

dole, i poszedł ze swoją zdobyczą na strych. Przez dwa dni wszystko było w porządku; pani van Daan już od dawna wiedziała, co robił, ale nie pisnęła ani słowa, aż pan van Daan się o tym dowiedział. Rozzłościł się, zabrał książkę i myślał, że sprawa na tym się skończy. Przeliczył się jednak z ciekawością swojego syna, który w żadnym wypadku nie został wyprowadzony z równowagi zdecydowanym wystąpieniem ojca. Peter obmyślał sposoby, żeby tę bardziej niż interesującą książkę mimo wszystko przeczytać do końca.

Pani zasięgnęła tymczasem informacji u mamy, co ona sądzi o tej sprawie. Mama uważała, że ta książka nie jest dobra dla Margot, ale w większości innych nie widziała niczego złego.

– Między Margot a Peterem istnieje duża różnica, pani van Daan – powiedziała mama – po pierwsze Margot jest dziewczynką, a dziewczynki zawsze są bardziej dojrzałe niż chłopcy, po drugie Margot czytała już bardziej poważne książki i nie szuka rzeczy, które nie są już dla niej zabronione, po trzecie Margot jest o wiele bardziej rozwinięta i rozsądniejsza, co zawdzięcza czterem latom H.B.S. *****

Pani van Daan zgodziła się z tym, ale uważała, że to w zasadzie jednak niewłaściwe, żeby pozwalać dzieciom czytać książki dla dorosłych.

Tymczasem Peter znalazł odpowiedni moment, kiedy nikt nie rozglądał się ani za książką, ani za nim. O wpół

do ósmej wieczorem, kiedy cała rodzina słuchała radia w kantorze prywatnym, ponownie zabrał swój skarb na strych. O wpół do dziewiątej powinien był znaleźć się z powrotem na dole, ale że książka była tak fascynująca, stracił poczucie czasu i schodził ze schodów na poddasze akurat wtedy, kiedy jego tata wszedł do pokoju. Rozumie się, co nastąpiło, uderzenie, klaps, szarpnięcie, książka leżała na stole, a Peter siedział na strychu.

Tak się rzeczy miały, gdy rodzina przyszła na posiłek. Peter został na górze, nikt się o niego nie zatroszczył, musiał pójść do łóżka bez jedzenia. Wesoło gawędząc, konsumowaliśmy, gdy nagle dotarł do nas przejmujący gwizd, wszyscy odłożyli widelce i spojrzeli po sobie z bladymi i przerażonymi twarzami.

Potem usłyszeliśmy głos Petera, który zawołał przez wylot komina do pieca:

– Ja i tak nie zejdem na dół!

Pan van Daan skoczył na równe nogi, serwetka spadła mu na podłogę, z czerwoną jak ogień twarzą wrzasnął:

– Tego już za wiele!

Tata złapał go za ramię, bo obawiał się złych rzeczy i obaj panowie udali się razem na poddasze. Po ostrej szamotaninie i wielu kopniakach Peter znalazł się w swoim pokoju, drzwi zostały zamknięte, a my jedliśmy dalej.

Pani van Daan chciała zostawić kanapkę dla ukochanego synka, pan był nieubłagany.

– Jeżeli on natychmiast nie przeprosi, będzie musiał spać na strychu.

Zaprotestowaliśmy i uznaliśmy, że bez jedzenia jest już dostatecznie ukarany. Peter mógłby się jeszcze przeziębic, a wówczas żaden lekarz nie wchodziłby w grę.

Peter nie przeprosił i dalej siedział na strychu. Pan van Daan nie zwracał sobie nim więcej głowy, ale rano zauważył, że w łóżku Petera ktoś spał. O godzinie siódmej Peter ponownie siedział na poddaszu, ale został jednak przyjacielskimi słowami taty nakłoniony do zejścia na dół. Przez trzy dni ponure spojrzenia, uporczywe milczenie, a potem znowu wszystko wróciło do normy.

Twoja Anne

PONIEDZIAŁEK, 21 WRZEŚNIA 1942

Kochana Kitty,

Dziś opowiem Ci krótko ogólne nowości z Oficyny. Nad moją otomaną zamontowane zostało światelko, tak że ewentualnie mogę pociągnąć za sznureczek w czasie strzelania. W tej chwili jest to raczej niemożliwe, jako że nasze okno jest dzień i noc uchylone.

Męski oddział van Daanów zmajstrował bardzo

wygodną, bejcowaną szafę na zapasy żywnościowe, z prawdziwymi siatkami przeciw muchom. Ten prześwietny przedmiot stał do tej pory w pokoju Petera, ale został przeniesiony na górę ze względu na świeże powietrze. W jego miejscu znajduje się teraz półka. Doradziłam mu, żeby postawić tam stół z jakimś ładnym obrusem, a tę szafkę powiesić na ścianie, gdzie znajduje się teraz stół. Wtedy może się tam zrobić dosyć przyjemny kącik, chociaż nie chciałabym tam spać.

Pani van Daan jest nie do zniesienia. Ciągłe dostaję z góry nagany za moje nieustanne gadanie. Nie przejmuję się jednak ich słowami! Madame znowu się odmieniło. Teraz robi to tak, że nie chce myć garnków. Jeżeli jest tam jeszcze jakaś reszotka, nie przekłada jej na szklany spodek, ale zostawia w garnku, aż się zepsuje. A gdy Margot ma potem w południe dużo garnków, Madame odzywa się wówczas:

– Och, Margotje, Margotje *****, ale masz dużo pracy!

Pan Kleiman przynosi mi co tydzień parę książek dla dziewcząt, jestem zachwycona serią Joopa ter Heula. W ogóle szczególnie mi się podoba cała Cissy van Marxveldt. *Letnią brednię* czytałam też już ze cztery razy i ciągle jeszcze śmieję się z tych zabawnych sytuacji.

Robię z tatą drzewo genealogiczne jego rodziny, a on opowiada przy tym co nieco o każdym.

Rozpoczęło się nauczanie. Przerabiam dużo z francuskiego i wkuwam codziennie pięć czasowników nieregularnych. Ale ogromnie dużo zapomniałam z tego, czego nauczyłam się w szkole.

Peter z westchnieniem przyjął swoje zadanie z angielskiego. Niektóre podręczniki dotarły niedawno, zapas zeszytów, ołówków, gumek i nalepek zabrałam z domu w ogromnych ilościach.

Pim (to jest zdrobniące imię taty) zgłasza roszczenia do lekcji niderlandzkiego. Zgadzam się na to, w zamian za jego pomoc przy francuskim i innych przedmiotach. Ale błędy, jakie popełnia, są nie do wiary!

Słucham czasem stacji Oranje, akurat przemawiał książę Bernhard. Opowiadał, że około stycznia ma się im urodzić dziecko. Cieszę się z tego, tutaj nie pojmują, że jestem taka pro-Oranje *****.

Parę wieczorów temu rozmawialiśmy o tym, że jestem jeszcze przecież bardzo głupia, czego rezultat był taki, że następnego dnia wzięłam się solidnie do pracy, nie mam bynajmniej ochoty, mając 14 czy 15 lat, siedzieć jeszcze w pierwszej klasie.

Następnie mówiono o tym, że nie wolno mi prawie niczego czytać. Mama ma w tej chwili *Panowie, kobiety, słudzy*, tego oczywiście nie wolno mi czytać (Margot tak!), muszę być najpierw trochę bardziej rozwinięta, tak jak moja utalentowana siostra. Potem rozmawialiśmy

o mojej niewiedzy w zakresie filozofii, psychologii i fizjologii (te trudne słowa wyszukałam szybko w Koenenie! *****), o których istotnie nic nie wiem. Może w przyszłym roku będę mądrzejsza!

Doszłam do budzącego grozę wniosku, że mam na zimę tylko jedną sukienkę z długimi rękawami i trzy kamizelki. Tata pozwolił mi zrobić na drutach sweter z białej owczej wełny: wełna nie jest wprawdzie zbyt ładna, ale rekompensatą tego musi być ciepło. Mamy jeszcze trochę rzeczy u innych ludzi, ale możemy je odebrać niestety dopiero po wojnie, o ile jeszcze tam będą.

Kiedy przed chwilą pisałam Ci coś o pani van Daan, ona akurat weszła. Klap! Zeszyt zamknięty.

- No, Anne, nie wolno mi nawet zajrzeć?
- Nie, proszę pani.
- Tylko na ostatnią stronę?
- Nie, także nie, proszę pani.

Wystraszyłam się naturalnie jak zajac, bo na tej stronie została ona właśnie nie najlepiej zadeponowana *****.

I tak, każdego dnia coś się dzieje, ale jestem zbyt leniwa i zbyt zmęczona, żeby wszystko zapisywać.

Twoja Anne

PIĄTEK, 25 WRZEŚNIA 1942

Kochana Kitty,

Tata ma starego znajomego, pana Drehera, człowieka siedemdziesięcioparoletniego, mocno przygłuchego, chorego i biednego, a u jego boku, jako uciążliwy dodatek, żona młodsza o dwadzieścia siedem lat, także biedna, z rękami i nogami pełnymi prawdziwych i sztucznych bransoletek i pierścionków, które pochodzą jeszcze z dawnych złotych czasów. Tenże pan Dreher przysporzył już tacie sporo kłopotów, a ja zawsze tatę podziwiałam za anielską cierpliwość, z jaką wysłuchiwał przez telefon tego żalosego człowieczyny. Mama doradzała tacie zawsze, kiedy byliśmy jeszcze w domu, żeby postawił gramofon przed telefonem, gramofon, który co trzy minuty mówiłby „tak, panie Dreher” i „nie, panie Dreher”, bo ten stary człowiek i tak nic nie rozumiał z obszernych odpowiedzi taty.

Pan Dreher zadzwonił dziś do kantoru i zapytał pana Kuglera, czy nie zechciałby przyjść do niego na chwilę. Pan Kugler nie miał ochoty i chciał wysłać Miep. Miep zadzwoniła, że nie przyjdzie. Pani Dreher dzwoniła potem trzy razy, ale jako że Miep przez całe popołudnie była, jak to się mówi, nieobecna, musiała przez telefon naśladować głos Bep. Na dole (w kantorze), a także na górze strasznie się śmiali i teraz za każdym razem, gdy dzwoni telefon, Bep mówi: „To pani Dreher!”, przez co

Miep już zawczasu zaczyna się śmiać i bardzo nieuprzejmie się podśmiewując, wysłuchuje ludzi. Tak, tak, to jest coś, takie bombowe przedsiębiorstwo, jak to nasze, jest jedyne na całym świecie, dyrektorzy z urzędniczkami urządzają sobie najlepszą zabawę!

Wieczorem chodzę czasem do van Daanów, żeby trochę porozmawiać. Jemy wtedy „molowe ciastko” z syropem (ta puszka z ciastkami stała w szafie ubraniowej, w której znajdował się środek na mole) i zabawiamy się. Niedawno toczyła się rozmowa na temat Petera. Opowiedziałam, że Peter często głaszcze mnie po policzku i że ja tego nie lubię. Zapytali w naprawdę rodzicielskim stylu, czy nie mogę kochać Petera, gdyż on na pewno bardzo mnie kocha. Pomyślałam „o jej!”, a powiedziałam „o nie!”. Wyobraź sobie!

Powiedziałam wtedy, że Peter zachowywał się trochę niezdarnie i że myślałam, że był zmieszany. Tak się dzieje z wszystkimi chłopcami, którzy jeszcze nie mieli zbyt często do czynienia z dziewczętami.

Muszę przyznać, że komisja ukrywania się Oficyna (wydział panów) jest bardzo pomysłowa. Gdybyś słyszała, co oni znowu wymyślili, żeby przekazać panu Broksowi, przedstawicielowi Opekta Mij., znajomemu i nielegalnemu przechowywaczowi dóbr, wiadomość od nas! Napiszą na maszynie list do pewnego sklepikarza, pośredniego klienta Opekty w Zeeuws-Vlaanderen

*****, i to tak, że człowiek ten musi w odpowiedzi wypełnić dołączony list i odesłać go z powrotem w załączonej kopercie. Na tej kopercie tata napisze adres. Gdy koperta ta wróci z Zelandii *****, znajdujący się tam list zostanie wyjęty, a do środka włoży się ręcznie przez tatę napisany znak życia. W ten sposób Broks może to, niczego nie podejrzewając, przeczytać. Wybrali właśnie Zelandię, ponieważ leży blisko Belgii, a więc można łatwo przemycać przez granicę, i ponieważ nikt nie może się tam dostać bez specjalnego zezwolenia. Zwykły przedstawiciel, jakim jest Broks, na pewno nie dostałby takiego zezwolenia.

Tata znowu wczoraj wieczorem odgrywał komedię. Miał mdłości ze zmęczenia i powlókł się do łóżka; ponieważ było mu zimno w stopy, nałożyłam mu swoje botki do spania. Po pięciu minutach leżały jednak znowu obok jego łóżka. Potem nie chciał światła i położył się z głową pod kołdrą. Gdy światło zostało wyłączone, wyłonił się bardzo ostrożnie. To było komiczne. Potem rozmawialiśmy o tym, że Peter nazywa Margot „dama”. Nagle z głębi dał się słyszeć głos taty:

– Damą dworu.

Im dłużej, tym miłsza i bardziej kochana staje się dla mnie kotka Mouschi, ale ja się jej wciąż jeszcze trochę boję.

Twoja Anne

NIEDZIELA, 27 WRZEŚNIA 1942

Kochana Kitty,

Dziś miałam tak zwaną dyskusję z mamą, ale najgorsze, że ja zawsze wybucham płaczem, nic na to nie mogę poradzić. Tata jest dla mnie *zawsze* kochany i rozumie mnie też o wiele lepiej. Ach, jak zwykle w takich momentach, nie mogę znieść mamy i sama też jestem dla niej obca, to widać, ona nawet nie wie, co ja myślę o najzwyczajniejszych sprawach.

Rozmawialiśmy o służących, że należy je nazywać „pomoc w gospodarstwie domowym” i że po wojnie na pewno będzie to wymagane. Nie zgodziłam się z tym tak od razu, a wtedy powiedziała, że ja tak często mówię o „później” i że zachowuję się, jakbym była wielką damą, ale to wcale nieprawda, mogę przecież czasem budować zamki na piasku, takie straszne to chyba nie jest, nie trzeba przecież brać tego tak poważnie. Tatuś przynajmniej mnie broni, bez niego na pewno prawie bym tu nie wytrzymała.

Również z Margot nie rozumiemy się zbyt dobrze. Mimo że w naszej rodzinie nie dochodzi nigdy do takiego wybuchu, jak na górze, bynajmniej nie czuję się w niej najlepiej. Charaktery Margot i mamy są dla mnie takie obce. Moje przyjaciółki rozumiem o wiele lepiej niż moją własną matkę. Szkoda!

Pani van Daan po raz któryś z kolei ma muchy

w nosie; często ma humory i coraz więcej swoich prywatnych rzeczy zamyka na klucz. Szkoda, że mama na każde vandaanowskie zniknięcie nie odpowiada frankowskim.

Niektórzy ludzie zdają się znajdować szczególne upodobanie w wychowywaniu nie tylko swoich własnych dzieci, ale i dzieci swoich znajomych; van Daanowie również. Margot nie trzeba wychowywać, jest z natury samą dobrocią, wdziękiem i mądrością, ale ja noszę w sobie w nadmiarze jej część niegrzeczności. Często przy stole padają raz po raz słowa upomnienia i bezczelne odpowiedzi. Tata i mama bronią mnie zawsze zawzięcie, bez nich nie mogłabym podejmować tej walki wciąż na nowo, bez mrugnięcia okiem. Choć stale wypominają mi, że powinnam mniej mówić, nie wtrącać się do niczego i być skromniejsza, częściej chybiam, niż trafiam. Gdyby tata nie był zawsze taki ciepły, już od dawna straciłabym nadzieję, że spełnię jeszcze kiedyś rodzicielskie oczekiwania, które przecież nie są aż tak wielkie.

Jeżeli tych warzyw, których w ogóle nie lubię, nakładam sobie mało, a zamiast tego jem ziemniaki, van Daanowie, a zwłaszcza pani, nie mogą pogodzić się z takim rozpieszczaniem.

– Weź sobie jeszcze trochę jarzyn, Anne, no już – następuje potem prędko.

– Nie, bardzo pani dziękuję – odpowiadam. –

Ziemniaki mi wystarczą.

– Jarzyny są bardzo zdrowe, twoja mama sama to mówi, weź sobie jeszcze trochę – nalega wówczas, aż tata się włącza i potwierdza moją odmowę.

Wtedy pani wyjeżdża:

– W takim razie musiałyby pan być kiedyś u nas w domu, tam dzieci były przynajmniej wychowywane, to nie jest żadne wychowanie, Anne jest strasznie rozpieszczona, ja nigdy bym na to nie pozwoliła. Gdyby Anne była moją córką...

Tym zaczyna się zawsze i kończy ten cały potok słów. „Gdyby Anne była moją córką”. No, na szczęście nią nie jestem.

Ale wracając do naszego tematu wychowawczego, wczoraj po ostatnich wiele mówiących słowach pani zapadła cisza. Potem tata odpowiedział:

– Uważam, że Anne jest bardzo dobrze wychowana, nauczyła się już przecież przynajmniej tyle, że nie odpowiada na pani długie kazania. Co się tyczy warzyw, nie mogę pani odpowiedzieć inaczej niż *vice versa*.

Pani była pokonana i to gruntownie. To *vice versa* odnosiło się oczywiście bezpośrednio do madame, ponieważ nie może znieść wieczorem grochu ani żadnego rodzaju kapusty, bo potem puszcza „wiaterki”. Ale ja też tak mogę powiedzieć. Idiotka z niej przecież, no nie? Na mój temat niech się w każdym razie nie wypowiada.

To takie śmieszne, kiedy się widzi, jak szybko pani van Daan się czerwieni. A ja nie, i ona potajemnie niesamowicie się o to złości.

Twoja Anne

PONIEDZIAŁEK, 28 WRZEŚNIA 1942

Kochana Kitty,

Pisząc wczorajszy list, daleko jeszcze miałam do końca, kiedy musiałam przerwać. Nie mogę się powstrzymać, żeby Ci nie donieść o jeszcze jednej kłótni, ale zanim zacznę, jeszcze to: uważam, że to dziwne, że dorośli ludzie tak szybko, tak często i z powodu wszystkich możliwych drobnostek urządzają awantury. Do tej pory myślałam zawsze, że głupie kłócenie się o nic jest dziecięcą cechą, z której się później wyrasta. Naturalnie istnieje czasem powód do „prawdziwej” kłótni, ale te utarczki słowne tutaj nie są niczym innym, jak głupią kłótnią o nic. Ponieważ te głupie kłótnie o nic należą do porządku dziennego, powinnam była właściwie już się do nich przyzwyczaić. Tak się raczej nie stało i tak się też nie stanie, dopóki podczas każdej niemal dyskusji (tego słowa używa się tu w miejsce kłótni, oczywiście zupełnie błędnie, ale Niemcy nie mają o tym pojęcia!) będzie mowa o mnie. Ani jednej, ale to dosłownie ani jednej

suchej nitki na mnie nie zostawiają, moje wystąpienia, charakter, manieri zostają kawałek po kawałku, z dołu do góry i z góry do dołu osądzone i obgadane, i coś, do czego w ogóle nie jestem przyzwyczajona, a mianowicie ostre słowa i krzyk pod moim adresem, muszę według upoważnionej strony przełykać z uśmiechem. Nie potrafię! Ani mi się śni dawać się obrzucać tymi obelgami, ja im pokażę, że Anne Frank nie jest niedzisiejsza, podniosą jeszcze głowę i prędko zamkną gęby, gdy im uświadomię, że nie od mojego wychowania muszą zacząć, ale od wychowania samych siebie. Też mi sposób postępowania! Barbarzyński po prostu. Do tej pory za każdym razem na nowo staję osłupiała, widząc taki brak obyczajów, a zwłaszcza... głupotę (pani van Daan). Ale skoro tylko się do tego przyzwyczaję, a pewnie szybko to nastąpi, odpowiem im w ten sam szorstki sposób, wtedy będą inaczej mówić! Czy ja naprawdę jestem taka pozbawiona manier, uparta, bezwstydna, głupia, leniwa itp., itd., jak mówią? Ach, na pewno nie, istotnie, wiem, że mam dużo błędów i braków, ale oni przesadzają w bardzo dużej mierze! Gdybyś wiedziała, Kitty, jak ja się czasem gotuję przy tych scenach pełnych przekleństw i zniewag. Albo się to prędko skończy, albo moja tłumiona wściekłość wybuchnie.

Ale teraz dosyć o tym, wystarczająco długo zanudzałam Cię moimi kłótniami, a jednak nie mogę pominąć pewnej wielce interesującej dyskusji przy stole.

Przez ten czy inny temat doszliśmy do daleko posuniętej skromności Pima. Ta skromność jest niezbitym faktem, którego nie zmieniają nawet najbardziej idiotyczni ludzie. Pani van Daan, ponieważ sama zawsze musi się mieszać w każdą rozmowę, powiedziała nagle:

– Ja też jestem bardzo skromna, o wiele skromniejsza od mojego męża!

No, coś takiego! To zdanie nadzwyczaj dokładnie obrazuje jej skromność.

Pan van Daan, który uznał za konieczne bliższe wyjaśnienie tego „od mojego męża”, odpowiedział na to bardzo spokojnie:

– Bo też ja nie chcę być skromny. Zawsze w życiu doświadczałem, że nieskromni ludzie osiągną o wiele więcej niż skromni!

A potem, zwracając się do mnie:

– Nie bądź skromna Anne, daleko z tym nie zajdziesz.

Z tym zapatrywaniem mama w zupełności się zgodziła. Ale pani van Daan musiała, jak zwykle, dorzucić do tego tematu wychowawczego również swoje trzy grosze. Tym razem zwróciła się jednak nie bezpośrednio do mnie, ale do moich rodziców, ze słowami:

– Państwo mają mimo wszystko osobliwy pogląd na życie, aby coś takiego powiedzieć Anne. W mojej młodości było inaczej, ależ nie, z pewnością ciągle

jeszcze jest inaczej, poza państwa nowoczesną rodziną!

To ostatnie dotyczyło wielokrotnie bronionych nowoczesnych metod wychowawczych mamy. Pani van Daan była purpurowa z podniecenia. Ktoś, kto się czerwieni, staje się coraz cieplejszy, podnieca się z tego powodu coraz bardziej i szybko traci na korzyść strony przeciwnej. Nieczerwieniąca się mama, która tę całą sprawę chciała jak najszybciej mieć z głowy, zastanowiła się krótko, zanim odpowiedziała:

– Pani van Daan, ja istotnie również uważam, że o wiele lepiej być w życiu trochę skromniejszym. Mój mąż, Margot i Peter są wszyscy troje niezwykle skromni. Pani mąż, Anne, pani i ja nie jesteśmy nieskromni, ale nie dajemy się we wszystkim spychać na bok.

Pani van Daan:

– O, ależ proszę pani, nie rozumiem pani! Ja naprawdę jestem nadzwyczaj skromna. Co pani przychodzi do głowy, żeby nazywać mnie nieskromną?

Mama:

– Pani z pewnością nie jest nieskromna, ale nikt zdecydowanie nie uznałby pani za skromną.

Pani:

– Chciałabym się kiedyś dowiedzieć, w czym jestem nieskromna! Gdybym sama się tu o siebie nie troszczyła, nikt inny na pewno by tego nie zrobił, przyszłoby mi umrzeć z głodu, ale dlatego jestem prawie tak skromna, jak pani mąż.

Mama nie mogła zrobić nic innego, jak tylko śmiać się z tej błazeńskiej samoobrony. Zirykowało to panią van Daan, która swoją piękną relację kontynuowała jeszcze długą serią wspaniałych niemiecko-niderlandzkich i niderlandzko-niemieckich sformułowań, dopóki ta urodzona mówczyni tak się nie zaplątała w swoich własnych słowach, że w końcu podniosła się z krzesła i chciała wyjść z pokoju, gdy wzrok jej padł na mnie. Szkoda, że tego nie widziałas! Na nieszczęście akurat w chwili, gdy pani pokazała nam plecy, potrząsnęłam współczująco i ironicznie głową, nie umyślnie, ale zupełnie mimowolnie, tak intensywnie śledziłam cały potok słów. Pani odwróciła się i zaczęła jazgotać, ostro, po niemiecku, podle i niekulturalnie, dokładnie jak grube, czerwone babsko. Aż przyjemnie było popatrzeć. Gdybym umiała rysować, narysowałabym ją najchętniej w tej pozycji, taki śmieszny był ten mały, pomyłony, głupi człowiek! Ale wiem teraz o jednej rzeczy, a mianowicie: ludzi poznaje się dobrze dopiero wtedy, kiedy się z nimi raz porządnie pokłócił. Dopiero potem można oceniać ich charaktery!

Twoja Anne

WTOREK, 29 WRZEŚNIA 1942

Kochana Kitty,

Ukrywający się przeżywają dziwne rzeczy! Wyobraź sobie, ponieważ nie mamy wanny, myjemy się w szafliku, a ponieważ tylko kantor (rozumiem przez to zawsze całe dolne piętro) ma ciepłą wodę, chodzimy zawsze całą siódmką po kolei korzystać z tego wielkiego przywileju. Ale ponieważ wszyscy siedmioro jesteśmy też tak bardzo różni i problem krępowania się jest u jednych większy niż u innych, każdy z członków rodziny wyszukał sobie osobne miejsce kąpieli. Peter kąpie się w kuchni, chociaż kuchnia ma szklane drzwi. Kiedy ma zamiar wziąć kąpiel, odwiedza każdego z nas z osobna i zawiadamia, że w ciągu pół godziny nie wolno nam przechodzić obok kuchni. To zarządzenie uważa za wystarczające. Pan kąpie się na samej górze. Bezpieczeństwo własnego pokoju równoważy u niego uciążliwość wnoszenia wody po tych wszystkich schodach. Pani chwilowo w ogóle nie bierze kąpieli, odczekuje, które miejsce jest najlepsze. Tata kąpie się w kantorze prywatnym, mama w kuchni za przysłoną do pieca, Margot i ja wybrałyśmy kantor przedni na miejsce pluskania się. W sobotnie popołudnia zasuwa się tam zasłony, myjemy się wtedy w ciemności, a ta, na którą nie wypada kolej, przez szparę w zasłonie wygląda przez okno i dziwi się zabawnym ludziom.

Od zeszłego tygodnia nie podoba mi się już ta kąpiel i zaczęłam szukać bardziej komfortowego pomieszczenia. To Peter podsunął mi pomysł, żeby mój szaflik postawić w obszernej toalecie w kantorze. Mogę

tam usiąść, zapalić światło, zamknąć drzwi na klucz, wylać wodę, bez czyjejkolwiek nawet pomocy. I jest to miejsce zabezpieczone przed nieskromnymi spojrzeniami. W niedzielę po raz pierwszy skorzystałam z mojej ładnej łazienki i jakkolwiek by to śmiesznie zabrzmiało, podoba mi się bardziej niż jakiegokolwiek inne miejsce.

W środę był na dole hydraulik, żeby przedłużyć rury doprowadzające i odprowadzające z toalety w kantorze na korytarz. Zmiana ta została przeprowadzona z uwagi na ewentualną ostrą zimę i zamarzanie rur. Wizyta hydraulika była dla nas wszystkim tylko nieprzyjemnością. Nie tylko nie mogliśmy w ciągu dnia puszczać wody, ale nie mogliśmy też chodzić do toalety. Bardzo niestosownie opowiadać Ci teraz o tym, jak poradziliśmy sobie wówczas z tą niedogodnością. Nie jestem aż tak pruderyjna, żeby nie mówić o takich rzeczach. Tata i ja sprawiliśmy sobie od początku naszego ukrywania się zaimprovizowany nocnik, w tym sensie, że z braku nocnika poświęciliśmy na ten cel szklany słoik weka. Te słoiki postawiliśmy w czasie wizyty hydraulika w pokoju i tam przechowywaliśmy w ciągu dnia nasze potrzeby. Nie było to dla mnie aż tak odrażające, jak to, że przez cały dzień musiałam cicho siedzieć i nie mogłam również rozmawiać. Nie wyobrażasz sobie, z jakim trudem przyszło to pannie Kwak-kwak-kwak. Już w zwykłe dni musimy szeptać; w ogóle nie odzywać się i nie ruszać się jest jeszcze

dziesięć razy gorzej.

Mój tyłek, zgnieciony po trzech dniach bezruchu do ostatniego kawałka, był całkiem sztywny i sprawiał mi ból. Pomogła gimnastyka wieczorna.

Twoja Anne

CZWARTEK, 1 PAŹDZIERNIKA 1942

Droga Kitty,

Wczoraj niesamowicie się wystraszyłam. O godzinie ósmej nagle bardzo głośno zadzwonił dzwonek. Pomyślałam sobie nie inaczej, tylko że przyszedł ktoś, a kto, to sama rozumiesz. Ale gdy wszyscy stwierdzili, że to były na pewno urwisy albo listonosz, uspokoiłam się.

Dni stają się tu bardzo ciche. Levinsohn, mały żydowski aptekarz i chemik, pracuje w kuchni dla pana Kuglera. Zna bardzo dobrze cały dom i dlatego nieustannie się boimy, że mu wpadnie do głowy, żeby pójść zajrzeć do dawnego laboratorium. Jesteśmy cicho jak nowo narodzone myszki. Kto by trzy miesiące temu przypuścił, że żywe srebro Anne będzie musiała i mogła godzinami siedzieć tak cicho?

29 były urodziny pani van Daan. Chociaż nie obchodzono tego hucznie, została mimo wszystko

uczczona kwiatami, drobnymi prezentami i dobrym jedzeniem. Czerwone goździki od jej pana małżonka zdają się tradycją rodzinną.

Aby poświęcić pani van Daan jeszcze trochę uwagi, mogę Ci powiedzieć, że źródłem nieustannych irytacji są dla mnie jej próby flirtów z tatą. Głaszcze go po policzku i po włosach, podnosi bardzo wysoko spódniczkę, mówi niby błyskotliwe rzeczy i próbuje w ten sposób przyciągnąć uwagę Pima. Pim na szczęście nie uważa jej ani za ładną, ani za miłą, nie daje się więc wciągnąć w jej flirtations *****. Jestem z natury dosyć zazdrosna, jak wiesz, a więc nie mogę tego znieść. Mama przecież się tak nie zachowuje w stosunku do pana. Toteż powiedziałam jej to prosto w oczy.

Peter potrafi czasem niespodziewanie wyskoczyć z czymś zabawnym. Jedno przynajmniej upodobanie, które pobudza do śmiechu, mamy wspólne, jest nim przebieranie się. On w bardzo wąskiej sukience swojej mamy, ja w jego garniturze, tak się pojawiliśmy, on miał na głowie kapelusz, a ja czapkę z daszkiem. Dorośli zwijali się ze śmiechu, a my mieliśmy nie mniejszą zabawę.

Bep kupiła w Bijenkorf ***** nowe spódnice dla mnie i Margot. Materiał jest ohydny, podobny do juty, z której szyje się worki na ziemniaki. Takie coś, czego wcześniej nie odważono by się w sklepie sprzedawać, kosztuje teraz odpowiednio 7,75 i 24 guldeny. Jeszcze

coś miłego w rezerwie: Bep zamówiła dla Margot, Petera i dla mnie korespondencyjne lekcje stenografii w jakimś towarzystwie. Zobaczysz, jakimi wspaniałymi stenografami będziemy w przyszłym roku. Ja w każdym razie uważam to za szalenie ważne, żeby faktycznie nauczyć się takiego tajnego pisma.

Okropnie mnie boli palec wskazujący (lewej ręki) i nie mogę teraz prasować, na szczęście!

Pan van Daan wolałby, żebym to ja siedziała obok niego przy stole, bo Margot je teraz według niego zbyt mało, no, mnie taka zmiana też się podoba. Po ogrodzie chodzi teraz taki mały, czarny kotek, który znowu mi przypomina moją Moortje, o, ten skarb. Mama stale ma jakieś uwagi, zwłaszcza przy stole, również dlatego ta zmiana jest miła. Teraz przeszkadza to Margot albo raczej nie przeszkadza, bo jej mama nie robi takich uszczypliwych uwag, wzorowe dziecko! Śmieję się z niej teraz ciągle jako z tego wzorowego dziecka, a ona tego nie znosi. Może się więc tego oduczy, czas najwyższy.

Na zakończenie tych kuchennych doniesień niezwykle błyskotliwy dowcip pana van Daana:

Co mówi 99 razy klik i 1 raz klak?

Stonoga ze szpotawą stopą!

Cześć, Twoja Anne

SOBOTA, 3 PAŹDZIERNIKA 1942

Droga Kitty,

Wczoraj stroili sobie ze mnie żarty, bo położyłam się na łóżku razem z panem van Daanem. „Już tak wcześniej, skandal!” i tym podobne zwroty. Śmieszne, oczywiście. Nigdy bym nie chciała spać z panem van Daanem, w ogólnym znaczeniu oczywiście.

Wczoraj znowu było starcie i mama wpadła w straszne rozdrażnienie, opowiedziała tatusiowi o wszystkich moich grzechach i zaczęła okropnie płakać, ja oczywiście też, a już i tak strasznie bolała mnie głowa. Powiedziałam wreszcie tatusiowi, że o wiele bardziej kocham jego niż mamę. Odpowiedział mi wówczas, że to na pewno minie, ale ja w to nie wierzę. Nie mogę teraz mamy w ogóle znieść i muszę się na siłę powstrzymywać, żeby jej za każdym razem nie odfuknąć i zachować spokój, mogłabym ją, o tak, uderzyć w twarz, nie wiem, skąd się to bierze, że mam do niej taką straszną antypatię. Tata powiedział, że gdy mama źle się czuje albo gdy boli ją głowa, ja sama powinnam choć raz zaproponować, że coś za nią zrobię, ale ja tego nie zrobię, bo jej nie kocham, a w takim razie również tego nie czuję. Mogę sobie też wyobrazić, że mama kiedyś umrze, ale że tata kiedyś umrze, to wydaje mi się nie do zniesienia. To bardzo podłe z mojej strony, ale tak to czuję. Mam nadzieję, że mama nigdy nie przeczyta ani tego, ani całej tej reszty.

Ostatnimi czasy wolno mi czytać trochę więcej

książek dla dorosłych. Teraz jestem zajęta *Młodością Ewy Nico van Suchtelena*. Nie uważam, żeby różnica między powieściami dla dziewcząt a tą była aż tak wielka. Eva myślała, że dzieci rosną na drzewach, tak jak jabłka, i że bocian je stamtąd zrywa, gdy dojrzeją, i znosi matkom. Ale kotka jej przyjaciółki urodziła małe i te wyszły z kotki. Myślała wówczas, że kot, podobnie jak kura, znosi jajka i wysiaduje je, a matki, które rodzą dziecko, też idą parę dni wcześniej do sypialni, żeby znieść jajko, a potem je wysiadywać. Kiedy dziecko już tam jest, mamy są jeszcze trochę słabe od długiego kucania. Eva też więc chciała urodzić dziecko. Wzięła wełniany szal i położyła na podłodze, na niego miało spaść jajko. Potem kucając, zaczęła przeć. Zaczęła przy tym gdakać, ale żadne jajko się nie pojawiło. W końcu po długim siedzeniu coś wyszło, ale nie jajko, a kiełbaska. Eva tak się wstydziła. Myślała, że jest chora. Śmieszne, no nie? W *Młodości Ewy* jest też o sprzedawaniu kobiecych ciał w uliczkach i żądaniu za to masy pieniędzy. Śmiertelnie bym się wstydziła za takiego mężczyznę. Następnie jest tam i o tym, że Eva dostała miesiączkę. Hm, tak tego oczekuję, wtedy będę przynajmniej dorosła.

Tata znowu narzeka i grozi, że zabierze mi dziennik, o, niepokonany strachu. Na przyszłość go schowam.

Anne Frank

ŚRODA, 7 PAŹDZIERNIKA 1942

Wyobrażam sobie teraz, że...

jadę do Szwajcarii. Tata i ja śpimy w jednym pokoju, podczas gdy pokój do nauki chłopców ***** staje się moim pokojem, w którym siedzę i przyjmuję swoich gości. Kupili tam dla mnie, jako niespodziankę, nowe umeblowanie ze stolikiem do picia herbaty, biurkiem, fotelami i kanapą, jedyne po prostu. Po paru dniach tata daje mi 150 guldenów, wymienionych oczywiście, ale ja będę mówić guldeny, i mówi, że mam za to kupić, wyłącznie dla siebie samej, to, czego potrzebuję. (Później co tydzień dostaję guldena. Za to też mogę kupić, co sama zechcę). Wyruszam w drogę z Bernardem i kupuję:

3 letnie koszule po 0,50 = 1,50

3 pary letnich majtek po 0,50 = 1,50

3 zimowe koszule po 0,75 = 2,25

3 pary zimowych majtek po 0,75 = 2,25

2 halki po 0,50 = 1,00

2 biustonosze (najmniejszy rozmiar) po 0,50 = 1,00

5 piżam po 1,00 = 5,00

1 letni szlafrok po 2,50 = 2,50

1 zimowy szlafrok po 3,00 = 3,00

2 narzutki po 0,75 = 1,50

1 małą poduszeczkę po 1,00 = 1,00

1 parę letnich papuci po 1,00 = 1,00

1 parę zimowych papuci po 1,50 = 1,50
1 parę letnich butów (szkoła) po 1,50 = 1,50
1 parę letnich butów (wyjściowych) po 2,00 = 2,00
1 parę zimowych butów (szkoła) po 2,50 = 2,50
1 parę zimowych butów (wyjściowych) po 3,00 =
3,00

2 fartuchy po 0,50 = 1,00

25 chusteczek do nosa po 0,05 = 1,25

4 pary jedwabnych pończoch po 0,75 = 3,00

4 pary podkolanówek po 0,50 = 2,00

4 pary skarpetek po 0,25 = 1,00

2 pary grubych pończoch po 1,00 = 2,00

3 kłębki białej wełny (spodnie, czapka) = 1,50

3 kłębki niebieskiej wełny (sweter, spódnica) = 1,50

3 kłębki kolorowej wełny (czapka, szal) = 1,50

chustki, paski, kołnierzyki, guziki = 1,25

Do tego 2 sukienki do szkoły (lato), 2 sukienki do szkoły (zima), 2 sukienki wyjściowe (lato), 2 sukienki wyjściowe (zima), 1 letnią spódnicę, 1 zimową spódnicę wyjściową, 1 zimową spódnicę do szkoły, 1 płaszcz przeciwdeszczowy, 1 płaszcz letni, 1 płaszcz zimowy, 2 kapelusze, 2 czapki.

Wszystko razem 108 guldenów.

2 torebki, 1 sukienkę do jazdy na łyżwach, 1 parę łyżew z butami, 1 pudełko (a w nim puder, tłusty krem, puder w płynie, mleczko kosmetyczne, olejek do

opalania, wata, apteczka, róż, pomadka, kredka do powiek, sól do kąpieli, talk, woda kolońska, mydło, puszek do pudru).

Potem jeszcze cztery sweterki po 1,50, 4 bluzeczki po 1,00, różne rzeczy za 10,00 i książki, prezenty za 4,50.

PIĄTEK, 9 PAŹDZIERNIKA 1942

Kochana Kitty,

Nic poza nieprzyjemnymi i przygnębiającymi wiadomościami nie mam dziś do opowiedzenia. Wielu naszych żydowskich znajomych zostało zabranych grupkami. Gestapo obchodzi się z tymi ludźmi bynajmniej nie łagodnie, zostają po prostu wywiezieni w wagonach bydłych do Westerbork, dużego obozu żydowskiego w prowincji Drente. Miep opowiadała o kimś, kto uciekł z Westerbork. Westerbork musi być okropny. Ci ludzie nie dostają prawie nic do jedzenia, nie mówiąc o piciu. Tylko przez godzinę dziennie jest woda i klozet, i umywalka na parę tysięcy ludzi. Wszyscy śpią jeden na drugim, mężczyźni, kobiety, a tym ostatnim i dzieciom zostają często zgolone włosy. Ucieczka jest prawie niemożliwa. Ci ludzie są naznaczeni swoimi ogolonymi głowami, a wielu również przez żydowski wygląd.

Jeżeli w Holandii jest już tak źle, jak więc żyją w odległych, barbarzyńskich krajach, do których są wysyłani? Zakładamy, że większość z nich zostaje zamordowana. Angielskie radio mówi o zagazowywaniu, być może jest to najszybszy sposób umierania. Jestem zupełnie wytrącona z równowagi. Miep tak przejmująco opowiada o tych wszystkich okropnościach i sama również jest bardzo zdenerwowana. Niedawno na przykład przed jej drzwiami siedziała stara, sparaliżowana Żydówka i musiała czekać na Gestapo, które poszło sprowadzić samochód, żeby ją przewieźć. Ta biedna staruszka bardzo się bała ostrego strzelania do przelatujących angielskich samolotów ***** i oślepiąco błyskających reflektorów. Miep nie odważyła się jednak wziąć jej do środka, nikt by tego nie zrobił. Panowie Niemcy nie żałują kar.

Bep też niewiele mówi, jej chłopak musi pojechać do Niemiec. Ona boi się za każdym razem, że lotnicy, którzy latają nad naszymi domami, zrzucą na głowę Bertusa ładunek bombowy, ważący często parę milionów kilogramów. Żarty w stylu „milion na pewno nie dostanie” i „jedna bomba wystarczy” uważam tu nie na miejscu. Bertus nie jest jedynym, który musi pojechać, codziennie odjeżdżają pełne pociągi chłopaków. Po drodze, gdy zatrzymują się na jakiejś małej stacyjce, wysiadają czasem niepostrzeżenie i próbują się ukryć. Niewielkiemu procentowi być może się to udaje.

Nie skończyłam jeszcze mojej pieśni żałobnej. Słyszałaś kiedyś o zakładnikach? Wprowadzają to teraz jako najnowszą karę dla sabotażystów. To jest najgorsze, co sobie można wyobrazić. Niewinni, szanowani obywatele zostają aresztowani, żeby czekać na zamordowanie. Gdy ktoś sabotuje, a sprawca nie zostanie znaleziony, Gestapo najnormalniej w świecie stawia pod murem około pięciu zakładników. W gazetach znajdują się często zawiadomienia o śmierci tych ludzi. „Fatalny wypadek”, taki tytuł nosi ta zbrodnia.

Ładny naród, ci Niemcy, i ja właściwie też do niego należę! Ale nie, Hitler już dawno pozbawił nas obywatelstwa, a zresztą nie ma na świecie większej nienawiści niż między Niemcami i Żydami.

Twoja Anne

ŚRODA, 14 PAŹDZIERNIKA 1942

Droga Kitty,

Jestem ogromnie zajęta. Wczoraj najpierw przetłumaczyłam jeden rozdział z *La belle Nivernaise* i wypisałam słówka. Potem zrobiłam ohydne zadanie rachunkowe, a potem przetłumaczyłam jeszcze trzy strony francuskiej gramatyki. Dziś gramatyka francuska i historia. Odmawiam po prostu robienia codziennie tych

ohydnych zadań rachunkowych. Tata też uważa, że są straszne. Umiem je niemal lepiej niż on, ale w rzeczywistości oboje ich nie umiemy i w rezultacie musimy zawsze pytać Margot. Zawzięcie stenografuję, to jest fantastyczne. Jestem najdalej z nas trojga.

Przeczytałam *Szturmowców*. Ciekawe, ale daleko temu do *Joopa ter Heula*. Zresztą, występują tam też najczęściej te same słowa, ale to zupełnie logiczne u tej samej pisarki. Cissy van Marxveldt pisze wspaniale. Stanowczo dam ją też do czytania moim dzieciom.

Poza tym przeczytałam mnóstwo dramatów Körnera. Podoba mi się ten pisarz. Na przykład: *Hedwig*, *Der Vetter aus Bremen*, *Die Gouvernante*, *Der grüne Domino* i tym podobne.

Mama, Margot i ja znowu jesteśmy najlepszymi kumplami, to jest właściwie o wiele przyjemniejsze. Wczoraj leżałyśmy, Margot i ja, w moim łóżku, było niezmiernie ciasno, ale właśnie dlatego zabawnie. Zapytała, czy może czasem czytać mój dziennik.

– Niektóre fragmenty możesz – powiedziałam i zapytałam o jej. Również mi pozwoliła.

Zeszyłyśmy na temat przyszłości i zapytałam ją, kim chciałaby zostać. Ale nie chciała powiedzieć i robi z tego wielką tajemnicę. Słyszałam przypadkiem coś o oświacie. Nie wiem, oczywiście, czy słusznie, ale przypuszczam, że to będzie coś w tym kierunku.

Właściwie nie powinnam być taka ciekawa.

Dziś rano leżałam na łóżku Petera, po uprzednim przepędzeniu go. Był na mnie wściekły, ale nie sprawia mi to najmniejszej różnicy. Mógłby być dla mnie czasem trochę bardziej uprzejmy, bo jeszcze wczoraj dałam mu jabłko.

Zapytałam kiedyś Margot, czy uważa, że jestem bardzo brzydka. Powiedziała, że zabawnie wyglądam i że mam ładne oczy. Dość to niejasne, nie sądzisz?

No, do następnego razu!

Anne Frank

PS. Dziś rano znowu się wszyscy ważyliśmy. Margot waży teraz 120 funtów, mama 124, tata 141, Anne 87, Peter 134, pani van Daan 106, pan van Daan 150. W ciągu tych trzech miesięcy, odkąd tu jestem, przybyłam 17 funtów, mnóstwo, no nie?

WTOREK, 20 PAŹDZIERNIKA 1942

Kochana Kitty,

Ręka jeszcze mi drży, chociaż chwila grozy, jaką przeżyliśmy, minęła już dwie godziny temu. Musisz wiedzieć, że mamy w domu pięć aparatów Minimaxa na wypadek pożaru. Ponieważ ci na dole są tacy mądrzy, nie

ostrzegli nas, kiedy cieśla, czy jak się też taki jegomość nazywa, napełniał te aparaty. Skutek był taki, że nie zachowywaliśmy się wcale cicho, aż usłyszałam uderzenia młotka na zewnątrz w korytarzyku (naprzeciwko naszych drzwi za regałem). Natychmiast pomyślałam o cieśli i ostrzegłam Bep, która akurat jadła, że nie może zejść na dół. Tata i ja trzymaliśmy straż przy drzwiach, żeby słyszeć, kiedy ten człowiek odejdzie. Po kwadransie pracy ten na zewnątrz położył młotek i inne narzędzia na naszym regale (tak sądziliśmy!) i zapukał do naszych drzwi. Zbieleliśmy. A więc usłyszał coś jednak i zechciał zbadać ten tajemniczy obiekt? Tak się zdawało; stukanie, ciągnięcie, pchanie i wyrywanie nie ustawały.

Prawie zemdlałam ze strachu, że temu zupełnie obcemu człowiekowi miałyby się udać zdemaskowanie naszej wspaniałej kryjówki. I akurat pomyślałam sobie, że najdłuższą część życia mam już za sobą, gdy usłyszeliśmy głos pana Kleimana, który mówił:

– Otwórzcie na chwilę, to ja.

Otworzyliśmy natychmiast. Co się stało? Hak, którym zamyka się regał na drzwiach, zaciął się, przez to nikt nie mógł nas ostrzec przed cieślą. Człowiek ten zszedł na dół, a Kleiman chciał zabrać Bep, ale nie mógł ponownie otworzyć regału. Mogę ci powiedzieć, że doznałam niemałej ulgi. Ten człowiek, o którym sądziłam, że chciał się dostać do nas do środka, rósł

coraz bardziej w mojej wyobraźni. W końcu wyglądał jak olbrzym i był takim faszystą, że gorszego już nie ma. Uff, tym razem skończyło się to dla nas na szczęście bardzo dobrze.

W poniedziałek było bardzo przyjemnie. Miep i Jan nocowali u nas. Poszłyśmy z Margot na noc do taty i mamy, tak że małżeństwo Giesów mogło zająć nasze miejsce. Uroczyste menu smakowało wyśmienicie. Mieliśmy małą przerwę, bo lampa taty spowodowała spięcie i w jednej chwili siedzieliśmy w ciemności. Co było robić? Były w domu nowe korki, ale ten korek trzeba było wprawić zupełnie z tyłu, w ciemnym magazynie, a to nie było wieczorem zbyt miłym zadaniem. Panowie odważyli się jednak na to i po dziesięciu minutach nasza świeczkowa iluminacja mogła znowu zostać schowana.

Dzisiaj rano wstałam wcześniej. Jan był już ubrany. Musiał wyjść o wpół do dziewiątej, o godzinie ósmej jadł już na górze śniadanie. Miep była zajęta ubieraniem się i stała jeszcze w koszuli, kiedy weszłam. Miep ma prawie takie same wełniane spodenki jak ja na rower. Margot i ja też poszłyśmy się ubrać i byłyśmy na górze o wiele wcześniej niż zwykle. Po przyjemnym śniadaniu Miep udała się na dół. Lało i była zadowolona, że nie musi teraz jechać do kantoru na rowerze. Poszłam z tatusiem ścielić łóżka, a potem nauczyłam się pięciu francuskich czasowników nieregularnych. Pilnie,

prawda?

Margot i Peter siedzieli w naszym pokoju i czytali, a Mouschi siedziała u Margot na kanapie. Po swoich francuskich nieregularnościach również poszłam do nich i czytałam *A lasy wiecznie śpiewają*. To jest bardzo ładna, ale niezwykle osobliwa książka, już ją prawie przeczytałam. W przyszłym tygodniu Bep też przyjdzie z nocną wizytą.

Twoja Anne

CZWARTEK, 29 PAŹDZIERNIKA 1942

Najdroższa Kitty,

Jestem niezmiernie zaniepokojona, tata jest chory. Ma wysoką gorączkę i czerwoną wysypkę, to wygląda jak odra. Wyobraź sobie, nie możemy nawet wezwać lekarza! Mama kazała mu się dobrze wypocić, może gorączka przez to spadnie.

Dziś rano Miep powiedziała, że mieszkanie van Daanów przy ulicy Zuider-Amstellaan zostało opróżnione z mebli. Nie mówiliśmy jeszcze o tym pani, ona jest przecież ostatnimi czasy taka „nervovisch”, a my nie mamy ochoty wysłuchiwać jeszcze jej lamentów nad pięknym serwisem i wygodnymi krzeselkami, które zostały w domu. My też prawie

wszystko, co było ładne, musieliśmy zostawić na lodzie, na co zda się teraz jeszcze to narzekanie?

Tata chce, żebym czytała teraz również książki Hebbła i innych znanych niemieckich pisarzy. Czytanie po niemiecku idzie mi teraz już stosunkowo płynnie. Tylko że najczęściej szepczę, zamiast czytać dla samej siebie. Ale to przejdzie. Tata przyniósł z dużej szafy z książkami dramaty Goethego i Schillera, chce mi je czytać co wieczór. Zaczęliśmy *Don Carlosa*. Aby podążyć za dobrym przykładem taty, mama wetknęła mi do rąk swój modlitewnik. Dla przyzwoitości przeczytałam parę modlitw po niemiecku. Ładne to, ale niewiele mi mówi. Dlaczego mnie zmusza, żebym była taka pobożnie religijna?

Jutro po raz pierwszy zaczynamy palić w piecu. Będziemy siedzieć w niezłym dymie, komin już od dawna nie był czyszczony. Miejmy nadzieję, że będzie ciągnąć!

Twoja Anne

PONIEDZIAŁEK, 2 LISTOPADA 1942

Droga Kitty,

W piątek wieczorem była u nas Bep. Było dość przyjemnie, ale źle spała, bo piła wino. Poza tym nic

szczególnego. Wczoraj bardzo mnie bolała głowa i wcześniej poszłam spać. Margot znowu bywa niezdolna.

Dzisiaj rano zaczęłam sortować pudełko z kartoteką z kantoru, bo się przewróciło i wszystko się pomieszało. Wkrótce o mało nie zwariowałam i poprosiłam Margot i Petera, żeby mi pomogli, ale ci dwoje byli zbyt leniwi. Schowałam więc wszystko z powrotem. Nie jestem aż tak pomyłona, żeby robić to sama!

Anne Frank

PS. Zapomniałam ci jeszcze opowiedzieć o bardzo ważnej wiadomości, że wkrótce prawdopodobnie dostanę miesiaczkę. Poznaję to, ponieważ stale mam w majtkach takie klejące się coś, a mama mi to zapowiedziała. Nie mogę się tego już prawie doczekać. Wydaje mi się, że to jest takie ważne, tylko szkoda, że nie mogę teraz nosić podpaski, bo tego też już nie można dostać, a patyczki mamy mogą nosić tylko kobiety, które miały już kiedyś dziecko.

22 STYCZNIA 1944 (DOPISEK)

Czegoś takiego nie mogłabym teraz już napisać.

Gdy po półtora roku zaglądam do swojego dziennika, ogromnie się dziwię, że byłam kiedyś takim podlotkiem.

Mimowolnie wiem, że choćbym nie wiem jak bardzo tego chciała, nigdy więcej nie będę już mogła być taka. Te burze, te wynurzenia o Margot, mamie i tacie rozumiem jeszcze tak dobrze, jakbym je wczoraj napisała. Ale że tak bez skrępowania pisałam o innych rzeczach, jest już dla mnie nie do pomyślenia. Naprawdę wstydzę się, kiedy czytam te strony, traktujące o sprawach, które wyobrażam sobie najchętniej o wiele ładniej. Tak niesubtelnie to zapisałam. Ale cóż, dość już o tym.

Co również bardzo dobrze rozumiem, to tęsknota za domem i za Moortje. Często świadomie, ale jeszcze częściej nieświadomie tęskniłam przez cały ten czas, kiedy tu byłam i jestem, za zaufaniem, miłością i pieśzcotami. Ta tęsknota jest czasem silniejsza, a czasem słabsza, ale zawsze jest.

CZWARTEK, 5 LISTOPADA 1942

Droga Kitty,

Anglicy mają wreszcie parę sukcesów w Afryce i Stalingrad też jeszcze nie padł, panowie są więc bardzo weseli i dziś rano piliśmy kawę i herbatę. Poza tym nic szczególnego.

W ciągu tego tygodnia dużo czytałam, a mało się uczyłam. Tak trzeba postępować na tym świecie i w ten

sposób też się na pewno dalej zajdzie.

Mama i ja lepiej się ostatnio dogadujemy, ale poufałe nie jesteśmy *nigdy*, tata też ma coś, czego nie chce ujawnić, ale zawsze jednak jest kochany. Od paru dni palimy w piecu i cały pokój jest pełen dymu. O wiele bardziej wolę jednak centralne ogrzewanie i zapewne nie ja jedna. Margot nie mogę nazwać inaczej jak wstrętnym dzieckiem, które mnie dzień i noc strasznie irytuje.

Anne Frank

PONIEDZIAŁEK, 9 LISTOPADA 1942

Kochana Kitty,

Wczoraj były urodziny Petera, skończył szesnaście lat. Już o godzinie ósmej poszłam na górę i obejrzelismy z Peterem prezenty. Dostał między innymi grę giełdową, maszynkę do golenia i zapalniczkę do papierosów. Nie dlatego, że tak dużo pali, wcale nie, to tylko dla elegancji.

Największą niespodziankę przyniósł pan van Daan, kiedy o godzinie pierwszej zakomunikował, że Anglicy wylądowali w Tunisie, Algierze, Casablance i Oranie.

– To początek końca – stwierdzili wszyscy, ale Churchill, angielski premier, który prawdopodobnie usłyszał w Anglii ten sam okrzyk, powiedział:

– To lądowanie jest ważnym faktem, nie można jednak sądzić, że to początek końca. Powiem raczej, że oznacza to koniec początku.

Widzisz różnicę? Istnieje jednak powód do optymizmu. Stalingrad, rosyjskie miasto, którego bronią już trzy miesiące, wciąż jeszcze nie został wydany na łup Niemcom.

Mówiąc w duchu Oficyny, będę też kiedyś musiała zapisać coś o naszym zaopatrzeniu w żywność. (Wiedz, że ci z górnego oddziału to prawdziwe obżartusy!)

Chleb dostarcza nam bardzo miły piekarz, znajomy Kleimana. Nie dostajemy oczywiście tak dużo, jak w domu, ale wystarcza nam. Kartki żywnościowe kupuje się również nielegalnie. Ich cena nieustannie rośnie, z 27 guldenów zrobiły się już 33. I to tylko za karteczkę zadrukowanego papieru!

Żeby mieć w domu trochę trwałych rzeczy poza naszą setką puszek, kupiliśmy 270 funtów grochu. Nie jest przeznaczony tylko dla nas, pod uwagę został wzięty również kantor. Rośliny strączkowe wisiały w workach na hakach w naszym korytarzyku po wewnętrznej stronie drzwi kryjówki. Z powodu dużej wagi puściło parę szwów w workach. Postanowiliśmy więc złożyć nasze zimowe zapasy na poddaszu i zadanie wciągnięcia ich na górę powierzyliśmy Peterowi. Pięć z sześciu worków wylądowało tam już cało i Peter podnosił akurat numer szósty, gdy dolny szew worka pękł i deszcz, nie, grad

grochu poleciał ze schodów w powietrze. W worku było około pięćdziesięciu funtów. Hałas był jak na Sądzie Ostatecznym. Na dole nie myślano inaczej, jak tylko że cały stary dom ze swoją zawartością wali się im na głowę. Peter trochę się wystraszył, ale zaczął się strasznie śmiać, kiedy zobaczył mnie na dole przy schodach, jak wysepkę wśród fal grochu, tak byłam otoczona tym brązowym kramem, który sięgał mi aż do kostek. Wzięliśmy się prędko do zbierania, ale groch jest taki śliski i mały, że toczy się do wszystkich możliwych i niemożliwych kącików i dziurek. Za każdym razem, gdy ktoś teraz idzie na górę, pochyla się, żeby oddać pani van Daan pełną garść grochu.

Prawie zapomniałabym wspomnieć o tym, że choroba taty już zupełnie minęła.

Twoja Anne

PS. Właśnie podają w radiu, że Algier padł. Maroko, Casablanca i Oran są już od kilku dni w rękach Anglików. Musimy poczekać jeszcze na Tunis.

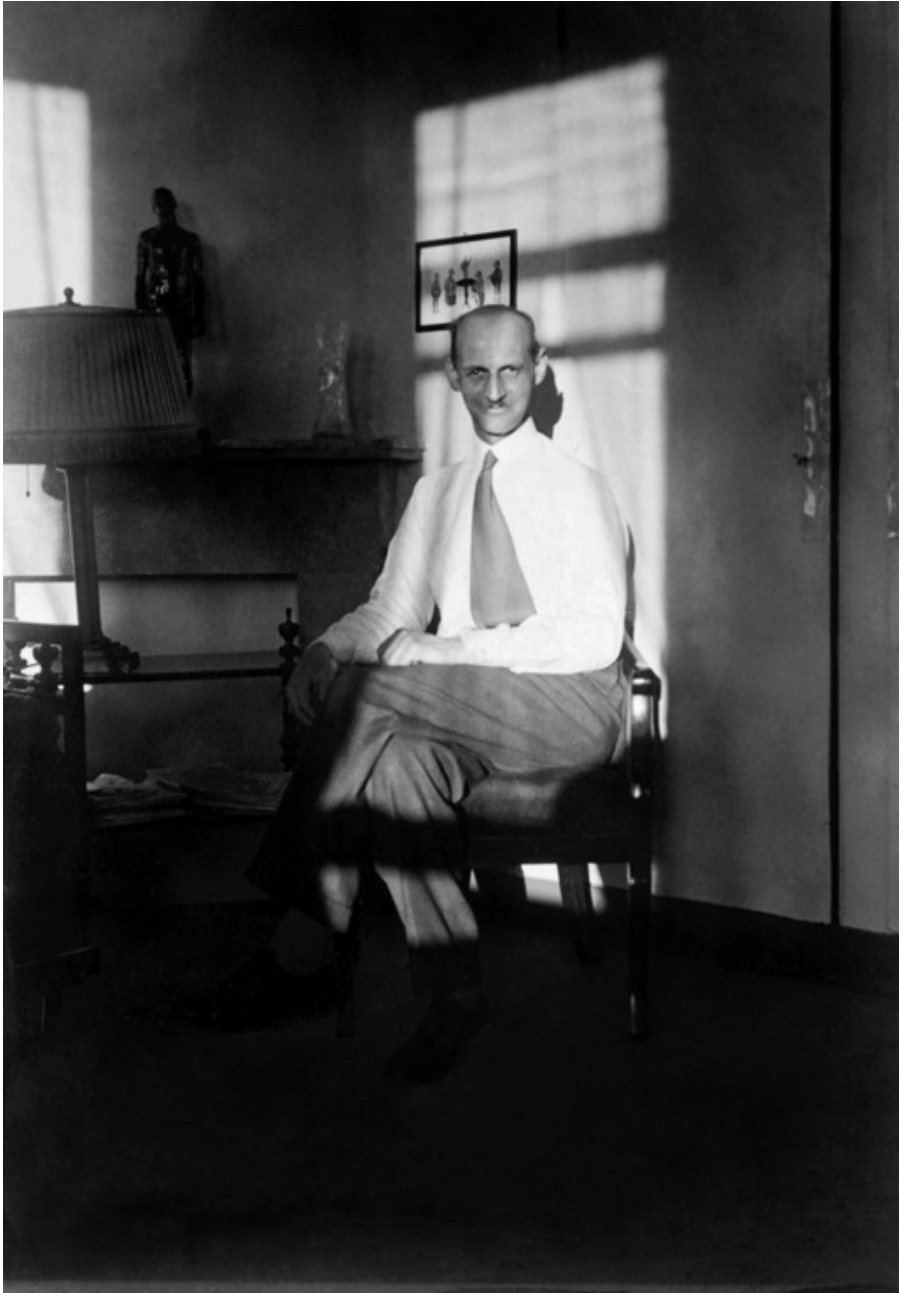
WTOREK, 10 LISTOPADA 1942

Kochana Kitty,

Wspaniałe wieści, chcemy przyjąć ósmego ukrywającego

się!

Tak naprawdę zawsze uważaliśmy, że jest tu dosyć miejsca i jedzenia dla ósmej osoby. Obawialiśmy się jedynie obarczać jeszcze bardziej Kuglera i Kleimana. Teraz, gdy przerażające wieści z zewnątrz dotyczące Żydów stawały się coraz gorsze, tata zagadnął kiedyś ostrożnie te dwie decydujące osoby, a one uznały, że plan jest świetny.



Otto Frank, ojciec Anne – fotografia z 1934 roku

– Niebezpieczeństwo jest równie duże w wypadku siedmiu, jak i ośmiu osób – stwierdzili bardzo słusznie.

Kiedy to zostało już ustalone, przebiegliśmy w myślach krąg naszych znajomych, żeby znaleźć samotnie żyjącą osobę, która dobrze pasowałaby do naszej ukrywającej się rodziny. Nietrudno było wyszukać kogoś takiego. Gdy tata odrzucił całą rodzinę van Daanów, wybór nasz padł na pewnego dentystę o nazwisku Alfred Dussel. Żyje on z o wiele młodszą i miłą chrześcijanką, z którą prawdopodobnie nie jest żonaty, ale to nieistotne. Jest powszechnie znany jako spokojny i kulturalny, i po tym pobieżnym zawarciu znajomości wydaje się zarówno van Daanom, jak i nam sympatyczny. Także Miep go zna, więc plan ukrycia może zostać omówiony przez nią. Gdy Dussel przyjdzie, będzie musiał spać w moim pokoju zamiast Margot, która dostanie składane łóżko ***** jako legowisko. Zapytamy, czy może przynieść coś z sobą, żeby zaplombować uszkodzone zęby trzonowe.

Twoja Anne

CZWARTEK, 12 LISTOPADA 1942

Kochana Kitty,

Miep przyszła nam opowiedzieć, że była u dr. Dussela. Dussel natychmiast zapytał Miep, gdy tylko weszła do pokoju, czy nie wie przypadkiem o jakiejś kryjówce dla niego. Ogromnie się ucieszył, gdy Miep mu powiedziała, że ma coś dla niego i że ma się tam udać najszybciej jak to możliwe, najlepiej już w sobotę. Wydawało mu się to poniekąd niewykonalne, musiał jeszcze uporządkować swoją kartotekę, pomóc dwóm pacjentom i zrobić kasę. Z tą wiadomością przyszła do nas dziś rano Miep. Uznaliśmy, że to niedobrze czekać tak długo. Te wszystkie przygotowania wymagają znowu wyjaśnień wobec wielu ludzi, których wolelibyśmy trzymać z dala od sprawy. Miep ma zapytać, czy nie można by tego jednak tak załatwić, by Dussel przybył w sobotę. Dussel powiedział, że nie, i przyjdzie w poniedziałek.

Uważam, że to szalone, że nie zgadza się natychmiast na każdą propozycję. Jeżeli zostanie zabrany z ulicy, nie będzie już mógł ani uporządkować kartoteki, ani pomóc ludziom. Po co więc to odkładanie? Ja sama uważam, że to głupie, że tata się zgodził.

Poza tym nic nowego.

Twoja Anne

WTOREK, 17 LISTOPADA 1942

Kochana Kitty!

Dussel dotarł. Wszystko się mu udało. O godzinie jedenastej rano, tak powiedziała mu Miep, miał być w określonym miejscu przed pocztą, stamtąd miał go zabrać pewien pan. Dussel stał w umówionym miejscu punktualnie. Pan Kleiman podszedł do niego, oznajmił, że wymieniony pan nie może jeszcze przyjść i czy nie zechciałby pójść na moment do Miep do kantoru. Kleiman wsiadł do tramwaju, pojechał z powrotem do kantoru, a Dussel tą samą drogą poszedł na piechotę.

Za dziesięć wpół do dwunastej Dussel zastukał do drzwi kantoru. Miep kazała mu zdjąć płaszcz, tak że gwiazda była niewidoczna, i zaprowadziła go do kantoru prywatnego, gdzie zajmował się nim Kleiman, dopóki nie wyszła pracownica. Wykorzystując pretekst, że kantor prywatny nie jest wolny, Miep poszła z Dusselem na górę, otworzyła odsuwany regał i na oczach oniemiałego ze zdumienia człowieka weszła do środka.

Siedzieliśmy w siódmkę na górze wokół stołu, czekając z koniakiem i kawą na współukrywającego się. Miep wprowadziła go najpierw do naszego pokoju dziennego; rozpoznał natychmiast nasze meble, ale nawet przez myśl mu nie przeszło, że znajdowaliśmy się nad jego głową. Gdy Miep mu o tym powiedziała, o mało nie zemdlał ze zdziwienia. Ale na szczęście Miep nie dała mu zbyt dużo czasu i zabrała go na górę. Dussel padł na krzesło i przez chwilę przyglądał się nam oniemiały, jakby chciał najpierw dobrze odczytać

prawdę z naszych twarzy. Potem wyjąkał:

– Ale... *aber, sind* państwo więc *nicht* w Belgii? *Ist der Militär nicht gekommen? Das Auto? Die* ucieczka *ist sie nicht* udana?

Wyjaśniliśmy mu całą sprawę, że specjalnie rozsiadaliśmy wokół tę historyjkę o wojskowym i o samochodzie, żeby innych ludzi i Niemców, którzy by nas ewentualnie szukali, naprowadzić na fałszywy trop. Dussel oniemiał, słysząc o takiej roztropności, i nie mógł więcej robić niczego innego, niż patrzeć dookoła ze zdziwieniem, gdy obwąchiwał z bliska naszą hiperpraktyczną i pierwszorzędną Oficynę. Zjedliśmy razem, on przespał się chwilę, a potem wypił z nami herbatę, uporządkował odrobinę swoich rzeczy, które Miep przyniosła zawczasu, i czuł się już jak w domu. Zwłaszcza gdy dostał do rąk następujące napisane na maszynie reguły ukrywania się w Oficyne (produkt van Daana).

PROSPEKT I REGULAMIN OFICYNY

Zakład specjalny na pobyt czasowy
Żydów i tym podobnych

Otwarte przez cały rok.

Ładne, spokojne, bogate w lasy otoczenie w sercu Amsterdamu. Żadnych prywatnych sąsiadów. Dojazd tramwajami numer 13 i 17, poza tym również

samochodem lub rowerem. W określonych wypadkach, w których władze niemieckie nie zezwalają na korzystanie z tych środków lokomocji, także na piechotę. Umeblowane i nieumeblowane mieszkania i pokoje nieustannie do dyspozycji z wyżywieniem lub bez.

Czynsz: gratis.

Dieta: beztłuszczowa.

Bieżąca woda w łazience (niestety, bez wanny) oraz na różnych ścianach wewnętrznych i zewnętrznych. Wspaniałe paleniska.

Obszerne pomieszczenia do magazynowania dóbr wszelkiego rodzaju. Dwie duże, nowoczesne szafy pancerne.

Własna centrala radiowa z bezpośrednim połączeniem do Londynu, Nowego Jorku, Tel Awiwu i wielu innych stacji. Urządzenie to jest od godziny szóstej wieczorem do użytku wszystkich lokatorów, przy czym nie ma stacji zakazanych pod tym tylko warunkiem, że wyłącznie w drodze wyjątku wolno słuchać stacji niemieckich, na przykład muzyki klasycznej i tym podobnych. Zabrania się jak najsurowiej słuchania niemieckich wiadomości (niezależnie od tego, skąd są nadawane) i rozgłaszania ich.

Godziny wypoczynku: od godziny 10 wieczorem do godziny 7.30 rano, w niedziele do godziny 10.15. W związku z okolicznościami wprowadzone zostały

także godziny wypoczynku w ciągu dnia, według wskazówek dyrekcji. Należy dokładnie przestrzegać godzin wypoczynku, to w związku z ogólnym bezpieczeństwem!!!

Czas wolny: poza domem zawieszony do odwołania.

Używanie języka: wymaga się cichego mówienia o każdej porze. Dozwolone są wszystkie kulturalne języki, a więc nie niemiecki.

Lektura i relaks: nie wolno czytać niemieckich książek, z wyjątkiem naukowych i klasycznych; wszystkie pozostałe są dozwolone.

Ćwiczenia gimnastyczne: codziennie.

Śpiew: wyłącznie cicho i po godzinie szóstej wieczorem.

Film: po uzgodnieniu.

Lekcje: lekcja stenografii co tydzień korespondencyjnie. Angielskiego, francuskiego, matematyki i historii o każdej porze. Zapłata odwzajemnionymi lekcjami, na przykład z niderlandzkiego.

Oddział specjalny dla małych zwierząt domowych z dobrą opieką (oprócz robactwa, na które należy uzyskać specjalne zezwolenie).

Posiłki:

Śniadanie: każdego dnia, z wyjątkiem niedziel i świąt, rano o godzinie 9, w niedziele i święta ok. godziny 11.30.

Obiad: częściowo wystawny. Od godziny 13.15 do godziny 13.45.

Kolacja: zimna lub ciepła, w związku z wiadomościami brak stałej godziny.

Zobowiązania wobec kolumny zaopatrzeniowej: zawsze być gotowym do pomocy w pracy biurowej.

Kąpiel: w niedziele od godziny 9 do dyspozycji wszystkich domowników jest miednica. Można się kąpać w toalecie, kuchni, kantorze prywatnym, kantorze przednim, wszystko według życzeń.

Napoje wyskokowe: tylko na zalecenie lekarza.

Koniec.

Twoja Anne

CZWARTEK, 19 LISTOPADA 1942

Kochana Kitty,

Tak, jak wszyscy zakładaliśmy, Dussel jest bardzo miłym człowiekiem. Oczywiście zgodził się dzielić ze mną pokój; szczerze mówiąc, nie jestem ogromnie uszczęśliwiona tym, że ktoś obcy będzie używał moich rzeczy, ale trzeba mieć na koncie jakiś dobry uczynek, więc chętnie złożę tę małą ofiarę.

– Jeżeli tylko możemy uratować kogoś z naszych znajomych, wszystko inne jest sprawą drugorzędną –

powiedział tata i ma co do tego zupełną rację.

Pierwszego dnia, gdy Dussel już tu był, pytał mnie od razu o przeróżne rzeczy, na przykład, kiedy przychodzi pracownica, jakie są godziny korzystania z łazienki, kiedy można pójść do toalety. Będziesz się śmiać, ale w kryjówce to wszystko nie jest takie proste. Nie możemy w ciągu dnia robić tyle hałasu, żeby usłyszano nas na dole, a jeżeli jest tam jakaś dodatkowa osoba, jak na przykład pracownica, musimy i my dodatkowo na siebie uważać. Wyłożyłam to wszystko ładnie Dusselowi, ale jedna rzecz mnie przy tym zdziwiła, a mianowicie to, że on tak powoli pojmuję. O wszystko pyta dwa razy i jeszcze nie może tego zapamiętać.

Może to minie, a jemu wszystko się miesza tylko przez tę niespodziankę. Poza tym wszystko w porządku.

Dussel opowiedział nam dużo o świecie zewnętrznym, do którego tak tu już tęsknimy. Ponure jest to wszystko, o czym opowiadał. Wielu przyjaciół i znajomych odeszło do straszego miejsca przeznaczenia. Co wieczór przejeżdżają zielone lub szare samochody wojskowe. Dzwonią do każdych drzwi i pytają, czy mieszkają tam Żydzi. Jeżeli tak, cała rodzina zostaje od razu zabrana, jeżeli nie, idą dalej. Nikt nie może uniknąć swojego losu, jeżeli się nie ukryje. Chodzą też często z listami i dzwonią tylko tam, gdzie wiedzą, że zdobędą bogaty łup. Płaci się często *Kopfgeld*, tyle a tyle za głowę. Wygląda to jak polowania na

niewolników, jakie kiedyś miały miejsce. Ale to raczej nie żart, to jest zbyt dramatyczne. Widzę często wieczorem w ciemności te szeregi idących dobrych, niewinnych ludzi, z płaczącymi dziećmi, stale idą, prowadzeni przez paru takich typów, bici i maltretowani, że aż prawie przy tym padają. Nikogo nie oszczędzają, starzy ludzie, dzieci, niemowlęta, kobiety w ciąży, chorzy, wszystko, wszystko idzie w pochodzie do śmierci.

Jak nam tu dobrze, jak dobrze i spokojnie. Nie musielibyśmy się w ogóle przejmować tą całą nędzą, gdybyśmy się nie obawiali o wszystkich tych, którzy byli nam tacy drodzy, a którym nie możemy już pomóc. Źle się czuję, że leżę w ciepłym łóżku, podczas gdy moje najukochańsze przyjaciółki są gdzieś na zewnątrz, popychane albo przewracane.

Sama zaczynam się bać, gdy myślę o wszystkich, z którymi czułam się zawsze tak wewnętrznie związana, a którzy zostali teraz wydani w ręce najokrutniejszych katów, jacy kiedykolwiek istnieli.

A wszystko dlatego, że są Żydami.

Twoja Anne

PIĄTEK, 20 LISTOPADA 1942

Kochana Kitty,

Nikt z nas dobrze nie wie, jaką postawę powinniśmy przyjąć. Do tej pory nie przenikało do nas zbyt wiele wiadomości o Żydach, a my staraliśmy się zawsze pozostać jak najbardziej radośni. Gdy Miep wspominała coś od czasu do czasu o strasznym losie znajomych, mama lub pani van Daan zaczynały za każdym razem płakać, więc Miep uznała, że lepiej będzie w ogóle nic nie opowiadać. Ale Dussel został natychmiast zasypany pytaniami, a historie, które opowiadał, były tak przerażające i barbarzyńskie, że nie wpadają jednym uchem, żeby uciec drugim. Mimo to, gdy ochłonimy trochę z tych wiadomości, będziemy znowu żartować i śmiać się z siebie nawzajem. Nie pomoże to ani nam, ani tym na zewnątrz, jeżeli zostaniemy tacy ponurzy, jacy jesteśmy w tej chwili. I jaki to ma sens, robić z Oficyny melancholijną Oficynę?

Cokolwiek robię, myślę o tych, którzy odeszli. A gdy zacynam się z czegoś śmiać, przestaję wystraszona i myślę sobie, że to wstyd, że jestem taka wesoła. Ale czy w takim razie mam przez cały dzień płakać? Nie, ja tak nie mogę, a ona na pewno kiedyś minie, ta ponurość.

Do tej nieprzyjemności doszła jeszcze jedna, ale ta jest natury prywatnej i nie liczy się przy tej opowiedzianej przed chwilą. Nie mogę jednak zaniechać powiedzenia Ci, że ostatnimi czasy czuję się taka opuszczona, dookoła mnie jest zbyt duża pustka. Wcześniej nigdy tak o tym nie myślałam, a wszystkie

moje myśli wypełniały przyjemności i przyjaciółki. Teraz myślę albo o nieszczęśliwych sprawach, albo o samej sobie. A koniec końców odkryłam, że tata, choć taki kochany, nie może zastąpić całego mojego wcześniejszego światka. Mama i Margot od dawna się już nie liczą w moich uczuciach.

Ale dlaczego naprzykrzam Ci się takimi głupimi rzeczami, jestem ogromnie niewdzięczna, Kitty, wiem o tym, ale mnie też się często kręci w głowie, gdy za dużo się na mnie zwali i muszę jeszcze myśleć o tych wszystkich innych przykrych sprawach!

Twoja Anne

SOBOTA, 28 LISTOPADA 1942

Kochana Kitty,

Zużywaliśmy o wiele za dużo światła i przekroczyliśmy naszą rację elektryczności. Skutek: przesadna oszczędność i groźba odcięcia. Czternaście dni bez światła, przyjemnie, co? Ale kto wie, może jakoś to będzie! Od godziny czwartej albo wpół do piątej jest za ciemno, żeby czytać. Skracamy sobie czas różnymi zwariowanymi rzeczami. Zadawanie zagadek, ćwiczenia gimnastyczne w ciemności, rozmawianie po angielsku lub francusku, omawianie książek – to wszystko staje się

z czasem nudne. Od wczorajszego wieczora wymyśliłam coś nowego, a mianowicie podglądanie przez ostrą lornetkę sąsiadów z tyłu domu, w oświetlonych pokojach. W ciągu dnia nasze zasłony ani na centymetr nie mogą zostać odsłonięte, ale gdy jest tak ciemno, nie ma w tym nic złego.

Nigdy wcześniej nie wiedziałam, że sąsiedzi mogą być takimi interesującymi ludźmi, przynajmniej ci nasi. Zastałam tam pewną parę przy posiłku, pewna rodzina kręciła akurat film, a u dentysty z naprzeciwka była starsza, wystraszona pani.

Pan Dussel, człowiek, o którym zawsze mówiono, że umie sobie świetnie radzić z dziećmi i że kocha wszystkie dzieci, okazuje się najbardziej staroświeckim wychowawcą i kaznodzieją, prawiącym długie na łokcie kazania na temat manier. Ponieważ mam to niezwykle szczęście (!), że mogę z wielceszlachetniedobrzewychowanym panem dzielić mój niestety bardzo wąski pokój, i ponieważ ogólnie uchodzę za najgorzej wychowaną z trójki młodzieży, muszę stale umykać przed tymi starymi, często powtarzanymi naganami i upomnieniami i udaję głuchą. Wszystko to jeszcze by uszło, gdyby pan nie był takim wielkim skarżypytą i gdyby sobie do tego nie wyszukał mamy jako adresata zażaleń na mnie. Kiedy dostanę od niego ostrą reprimendę z jednej strony, mama jeszcze trochę do tego dodaje i dostaję ostrą reprimendę

z drugiej strony. Jeżeli mam bardzo dużo szczęścia, pani pociąga mnie po pięciu minutach do odpowiedzialności i dostaję reprimendę z góry!

Naprawdę, nie myśl, że łatwo jest być niewychowanym centralnym punktem ukrywającej się rodziny.

Wieczorem w łóżku, kiedy rozmyślałam o moich licznych grzechach i przypisywanych wadach, popadam w takie zakłopotanie z powodu tej wielkiej ilości spraw, które muszą zostać rozpatrzone, że albo zaczynam się śmiać, albo płakać, wszystko w zależności od wewnętrznego nastroju. I zasypiam tu z takim zwariowanym uczuciem: chcieć być inną, niż się jest, lub być inną, niż się chce być, lub może i inaczej postępować, niż chcieć lub być.

O Boże, teraz to i ciebie wprawiam w zakłopotanie, wybacz, ale nie lubię skreślać, a w czasie wielkiego niedostatku papieru nie wolno papieru wyrzucać. Więc mogę Ci jedynie zalecić, żebyś nie czytała powtórnie powyższego zdania, a zwłaszcza, żebyś się w nie nie wgłębiała, bo i tak z niego nie wybrniesz!

Twoja Anne

PONIEDZIAŁEK, 7 GRUDNIA 1942

Kochana Kitty,

Chanuka i Św. Mikołaj wypadły w tym roku prawie w tym samym czasie, była między nimi różnica zaledwie jednego dnia. Na Chanuka nie przygotowaliśmy niczego wielkiego, parę miłych prezentów dla siebie nawzajem, a potem świece. Ponieważ brakuje świec, paliliśmy je tylko przez dziesięć minut, ale jeżeli brakuje przy tym pieśni, to dobre i to. Pan van Daan zrobił z drewna świecznik, więc i to jest w porządku.

Wigilia Św. Mikołaja, w sobotę, była o wiele lepsza. Byliśmy ogromnie ciekawi, bo Bep i Miep w czasie jedzenia szeptały nieustannie z tatą, tak że przypuszczaliśmy, że coś przygotowują. I rzeczywiście, o godzinie ósmej zeszliśmy wszyscy drewnianymi schodami na dół, zupełnie ciemnym korytarzem (trzęsłam się ze strachu i chciałam znaleźć się bezpiecznie z powrotem na górze!) do pokoiku przechodniego. Tam mogliśmy zapalić światło, ponieważ pomieszczenie to nie ma okien. Gdy to się stało, tata otworzył dużą szafę.

– O, wspaniale! – zawołaliśmy wszyscy.

W kącie stał duży kosz ozdobiony świętomikołajowym papierem, a na górze umocowana była maska Czarnego Piotrusia *****.

Zabraliśmy kosz prędko na górę. Dla każdego był tam jakiś miły prezent z odpowiednim wierszykiem *****. Na pewno znasz wierszyki mikołajowe, więc nie będę Ci ich pisać.

Ja dostałam lalkę z piernika, tata podpórki do książek itp., itd. Ładnie to w każdym razie wymyślono, a jako że jeszcze nigdy w życiu żadne z nas nie obchodziło Św. Mikołaja, premiera ta dobrze wypadła.

Twoja Anne

PS. Dla tych z dołu oczywiście też coś mieliśmy, wszystko jeszcze z dawnych, dobrych czasów, a poza tym dla Miep i Bep pieniądze są zawsze na miejscu.

Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że popielniczkę dla pana van Daana, ramkę do obrazu dla Dussela i podpórki do książek dla taty, wszystko to własnoręcznie zrobił pan Voskuijl. Jak ktoś mógł tak zręcznie to wykonać, jest dla mnie zagadką!

CZWARTEK, 10 GRUDNIA 1942

Kochana Kitty,

Pan van Daan pracował w branży mięsno-wędliniarsko-korzennej. W przedsiębiorstwie został zaangażowany ze względu na swoją znajomość przypraw, ale teraz jawi się on nam od kiełbasianej strony, co nie jest dla nas w żadnym wypadku nieprzyjemne.

Zamówiliśmy dużo mięsa (oczywiście nielegalnie), żeby zaprawiać do weków na wypadek, gdyby miały

kiedyś przyjść ciężkie czasy. Chciał zrobić białą kiełbasę, kiełbasę geldryjską i metkę. Ładny to był widok, jak najpierw kawałki mięsa przechodziły przez maszynkę, dwa albo trzy razy, potem wszystkie dodatki zostały wymieszane z masą mięsną, a potem za pomocą tulejki zostały tym wypełnione jelita. Białą kiełbasę zjedliśmy od razu w południe z kiszoną kapustą, ale geldryjska, która była przeznaczona do wekowania, musiała najpierw dobrze wyschnąć i w tym celu została powieszona pod sufitem na kiju na dwóch sznurkach. Każdy, kto wchodził do pokoju i widział wystawione na pokaz kiełbasy, wybuchał śmiechem. Bo też był to przekomiczny widok.

W pokoju był niesamowity rozgardiasz. Pan van Daan, przepasany fartuchem pani, w całej swej okazałości (wydawał się o wiele grubszy, niż był) zajmował się mięsem. Zakrwawione ręce, czerwona głowa i zaplamiony fartuch nadawały mu wygląd prawdziwego rzeźnika. Pani robiła wszystko naraz, uczyła się niderlandzkiego z książeczki, mieszała zupę, pilnowała mięsa, wzdychała i narzekała na swoje złamane górne żebro. Tak się dzieje, gdy starsze panie (!) robią takie najbardziej idiotyczne ćwiczenia gimnastyczne, żeby się pozbyć grubego tyłka! Dussel miał zapalenie oka i robił sobie przy piecu okłady z rumianku. Promyk słońca, który wpadał przez okno, przesuwiał siedzącego na krześle Pima z jednej strony na drugą. Pim znowu pewnie czuł ból w swoim

reumatycznym miejscu, bo siedział dosyć krzywo i z ponurą twarzą patrzył panu van Daanowi na rękę. Wyglądał dosłownie jak stary inwalida z przytułku. Peter biegał z kotką Mouschi dookoła pokoju, mama, Margot i ja obierałyśmy ziemniaki. W efekcie nikt z nas nie wykonywał dobrze swoich zajęć, ponieważ przyglądaliśmy się van Daanowi.

Dussel otworzył gabinet dentystyczny. Jako żart doniosę Ci, jak przebiegła pierwsza wizyta.

Mama prasowała, a pani, pierwsza, która musiała w to uwierzyć, usiadła na krześle na środku pokoju. Dussel zaczął z powagą wypakowywać swoje pudełko z instrumentami dentystycznymi, poprosił o wodę kolońską jako środek dezynfekcyjny i wazelinę w miejsce wosku. Zajrzał w usta pani, dotknął zęba przedniego i trzonowego, przy czym pani za każdym razem się kurczyła, jakby umierała z bólu, wydając nieartykułowane dźwięki. Po długim badaniu (przynajmniej dla pani, bo nie trwało to dłużej niż dwie minuty) Dussel zaczął wyskrobywać dziurkę. Ale nie, o tym nie było mowy. Pani zaczęła dziko wymachiwać rękami i nogami, tak że Dussel w pewnym momencie puścił haczyk, który... utkwiał w ustach pani. Teraz dopiero zaczął się cyrk! Pani miotała się na wszystkie strony, płakała (o ile to możliwe z takim instrumentem w ustach), próbowała wyjąć haczyk z ust i przez to wszystko wepchnęła go jeszcze dalej. Dussel przyglądał

się temu przedstawieniu ze śmiertelnym spokojem, podpierając się pod boki. Pozostali widzowie śmiali się niepohamowanie. To było oczywiście podłe, bo wiem na pewno, że wrzeszczałabym jeszcze głośniej. Po wielu obrotach, kopniakach, krzykach i wołaniach pani wyjęła wreszcie haczyk, a pan Dussel, jakby nic się nie stało, kontynuował swoją pracę. Robił to tak szybko, że pani nie miała czasu zacząć na nowo, ale miał też tylu pomocników, jak nigdy w życiu. Dwóch asystentów to nie mało, pan i ja pracowaliśmy dobrze. Całość przypominała obrazek ze średniowiecza z podpisem: „Cyrulik przy pracy”. Pacjentka nie miała jednak zbyt dużo cierpliwości, musiała pilnować „swojej” zupy i „swojego” jedzenia. Jedna rzecz jest pewna, pani nie da się już tak prędko zbadać!

Twoja Anne

NIEDZIELA, 13 GRUDNIA 1942

Kochana Kitty,

Siedzę sobie przyjemnie w kantorze przednim i przez szparę w ciężkich zasłonach patrzę na zewnątrz. Zmierzcha się, ale jest jeszcze dosyć jasno, żeby do Ciebie napisać.

To jest bardzo zwariowany widok, gdy patrzę na

przechodzących ludzi, wydaje się, jakby wszyscy się dokądś bardzo spieszyli i niemal deptali sobie po piętach. Rowerzyści, no, za tym tempem w ogóle nie można nadążyć, nie mogę nawet zobaczyć, jaki rodzaj indywiduum siedzi na wehikule. Ludzie w tej dzielnicy nie wyglądają zbyt atrakcyjnie, a zwłaszcza dzieci są zbyt brudne, żeby je złapać choćby szczypcami, prawdziwe dzieci z biednej dzielnicy z zasmarkanymi nosami, ledwo rozumiem ich żargon.

Wczoraj po południu kąpałyśmy się tu z Margot i ja powiedziałam:

– Gdybyśmy tak raz kiedyś wyłowiły wędką te dzieci, które tu biegają, jedno po drugim, wykąpały, oparły i naprawiły ich rzeczy, i znowu wypuściły na zewnątrz, to...

Margot odparła na to:

– To byłyby jutro znowu tak samo brudne i obdarte, jak przedtem.

Ale co ja za głupstwa plotę, są i inne rzeczy do oglądania, auta, statki i deszcz. Słyszę tramwaj i dzieci, i cieszy mnie to.

Nasze myśli są równie mało urozmaicone, jak my sami. Wszystko się stale kręci jak karuzela, od Żydów – do jedzenia, a od jedzenia – do polityki. A *propos* Żydów, wczoraj, jakby to był cud świata, widziałam przez zasłonę dwóch Żydów. To było takie dziwne uczucie, tak jakbym zdradziła tych ludzi i przypatrywała

się teraz w ukryciu ich nieszczęściu.

Tu, zaraz naprzeciwko, stoi barka mieszkalna, na której mieszka szyper z żoną i dziećmi. Człowiek ten ma małego, ujadającego psa. Tego pieska znamy tylko ze szczekania i ogonka, który widać, gdy piesek biega po burcie łódki.

Oj, zaczyna lać i większość ludzi schowała się pod parasolami, nie widzę niczego poza płaszczami przeciwdeszczowymi i czasem tyłem głowy w czapce. Właściwie nie muszę patrzeć, powoli znam te kobiety już na pamięć: rozdęte od ziemniaków, w czerwonym albo zielonym płaszczu, na zdeptanych obcasach, z torbą na ramieniu, z surowymi lub dobrotliwymi twarzami, w zależności od humoru męża.

Twoja Anne

WTOREK, 22 GRUDNIA 1942

Kochana Kitty,

Oficyna z radością przyjęła wiadomość, że na Boże Narodzenie każdy dostanie dodatkowo ćwierć funta masła. Gazeta podaje wprawdzie pół funta, ale to jest tylko dla tych szczęśliwych śmiertelników, którzy kartki żywnościowe dostają od państwa, a nie dla ukrywających się Żydów, którzy z powodu drożyzny kupują nielegalnie

tylko cztery zamiast ośmiu. Upieczemy sobie w ósemkę coś z tego masła. Dziś rano zrobiłam ciastka i dwa torty. Tu na górze mamy pełne ręce roboty i mama zabroniła mi się uczyć lub czytać, zanim nie będziemy mieć za sobą wszystkich prac domowych.

Pani van Daan leży w łóżku ze swoim stłuczonym żebrem, przez cały dzień narzeka, każe sobie nieustannie zakładać nowe opatrunki i z niczego nie jest zadowolona. Będę się cieszyć, gdy znowu stanie na swoich dwóch nóżkach i sama się zajmie swoim kramikiem, bo jedną rzecz trzeba powiedzieć, jest niezwykle obowiązkowa i dokładna, i dopóki pozostaje w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej, także wesoła.

Jakbym w ciągu dnia nie słyszała wystarczająco „psst, psst”, ponieważ robię zawsze „zbyt dużo” hałasu, mój pan współmieszkaniec wpadł na pomysł, żeby i w nocy wielokrotnie wołać do mnie „psst, psst”. Nie wolno mi się więc według niego nawet trochę obrócić. Odmawiam poświęcania temu uwagi i następnym razem też zawołam do niego „psst”.

Z dnia na dzień robi się on coraz bardziej nieprzyjemny i egoistyczny. Z hojnie obiecywanych ciastek nie zobaczyłam po pierwszym tygodniu już ani jednego więcej. Zwłaszcza w niedziele doprowadza mnie do wściekłości, kiedy zapala tak wcześnie światło i przez dziesięć minut wykonuje ćwiczenia gimnastyczne.

Mnie, biednej męczennicy, wydaje się, że trwa to

godziny, bo krzesła, którymi przedłużone jest łóżko, przesuwały się stale tam i z powrotem pod moją zaspaną głową. Po kilkakrotnym energicznym machnięciu rękami, kończącym ćwiczenia sprawnościowe, pan rozpoczyna toaletę. Kalesony wiszą na haku, więc najpierw po nie, a potem z powrotem. Krawat leży na stole, znowu popychając i potykając się obok krzesel i tą samą drogą z powrotem.

Ale nie chcę Cię zajmować narzekaniem na starych, nieprzyjemnych panów, to przecież niczego nie zmieni, a żeby zachować spokój, muszę niestety zaniechać wszystkich swoich środków zemsty, jak wykręcanie żarówki, zamykanie drzwi na klucz, chowanie ubrań.

Ach, robię się taka rozsądna! Wszystko musi się tu dokonywać rozsądnie, uczenie się, czytanie, trzymanie buzi na kłódkę, pomaganie, bycie kochanym, przyznawanie racji i nie wiem, co jeszcze! Obawiam się, że mój rozsądek, który nie jest już raczej zbyt duży, wyczerpię o wiele za szybko i nic mi nie zostanie na powojenne czasy.

Twoja Anne

ŚRODA, 13 STYCZNIA 1943

Kochana Kitty,

Dziś rano przeszkadzano mi we wszystkim i nie mogłam przez to niczego należycie skończyć.

Mamy nowe zajęcie, mianowicie napełnianie paczuszek (sproszkowanym) sosem do pieczenia. Ten sos jest produktem firmy Gies i Co. Pan Kugler nie może znaleźć napełniaczy, a jeżeli my to robimy, wychodzi o wiele taniej. To jest taka praca, jaką muszą wykonywać również w więzieniach, szczególnie nudna i zaczyna się od tego kręcić w głowie, i dostaje się ataków śmiechu z byle przyczyny.

Na zewnątrz jest strasznie. Dzień i noc wywlekają tych biednych ludzi, niemających przy sobie nic poza plecakiem i odrobiną pieniędzy. Te rzeczy zostają im po drodze również zabrane. Rodziny są rozłączane, mężczyźni, kobiety i dzieci rozdzielani. Dzieci wracające ze szkoły do domu nie znajdują już swoich rodziców. Kobiety robiące zakupy znajdują, wróciwszy do domu, dom zapieczętowany, rodzina zniknęła. Holenderscy chrześcijanie również się już obawiają, ich synowie są wysyłani do Niemiec. Wszyscy się boją. A każdej nocy przelatują nad Holandią setki samolotów, lecą do niemieckich miast i orzą tam ziemię bombami, i o każdej godzinie padają w Rosji i Afryce setki, a nawet tysiące ludzi. Nikt nie może pozostać na uboczu. Cała kula ziemską prowadzi wojnę i chociaż aliantom idzie lepiej, końca jeszcze nie widać.

A my, my mamy się dobrze, tak, lepiej niż miliony

innych. Jesteśmy bezpieczni i spokojni i przejadamy, jak to się mówi, swoje pieniądze. Jesteśmy tak egoistyczni, że rozmawiamy o „po wojnie”, cieszymy się z nowych ubrań i butów, podczas gdy powinniśmy oszczędzać każdego centa, żeby pomóc po wojnie tym innym ludziom, by ratować to, co jeszcze będzie do uratowania.

Te dzieci tutaj biegają w cienkich bluzeczkach i drewniakach na nogach, bez płaszczy, bez czapek, bez pończoch, i nie ma nikogo, kto by im pomógł. Nie mają nic w brzuchu, ale żują marchewkę, uciekają z zimnego mieszkania na zimną ulicę i idą do szkoły, do jeszcze zimniejszej klasy. Tak, do tego już w Holandii doszło, że niezliczona liczba dzieci zatrzymuje na ulicy przechodniów i prosi o kawałek chleba.

Mogłabym Ci godzinami opowiadać o nędzy, jaką przynosi z sobą wojna, ale staję się przez to tylko jeszcze bardziej przygnębiona. Nie pozostaje nam nic innego, jak możliwie najspokojniej zaczekać do końca tej nędzy. Czekają zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie, czeka cała ziemia, a wielu czeka na swoją śmierć.

Twoja Anne

SOBOTA, 30 STYCZNIA 1943

Kochana Kitty,

Pienię się z wściekłości, a nie wolno mi tego okazać, chciałabym tupać nogami, krzyczeć, raz mocno potrząsnąć mamą, płakać i nie wiem, co jeszcze za te nieprzyjemne słowa, drwiące spojrzenia, obwinienia, które jak strzały z mocno napiętego łuku trafiają mnie każdego dnia na nowo, a które tak trudno wyciągnąć z mojego ciała. Chciałabym krzyczeć do mamy, Margot, van Daana, Dussela, a także do taty: „Zostawcie mnie w spokoju, dajcie mi wreszcie przespać noc bez mokrej od łez poduszki, palących oczu i huku w głowie. Zostawcie mnie, zostawcie z dala od wszystkiego, najlepiej z dala od całego świata!”. Ale nie mogę tego zrobić, nie mogę pokazać im mego zwątpienia, nie mogę im pozwolić spojrzeć na rany, które mi zadali, nie mogłabym znieść ich współczucia i dobrotliwej drwiny, nawet wtedy jeszcze musiałabym krzyczeć.

Wszyscy uważają, że jestem przesadna, gdy mówię, śmieszna, gdy milczę, bezczelna, gdy odpowiadam, przebiegła, gdy mam dobry pomysł, leniwa, gdy jestem zmęczona, egoistyczna, gdy zjem o kęs za dużo, głupia, tchórzliwa, wyrachowana itp., itd. Przez cały dzień nie słyszę niczego innego niż to, że jestem nieznośnym stworzeniem, i chociaż śmieję się z tego, i zachowuję się tak, jakbym się tym w ogóle nie przejmowała, przejmuję się jednak, chciałabym poprosić Boga, żeby mi dał inną naturę, która nie podburza wszystkich ludzi przeciwko mnie.

To niemożliwe, moja natura została mi dana i nie mogę być zła, czuję to. Bardziej się staram, żeby wszystkich zadowolić, niż im się kiedykolwiek śniło, próbuję się śmiać, gdy jestem na górze, ponieważ nie chcę im pokazywać mojego smutku.

Niejeden raz wyrzucałam mamie po serii niesprawiedliwych zarzutów:

– Wszystko mi jedno, co mówisz. Daj mi spokój, jestem przecież beznadziejnym przypadkiem.

Oczywiście słyszałam natychmiast, że jestem bezczelna, przez dwa dni nie zwracano na mnie uwagi, a potem nagle znowu o wszystkim zapomniano i traktowano mnie jak każdego innego.

Dla mnie jest to niemożliwe, żeby jednego dnia być słodką jak cukierek, a następnego rzucać im w twarz swoją nienawiść. Wybieram raczej drogę złotego środka, która nie jest poślacana, milczę o tym, co myślę, i staram się być dla nich niemal tak lekceważąca, jak oni dla mnie. Ach, gdybym to potrafiła.

Twoja Anne

PIĄTEK, 5 LUTEGO 1943

Kochana Kitty,

Chociaż nie pisałam Ci już dawno o kłótniach, nie zaszła

pod tym względem żadna zmiana. Pan Dussel na początku bardzo tragicznie przeżywał te prędko zapominane właśnie, ale teraz zaczyna się przyzwyczajać i nie próbuje już pośredniczyć.

Margot i Peter nie są wcale tym, co określa się jako „młode”, oboje są tacy nudni i spokojni. Ja strasznie się od nich różnię i stale słyszę:

– Margot i Peter też tego nie robią, spójrz choć raz na swoją kochaną siostrzyczkę!

Uważam, że to straszne.

Wyznam Ci, że w ogóle nie chcę się stać taka jak Margot. Ona jest dla mnie zbyt ospała i obojętna, każdemu daje się przegadać i we wszystkim przyznaje rację. Ja chcę być silniejsza duchowo! Ale takie teorie trzymam dla siebie, okropnie by mnie wyśmiali, gdybym wystąpiła z taką obroną.

Przy stole atmosfera jest najczęściej napięta. Na szczęście wybuchy zostają czasem powstrzymane przez zupozjadów. Zupozjadami są wszyscy ci, którzy przychodzą z dołu, żeby dostać miseczkę zupy.

Dziś w południe pan van Daan znowu zaczął o tym, że Margot tak mało je.

– Na pewno, żeby utrzymać szczupłą sylwetkę – odezwał się drwiącym tonem.

Mama, która zawsze broni Margot, powiedziała głośno:

– Nie mogę już słuchać tej pańskiej głupiej gadaniny.

Pani zrobiła się purpurowa, pan spojrzął przed siebie i milczał. Często śmiejemy się też z tej czy innej osoby. Niedawno pani plotła takie wspaniałe bzdury. Opowiadała o dawnych czasach, jak dobrze rozumiała się z ojcem i ile flirtowała.

– I wiecie państwo – ciągnęła – gdy jakiś pan staje się trochę natarczywy, mówił mój ojciec, to musisz mu powiedzieć: „Proszę pana, ja jestem damą”, wtedy będzie wiedział, co masz na myśli.

Wybuchnęliśmy śmiechem, jakby to był dobry żart.

Także Peter, choć najczęściej cichy, daje nam czasem powód do wesołości. Ma to nieszczęście, że uwielbia obce słowa, ale nie zna ich znaczenia. Pewnego popołudnia, gdy z powodu wizyty w kantorze nie mogliśmy chodzić do toalety, musiał mimo wszystko niezwykle pilnie się tam udać, ale nie spuścił wody. Żeby nas więc ostrzec przed mało przyjemnym zapachem, umocował na drzwiach toalety tabliczkę „s.v.p. gaz”. Chciał tam oczywiście napisać „ostrożnie, gaz”, ale „s.v.p.” ^{*****} uznał za wytworniejsze. O tym, że to znaczy „proszę”, nie miał pojęcia.

Twoja Anne

SOBOTA, 27 LUTEGO 1943

Kochana Kitty,

Pim każdego dnia spodziewa się inwazji. Churchill miał zapalenie płuc, powoli dochodzi do siebie. Gandhi, indyjski człowiek pokoju, prowadzi swój któryś z kolei strajk głodowy.

Pani utrzymuje, że jest fatalistką. Ale kto się najbardziej boi, gdy strzelają? Nikt inny jak Petronella van Daan.

Jan przyniósł nam list pasterski biskupów do wiernych w Kościele. Był przepięknie napisany i dodawał odwagi. „Nie siedźcie beczynnie, Holendrzy, niech każdy własną bronią walczy o wolność kraju, narodu i wyznania! Pomagajcie, dawajcie, nie wahajcie się!” To głoszą tak o, z ambony. Czy to pomoże? Naszym współwyznawcom na pewno nie.

Wyobraź sobie, co się nam znowu przytrafiło! Właściciel parceli sprzedał ten dom, nie informując o tym Kuglera ani Kleimana. Pewnego ranka przyszedł nowy właściciel z architektem obejrzyć dom. Na szczęście obecny był pan Kleiman, który pokazał tym panom wszystko, poza naszą Oficynką. Rzekomo zapomniał z domu klucza od drzwi przechodnich. Nowy właściciel nie pytał o więcej. Oby tylko nie wrócił i nie zechciał mimo wszystko obejrzyć Oficyny, bo wtedy źle się to dla nas skończy!

Tata opróżnił dla Margot i dla mnie pudełko po kartotece i włożył do niego karteczki, które z jednej strony nie są jeszcze zapisane. To będzie kartoteka

książek. Obie zapisujemy mianowicie, jakie książki przeczytałyśmy, kto je napisał i datę. Znowu się czegoś nauczyłam, „burdel” i „kokota”. Sprawiałam sobie na to specjalną książeczkę.

Nowy podział masła i margaryny. Każdy dostaje swój kawałek smarowidła na własny talerz. Ten podział dokonuje się bardzo nieuczciwie. Van Daanowie, którzy zawsze robią śniadanie, dają sobie samym półtora raza więcej niż nam. Moi staruszkowie za bardzo obawiają się kłótni, żeby coś na to powiedzieć. Szkoda, uważam, że takim ludziom trzeba zawsze odpłacać tą samą monetą.

Twoja Anne

CZWARTEK, 4 MARCA 1943

Kochana Kitty,

Pani ma nowe imię, nazywamy ją Mrs. Beaverbrook. Znaczenia tego oczywiście nie rozumiesz, ja Ci to powiem: w angielskim radiu pewien Mr. Beaverbrook mówi często o zbyt łagodnych bombardowaniach Niemiec. Pani van Daan zawsze i każdemu się sprzeciwia, nawet Churchillowi i wiadomościom radiowym, ale z panem Beaverbrookiem wzruszająco się zgadza. Dlatego uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeżeli wyjdzie za mąż za pana Beaverbrooka, a że jej to

pochlebiło, nazywa się odtąd już na stałe Mrs. Beaverbrook.

Dostaniemy nowego pomocnika do magazynu, stary musi wyjechać do Niemiec, jest to przykre, ale dla nas dobre, ponieważ nowy nie zna domu. Stale jeszcze boimy się pomocników z magazynu.

Gandhi znowu je.

Nielegalny handel idzie wspaniale. Moglibyśmy najeść się po uszy, gdybyśmy mieli pieniądze, żeby płacić te niemożliwe ceny. Nasz handlarz warzywami kupuje ziemniaki od „Wehrmachtu” i przynosi je w workach do kantoru prywatnego. Wie, że się ukrywamy, i dlatego przychodzi zawsze jak należy, w czasie przerwy obiadowej, gdy magazyn wychodzi.

Nie możemy oddychać, bo zaraz musimy kichać i kaszleć, tyle pieprzu miele się w młynkach. Każdy, kto przychodzi na górę, wita nas „apsik”. Pani twierdzi, że nie zejdzie na dół, rozchorowałaby się, gdyby powąchała trochę więcej pieprzu.

Uważam, że tata nie ma wcale miłego przedsiębiorstwa, nic tylko środki żelatynowe albo ostry pieprz. Jeżeli ktoś jest już kupcem środków żywnościowych, to powinno tam też przecież być coś do łasowania!

Dziś rano znowu usłyszałam przetaczającą się nade mną grzmącą burzę słów, tak się błyskało od nieprzyzwoitych wyrażen, że uszy mi dźwięczały od

„Anne złe” a „van Daanów dobre”. Niech to dunder
świśnie!

Twoja Anne

ŚRODA, 10 MARCA 1943

Kochana Kitty,

Wczoraj wieczorem mieliśmy spięcie, poza tym nieustannie strzelano. Nie oduczyłam się jeszcze strachu przed wszystkim, co jest strzelaniem lub samolotami, i prawie co noc leżę u taty w łóżku, żeby tam szukać pociechy. To może być, owszem, bardzo dziecinne, ale musiałabyś to kiedyś przeżyć! Nie można zrozumieć własnych słów, tak huczą armaty. Mrs. Beaverbrook, fatalistka, zaczęła prawie płakać i mówiła bardzo trwożliwym głosem:

– O, to jest takie nieprzyjemne, o, oni tak głośno strzelają! – a to znaczy: tak bardzo się boję.

Przy świetle świecy nie wydawało mi się to takie straszne, jak wtedy, gdy było ciemno. Dygotałam, jakbym miała gorączkę i błagałam tatę, żeby znowu zapalił świeczkę. Był nieubłagany, światło pozostało zgaszone. Nagle zaczęły strzelać karabiny maszynowe, to jest jeszcze dziesięć razy gorsze od armat. Mama wyskoczyła z łóżka i ku wielkiej złości Pima zapaliła świecę. Jej rezolutną odpowiedzią na jego marudzenie było:

– Anne nie jest starym żołnierzem! I basta!

Czy opowiadałam Ci o innych strachach pani? Sądzę, że nie. Aby być poinformowaną o wszystkich oficynowych przygodach, powinnaś wiedzieć i to. Pani

słyszała pewnego wieczoru złodziei na poddaszu, usłyszała prawdziwe głośne kroki i tak się bała, że obudziła męża. Właśnie w tym momencie złodzieje zniknęli i cały hałas, jaki usłyszał pan, to było bicie zalęknionego serca fatalistki.

– Och, Putti – zdrobniałe imię pana – na pewno zabrali kielbasy i cały groch. I Petera! O, czy Peter leży jeszcze w swoim łóżku?

– Petera na pewno nie ukradli, nie obawiaj się i daj mi spać!

Ale z tego nic nie wyszło. Pani ze strachu nie zasnęła już więcej.

Kilka nocy później cała rodzina z góry została obudzona przez hałasy duchów. Peter poszedł na poddasze z latarką kieszonkową i rrrt, co tam uciekało? Masa dużych szczurów!

Gdy się dowiedzieliśmy, kim byli ci złodzieje, zamknęliśmy tam Mouschi i niepożądani goście już nie wrócili, przynajmniej... nie w nocy.

Parę wieczorów temu Peter poszedł na strych (było dopiero wpół do ósmej i jasno na zewnątrz), żeby przynieść trochę starych gazet. Żeby wspiąć się po schodach, musiał się dobrze chwycić włazu, nie zaglądnijac położył na nim rękę i... ze strachu i bólu o mało nie spadł ze schodów. Nic o tym nie wiedząc, położył rękę na dużym szczurze, który go mocno ugryzł. Krew ciekła mu przez piżamę, gdy przyszedł do nas

biały jak ręcznik i na uginających się kolanach. Nic dziwnego, niezbyt przyjemnie jest głaskać dużego szczura, a jeszcze w dodatku zostać ugryzionym, to straszne.

Twoja Anne

PIĄTEK, 12 MARCA 1943

Kochana Kitty,

Czy mogę Ci przedstawić: mama Frank, obrończyni dzieci! Dodatkowa porcja masła dla młodocianych, nowoczesne problemy młodzieży, mama we wszystkim występuje po stronie dzieci i po porcji kłótni prawie zawsze dopina swego.

Zepsuł się słoik zawekowanego ozora. Królewska uczta dla Mouschi i Moffi.

Moffi nie jest Ci jeszcze znana, była już jednak w przedsiębiorstwie, zanim zaczęliśmy się ukrywać. Jest kotem magazynowym i biurowym, a szczury w składzie trzyma na odległość. Także jej polityczne imię ***** łatwo wytłumaczyć. Przez pewien okres firma Gies & Co. miała dwa koty, jednego do magazynu i jednego na poddasze. Zdarzało się czasem, że się spotykały, co zawsze wywoływało wielkie walki. Magazyniarz był zawsze tym, który napadał, ale zwierzę z poddasza i tak

na końcu odnosiło zwycięstwo. Podobnie jak w polityce. Kota z magazynu nazwano więc Niemiec lub Moffi, a kota z poddasza Anglik lub Tommie. Tommie został później usunięty, a Moffi jest dla nas rozrywką, gdy schodzimy na dół.

Zjedliśmy tak dużo brązowej i białej fasoli, że już nie mogę na nią patrzeć. Gdy tylko o niej myślę, robi mi się niedobrze.

Wieczorna dostawa chleba została całkowicie wstrzymana.

Tatuś powiedział właśnie, że nie jest w dobrym humorze. Znowu ma takie smętne oczka, biedaczek!

Oszalałam po prostu na punkcie książki *Stuknięcie do drzwi* Iny Boudier-Bakker. Ta saga rodzinna jest nadzwyczaj dobrze napisana, natomiast to, co jest dookoła o wojnie, pisarzach czy emancypacji kobiet, nie jest zbyt dobre, ale, szczerze mówiąc, nie interesuje mnie to za bardzo.

Straszne ataki bombowe na Niemcy. Pan van Daan ma zły humor. Powód: niedobór papierosów.

Dyskusja nad kwestią: „zjeść puszki czy nie” przebiegła pomyślnie dla naszej partii.

Nie mogę już włożyć żadnego buta, poza butami narciarskimi, które w domu są ogromnie niepraktyczne. Parę słomkowych sandałów za 6 guldenów 50 centów mogłam nosić tylko przez tydzień, potem odmówiły służby. Może Miep wykombinuje coś nielegalnie.

Muszę jeszcze obciąć tacie włosy. Pim twierdzi, że nigdy po wojnie nie weźmie już innego fryzjera, tak dobrze wykonuję swoją pracę. Gdybym tylko nie przycinała mu tak często uszu!

Twoja Anne

CZWARTEK, 18 MARCA 1943

Najdroższa Kitty,

Turcja przystąpiła do wojny. Wielkie podniecenie. Oczekiwanie w napięciu na wiadomości radiowe.

PIĄTEK, 19 MARCA 1943

Kochana Kitty,

Rozczarowanie nastąpiło już w godzinę po radości i wyprzedziło tę ostatnią. Turcja nie przystąpiła jeszcze do wojny, tamtejszy minister mówił tylko o szybkim zniesieniu neutralności. Na placu Dam stał sprzedawca gazet i krzyczał:

– Turcja po stronie Anglii!

W ten sposób wrywano mu gazety z rąk. Tak to ta radosna pogłoska dotarła i do nas.

Banknoty tysiącguldenowe zostały uznane za

nieważne. To jest stryczek dla wszystkich handlujących na czarno i tym podobnych, ale tym bardziej dla innych lewych pieniędzy czy ukrywających się. Gdy się chce wymienić banknot tysiącguldenowy, trzeba dokładnie wyjaśnić i udowodnić, skąd się go ma. Można tym jeszcze zapłacić podatek, to także mija w przyszłym tygodniu. Banknoty pięćsetguldenowe przepadają w tym samym czasie. Gies & Co. miała jeszcze lewe banknoty tysiącguldenowe, nadpłacili podatek na dłuższy czas, w ten sposób wszystko jest na czysto.

Dussel dostał bormaszynę na pedał, zostanie wkrótce poddana poważnej kontroli.

Poza tym Dussel absolutnie nie przestrzega reguł ukrywania się. Nie tylko pisze listy do swojej żony, ale i prowadzi przyjemną korespondencję z różnymi innymi osobami. Każę Margot, jako oficynowej nauczycielce niderlandzkiego, sprawdzać te listy. Tata zabronił mu tego surowo. Skończyło się sprawdzanie Margot, ale sądzę, że on prędko wróci do pisania.

Führer wszystkich Niemców przemawiał do rannych żołnierzy. Przykro było słuchać. Pytania i odpowiedzi wyglądały mniej więcej tak:

- Nazywam się Heinrich Scheppel.
- Gdzie raniony?
- Pod Stalingradem.
- Co ranione?
- Dwie odmrożone stopy i złamanie stawu lewego

ramienia.

Dokładnie tak radio przekazało nam ten straszny teatr marionetek. Ranni zdawali się dumni ze swoich zranień, im więcej, tym lepiej. Jeden z nich ze wzruszenia, że mógł podać rękę Führerowi (o ile jeszcze ją miał), niemal nie był w stanie mówić.

Spadło mi na podłogę pachnące mydełko Dussela. Nadepnęłam na nie i wtedy odłamał się cały kawałek. Już zawczasu poprosiłam tatę o odszkodowanie dla niego, zwłaszcza dlatego, że Dussel nie dostaje więcej niż jedną kostkę mydła na miesiąc.

Twoja Anne

CZWARTEK, 25 MARCA 1943

Kochana Kitty,

Mama, tata, Margot i ja siedzieliśmy sobie wczoraj przyjemnie razem; nagle wszedł Peter i szepnął tacie coś do ucha. Usłyszałam jakies „beczka przewrócona w magazynie” i „ktoś grzebał przy drzwiach”.

Margot też to zrozumiała, ale próbowała mnie jeszcze trochę uspokoić, bo zrobiłam się oczywiście biała jak kreda i byłam bardzo zdenerwowana. Czekałyśmy w trójkę; tata z Peterem poszli w tym czasie na dół. Nie minęły dwie minuty, a przyszła pani van

Daan, powiedziała, że Pim poprosił ją o wyłączenie radia i pójście po cichu na górę. Ale tak to jest, że gdy się chce chodzić bardzo cicho, to stopnie starych schodów trzeszczą akurat dwa razy głośniej. Po pięciu minutach przyszli Peter z Pimem, biali po czubki nosów, i opowiedzieli o swoich przeżyciach. Usadowili się pod schodami i czekali, bez rezultatu. Nagle, istotnie, usłyszeli dwa mocne uderzenia, jakby tu, w domu, ktoś zatrzasnął dwoje drzwi. Pim jednym skokiem był na górze, Peter ostrzegł najpierw jeszcze Dussela, który, robiąc wiele ceregieli i szumu, znalazł się w końcu na górze. Na bosaka poszliśmy piętro wyżej, do rodziny van Daanów. Pan był strasznie przeziębiony i leżał już w łóżku, więc zgromadziliśmy się przy jego łożu i szeptaliśmy o naszych przypuszczeniach. Za każdym razem, gdy pan głośno kaszłał, myślałyśmy z panią, że nas sparaliżuje ze strachu. Trwało to tak długo, aż jedno z nas wpadło na ten świetny pomysł, żeby mu dać kodeinę. Kaszel natychmiast ustąpił.

Znowu czekamy i czekamy, ale niczego więcej nie słysząc i właściwie wszyscy teraz sądzimy, że złodzieje, usłyszawszy kroki w tak cichym zwykle domu, wzięli nogi za pas. Nieszczęściem teraz było to, że radio na dole było jeszcze nastawione na Anglię, a wokół niego stały krzesła. Gdyby teraz sforsowano drzwi, a służba ochrony przeciwlotniczej zauważyłaby to i ostrzegła policję, mogłyby z tego zdarzenia wypłynąć bardzo nieprzyjemne skutki. Pan van Daan wstał więc, wdział

spodnie i marynarkę, nałożył kapelusz i bardzo ostrożnie zszedł za tatą po schodach, za nim poszedł Peter, który na wszelki wypadek uzbrojony był w ciężki młotek. Panie (łącznie z Margot i ze mną) czekały w napięciu na górze, aż w pięć minut później panowie pojawili się z powrotem i powiedzieli, że wszystko w domu jest w porządku. Umówiliśmy się, że nie będziemy spuszczać wody ani spłukiwać toalety; ale ponieważ podniecenie odbiło się prawie wszystkim domownikom na żołądku, możesz sobie wyobrazić, jaki smród tam panował, gdy każde z nas po kolei załatwiło swoją potrzebę.

Gdy coś się dzieje, to zawsze mnóstwo rzeczy naraz. Również i teraz. Po pierwsze, nie zagrała wieża Westertoren, która działała na mnie zawsze tak uspokajająco. Po drugie, pan Voskuijl poprzedniego wieczora wyszedł wcześniej, a my nie byliśmy pewni, czy Bep udało się zdobyć klucze i być może zapomniała zamknąć drzwi.

Ale teraz nie robiło to zbyt wielkiej różnicy, stale jeszcze był wieczór i tkwiliśmy w niepewności, chociaż uspokoił się trochę, gdyż od około kwadransa po ósmej, gdy nasz dom z powodu złodzieja przestał być bezpieczny, do wpół do jedenastej niczego więcej nie słyszeliśmy. Po dokładniejszym zastanowieniu się wydało się nam też bardzo nieprawdopodobne, żeby jakiś złodziej wyłamywał drzwi tak wcześnie wieczorem, gdy ulicą mogą jeszcze chodzić ludzie. Poza tym komuś

z nas przyszło do głowy, że możliwe, że jeszcze pracował zarządca magazynu naszych sąsiadów, firmy Keg, bo w tym zdenerwowaniu i przy naszych cienkich ścianach można łatwo pomylić odgłosy, a i wyobraźnia odgrywa najczęściej w takich ważkich momentach dużą rolę.

Poszliśmy do łóżek, ale sen nie u wszystkich nadchodził. Zarówno tata, mama, jak i pan Dussel długo nie mogli zasnąć, a ja, przesadzając odrobinę, mogę powiedzieć, że nie zmrużyłam oka. Dziś rano panowie zeszli na dół i pociągnęli za drzwi zewnętrzne, czy były jeszcze zamknięte na klucz, ale wszystko było bezpieczne!

Te wydarzenia, które w ogóle nie były miłe, zostały oczywiście barwnie opowiedziane kantorowi, bo gdy wszystko minie, można się łatwo śmiać z takich rzeczy, i tylko Bep wzięła nas na serio.

Twoja Anne

PS. Klozet był dziś rano zapchany i tata musiał długim drewnianym kijem wyciągnąć z niego wszystkie przepisy na truskawki (nasz obecny papier klozetowy) z paroma kilo kału. Kij później spalono.

SOBOTA, 27 MARCA 1943

Kochana Kitty,

Skończył się kurs stenografii, teraz zaczynamy ćwiczyć szybkość. Ależ robimy się mądrzy! Opowiem Ci jeszcze coś o moich zajęciach, „zabijaczach dni” (tak je nazywam, bo nie robimy nic innego, tylko dajemy upływać dniom najszybciej jak to możliwe, żeby prędzej zbliżył się koniec ukrywania). Szaleję na punkcie mitologii, a najbardziej na punkcie bogów greckich i rzymskich. Tutaj myślą, że to są przejściowe skłonności, nigdy nie słyszeli o podlotku pełnym uznania dla bogów. No, to będę pierwsza!

Pan van Daan jest przeziębiony albo raczej: ma lekkie drapanie w gardle. Robi wokół tego ogromny szum. Płukanie herbatą rumiankową, pędzlowanie podniebienia tynkturą z mirry, balsam na pierś, nos, zęby i język i do tego jeszcze zły humor!

Rauter, jakiś wysoko postawiony Szwab, wygłosił przemówienie. „Wszyscy Żydzi muszą do 1 lipca opuścić kraje germańskie. Od 1 kwietnia do 1 maja zostanie oczyszczona prowincja Utrecht (jakby to były karaluchy), od 1 maja do 1 czerwca prowincje Holandia Północna i Południowa”. Jak stado biednego, chorego i zaniedbanego bydła przewożeni są ci biedni ludzie do brudnych miejsc rzezi. Ale niech ja o tym milczę, tylko koszmary mi się śnią z moich własnych myśli!

Jeszcze jedną miłą nowinką jest to, że niemiecki oddział Giełdy Pracy został podpalony przez

sabotażystów. W kilka dni później to samo w Urzędzie Stanu Cywilnego. Mężczyźni w mundurach niemieckiej policji związali wartowników i w ten sposób sprawili, że przepadły ważne papiery.

Twoja Anne

CZWARTEK, 1 KWIETNIA 1943

Kochana Kitty,

Raczej bez nastroju do żartów (patrz data), wręcz przeciwnie, dziś mogę spokojnie zacytować powiedzenie: „Nieszczęścia chodzą parami”.

Po pierwsze, nasz rozweselacz, pan Kleiman, dostał wczoraj okropnego krwawienia żołądka i przez co najmniej trzy tygodnie musi pozostać w łóżku. Musisz wiedzieć, że bardzo często cierpi na krwawienie żołądka, na co, zdaje się, nie urosło jeszcze żadne ziele. Po drugie, Bep ma grypę. Po trzecie, pan Voskuijl idzie w przyszłym tygodniu do szpitala. Ma prawdopodobnie wrzód żołądka i musi zostać zoperowany. A po czwarte, przyjechali dyrektorzy fabryki Pomosinwerke z Frankfurtu, żeby omówić nowe dostawy Opekty. Tata omówił z Kleimanem wszystkie punkty tej rozmowy, w tym pośpiechu pan Kugler nie może zostać zbyt dobrze poinformowany.

Frankfurccy panowie przyjechali, tata już zawczasu drżał o przebieg rozmowy.

– Gdybym tylko mógł przy tym być, gdybym tylko był na dole – wykrzykiwał.

– Przyłóż ucho do podłogi. Ci panowie przyjdą przecież do kantoru prywatnego, więc będziesz mógł wszystko słyszeć.

Twarz taty rozjaśniła się i o wpół do jedenastej wczoraj rano Margot i Pim (dwoje uszu słyszy więcej niż jedno) zajęli swoje pozycje na podłodze. Rozmowa nie skończyła się rano, w południe jednak tata nie był już w stanie kontynuować kampanii podsłuchowej. Był cały połamany przez tę niezwykłą i niepraktyczną pozycję. Zajął jego miejsce o wpół do trzeciej, gdy usłyszeliśmy głosy na korytarzu. Margot dotrzymywała mi towarzystwa; rozmowa była częściowo tak rozwlekła i nudna, że nagle zasnąłam na tym twardym i zimnym linoleum. Margot nie odważyła się mnie dotknąć ze strachu, że usłyszą nas na dole, a wołać nie można było w ogóle. Spałam dobre pół godziny, potem obudziłam się przestraszona i zapomniałam wszystko z tej ważnej rozmowy. Na szczęście Margot lepiej uważała.

Twoja Anne

PIĄTEK, 2 KWIETNIA 1943

Kochana Kitty,

Ach, znowu mam coś strasznego na swojej liście grzechów. Wczoraj wieczorem leżałam w łóżku i czekałam na tatę, żeby pomodlić się z nim i powiedzieć dobranoc, gdy do pokoju weszła mama, usiadła na moim łóżku i bardzo nieśmiało zapytała:

– Anne, tatuś jeszcze nie przyjdzie, czy możemy pomodlić się raz wspólnie?

– Nie, Musia – odpowiedziałam.

Mama się podniosła, postąpiła chwilę przy moim łóżku, potem powoli podeszła do drzwi. Nagle odwróciła się i z wykrzywioną twarzą powiedziała:

– Nie chcę być na ciebie zła. Miłości nie można stłumić!

Parę łez spłynęło po jej twarzy, gdy wychodziła za drzwi.

Leżałam cicho i natychmiast uznałam, że to podłe z mojej strony, że ją tak surowo od siebie odepchnęłam, ale wiedziałam też, że nie mogłam odpowiedzieć inaczej. Nie mogę udawać i modlić się z nią wbrew swojej woli. To po prostu niemożliwe. Współczułam mamie, bardzo mocno jej współczułam, bo po raz pierwszy w życiu zauważyłam, że moja zimna postawa nie była jej obojętna. Widziałam zmartwienie na jej twarzy, gdy mówiła o miłości, której nie można stłumić. Ciężko jest mówić prawdę, a jednak prawdą jest, że to ona sama

odepchnęła mnie od siebie, że sama uczyniła mnie nieczułą na wszelką miłość ze swej strony swoimi nietaktownymi uwagami, szorstkimi żartami o sprawach, których w moim odczuciu nie można traktować jak żart. Tak jak ja kurczę się za każdym razem, gdy ona dokłada mi swoimi twardymi słowami, tak skurczyło się jej serce, gdy zauważyła, że miłość między nami rzeczywiście zniknęła.

Płakała przez pół nocy i przez całą noc źle spała. Tata nie patrzy na mnie, a jeżeli uczyni to na moment, czytam w jego oczach te słowa: „Jak możesz być taka niedobra, jak śmiesz sprawiać mamie takie zmartwienie!”.

Wszyscy oczekują przeprosin, ale to jest przypadek, kiedy nie mogę przeprosić, ponieważ powiedziałam coś, co jest prawdą i o czym mama wcześniej czy później musiała się przecież dowiedzieć. Zdaję się być i jestem obojętna na łzy mamy i spojrzenia taty, ponieważ oni oboje po raz pierwszy czują coś, co ja zauważam nieustannie. Mogę jedynie współczuć mamie, która sama musi zrozumieć swoją postawę. Milczę nieustannie i jestem zimna, i nie będę się też nadal cofać przed prawdą, ponieważ im dalej się ją odsuwa, tym trudniej ją znieść!

Twoja Anne

WTOREK, 27 KWIETNIA 1943

Kochana Kitty,

Cały dom trzęsie się od kłótni. Mama i ja, van Daan i tata, mama i pani, wszyscy są na siebie źli, miła atmosfera, co? Zwyczajny rejestr grzechów Anne znalazł się ponownie w całej swej objętości na dywaniku.

W zeszłą sobotę znowu przyszli z wizytą zagraniczni panowie. Zostali do godziny szóstej, siedzieliśmy wszyscy na górze i nie odważyliśmy się poruszyć. Jeżeli w domu lub w sąsiedztwie nikt nie pracuje, to w kantorze prywatnym słyhać każdy krok. Znowu mam gorączkę od siedzenia, siedzieć tak długo jak mysz pod miotłą jest naprawdę nie do wytrzymania.

Pan Voskuijl leży już w szpitalu Binnengasthuis, pan Kleiman jest znowu w kantorze, krwawienie żołądka zatrzymano szybciej niż innymi razy. Opowiadał, że Urząd Stanu Cywilnego został jeszcze raz umyślnie zniszczony przez straż pożarną, która zamiast gasić ogień, wszystko zalała. To mi się podoba!



*Mama Anne, Edith Frank, z córką Margot – zdjęcie
z 1926 roku*

Hotel Carlton został zniszczony, dwa angielskie

samoloty z dużym ładunkiem bomb zapalających na pokładzie spadły dokładnie na „Offiziersheim”. Spłonął cały róg ulic Vijzelstraat i Singel. Ataki powietrzne na niemieckie miasta stają się z dnia na dzień silniejsze. Nie mamy już ani jednej spokojnej nocy, z niewyspania mam kręgi pod oczami.

Nasze jedzenie jest marne. Na śniadanie suchy chleb i surogat kawy. Na obiad już od czternastu dni szpinak albo sałata. Ziemniaki dwudziestocentymetrowej długości, mają słodki i zgniły smak. Kto chce schudnąć, niech pomieszka w Oficynie! Na górze lamentują, według nas nie jest aż tak tragicznie.

Wszyscy mężczyźni, którzy w roku 1940 walczyli lub byli zmobilizowani, zostali powołani do pracy dla Führera w obozach jenieckich. To na pewno środek ostrożności przed inwazją!

Twoja Anne

SOBOTA, 1 MAJA 1943

Kochana Kitty,

Dussel miał urodziny. Najpierw zachowywał się tak, jakby o niczym nie chciał wiedzieć, ale kiedy przyszła Miep z dużą torbą na zakupy, z której wysypywały się paczuszki, był podniecony jak małe dziecko. Jego Lotje

posłała mu jajka, masło, ciastka, lemoniadę, chleb, koniak, piernik, kwiaty, pomarańcze, czekoladę, książki i papier listowy. Zrobił sobie z tego stół urodzinowy, który przez trzy dni był wystawiony na pokaz, stary dureń!

Nie myśl, że cierpi głód, znaleźliśmy w jego szafie chleb, ser, dżem i jajka. To więcej niż skandaliczne, że ten, którego przyjęliśmy tu z taką miłością i jedynie dlatego, żeby go uratować przed zgubą, napycha sobie teraz żołądek za naszymi plecami i niczego nie oddaje. My przecież też się z nim wszystkim dzieliliśmy! Jeszcze gorsze jest według nas to, że jest on taki małoduszny również wobec Kleimana, Voskuijla i Bep, nie dostają od niego niczego. Pomarańcze, których Kleiman tak potrzebuje dla swojego chorego żołądka, Dussel uważa za jeszcze zdrowsze dla własnego.

W nocy cztery razy musiałam pakować wszystkie swoje rzeczy, tak głośno strzelali. Dzisiaj spakowałam walizeczkę, do której włożyłam wszystko, co najpotrzebniejsze do ucieczki. Ale mama słusznie mówi:

– Dokąd chcesz uciekać?

Cała Holandia ma karę za strajki wielu robotników. Dlatego ogłoszono stan wyjątkowy i każdy dostaje o jeden bon na masło mniej. Ależ dzieciaki są niegrzeczne!

Dziś wieczór umyłam mamie włosy, to w obecnym czasie nie jest takie proste. Musimy sobie radzić lepkiem,

zielonym mydłem, ponieważ szampon się skończył, a po drugie Musia nie może dobrze rozczesać swoich włosów, bo nasz grzebień familijny nie ma więcej niż dziesięć zębów.

Twoja Anne

NIEDZIELA, 2 MAJA 1943

Kiedy tak sobie czasem pomyślę, jak my tu żyjemy, dochodzę najczęściej do wniosku, że w stosunku do innych Żydów, którzy się nie ukrywają, wiedzie się nam jak w raju, ale że potem, gdy znowu wszystko będzie normalne, będę się jednak dziwić, jak my, u których w domu było przecież bardzo elegancko, tak, można powiedzieć, „upadliśmy”. Upadliśmy w tym znaczeniu słowa, które dotyczy naszych manier. Odkąd tu jesteśmy, mamy na przykład zawsze na stole ceratę, która przez częste używanie nie należy już raczej do najczystszych. Często próbuję ją wprawdzie jeszcze trochę wyczyścić, ale nawet gdy się bardzo mocno szoruje stół szmatką do mycia, która jest raczej dziurą niż szmatką, i przed ukrywaniem się, dawno już temu, była nowa, niewiele można wskórać. Van Daanowie śpią całą zimę na kawałku flaneli, którego nie można tu wyprać, ponieważ proszku mydlanego na kartki jest o wiele za mało, a poza tym jest zbyt kiepski. Tata chodzi w wystrzępionych

spodniach, a i jego krawat wykazuje już zużycie. Gorset mamy rozleciał się dziś ze starości i nie nadaje się już do naprawy, a Margot nosi o dwa numery za mały biustonosz. Mamie i Margot musiały na całą zimę wystarczyć trzy koszulki, a moje są tak małe, że nie sięgają mi nawet do brzucha. To są wszystko rzeczy, które można pominąć, ale myślę jednak czasem z przerażeniem: Jak my, którzy od moich majtek aż po taty pędzel do golenia używamy wytartych rzeczy, będziemy mogli należeć później znowu do naszego przedwojennego stanu?

NIEDZIELA, 2 MAJA 1943

Nastroje dotyczące wojny w Oficynie.

Pan van Daan : Ten wielmożny pan ma według opinii nas wszystkich duże rozeznanie w polityce. Ale przepowiada nam jednak, że do końca '43 będziemy musieli tu jeszcze zostać. To wprawdzie okropnie długo, ale pomimo wszystko będzie można jeszcze wytrzymać. Tylko kto da nam pewność, że ta wojna, która nikomu nie przynosi niczego innego niż szkody i zmartwienia, wóczas się skończy? I kto da nam tę pewność, że ani nam, ani współodpowiedzialnym za nasze ukrywanie się nic się w międzyczasie nie stanie? Nikt przecież! I dlatego żyjemy każdego dnia w napięciu. Zarówno w napięciu oczekiwania i nadziei, jak i w strachu, gdy

słyszysz się odgłosy w domu czy na zewnątrz, gdy głośno strzelają lub gdy gazety donoszą o nowych „zawiadomieniach”, bo też każdego dnia może się zdarzyć, że niektórzy z tych, co pomagają nam się ukrywać, sami będą musieli się tu ukryć. Ukrywanie się stało się bardzo zwyczajnym słowem. Iluż ludzi się nie ukrywa; jest to oczywiście stosunkowo niewiele, ale potem będziemy na pewno stawać zdziwieni wobec faktu, ilu w Holandii jest dobrych ludzi, którzy wzięli do siebie Żydów, a także uciekających chrześcijan, z pieniędzmi czy bez. Nie do wiary jest również i to, o ilu ludziach się słyszy, że mają fałszywy dowód osobisty.

Pani van Daan: Gdy ta piękna dama (tylko według siebie samej) usłyszała, że już nie tak trudno, jak kiedyś, załatwić sobie fałszywy dowód osobisty, zaproponowała natychmiast, żeby dać zrobić po jednym dla każdego z nas. Jakby to było nic takiego i jakby tacie i panu van Daanowi pieniądze rosły na plecach. Gdy pani van Daan prawi największe nonsensy, Putti często skacze w powietrze. Ale to rozumiałe, bo jednego dnia Kerli mówi:

– Dam się później ochrzcić.

A innego twierdzi:

– Zawsze chciałam do Jerozolimy, bo tylko wśród Żydów czuję się w domu!

Pim jest wielkim optymistą, ale ma do tego zawsze

powód.

Pan Dussel zmyśla wszystko na oślep, a gdy ktoś chce się przeciwstawić jego wyższości, to odchodzi z niczym. U pana Alfreda Dussela jest, jak sądzę, regułą, że to, co on mówi, jest ważniejsze; ale Anne Frank coś takiego zupełnie nie odpowiada.

Co inni członkowie Oficyny myślą o wojnie, nie jest interesujące. Tylko tych czworo liczy się w polityce, właściwie tylko dwoje, ale madam van Daan i Dussel sami siebie też do nich zaliczają.

WTOREK, 18 MAJA 1943

Kochana Kit,

Byłam widzem ciężkiej walki powietrznej pomiędzy niemieckimi i angielskimi samolotami. Paru aliantów musiało niestety skakać ze swych palących się maszyn. Nasz mleczarz, który mieszka w Halfweg, widział siedzących na skraju drogi czterech Kanadyjczyków, z których jeden mówił płynnie po holendersku. Poprosił mleczarza o ogień do papierosa i powiedział mu, że załoga maszyny składała się z sześciu osób. Pilot się spalił, a ich piąty człowiek gdzieś się zapodział. Po tych czterech zdrowych jak rydz ludzi przyjechała zielona policja. Jak to możliwe, że po tak strasznej spadochronowej podróży ma się jeszcze tyle

przytomności umysłu!

Choć jest wyraźnie ciepło, musimy co drugi dzień palić w piecu, żeby spalać odpadki warzyw i śmieci. Nie możemy niczego wrzucać do kubłów na śmieci, ponieważ musimy się zawsze liczyć z pomocnikiem w magazynie. Jakże łatwo zdradza jakaś mała nieostrożność!

Wszyscy studenci muszą podpisać deklarację, że „sympatyzują z wszystkimi Niemcami i są dobrze usposobieni do nowego porządku”. Osiemdziesiąt procent odmówiło wyparcia się własnego sumienia i przekonania, ale skutki nie dały na siebie czekać. Wszyscy studenci, którzy nie podpisali, muszą się udać do obozu pracy do Niemiec. Co pozostanie z młodzieży holenderskiej, jeżeli wszyscy muszą ciężko pracować w Niemczech?

Z powodu zbyt głośnych strzałów mama zamknęła w nocy okno; byłam w łóżku Pima. Nagle, nad naszymi głowami, pani wyskoczyła ze swego łóżka, jakby ugryziona przez Mouschi, bezpośrednio po tym usłyszeliśmy głośne klapnięcie. Brzmiało to tak, jakby obok mojego łóżka spadła bomba zapalająca. Wrzasnęłam:

– Światło! Światło!

Pim włączył lampę. Nie oczekiwałam niczego innego jak tego, że w ciągu paru minut pokój stanie w płomieniach. Nic się nie wydarzyło. Pospieszaliśmy

wszyscy na górę, żeby zobaczyć, co się tam stało. Pan i pani zobaczyli przez otwarte okno różowy żar, pan myślał, że pali się tu, w dzielnicy, a pani myślała, że ogień dosięgnął naszego domu. Przy klapnięciu, które nastąpiło, paniusia stała już na swoich trzęsących się nogach. Dussel pozostał na górze, paląc papierosa, wpełzliśmy znowu do łóżek. Nie upłynął nawet kwadrans, a strzelanina zaczęła się na nowo. Pani w okamgnieniu stanęła na nogi i zbiegła po schodach do pokoju Dussela, żeby tam znaleźć spokój, który nie był jej dany przy jej drugiej połowie. Dussel przyjął ją ze słowami: „Chodź do mojego łóżka, moje dziecko!”, co sprawiło, że wybuchnęliśmy niepohamowanym śmiechem. Ogień armat już nam nie przeszkadzał, nasz strach zniknął.

Twoja Anne

NIEDZIELA, 13 CZERWCA 1943

Kochana Kitty,

Mój wiersz urodzinowy od taty jest zbyt ładny, żebym Ci go miała nie przytoczyć. Ponieważ Pim pisze wiersze po niemiecku, Margot musiała wziąć się do tłumaczenia. Oceń sama, czy Margot nie wywiązała się świetnie ze swojego dobrowolnego zadania. Po zwykle krótkim

streszczeniu wydarzeń całego roku następuje:

Najmłodszej z wszystkich, chociaż już nie małej
Nie jest Ci łatwo; każdy chce być stale
Twym nauczycielem, ku rozpaczy Twojej:
„My mamy doświadczenie!” – „Uwierz mi.”
„My to już częściej robiliśmy
i wiemy lepiej, co wolno i co można.”
Tak, tak, tak jest już z dawien dawna.
Własne braki nie grają tu żadnej roli,
I każdy na karcenie chce sobie pozwolić.
Błędy innych, o tak, te zawsze się liczą,
Trudno jednak jest nam, Twoim rodzicom,
Ocenić zawsze bardzo sprawiedliwie,
A karcić rodziców, to brzmi osobliwie.
Gdy się z tyloma staruszkami mieszka,
Przełykać wszystkie pouczenia trzeba,
Tak jak się łyka gorzką tabletkę;
Miesiące tutaj nie poszły na marne,
Ty sama nie chciałybyś tego nawet,
Uczyłaś się i książek mnóstwo czytałaś
I „nudy” ze świecą szukać musiałaś.
Dużo trudniejsze jest jednak pytanie:
„Co ja mam włożyć? Moje ubranie
zrobiło się za małe na mnie.
Nie mam spodenek, a moja koszulka

Sięga mi do połowy brzucha.
Do tego buty, to nie do zniesienia,
Tyle kłopotów i utrapienia.”
Bo gdy się dziesięć centymetrów urośnie,
Nic już nie pasuje i każdy to wie.

Fragmentu na temat jedzenia nie udało się Margot przetłumaczyć rymem i dlatego go opuściłam. Czy zresztą nie podoba Ci się mój wiersz?

Poza tym jestem bardzo rozpieszczana i dostałam bardzo ładne rzeczy. Między innymi grubą książkę na mój ulubiony temat, mitologię Hellady i Rzymu. Również na brak słodyczy nie mogę narzekać, wszyscy sięgnęli do swojego ostatniego zapasu. Jako b eniaminek ukrywającej się rodziny, zostałam obdarowana o wiele bardziej, niż mi się należy.

Twoja Anne

WTOREK, 15 CZERWCA 1943

Kochana Kitty,

Wydarzyło się mnóstwo rzeczy, ale najczęściej myślę, że moja nieciekawa gadanina ogromnie Cię nudzi i że się cieszysz, gdy nie dostajesz zbyt wielu listów. Wiadomości przekażę Ci więc w skrócie.

Panu Voskuijlowi nie zoperowano żołądka. Gdy mieli go już na stole operacyjnym i jego żołądek został otwarty, doktorzy zobaczyli, że ma śmiertelnego raka, który jest już tak zaawansowany, że nie ma czego operować. Zamknęli więc żołądek z powrotem, potrzymali go trzy tygodnie w łóżku i dawali mu dobrze zjeść, a potem odesłali go do domu. Ale popełnili przy tym niewybaczalne głupstwo, a mianowicie powiedzieli temu biednemu człowiekowi, jaka jest jego sytuacja. Nie jest już w stanie pracować, siedzi w domu, otoczony ósemką swoich dzieci, i medytuje nad bliską śmiercią. Ogromnie mu współczuję i strasznie żałuję, że nie możemy wychodzić na ulicę, inaczej na pewno często bym go odwiedzała, żeby odwracać jego uwagę. Dla nas to nieszczęście, że ten dobry Voskuijl nie opowiada nam już na bieżąco o wszystkim, co się w magazynie dzieje i słyszy. Był naszą najlepszą pomocą i podporą w ostrożności, bardzo go nam brakuje.

W przyszłym miesiącu nadchodzi nasza kolej na oddanie radia. Kleiman ma w domu nielegalny odbiornik dziecięcy, który dostaniemy w zamian za naszego wielkiego Philipsa. Szkoda, że trzeba oddać ten piękny aparat, ale dom, w którym ktoś się ukrywa, nie powinien sobie w żadnym wypadku ściągać umyślnie władz na głowę. To małe radio postawimy oczywiście na górze. U nielegalnych Żydów z nielegalnymi pieniędzmi może też być i nielegalne radio.

Wszyscy ludzie próbują zdobyć jakiś stary odbiornik, żeby oddać go zamiast swojego „źródła dodawania otuchy”. To rzeczywiście prawda, gdy wiadomości z zewnątrz stale się pogarszają, radio pomaga swym cudownym głosem, więc nie tracimy nadziei i za każdym razem na nowo powtarzamy: „Głowa do góry, bądź dobrej myśli, znowu nadejdą inne czasy!”.

Twoja Anne

NIEDZIELA, 11 LIPCA 1943

Droga Kitty,

Wracając po raz któryś z kolei do tematu wychowania, powiem Ci, że zadaję sobie bardzo dużo trudu, żeby być pomocną, sympatyczną i kochaną, i robić wszystko tak, żeby z deszczu uwag zrobił się kapuśniaczek. To jest diabelnie trudne, być taką przykładną dla ludzi, których się nie znosi, podczas gdy myśli się coś innego. Ale istotnie widzę, że więcej osiągam, gdy trochę udaję, zamiast trzymać się starego zwyczaju mówienia każdemu wprost swojego zdania (choć nikt mnie nigdy o zdanie nie pyta ani nie przywiązuje do niego wagi). Oczywiście bardzo często wypadam z roli i, widząc niesprawiedliwość, nie mogę opanować wściekłości, tak że znowu przez cztery tygodnie gadają

o najbardziej pyskatej dziewczynie świata. Czy nie uważasz, że czasem trzeba mnie pożałować? Dobrze, że nie jestem zrzędą, bo bym wtedy skwaśniała i nie mogła zachować dobrego humoru. Najczęściej traktuję te nagany z ich humorystycznej strony, ale lepiej mi to wychodzi, gdy dostanie się komuś innemu, niż gdy ja sama jestem ofiarą.

Następnie postanowiłam (kosztowało to dużo namysłu), że odpuszczę sobie trochę steno. Po pierwsze, żeby jeszcze więcej czasu móc przeznaczać na inne przedmioty, a po drugie, ze względu na moje oczy, bo to zupełna rozpacz. Stałam się bardzo krótkowzroczna i od dawna powinnam mieć okulary. (Fuj, wyglądałabym jak sowa!) Ale cóż, wiesz, ukrywający się mogą...

Wczoraj cały dom nie mówił o niczym innym jak tylko o oczach Anne, ponieważ mama zaproponowała, żeby panią Kleiman posłać ze mną do okulisty. Słyszając tę informację, zachwiałam się trochę na nogach, bo to przecież nie drobnostka. Na ulicę! Wyobraź sobie, na ulicę! To jest nie do pomyślenia. Najpierw byłam śmiertelnie przerażona, a potem zadowolona. Ale to nie było takie proste, bo nie wszystkie instancje decydujące o takim kroku tak szybko się na to zgodziły. Najpierw na szali musiały zostać położone wszystkie trudności i zagrożenia, choć Miep od razu chciała ze mną pójść. Zawczasu już wyjęłam z szafy mój stary płaszcz, ale był tak mały, jakby po mojej młodszej siostrze. Obrąbek się

oderwał i nie można go już zapiąć na guziki. Jestem naprawdę bardzo ciekawa, jak to się stało, ale nie sądzę, że ten plan przejdzie, bo tymczasem Anglicy wylądowali na Sycylii i tata znowu nastawił się na „rychły koniec”.

Bep daje mnie i Margot dużo pracy biurowej, obie uznajemy to za ważne, a jej bardzo to pomaga. Chować korespondencję i wpisywać do księgi sprzedaży każdy potrafi, ale my robimy to szczególnie skrupulatnie.

Miep jest dokładnie niczym juczny osiołek, który ciągle coś taszczy. Prawie codziennie kombinuje gdzieś warzywa i przywozi wszystko na rowerze w dużych torbach na zakupy. To ona też właśnie przynosi co sobotę pięć książek z biblioteki. Stęsknieni wyglądamy zawsze tej soboty, ponieważ wtedy przychodzą książki. Niemal jak małe dzieci, które dostają prezenty. Zwyczajni ludzie nie wiedzą, ile dla kogoś zamkniętego znaczą książki. Czytanie, uczenie się i radio są naszymi jedynymi rozrywkami.

Twoja Anne

WTOREK, 13 LIPCA 1943

Najlepszy Stoliczek

Wczoraj po południu, za pozwoleniem taty, zapytałam Dussela, czy on, proszę, zgodziłby się (jednak bardzo uprzejmie), żebym dwa razy w tygodniu, po

południu od czwartej do wpół do szóstej, mogła korzystać z naszego stoliczka. Od godziny wpół do trzeciej do czwartej siedzę tam każdego dnia, podczas gdy Dussel śpi, a poza tym stoliczek i pokój są terenem zakazanym. W naszym wspólnym pokoju jest po południu zbyt tłoczno, nie można tam pracować, a zresztą tata popołudniami też czasem chętnie pracuje przy biurku.

Powód był więc poważny, a pytanie jedynie czystą uprzejmością. Jak myślisz, co ten wielce szanowny Dussel odpowiedział?

– Nie.

Prosto z mostu i tylko „Nie!”.

Byłam oburzona i nie dałam się tak łatwo odprawić, zapytałam go więc o powód jego „nie”. Ale wróciłam z kwitkiem. Oto, co nastąpiło:

– Ja też muszę pracować. Jeżeli nie mogę pracować po południu, nie będę mieć w ogóle czasu. Muszę skończyć pensum, inaczej zaczynałem na darmo. Ty przecież nie pracujesz poważnie, ta mitologia, cóż to za praca, robienie na drutach i czytanie to też nie praca. Ja jestem i zostanę przy tym stoliczku!

Moją odpowiedzią było to:

– Panie Dussel, ja, owszem, pracuję poważnie. Nie mogę pracować w południe w dużym pokoju i proszę pana po przyjacielsku, żeby się pan raz jeszcze zastanowił nad moją prośbą!

Z tymi słowami urażona Anne odwróciła się i zachowywała się tak, jakby wielce uczony doktor był powietrzem. Gotowałam się z wściekłości, uznałam, że Dussel jest strasznie nieuprzejmy (i taki też był), a ja bardzo miła.

Wieczorem, gdy mogłam na chwilę złapać Pima, opowiedziałam mu, jak sprawa przebiegła, i omówiłam z nim, co mam teraz dalej robić, bo nie chciałam z tej sprawy rezygnować, a tylko ją uporządkować. Pim wyjaśnił mi mniej więcej, jak się mam wziąć do rzeczy, ale upomniął mnie, że lepiej poczekać do następnego dnia ze względu na moje zdenerwowanie. Na to ostatnie machnęłam ręką i czekałam na Dussela po wieczornym zmyciu naczyń. Pim siedział w pokoju obok nas i to mnie bardzo uspokajało.

Zaczęłam:

– Panie Dussel, myślę, że pan uznał, że nie warto zajmować się moją sprawą, ale proszę pana, żeby pan to jednak zrobił.

Dussel, ze swym najśłodszym uśmiechem, zauważył wówczas:

– Zawsze i o każdej porze jestem gotów porozmawiać o tej już załatwionej sprawie!

Kontynuowałam wówczas rozmowę, przerywaną stale przez Dussela:

– Na początku, gdy pan tu przyszedł, umówiliśmy się, że ten pokój będzie naszym wspólnym pokojem.

Gdyby więc ten podział miał być sprawiedliwy, dostałby pan przedpołudnie, a ja całe popołudnie! Ale o to nawet nie proszę i wydaje mi się, że dwa popołudnia w ciągu tygodnia to chyba przyzwoity układ.

Dussel podskoczył przy tym, jak ukłuty igłą:

– O sprawiedliwości nie masz tu nic do powiedzenia. Gdzie ja się więc mam podziąć? Zapytam pana van Daana, czy zechce zbudować dla mnie na poddaszu jakiś kącik, wtedy będę mógł tam siedzieć. Nigdzie nie mogę sobie spokojnie popracować. Z tobą też się człowiek ciągle kłóci. Gdyby z tą samą prośbą przyszła do mnie twoja siostra Margot, która ma przecież więcej powodów do takiej prośby, nie pomyślałbym nawet o tym, żeby odmówić, ale ty...

I wówczas znowu zaczął o mitologii i o robieniu na drutach, i Anne na nowo była obrażona. Nie dałam tego w ogóle po sobie poznać i pozwoliłam się Dusselowi wygadać:

– No tak, z tobą nigdy nie można porozmawiać, jesteś skandaliczną egoistką, jeżeli tylko możesz postawić na swoim, to wszyscy inni muszą się usunąć. Nigdy jeszcze nie widziałem takiego dziecka. Ale w ostatecznym rozrachunku będę jednak zmuszony zgodzić się z tobą, bo inaczej usłyszę później, że Anne Frank nie zdała egzaminu, bo pan Dussel nie chciał jej odstąpić stoliczka!

I tak dalej, i tak dalej, w końcu był to taki potok, że

już prawie nie mogłam za nim nadążyć. W pewnym momencie pomyślałam: „Zaraz dam mu w gębę, aż polecą na ścianę ze swoimi kłamstwami!”. A w następnym momencie powiedziałam do samej siebie: „Uspokój się, ten gość nie jest tego wart, żebyś się nim tak przejmowała!”.

Wreszcie pan Dussel się wyszalał i z twarzą, na której można było wyczytać zarówno gniew, jak i tryumf, ze swym płaszczem pełnym artykułów spożywczych wyszedł z pokoju.

Pobiegłam do taty i, na wypadek, gdyby nie śledził naszej rozmowy, zdałam mu z niej relację. Pim postanowił jeszcze tego samego wieczora porozmawiać z Dusselem, tak też się stało i rozmawiali przez ponad pół godziny. Najpierw o tym, czy Anne ma siedzieć przy stoliczku; tak czy nie? Tata powiedział, że rozmawiał już raz z Dusselem na ten temat, ale że, jak to się mówi, przyznał wówczas Dusselowi rację, żeby nie przyznawać racji młodszemu wobec starszego, ale tata już wówczas nie uważał tego za słuszne. Dussel uznał, że nie powinnam mówić o nim, jakby był intruzem i wszystko konfiskował, ale temu tata stanowczo się sprzeciwił, bo sam słyszał, że nie napomknęłam o tym ani słowem. Racje chyliły się raz w tę, a raz w tamtą stronę, tata bronił mojego egoizmu i mojej „partackiej roboty”, a Dussel wciąż zrzędził.

W końcu Dussel musiał się jednak zgodzić i przez

dwa popołudnia w tygodniu dostałam możliwość niezakłóconej pracy. Dussel patrzył bardzo markotnie, nie odzywał się do mnie przez dwa dni i od piątej do wpół do szóstej musiał jednak siedzieć przy stoliczku... dziecinada, oczywiście.

Ktoś, kto ma już 54 lata i jeszcze takie pedantyczne i małoduszne nawyki, tak został ukształtowany przez naturę i już nigdy się tych nawyków nie oduczy.

PIĄTEK, 16 LIPCA 1943

Kochana Kitty,

Znowu włamanie, ale tym razem prawdziwe! Dziś rano, jak zwykle o godzinie siódmej, Peter poszedł do magazynu i od razu zobaczył, że zarówno drzwi do magazynu, jak i na ulicę były otwarte. Natychmiast zawiadomił o tym Pima, który nastawił w kantorze prywatnym radio na Niemcy i zamknął drzwi na klucz. Potem razem poszli na górę. Zwykła w podobnych wypadkach komenda: „nie myć się, być cicho, o godzinie ósmej siedzieć w pełnej gotowości i nie chodzić do toalety”, była jak zwykle ściśle przestrzegana. Wszyscy w ósemkę cieszyliśmy się, że tak dobrze spaliliśmy w nocy i niczego nie słyszeliśmy. Byliśmy wprowadzić trochę oburzeni, gdy przez całe rano nikt się nie pokazał na górze, a pan Kleiman do wpół do dwunastej kazał nam

czekać jak na szpilkach. Powiedział nam, że włamywacze wepchnęli łomem drzwi zewnętrzne i sforsowali drzwi do magazynu. W magazynie było jednak niewiele do zabrania i dlatego złodzieje spróbowali szczęścia piętro wyżej. Ukradli dwie kasetki na pieniądze z czterdziestoma guldenami, czystymi książeczkami żyrowymi i czekowymi, a potem najgorsze: cały nasz przydział cukru w bonach na równe 150 kilo. Niełatwo będzie zdobyć nowe bony.

Pan Kugler myśli, że ten włamywacz należy do tego samego cechu, co ten sprzed sześciu tygodni, i przez wszystkie troje drzwi (drzwi do magazynu, dwoje drzwi wejściowych) próbował dostać się do środka, ale mu się to wówczas nie udało.

Ten wypadek znowu spowodował trochę zamieszania w naszym budynku, ale bez tego Oficyna nie może, zdaje się, wytrzymać. Cieszyliśmy się oczywiście, że maszyny do pisania i kasa leżały bezpiecznie w naszej szafie na ubrania.

Twoja Anne

PS. Lądowanie na Sycylii. Znowu o kroczek bliżej do...!

PONIEDZIAŁEK, 19 LIPCA 1943

Kochana Kitty,

W niedzielę bardzo ciężko została zbombardowana północna część Amsterdamu. Spustoszenie musi być niesamowite, całe ulice leżą w gruzach i długo to jeszcze potrwa, zanim wszyscy ludzie zostaną odgrzebani. Do tej pory jest 200 zabitych i niezliczeni ranni; szpitale są przepełnione. Słyszysz się o zagubionych dzieciach, które w tłących się ruinach szukają zabitych rodziców. Drgawek dostaję, gdy myślę o tym tępym, huczącym grzmocie w oddali, który był dla nas znakiem zbliżającego się zniszczenia.

PIĄTEK, 23 LIPCA 1943

Bep może w tej chwili znowu dostać kilka zeszytów, zwłaszcza żurnali i książek buchalteryjnych, przydatnych dla mojej siostry, prowadzącej księgowość! Inne zeszyty można kupić, ale nie pytaj, jakie ani na jak długo. Zeszyty mają obecnie taki napis: „Sprzedaż bezkartkowa!”. Prawie tak, jak wszystko, co jest „bezkartkowe”, one też są dziadowskie. Taki kajet składa się z dwunastu stronniczek szarego, krzywo- i wąskoliniowanego papieru. Margot zastanawia się, czy nie wziąć sobie kursu kaligrafii; ogromnie jej to doradzałam. Mama w żadnym wypadku nie chce, żebym ja również brała w tym udział, ze względu na moje oczy,

ale ja uważam, że to nonsens. Czy będę robić to, czy coś innego, wyjdzie przecież dokładnie na to samo.

Jako że jeszcze nigdy nie przeżyłaś wojny, Kitty, i pomimo mych listów mało jednak jeszcze wiesz o ukrywaniu się, opowiem Ci żartem, co będzie pierwszym życzeniem naszej ósemki, gdy znowu kiedyś wyjdziemy na zewnątrz.

Margot i pan van Daan najbardziej życzą sobie gorącej kąpieli po szyć i chcą w niej pozostać dłużej niż pół godziny. Pani van Daan najchętniej poszłaby natychmiast zjeść torcik, Dussel świata nie widzi poza swoją Charlotte, mama poza swoją filiżanką kawy. Tata pójdzie do pana Voskuijla, Peter do miasta i do kina, a ja z błogości nie wiedziałabym, od czego zacząć.

Najbardziej tęsknię do własnego mieszkania, swobodnego ruchu, a w końcu znowu do pomocy przy pracy, a więc do szkoły!

Bep zaoferowała nam owoce. Kosztują „drobnostkę”. Winogrona 5 guldenów za kilo, agrest 70 centów za funt, 1 brzoskwinia 50 centów, 1-kilogramowy melon 1 gulden 50 centów. A potem byczymi literami piszą co wieczór w gazetach: „Podbijanie ceny jest lichwą!”.

PONIEDZIAŁEK, 26 LIPCA 1943

Droga Kitty,

Wczoraj był bardzo hałaśliwy dzień i stale jeszcze jesteśmy zdenerwowani. Właściwie możesz zapytać, który dzień mija tu bez zdenerwowania.

Rano przy śniadaniu ogłoszono po raz pierwszy alarm ostrzegawczy, ale nie zwracamy na to uwagi, bo to znaczy, że lotnicy są na wybrzeżu. Po śniadaniu położyłam się na godzinę, bo mnie bardzo bolała głowa, a potem poszłam do kantoru. Była mniej więcej druga. O wpół do trzeciej Margot skończyła swoją pracę biurową; nie sprzątnęła jeszcze swojego kramu, gdy zawyły syreny, więc poszłam z nią z powrotem na górę. Był to najwyższy czas, bo nie byliśmy na górze ani pięciu minut, gdy zaczęli głośno strzelać, tak że zostaliśmy na korytarzu. No i tak, dom huczał i padały bomby. Przycisnęłam do siebie moją torbę uciekinierską, raczej żeby mieć coś do trzymania, niż żeby uciekać, bo my przecież nie możemy uciec, w ostateczności ulica oznacza tyle samo śmiertelnego niebezpieczeństwa, co bombardowanie. Po pół godzinie latanie trochę się uspokoiło, ale wzrosła ruchliwość w domu. Peter przyszedł ze swojego punktu obserwacyjnego na przednim poddaszu. Dussel był w przednim kantorze, pani czuła się bezpiecznie w kantorze prywatnym, pan van Daan przyglądał się ze strychu, a my rozstawiliśmy się w portaliku, żeby również widzieć wznoszące się nad IJ ***** słupy dymu. Wkrótce wszędzie było czuć spaleniznę i wydawało się, jakby na zewnątrz wisiała

gęsta mgła.

Chociaż taki wielki pożar nie jest miłym widokiem, cieszyliśmy się, że mamy to już za sobą, i udaliśmy się każdy do swoich zajęć. Wieczorem przy jedzeniu: alarm lotniczy. Mieliśmy pyszne jedzenie, ale mój apetyt zniknął już na sam jego dźwięk. Nic się jednak nie wydarzyło i trzy kwadranse później było bezpiecznie. Naczynia zostały akurat zmyte: alarm lotniczy, strzelanie, strasznie dużo samolotów. „O rany, dwa razy w ciągu dnia, to bardzo dużo”, myśleliśmy wszyscy, ale to w niczym nie pomagało, bomby znowu spadały jak deszcz, tym razem z innej strony, według Anglików na Skiphol *****. Lotnicy nurkowali, wznosili się, w powietrzu świszczało i było okropnie i strasznie, co chwilę myślałam: „Teraz spadnie, to koniec”.

Mogę Cię zapewnić, że kiedy o godzinie dziewiątej szłam do łóżka, nie mogłam wprost utrzymać się na nogach. Obudziłam się z uderzeniem dwunastej: lotnicy! Dussel się rozbierał, nie zważałam na to, przy pierwszym strzale wyskoczyłam jednak z łóżka na równe nogi. Do godziny pierwszej byłam w środku, o wpół do drugiej w łóżku, o drugiej znowu u taty, a oni stale i stale latali. Nie oddano więcej żadnego strzału i mogłam pójść „do domu”. O wpół do trzeciej zasnęłam.

Godzina siódma. W jednej chwili usiadłam prosto na łóżku. Van Daan był u taty. Włamywacze, pomyślałam od razu.

– Wszystko – usłyszałam, jak powiedział van Daan, i pomyślałam, że wszystko zostało ukradzione. Ale nie, tym razem była to wspaniała wiadomość, taka świetna, jakiej nie słyszeliśmy od miesięcy, może nawet w ciągu wszystkich lat wojny. Mussolini się wycofał, król-cesarz Włoch przejął władzę.

Skakaliśmy z radości. Po tych wszystkich wczorajszych okropnościach wreszcie coś dobrego i... nadzieja! Nadzieja na koniec, nadzieja na pokój.

Kugler wstąpił na chwilę i powiedział, że Fokker ***** został mocno doświadczony. Tymczasem dziś rano znowu mieliśmy alarm lotniczy z przelotami i jeszcze raz alarm ostrzegawczy. Tych alarmów mam już niemal po uszy, jestem niewyspana i nie mam ochoty do pracy, ale teraz na nogach trzyma nas napięcie z powodu Włoch i nadzieja na koniec roku...

Twoja Anne

CZWARTEK, 29 LIPCA 1943

Kochana Kitty,

Pani van Daan, Dussel i ja zmywaliśmy naczynia i, co się prawie nigdy nie zdarza, a co z pewnością rzuciłoby się im w oczy, byłam niezwykle cicha. Żeby uniknąć pytań, poszukałam prędko jakiegoś dość neutralnego tematu

i pomyślałam, że książka *Henri van de Overkant* będzie spełniać to wymaganie. Ale przeliczyłam się; jeżeli nie dostaję po głowie od pani van Daan, to od pana Dussela. Poszło o rzecz następującą: pan Dussel polecał nam szczególnie tę książkę jako wspaniały utwór. Margot i ja uznałyśmy jednak, że jest beznadziejna. Chłopczyk był, owszem, dobrze nakreślony, ale reszta... wolę to przemilczeć. Z czymś podobnym wyskoczyłam przy zmywaniu naczyń i nieźle przez to oberwałam.

– Jak ty możesz rozumieć psychę mężczyzny! Dziecięca nie jest taka trudna (!). Jesteś o wiele za młoda na taką książkę, dwudziestoletni mężczyzna nie mógłby tego pojąć. (Dlaczego tak specjalnie polecał nam z Margot tę książkę?)

Teraz pani i Dussel ciągnęli razem:

– Wiesz o wiele za dużo o rzeczach, które nie są dla ciebie odpowiednie, jesteś zupełnie niewłaściwie wychowana. Później, gdy będziesz starsza, nie będziesz z niczego zadowolona, powiesz wtedy: dwadzieścia lat temu czytałam już o tym w książkach. Musisz się pospieszyć, jeżeli chcesz jeszcze znaleźć męża albo zakochać się, na pewno wszystko cię rozczaruje. W teorii wszystkiego się już wyuczyłaś, tylko praktyka, tego ci jeszcze brakuje!

Któż mógłby wyobrazić sobie moją sytuację? Sama się zdziwiłam, że mogłam spokojnie odpowiedzieć:

– Może pan myśli, że jestem niewłaściwie

wychowana, ale z panem nikt się jednak nie zgadza!

To jest na pewno dobre wychowanie, żeby mnie zawsze tak podjudzać przeciw rodzicom, bo to jest to, co oni często robią, i wspaniale, żeby dziewczynie w moim wieku nic nie mówić o tych rzeczach. Rezultaty takiego wychowania zostały już aż nazbyt dokładnie wykazane.

W tej chwili mogłabym tych dwoje, którzy mnie tam ośmieszali, uderzyć w twarz. Wychodziłam z siebie ze złości i rzeczywiście zaczęłabym odliczać dni (gdybym wiedziała, gdzie skończyć), kiedy uwolnię się od tych ludzi.

Z tej pani van Daan też mi jest egzemplarz! Stamtąd trzeba czerpać przykłady... ale złe! Pani van Daan dała się poznać jako bardzo nieskromna, egoistyczna, chytra, wyrachowana i ze wszystkiego niezadowolona. Do tego dochodzą też pycha i kokieteria. Jest ona, to nie ulega wątpliwości, niezwykle nieprzyjemną osobką. O pani van Daan mogłabym napisać całe tomy i kto wie, czy kiedyś do tego nie dojdzie. Ładną maskę każdy może nałożyć.

Pani jest uprzejma dla obcych, a zwłaszcza dla mężczyzn, i przez to można się pomylić, gdy się ją krótko zna.

Mama uważa, że jest ona za głupia, żeby tracić na nią choć jedno słowo, Margot, że zbyt nieważna, Pim, że za brzydka (dosłownie i w przenośni!), a ja po długiej podróży, bo nigdy nie jestem uprzedzona od początku, doszłam do ostatecznego wniosku, że ona jest właśnie

taka i jeszcze o wiele gorsza. Ma tak dużo złych cech, dlaczego miałabym zaczynać od jednej z nich?

Twoja Anne

PS. Niech czytelnik zechce wziąć pod uwagę, że w trakcie pisania pisarka nie ochłonęła jeszcze ze wściekłości!

WTOREK, 3 SIERPANIA 1943

Kochana Kitty,

W polityce wszystko idzie wyśmienicie. We Włoszech została zabroniona działalność partii faszystowskiej. W wielu miejscach naród walczy z faszystami, nieliczni żołnierze biorą udział w walce. Jak taki kraj może nadal prowadzić wojnę z Anglią?

W zeszłym tygodniu zabrano nasze ładne radio. Dussel był bardzo zły, że Kugler oddał je w wyznaczonym terminie. Dussel spada wciąż coraz niżej w moich oczach, jest już mniej więcej poniżej zera. To, co mówi o polityce, historii, geografii czy innych rzeczach, jest takim nonsensem, że prawie nie mam odwagi tego powtarzać: Hitler zniknie z historii. Port rotterdamski jest większy od hamburskiego. Anglicy są idiotami, ponieważ nie zbombardowali w tej chwili

Włoch na kwaśne jabłko, itp., itd.

Miało miejsce trzecie bombardowanie. Zacisnęłam zęby i ćwiczyłam w ten sposób odwagę.

Pani van Daan, która zawsze mówiła: „Niech no przyjdą” i „Lepszy koniec ze strachem niż żaden”, jest teraz najbardziej tchórzliwa z nas wszystkich. Dziś rano trzęsła się jak źdźbło trawy, a nawet wybuchnęła płaczem. Jej mąż, z którym po tygodniowej kłótni znowu niedawno zawarła pokój, pocieszał ją; już na sam ten widok robię się niemal sentymentalna.

To, że trzymanie kotów przynosi nie tylko pożytek, udowodniła niedwuznacznie Mouschi. Cały dom jest pełen pcheł, plaga ta zwiększa się z dnia na dzień. Pan Kleiman obsypał wszystkie kącki żółtym proszkiem, pchłom to jednak nie przeszkadza. Wszyscy robimy się z tego nerwowi, nieustannie wydaje się, że się czuje, jak coś gryzie w ramię, nogę lub inne części ciała, dlatego wielu członków rodziny wykonuje ćwiczenia gimnastyczne, żeby stojąc, spojrzeć za siebie w tył, na nogę lub szyję. Teraz mści się brak ruchu; jesteśmy zbyt sztywni, żeby porządnie odwrócić kark. Z prawdziwej gimnastyki zrezygnowaliśmy już dawno temu.

Twoja Anne

ŚRODA, 4 SIERPNIĄ 1943

Kochana Kitty,

Teraz, po tym jak dokładnie rok jesteśmy oficynowcami, wiesz coś o naszym życiu, ale nie mogę Cię jednak o wszystkim informować. Wszystko jest takie obszerne, inaczej niż w zwykłych czasach i u zwykłych ludzi. Żeby nie żałować Ci jednak odrobiny bliższego wglądu w nasze życie, będę od tej pory opisywać czasem kawałek dnia codziennego. Dziś zaczynam od wieczoru i nocy.

Wieczorem o godzinie dziewiątej zaczyna się w Oficynie zamieszanie z pójściem do łóżek i jest to zawsze naprawdę duże zamieszanie. Przesuwa się krzesła, rozkłada łóżka, zwija koce i nic nie pozostaje tam, gdzie ma się w ciągu dnia znajdować. Śpię na małej otomanie, która nie ma nawet 1,5 metra. Krzesła muszą tu więc służyć jako jej przedłużenie. Miotełkę z piór, prześcieradła, poduszki, kołdry, wszystko wyciąga się z łóżka Dussela, gdzie przechowuje się to w ciągu dnia.

Wewnątrz słycać straszny trzask, to łóżko Margot *à la* harmonijka. Znowu kapy na otomanę i poduszki, wszystko po to, żeby drewniane listewki uczynić troszeczkę wygodniejszymi. Wydaje się, jakby na górze grzmiało, to tylko łóżko pani. Przesuwa się je mianowicie pod okno, żeby Jej Wysokości w różowej narzutce dostarczyć do małych dziurek w nosie czegoś orzeźwiającego.

Godzina dziewiąta: Po Peterze wkraczam do łazienki,

gdzie następuje gruntowne mycie i nierzadko zdarza się (tylko w gorące miesiące, tygodnie lub dni), że w wodzie pływa też mała pchełka. Potem mycie zębów, kręcenie włosów, czyszczenie paznokci, tamponiki z wodą utlenioną (służą do wybielania czarnych włosów wąsa), i to wszystko w niespełna pół godziny.

Wpół do dziesiątej: Prędko płaszcz kąpielowy. Z mydłem w jednej ręce, nocnikiem, spinkami do włosów, spodniami, wałkami do włosów i wacikami w drugiej spieszę z łazienki, najczęściej jeszcze wołana z powrotem z powodu różnych włosów, które ozdobnymi, ale niezbyt przyjemnymi dla kolejnego myjącego się łukami szpecą umywalkę.

Godzina dziesiąta: Zaciemnienie, dobranoc. W domu przez kwadrans trzeszczenie łóżek i zgrzytanie zepsutych sprężyn, potem wszystko się ucisza, przynajmniej jeżeli sąsiedzi z góry nie urządzają kłótni w łóżku.

Wpół do dwunastej: Skrzypią drzwi do łazienki. Wąska smuga światła wpada do pokoju. Trzeszczenie butów, wielki płaszcz, jeszcze większy niż mężczyzna pod nim... Dussel wraca z nocnej pracy w kantorze Kuglera. Przez dziesięć minut szuranie po podłodze, szeleszczenie papieru (to te artykuły spożywcze do schowania) i łóżko zostaje pościelone. Potem postać znowu znika i tylko od czasu do czasu dochodzi z toalety podejrzany odgłosik.

Okolo godziny trzeciej: Musiałam wstać za małą

potrzebą do metalowej puszkii pod moim łóżkiem, pod którą ze względu na ostrożność położona jest gumowa mata, gdyby ewentualnie przeciekało. Kiedy to ma nastąpić, wstrzymuję zawsze oddech, bo w puszcze pluszcze jak strumyk w górach. Potem puszkii wraca na swoje miejsce, a postać w białej koszuli nocnej, która co wieczór wywołuje w Margot okrzyk: „Och, ta nieprzyzwoita koszula nocna”, kładzie się do łóżka. Dobry kwadransik leży tam sobie pewien ktoś i nadśluchuje nocnych odgłosów. Przede wszystkim, czy na dole nie ma przypadkiem złodzieja, potem różnych łóżek na górze, obok i w pokoju, po czym najczęściej można już wywnioskować, jak śpią poszczególni domownicy lub jak na wpół obudzeni spędzają noc. To ostatnie nie jest zapewne miłe, zwłaszcza jeżeli dotyczy to członka rodziny o nazwisku: Dr Dussel. Najpierw słyszę odgłosik, jakby ryba łapała powietrze, powtarza się to około dziesięciu razy, potem wśród wielu ceregieli zostają zwilżone wargi, na zmianę z drobnymi odgłosami mlaskania, po czym następuje długotrwałe odwracanie się w łóżku w tę i z powrotem i poprawianie poduszek. Pięć minut zupełnego spokoju, a potem jeszcze ze trzy razy powtarza się ten sam przebieg wydarzeń, po czym Dr zapewne znowu na momencik zapada w sen. Może się też zdarzyć, że strzelają w nocy, różnie, między godziną pierwszą i czwartą. Nigdy sobie tego w pełni nie uświadamiam, zanim z przyzwyczajenia nie stanę obok łóżka. Czasem śnię i myślę o francuskich czasownikach

nieregularnych albo o awanturce na górze. Kiedy to mija, dopiero wtedy zauważam, że strzelano, a ja spokojnie zostałam w pokoju. Ale najczęściej dzieje się tak, jak napisano powyżej. Szybko zostaje złapana poduszka plus chusteczka do nosa, narzucony płaszcz kąpielowy, pantofle, a potem biegiem do taty, prawie tak, jak to napisała Margot w wierszu urodzinowym:

Nocą już przy pierwszych strzałach
Skrzypią drzwi i wnet się zjawia
Chusteczka, poduszka i dziewczynka mała...

Gdy docieram wreszcie do wielkiego łóżka, jest już po pierwszym strachu, chyba że bardzo głośno strzelano.

Za piętnaście siódma: Trrrrr... to budzik, który o każdej porze dnia (gdy się go o to poprosi albo czasem i bez tego) może podnosić swój głosik. Krrrak... bang... pani go wyłączyła. Krrrak... pan wstał. Nastawić wodę, a potem migiem do łazienki.

Piętnaście po siódmej: Drzwi znowu skrzypią. Dussel może pójść do łazienki. Gdy jestem już sama, odsłaniam okno... i w Oficy nie rozpoczął się nowy dzień.

Twoja Anne

CZWARTEK, 5 SIERPANIA 1943

Kochana Kitty,

Zajmijmy się dziś godziną przerwy.

Jest w pół do pierwszej: Wszyscy odetchnęli. Van Maaren, człowiek z ciemną przeszłością i de Kok poszli teraz przynajmniej do domu. Na górze słycać podskakiwanie odkurzacza po pięknym i jedynym dywaniku pani. Margot bierze pod pachę kilka książek i idzie na lekcje „dla dzieci z zaburzeniami”, bo takim zdaje się być Dussel. Pim ze swoim nieodłącznym Dickensem siada w kąciaku, żeby mimo wszystko znaleźć gdzieś spokój. Mama spieszy piętro wyżej, pomóc pracowitej gospodyni, a ja idę do łazienki, żeby ją trochę doprowadzić do porządku, łącznie z samą sobą.

Za piętnaście pierwsza: Wiadereczko się przepełnia. Najpierw pan Gies, potem Kleiman czy Kugler, Bep, a czasem na chwilę również Miep.

Godzina pierwsza: Wszyscy w napięciu słuchają BBC. Siedzą zgromadzeni wokół dziecięcego radyjka i są to jedyne minuty, w ciągu których członkowie Oficyny nie wpadają sobie nawzajem w słowo, bo tam przemawia ktoś, komu nawet pan van Daan nie może zaprzeczyć.

Piętnaście po pierwszej: Wielkie rozdawanie. Każdy z dołu dostaje miseczkę zupy, a jeśli jest czasem deser, to też i trochę tego. Pan Gies siada zadowolony na otomanie albo opiera się o biurko. Gazeta, miseczka i najczęściej kot obok niego. Jeżeli któregoś z tych trzech brakuje, nie omieszka zaprotestować. Kleiman

opowiada ostatnie nowinki z miasta, rzeczywiście jest ich wspaniałym źródłem. Kugler z wielkim łubu-du wchodzi po schodach, krótkie, mocne stuknięcie do drzwi i, zacierając ręce, wchodzi do środka, w zależności od nastroju, dobrze usposobiony i ruchliwy albo w złym humorze i cichy.

Za kwadrans druga: Zjadacze podnoszą się i każdy idzie znowu do swoich zajęć. Margot i mama do zmywania, pan i pani na otomanę, Peter na poddasze, tata na otomanę, Dussel też, a Anne do pracy.

Teraz następuje najspokojniejsza godzinka; gdy wszyscy śpią, nikt nikomu nie przeszkadza. Dussel śni o smacznym jedzeniu, jego twarz tak wygląda, ale ja nie patrzę długo, bo czas ucieka i o godzinie czwartej pedant Dr będzie stać z zegarem w ręce, gdy o minutę za późno sprzątam dla niego stoliczek.

Twoja Anne

SOBOTA, 7 SIERPNI 1943

Kochana Kitty,

Parę tygodni temu zaczęłam pisać opowiadanie, coś zupełnie zmyślnego, a co sprawia mi tyle radości, że mnożą się moje dzieci spod pióra.

Twoja Anne

PONIEDZIAŁEK, 9 SIERPNIĄ 1943

Kochana Kitty,

Tym razem ciąg dalszy oficynowego rozkładu dnia. Po godzinie przerwy kolej na południowy posiłek.

Pan van Daan rozpoczyna kolejkę. Zostaje obsłużony jako pierwszy, nabiera sobie sporo wszystkiego, jeżeli mu smakuje. Najczęściej bierze udział w rozmowie, wyraża zawsze swoją opinię, a gdy już raz się to zdarzy, nie należy tego podważać, bo gdyby ktoś się ważył to zrobić, van Daan dopiero go fanatycznie zaatakuje. Och... on potrafi prychać na kogoś jak kot..., wolę trzymać się od tego z daleka... Jak się to raz przeżyło, nigdy więcej. Jego opinia jest najwłaściwsza, on wie o wszystkim najlepiej. No, dobrze, jest mądry, ale zarozumiałość osiągnęła u tego paniska górny pułap.

Madame: Właściwie powinnam raczej milczeć. W niektóre dni, zwłaszcza gdy nadciąga burza, lepiej nie patrzeć jej w twarz. Gdyby przyjrzeć się uważnie, to ona jest winna tych wszystkich dyskusji. Nie temat! O nie. Każdy woli trzymać się z daleka, ale być może można by ją nazwać podżegaczką. Intrygowanie to jest miłe zajęcie. Intrygowanie przeciw pani Frank i Anne. Przeciw Margot i panu nie idzie tak łatwo.

Ale teraz do stołu. Pani nie odczuwa niedostatku, chociaż czasem tak myśli. Szukanie najmniejszych ziemniaków, najsmaczniejszych kąsków, tego co najdelikatniejsze – jest hasłem pani. Na innych przyjdzie kolej, gdy ja dostanę, co najlepsze. (To jest właśnie to, co ona sądzi o Anne Frank). Drugą rzeczą jest rozmawianie; żeby tylko ktoś słuchał, a czy go to interesuje, czy nie, o to najwidoczniej nie chodzi. Na pewno sądzi, że to, co mówi pani van Daan, interesuje każdego.

Kokieteryjne uśmiechy, zachowywanie się tak, jakby się o wszystkim coś wiedziało, dawanie każdemu dobrej rady i matkowanie – to przecież musi robić dobre wrażenie. Ale gdy się dłużej patrzy, to dobre wrażenie szybko znika. Pilna – raz, wesoła – dwa, kokieteryjna – trzy i czasem miły pyszczek. To jest Petronella van Daan.

Trzeci stołownik: Niewiele się odzywa. Panicz van Daan jest najczęściej cichy i nie daje zbyt wiele po sobie poznać. Co się tyczy apetytu: beczka Danaid. Nigdy się nie napełnia i przy najcięższym posiłku udowadnia ze śmiertelnie poważną miną, że mógłby zjeść jeszcze i raz tyle.

Nrem czwartym jest Margot: Je jak myszka, w ogóle się nie odzywa. Jedyne, co w nią wchodzi, to warzywa lub owoce. „Rozpieszczona”, oceniają van Daanowie. „Za mało powietrza i sportu”, sądzimy my.

Obok mama: Porządny apetyt, żywa rozmówczyni. Nikt, tak jak w wypadku pani van Daan, nie odnosi wrażenia: oto gospodyni. Na czym polega różnica? No, pani gotuje, a mama zmywa i sprząta.

Nr sześć i siedem: O tacie i o mnie nie powiem wiele. Pierwszy jest najskromniejszym z wszystkich przy stole. Zawsze najpierw patrzy, czy inni też mają. Niczego nie potrzebuje, najlepsze rzeczy są dla dzieci. Jest przykładem dobroci, obok niego kłębek nerwów dworku Oficyna.

Dussel: Bierze, nie patrzy, je, nie odzywa się. A jeżeli trzeba mówić, to na Boga tylko o jedzeniu, z tego nie będzie kłótni, jedynie blagowanie. Mieszczą się w nim ogromne porcje i nigdy nie zostaje powiedziane „nie”, ani na to, co dobre, ani też nieczęsto na to, co złe.

Spodnie po piersi, czerwona marynarka, czarne lakierki i oku lary w rogowej oprawie. Takim można go zobaczyć przy stoliczku, wiecznie pracującego, nigdy nieposuwającego się naprzód, pracę przerywa jedynie popołudniowa drzemka, jedzenie i... najukochańsze miejsce... toaleta. Trzy, cztery, pięć razy na dzień stoi ktoś niecierpliwie pod drzwiami toalety i zaciska, drepcze z jednej nogi na drugą i prawie nie może wytrzymać. Czy jemu to przeszkadza? Absolutnie, od piętnaście po siódmą do wpół do ósmej, od wpół do pierwszej do godziny pierwszej, od godziny drugiej do

piętnaście po drugiej, od godziny czwartej do piętnaście po czwartej, od godziny szóstej do piętnaście po szóstej i od wpół do dwunastej do godziny dwunastej. Można to zanotować, to są stałe „godziny posiedzeń”. Nie ma od nich odstępstw, a jemu nie przeszkadza błagający głos za drzwiami, który ostrzega przed zbliżającym się szybko nieszczęściem.

Nrem dziewiątym nie jest członek oficynowej rodziny, ale jednak domownik i stołownik. Bep ma zdrowy apetyt. Niczego nie zostawia, nie jest wybredna. Można ją wszystkim zadowolić i to właśnie nas zadowala. Wesoła i w dobrym humorze, chętna i dobrotliwa, to są jej cechy.

WTOREK, 10 SIERPNI 1943

Kochana Kitty,

Nowy pomysł: przy stole rozmawiam więcej z samą sobą niż z innymi, jest to korzystne z dwóch względów. Po pierwsze wszyscy są zadowoleni, gdy nie paplam jak najęta, a po drugie nie muszę się złościć z powodu czyjegoś sądu. Ja sama nie uważam, żeby moje zdanie było głupie, a inni owszem, więc lepiej zatrzymam je dla siebie. Prawie to samo robię, gdy muszę zjeść coś, czego nie znoszę. Biorę talerz przed siebie, wyobrażam sobie, że jest to coś pysznego, jak najmniej na to patrzę i zanim

się zorientuję, jest już zjedzone. Rano przy wstawaniu – to również jest czymś bardzo nieprzyjemnym – wyskakuję z łóżka, myślę sobie: „zaraz do niego wrócisz”, podchodzę do okna, odsłaniam je, tak długo węszyć nad szparą, aż poczuję trochę powietrza, i jestem obudzona. Łóżko, najszybciej jak to możliwe, zostaje złożone, wówczas nie stanowi już żadnej pokusy. Wiesz, jak mama nazywa coś takiego? Artysta życia. Nie uważasz, że to zabawne określenie?

Od tygodnia wszyscy jesteśmy troszeczkę zbici z tropu, jeżeli chodzi o czas, jako że nasz kochany i drogi zegar z wieży Westertoren został najwidoczniej zdjęty na użytek fabryczny i ani dniem, ani nocą nie wiemy dokładnie, która godzina. Mam jeszcze trochę nadziei, że wynajdą coś, co będzie dzielnicą troszeczkę przypominało ten zegar, na przykład jakiś przedmiot cynowy, miedziany albo czy ja wiem.

Czy jestem na górze, na dole, czy w ogóle gdziekolwiek, każdy patrzy z podziwem na moje stopy, które paradują w parze osobliwie pięknych butów (na te czasy!). Miep wytrzasnęła je za 27 guldenów 50 centów. Bordowe, zamsz ze skórą i na dosyć wysokim obcasie. Chodzę jak na szrudłach i wyglądam na jeszcze większą, niż jestem.

Wczoraj miałam pechowy dzień. Ukłułam się w prawy kciuk tępym końcem grubej igły. W rezultacie Margot musiała obierać za mnie ziemniaki (szczęście

w nieszczęściu), a ja koślawo pisałam. Potem uderzyłam głową o drzwi szafy, niemal przewróciłam się do tyłu, dostałam burę za to, że znowu spowodowałam tyle hałasu, nie było mi wolno zostawić odkręconego kranu, żeby robić sobie okłady na czoło, i teraz chodzę z olbrzymim guzem nad prawym okiem. Na domiar złego mój mały palec u prawej nogi zaczepił się o zacisk kłapy odkurzacza. Krwawił i bolał mnie, ale musiałam znieść tyle innych cierpień, że to utrapienie przestało się liczyć. Głupio, bo teraz chodzę z zakażonym palcem i maścią ściągającą, i bandażem, i lepcem i nie mogę nałożyć swoich sławnych butów.

Dussel, po raz któryś z kolei, ściągnął na nas śmiertelne niebezpieczeństwo. Miep przyniosła mu doprawdy zakazaną książkę, obelżywą publikację o Mussolinim. Po drodze najechał na nią motocykl SS. Straciła panowanie nad nerwami, krzyknęła: „Zbóje!”, i pojechała dalej. Wolę nie myśleć, co by się stało, gdyby musiała udać się z nimi na posterunek.

Twoja Anne

Obowiązek dnia we wspólności: obieranie ziemniaków!

Jeden przynosi gazety, drugi nożyki (najlepszy zachowując oczywiście dla siebie), trzeci ziemniaki, czwarty wodę.

Pan Dussel zaczyna, nie zawsze skrobie dobrze, ale

skrobie bez przerwy, spogląda raz w lewo, raz w prawo, czy każdy robi to w ten sam sposób, co on. Nie!

– Anne, patrz, *ich* biorę tak nożyk *in meine Hand*, skrobię *von oben* na dół! *Nein, so nicht...* ale *so!*

– Uważam, że inaczej jest łatwiej, panie Dussel – zauważam nieśmiało.

– Ale *dies ist* przecież najlepszy sposób. *Du kannst dies doch* ode mnie *annehmen*. Wszystko *mir natürlich* jedno, *aber du mußt es selbst* wiedzieć.

Znowu skrobiemy dalej. Potajemnie spoglądam czasem na mojego sąsiada. Tym razem potrząsa w zamyśleniu głową (zapewne nade mną), ale milczy.

Skrobię dalej. Patrząc znowu na moment w inną stronę, tam, gdzie siedzi tata; dla taty skrobanie ziemniaków nie jest zwykłą czynnością, ale precyzyjną pracą. Gdy czyta, ma z tyłu głowy głęboką zmarszczkę, ale gdy pomaga przygotowywać ziemniaki, fasolę lub inne warzywa, to wydaje się, jakby nic do niego nie docierało. Ma wtedy swoją ziemniaczaną minę i nigdy nie oddałby gorzej oskrobanego ziemniaka; to po prostu niemożliwe, gdy on robi taką minę.

Pracuję dalej i znowu przez momencik patrzę, wtedy wiem wystarczająco dużo. Pani próbuje, czy nie uda się jej przyciągnąć uwagi Dussela. Najpierw spogląda na niego, a Dussel zachowuje się, jakby niczego nie zauważył. Potem puszcza oczko, Dussel pracuje dalej. Potem śmieje się, Dussel nie patrzy. Potem śmieje się

też mama, Dussel nie przejmuje się tym. Pani niczego nie osiągnęła, musi się więc teraz inaczej zabrać do rzeczy. Chwila ciszy, potem:

– Putti, nałóżże fartuch! Jutro znowu będę musiała czyścić plamy z twojego garnituru!

– Nie zabrudzę się!

Znowu chwila ciszy, potem:

– Putti, dlaczego nie usiądziesz?

– Dobrze mi się stoi, wolę stać!

Pauza.

– Putti, patrz, *du* chlapiesz *schon*!

– Tak, mamusiu, uważam!

Pani szuka innego tematu.

– Powiedz, Putti, dlaczego Anglicy teraz nie bombardują?

– Ponieważ pogoda jest zbyt zła, Kerli!

– Ale wczoraj była przecież ładna pogoda i też nie latali.

– Nie mówmy o tym.

– Dlaczego, o tym można przecież rozmawiać albo wypowiedzieć swoją opinię na ten temat?

– Nie!

– A dlaczego nie?

– Bądź cicho, *Mammichen* *****!

– Przecież pan Frank też zawsze odpowiada swojej żonie.

Pan zмага się ze sobą, jest to jego czułe miejsce, nie może tego znieść, a pani zaczyna wciąż od nowa:

– Ta inwazja przecież nigdy nie nadejdzie!

Pan robi się biały, gdy pani to zauważy, robi się czerwona, ale jednak znowu posuwa się dalej:

– Ci Anglicy niczego nie dokonują!

Bomba wybucha.

– Milczcie wreszcie! *donnerwetternocheinmal*
*****!

Mama ledwo może stłumić śmiech, ja nieruchomo spoglądam przed siebie.

Coś takiego powtarza się prawie codziennie, o ile nie mieli niedawno ostrej kłótni, bo wtedy zarówno pan, jak i pani się nie odzywają.

Muszę przynieść jeszcze trochę ziemniaków. Idę na poddasze, Peter zajmuje się tam odpchlaniem kota. Podnosi głowę, kot to zauważa, hop... już go nie ma, przez otwarte okno do rynny.

Peter klnie, śmieję się i znikam.

Wolność w Oficynie.

Wpół do szóstej: Przychodzi Bep, żeby podarować nam wieczorną wolność. Robota natychmiast rusza z miejsca. Najpierw idę na górę z Bep, która najczęściej dostaje tam już wcześniej nasz podwieczorek. Bep jeszcze nie usiadzie, gdy pani zaczyna wyliczać wszystkie swoje życzenia, od razu słyhać:

– Ach, Bep, mam jeszcze jedno życzenie...

Bep mruga do mnie okiem, pani nie przepuści ani razu okazji, żeby każdego, kto przychodzi na górę, nie zapoznać ze swymi życzeniami. Jest to na pewno jeden z powodów, dlaczego oni wszyscy niechętnie chodzą na górę.

Za piętnaście szóstą: Bep wychodzi. Schodzę zajrzeć o dwa piętra niżej. Najpierw do kuchni, potem do kantoru prywatnego, następnie do komórki na węgiel, żeby otworzyć mysie drzwiczki dla Mouschi.

Po długiej inspekcji docieram do apartamentu Kuglera. Van Daan zagląda do wszystkich szuflad i teczek, żeby znaleźć dzienną pocztę. Peter przynosi klucze od magazynu i Moffi; Pim taszczy na górę maszynę do pisania; Margot szuka spokojnego kącika, żeby zrobić swoją pracę biurową; pani stawia czajnik wody na palniku gazowym; mama schodzi po schodach z garnkiem ziemniaków. Każdy wie, co ma robić.

Peter wraca z magazynu. Pierwsze pytanie dotyczy chleba: zapomniano o nim. Przed drzwiami do kantoru przedniego robi się jak najmniejszy i na czworakach wpełza do żelaznej szafy, łapie chleb i znika, przynajmniej chce zniknąć, ale zanim się zorientuje, co się stało, Mouschi skacze przez niego i wchodzi pod biurko.

Peter szuka na wszystkie strony, ha, tam siedzi ten kot, znowu wpełza do kantoru i ciągnie zwierzę za ogon. Mouschi prychnie, Peter wzdychnie. Co osiągnął? Mouschi

siedzi pod samym oknem i liże się, bardzo zadowolona, że uciekła Peterowi. Teraz, jako ostatni środek wabiący, Peter podsuwa kotu kawałek chleba i tak, tak, Mouschi idzie za nim i drzwi się zamykają.

Przypatrywałam się wszystkiemu przez szparę w drzwiach.

Pan van Daan jest zły, trzaska drzwiami. Spoglądamy z Margot na siebie, myślimy o tym samym: na pewno znowu się zdenerwował z powodu tego czy innego głupstwa Kuglera i nie pomyślał teraz o firmie Keg. Znowu słysząc kroki na korytarzu. Wchodzi Dussel, z miną posiadacza podchodzi do okna, węszy... kaszle, kicha i kasła, to był pieprz, nie miał szczęścia. Teraz kontynuuje swoją drogę do kantoru przedniego. Zasłony są odsłonięte – to znaczy: nie ma papieru listowego. Znika z mrukliwą miną.

Znowu spoglądamy z Margot na siebie.

– Jutro stroniczka mniej do ukochanej – słyszę od niej. Kiwam potakująco.

Słyszemy jeszcze przez chwilę słoniowate kroki na schodach, to Dussel, który w ulubionym miejscu szuka pocieszenia.

Pracujemy dalej. Stuk, stuk, stuk... Zastukano trzy razy, pora na jedzenie!

PONIEDZIAŁEK, 23 SIERPNIĄ 1943

Wenn die Uhr halb neune schlägt... *****

Margot i mama denerwiają się.

– Psst... tato, cicho Otto, psst... Pim! Jest wpół do dziewiątej. Chodź tu, nie możesz już spuszczać wody. Chodź cicho!

To są różne okrzyki do taty w łazience. Z uderzeniem wpół do dziewiątej musi być w pokoju. Ani kropelki wody, żadnego chodzenia do toalety ani po mieszkaniu, wszędzie spokój. Jeżeli nie ma jeszcze personelu kantoru, wszystko o wiele bardziej słychać w magazynie.

Za dziesięć wpół do dziewiątej otwierają się drzwi na górze i wkrótce słychać trzy stuknięcia w podłogę... papka dla Anne. Wspinam się po schodach na górę i psi spodeczek zostaje odebrany.

Gdy schodzę na dół, wszystko dzieje się prędko-prędko: zrobić z włosami, usunąć nocnik, łóżko na swoje miejsce. Cicho! Zegar bije! Pani zmienia buty i w pantoflach łazienkowych człapie po pokoju, pan Charlie Chaplin też w pantoflach, wszystko w spokoju.

Teraz idealny obraz rodziny osiąga punkt szczytowy. Ja chcę czytać lub uczyć się, Margot też, podobnie tata i mama. Tata (oczywiście z Dickensem i słownikiem) siedzi na brzegu zużytego, skrzypiącego łóżka, na którym nie leżą nawet porządne materace. Zastępują je dwa sienniki, jeden na drugim.

– To nic dla mnie, bez tego też jest dobrze!

Raz się zaczytawszy, nie podnosi głowy ani nie

patrzy na boki, od czasu do czasu śmieje się, ogromnie się stara narzucić mamie jakieś opowiadanko.

– Nie mam teraz czasu!

Spogląda rozczarowany, potem czyta dalej, trochę później, gdy znowu pojawi się coś typowo zabawnego, próbuje od nowa:

– Musisz to przeczytać, mamó!

Mama siedzi na składanym łóżku, czyta, szyje, robi na drutach lub uczy się, co tylko wpadnie jej w ręce. Nagle coś jej przychodzi na myśl. Mówi prędko:

– Anne, wiesz... Margot, zapisz no...

Po chwili znowu wraca spokój. Jednym kłapnięciem Margot zamyka książkę, tata marszczy brwi w zabawny łuk, jego czytelnicza zmarszczka układa się na nowo i znów się zagłębia, mama zaczyna gadać z Margot, zaciekawia mnie to, również słucham. Do sprawy zostaje wciągnięty Pim... Godzina dziewiąta! Śniadanie!

PIĄTEK, 10 WRZEŚNIA 1943

Kochana Kitty,

Za każdym razem, gdy piszę do Ciebie, zdarzyło się znowu coś szczególnego, ale częściej są to raczej rzeczy nieprzyjemne niż przyjemne. Tym razem zdarzyło się coś naprawdę miłego.

W środę wieczorem 8 września siedzieliśmy

o siódmej przy radiu i pierwsze, co usłyszeliśmy, było:

– *Here follows the best news from whole the war: Italy has capitulated.* ***** Włochy bezwarunkowo skapitulowały! Piętnaście po siódmej zaczęła stacja Oranje:

– Słuchacze, przed godziną i kwadransiem, gdy właśnie skończyłem przygotowywać kronikę dnia, nadeszła ta wspianiała wiadomość o kapitulacji Włoch. Mogę państwu powiedzieć, że jeszcze nigdy nie wyrzuciłem moich kartek do kosza z taką przyjemnością, jak dzisiaj.

Odegrano *God save the King*, hymn amerykański i rosyjską *Międzynarodówkę*. Stacja Oranje była jak zwykle pokrzepiająca, a jednak niezbyt optymistyczna.

Anglicy wylądowali w Neapolu. Północne Włochy są zajęte przez Niemców. W piątek 3 września podpisane już było zawieszenie broni, właśnie w dniu, w którym nastąpiło lądowanie Anglików we Włoszech. Niemcy klną i urągają we wszystkich gazetach na zdradę Badoglia i włoskiego króla.

Spotkała nas jednak również i przykrość, chodzi o pana Kleimana. Wiesz, że wszyscy go ogromnie lubimy, i chociaż stale jest chory, cierpi i nie wolno mu dużo jeść ani chodzić, zawsze jest wesoły i nad podziw odważny.

– Gdy wchodzi pan Kleiman, wschodzi słońce – powiedziała niedawno mama i ma tu zupełną rację.

Teraz poszedł do szpitala na bardzo nieprzyjemną operację jelit i będzie tam musiał zostać przynajmniej cztery tygodnie. Żebyś ty widziała, jak się z nami pożegnał, tak jakby szedł na zakupy, tak zwyczajnie.

Twoja Anne

CZWARTEK, 16 WRZEŚNIA 1943

Kochana Kitty,

Im dłużej to trwa, tym bardziej pogarszają się tutejsze wzajemne stosunki. Przy stole nikt nie śmie otworzyć ust (poza tym, by wsunąć w nie kęs), bo cokolwiek by się powiedziało, brane jest za złe lub rozumiane niewłaściwie. Pan Voskuijl od czasu do czasu przychodzi z wizytą. Niestety, jest z nim bardzo źle. Nie ułatwia też życia rodzinie, ponieważ w głowie ma stale to jedno: Na czym ma mi jeszcze zależeć, przecież wkrótce umrę! Bardzo dobrze mogę sobie wyobrazić nastrój u Voskuijlów w domu, gdy pomyślę, jak tutaj wszyscy są już rozdrażnieni.

Codziennie łykam tabletki walerianowe na strach i depresję, ale nie zapobiega to jednak temu, że mój nastrój następnego dnia jest jeszcze marniejszy. Żeby raz i głośno się pośmiać, to by bardziej pomogło niż dziesięć tabletek walerianowych, ale my już prawie oduczyliśmy

się śmiać. Czasem boję się, że z tej powagi znieruchomieje mi twarz i będę mieć obwisłe kąciki ust. Z innymi nie jest lepiej, wszyscy z trwoźnymi przeczuciami spoglądają na wielki blok skalny, któremu na imię zima.

Jeszcze jedną rzeczą, która nie sprawia nam radości, jest to, że magazynier van Maaren staje się podejrzliwy co do tylnego budynku. Komuś, kto ma trochę oleju w głowie, musi się rzucić w oczy, że Miep mówi, że idzie do laboratorium, Bep do archiwum, Kleiman do spiżarni Opekty, a Kugler twierdzi, że Oficyna nie należy do tej parceli, lecz do budynku sąsiada.

Byłoby nam wszystko jedno, co pan van Maaren myśli o tej sprawie, gdyby nie było wiadomo, że temu człowiekowi nie można ufać, i gdyby nie był tak dalece ciekawski, że nie można go zbyć byle czym.

Pewnego dnia Kugler chciał być raz szczególnie ostrożny, za dziesięć wpół do pierwszej założył płaszcz i poszedł do drogerii za rogiem. Niecałe pięć minut później był z powrotem, zakradł się po schodach jak złodziej i przyszedł do nas. Piętnaście po pierwszej chciał wyjść, ale w korytarzyku spotkał Bep, która go ostrzegła, że van Maaren siedzi w kantorze. Kugler odwrócił się na pięcie i przesiedział u nas do wpół do drugiej. Potem wziął w rękę buty i na bosaka (pomimo przeziębienia) poszedł do drzwi przedniego poddasza, tamtędy krok po kroku zszedł na dół i po kwadransie

balansowania na schodach, żeby uniknąć każdego skrzypnięcia, dotarł do kantoru od strony ulicy.

Bep, uwolniwszy się tymczasem od van Maarena, przyszła do nas po pana Kuglera, ale Kuglera już dawno nie było, w tym czasie był jeszcze na bosaka na schodach. Co też musieli sobie pomyśleć ludzie, gdy dyrektor wkładał buty na ulicy? Ha, dyrektor w skarpetkach!

Twoja Anne

ŚRODA, 29 WRZEŚNIA 1943

Kochana Kitty,

Pani van Daan ma urodziny. Oprócz kartki na ser, mięso i chleb daliśmy jej w prezencie jeszcze tylko słoiczek dżemu. Od swojego męża, Dussela i kantoru dostała również wyłącznie kwiaty lub artykuły żywnościowe. Takie teraz czasy!

Bep miała w tym tygodniu prawie załamanie nerwowe, tak często była wysyłana. Dziesięć razy na dzień musiała robić zakupy, stale nalegano, że musi je szybko przynieść, że musi pójść jeszcze raz albo że przyniosła coś niewłaściwego. Jak człowiek sobie uświadomi, że ona musi wykonać swoją pracę na dole w kantorze, że Kleiman jest chory, Miep siedzi w domu

przeziębiona, ona sama zwichnęła nogę w kostce, ma zmartwienie miłosne, a w domu narzekającego ojca, to można sobie wyobrazić, że nie wie, co począć. Pocięliśmy ją i powiedzieliśmy, że gdyby parę razy energicznie stwierdziła, że nie ma czasu, to listy z zakupami same by się zmniejszyły.

W sobotę rozegrał się tu dramat, który w gwałtowności nie miał jeszcze równego sobie. Zaczęło się od van Maarena, zakończyło ogólną kłótnią ze szlochem. Dussel żalił się przed mamą, że jest traktowany jak wyrzutek, że nikt z nas nie jest dla niego uprzejmy, że przecież nic nam nie zrobił i jeszcze szereg słodkich pochlebstw, na które mama tym razem na szczęście nie dała się nabrać. Powiedziała mu, że rozczarował wszystkich i że nieraz dawał nam powód do złości. Dussel obiecywał niebo i ziemię, z czego jak zwykle do tej pory nic nie wyszło.



Siostra Anne, Margot – fotografia z ok. 1941 roku

Z van Daanami jest źle, widzę, że to się zbliża. Tata jest wściekły, ponieważ nas oszukują; ukrywają mięso i tym podobne. O, jaki wybuch wisi znowu nad naszą głową?

Gdybym nie była tak ściśle związana z tymi wszystkimi utarczkami, gdybym mogła odejść! Jeszcze przez nich zwariujemy!

Twoja Anne

NIEDZIELA, 17 PAŹDZIERNIKA 1943

Kochana Kitty,

Kleiman wrócił, na szczęście! Wygląda jeszcze bladziutko, ale pogodnie wyrusza sprzedawać ubrania van Daanów.

Nieprzyjemny to fakt, że pieniądze van Daana ostatecznie się skończyły. Ostatnie sto guldenów zgubił w magazynie, mieliśmy przez to jeszcze kłopot. Jak w poniedziałek rano może się znaleźć w magazynie sto guldenów? Wszelkie powody do podejrzeń. Tymczasem te sto guldenów zostało skradzione. Kto jest złodziejem?

Ale mówiłam o braku pieniędzy. Pani nie chce się rozstawać z żadną rzeczą ze swej sterty płaszczy, sukienek i butów, garnituru pana trudno się pozbyć, rower Petera wrócił z oglądu, nikt go nie chciał. Końca piosenki jeszcze nie słyhać. Pani będzie musiała zrezygnować z futra. Z jej przekonania, że firma powinna się troszczyć o nasze utrzymanie, nic nie wyniknie. Na górze pokłócili się głośno z tego powodu, a teraz nastąpił okres przebaczenia, z „och, kochany Putti” i „śliczna Kerli”.

W głowie mi się kręci od przekleństw, które w ostatnim miesiącu przeleciały przez ten zacny dom.

Tata chodzi z zaciśniętymi ustami. Gdy ktoś go woła, spogląda tak bojaźliwie, jakby bał się, że będzie musiał na nowo rozwiązywać jakąś przykrą sprawę. Mama ma na policzkach czerwone plamki ze zdenerwowania, Margot skarży się na ból głowy. Dussel nie może spać, pani cały dzień narzeka, a ja sama zupełnie straciłam głowę. Szczerze powiedziawszy, zapominam od czasu do czasu, z kim się kłócimy, a z którą osobą nastąpiło już pojednanie.

Jedyną rzeczą, która odwraca uwagę, jest uczenie się i to właśnie robię.

Twoja Anne

PIĄTEK, 29 PAŹDZIERNIKA 1943

Najdroższa Kitty,

Pan Kleiman znowu jest nieobecny, jego żołądek nie daje mu spokoju. On sam jeszcze nie wie, czy krwawienie ustało. Po raz pierwszy był naprawdę *down*, gdy nam powiedział, że nie czuje się dobrze i poszedł do domu.

Tu znowu były głośne kłótnie pomiędzy panem i panią. Było to tak: ich pieniądze się skończyły. Chcieli sprzedać zimowy płaszcz i garnitur pana, ale nikogo chętnego nie znaleźli. Chciał zbyt wysoką cenę.

Pewnego dnia, już jakiś czas temu, Kleiman mówił

o pewnym zaprzyjaźnionym kuśnierzu. Pan wpadł przez to na pomysł, żeby sprzedać futro pani. To futro jest zrobione ze skórek króliczych i było noszone przez siedemnaście lat. Pani dostała za nie 325 guldenów, ogromna to suma. Pani chciała zachować te pieniądze, żeby po wojnie kupić nowe ubrania, i był to twardy orzech do zgryzienia, nim pan jej wyjaśnił, że te pieniądze są pilnie potrzebne na utrzymanie domu.

Tego wrzasku, krzyku, tupania i przeklinania nie można sobie wyobrazić. Napawało to strachem. Moja rodzina, wstrzymawszy oddech, stała na dole przy schodach, by w razie potrzeby rozdzielić walczących. To całe ujadanie, łzy i zdenerwowanie tak rozdrażniają i męczą, że z płaczem padam wieczorem na łóżko i dzięki Bogu mam choć pół godzinki dla samej siebie.

Ja sama mam się dobrze, poza tym, że w ogóle nie mam apetytu. Stale słyszę:

– Jak ty źle wyglądasz!

Muszę powiedzieć, że ogromnie się starają, żeby mnie choć trochę utrzymać przy zdrowiu. Cukier gronowy, tran, tabletki drożdżowe i wapń powinny pomóc. Nie zawsze jestem panią swoich nerwów, zwłaszcza w niedziele czuję się marnie. Nastrój w domu jest wtedy przytłaczający, senny i ciężki jak ołów, na zewnątrz nie słychać śpiewu żadnego ptaka, nad wszystkim wisi śmiertelna i dokuczliwa cisza, i ten ciężar zaciska się mocno wokół mnie, jakbym musiała

udać się z nim do pod ziemia. Tata, mama i Margot zostawiają mnie wtedy od czasu do czasu sobie samej, błędzę z jednego pokoju do drugiego, schodami na dół i znowu na górę i czuję się jak ptak śpiewający, któremu brutalnie wyrwano skrzydła i który w całkowitej ciemności miota się między prętami ciasnej klatki.

– Na zewnątrz, do powietrza i śmiechu! – krzyczy coś we mnie.

Już nawet nie odpowiadam, kładę się na otomanie i śpię, żeby skrócić czas, przytłumić ciszę i okropny strach, bo zabić ich nie można.

Twoja Anne

SOBOTA, 30 października 1943

Kochana Kitty,

Mama jest strasznie nerwowa, a to jest dla mnie zawsze bardzo niebezpieczne. Czy to przypadek, że tata i mama nigdy nie upominają Margot i wszystko zawsze spada na mnie? Wczoraj wieczór na przykład: Margot czytała książkę ze wspaniałymi rysunkami; wstała i odłożyła książkę na bok, żeby za chwilę czytać dalej. Nie miałam akurat nic do roboty, wzięłam książkę i zaczęłam oglądać obrazki. Margot wróciła, zobaczyła „swoją” książkę w moich rękach, zmarszczyła czoło i ze złością

poprosiła o oddanie jej. Chciałam ją jeszcze troszeczkę pooglądać. Margot robiła się coraz bardziej zła, mama wmieszała się w to ze słowami:

– Tę książkę czyta Margot, więc jej ją oddaj.

Tata wszedł do pokoju, nie wiedział nawet, o co chodzi, zobaczył, że Margot dzieje się krzywda i wybuchnął do mnie:

– Chciałbym ciebie kiedyś zobaczyć, gdyby Margot przeglądała twoją książkę!

Natychmiast przestałam, odłożyłam książkę i wyszłam według nich „obrażona” z pokoju. Nie byłam ani obrażona, ani zła, ale zmartwiona.

Niedobrze ze strony taty, że osądził, nie znając spornej kwestii. Sama oddałabym Margot tę książkę i to jeszcze szybciej, nawet gdyby tata i mama się w to nie wmieszali i, jakby chodziło o największą krzywdę, nie wzięli Margot natychmiast w obronę.

To, że mama broni Margot, jest zrozumiałe samo przez się, one zawsze się nawzajem bronią. Tak się do tego przyzwyczaiłam, że stałam się zupełnie niewrażliwa na nagany mamy i humorzaste wybuchy Margot. Kocham je tylko dlatego, że są mamą i Margot, jako ludzie – mogą sobie pójść do diabła. Z tatą sprawa jest inna. Kiedy wyróżnia Margot, a próbuje wszystkie jej uczynki, chwali ją i pieści, to mnie ściska w środku, bo szaleję za tatą, jest dla mnie wielkim przykładem, nikogo innego na całym świecie nie kocham bardziej niż

tatę. On sobie tego nie uświadamia, że inaczej obchodzi się z Margot niż ze mną: Margot jest teraz najmądrzejsza, najukochańsza, najładniejsza i najlepsza. Ale ja też mam przecież jakieś prawo być traktowana poważnie. Zawsze byłam klaunem i nicponiem w rodzinie, za wszystkie postęпки musiałam zawsze podwójnie pokutować: raz naganą, a raz zwątpieniem we mnie samą. Teraz nie zadowala mnie już ta powierzchowna pieśczota, a tym bardziej te tak zwane poważne rozmowy. Tęsknię u taty do czegoś, czego nie jest w stanie mi dać. Nie jestem zazdrosna o Margot, nigdy nie byłam, nie pragnę jej mądrości ani urody, tylko tak bardzo chciałabym poczuć prawdziwą miłość taty, nie tylko jako jego dziecko, ale jako Anne sama w sobie.

Uczepiłam się mocno taty, ponieważ każdego dnia coraz bardziej lekceważąco spoglądam na mamę, a on jest jedyną osobą, która podtrzymuje ostatnią resztkę mojego rodzinnego uczucia. Tata nie rozumie, że muszę się czasem wygadać na temat mamy. Nie chce rozmawiać, unika wszystkiego, co się tyczy błędów mamy.

A jednak mama ze wszystkimi swoimi wadami najciężej leży mi na sercu. Nie wiem, jak mam się powstrzymywać, nie mogę zarzucać jej niedbałości, sarkazmu i surowości, nie zawsze jednak mogę znaleźć winę u siebie.

We wszystkim jestem dokładnie inna niż ona, a to

oczywiście wywołuje konflikty. Nie osądzam mamy charakteru, bo tego osądzać nie umiem, patrzę na nią tylko jak na matkę. Dla mnie mama nie jest matką. Ja sama muszę być swoją matką. Odłączyłam się od nich, lawiruję jedynie, a później zobaczę, dokąd dotarłam. Dzieje się tak zwłaszcza dlatego, że w samej sobie widzę bardzo dobry przykład tego, jaka powinna być matka i kobieta, i niczego takiego nie odnajduję w tej, którą muszę nazywać matką.

Zakładam sobie zawsze, że nie będę więcej patrzeć na przykłady niewłaściwego postępowania mamy, chcę widzieć tylko jej dobre strony, a czego u niej nie znajdę, szukać u siebie samej. Ale to się nie udaje, a najgorsze jest to, że ani tata, ani mama nie uświadamiają sobie, że nie spełniają moich oczekiwań i że ich za to potępiam. Czy ktoś byłby w stanie zadowolić w pełni swoje dzieci?

Czasem wierzę, że Bóg chce mnie wystawić na próbę, teraz, a także później. Muszę stać się tylko dobra, bez przykładów i bez rozmów, wtedy będę później najsilniejsza.

Kto inny niż ja sama będzie później czytać te listy? Kto inny niż ja sama mnie pocieszy? Bo często potrzebuję pociechy, częstokroć jestem nie dość silna i raczej chybiam, niż trafiam. Wiem o tym i próbuję, codziennie na nowo, poprawić się.

Jestem nierówno traktowana. Jednego dnia Anne jest taka rozsądna i może o wszystkim wiedzieć,

a następnego dnia słyszę znowu, że Anne jest tylko małą, głupią owieczką, która nic nie wie i myśli, że nauczy się z książek cudów. Nie jestem już dzieckiem ani pieszczoszkiem, którego w dodatku można wyśmiewać do woli. Mam swoje własne ideały, pomysły i plany, ale nie umiem ich jeszcze wyrazić słowami.

Ach, wszystko we mnie rośnie, gdy jestem wieczorem sama, również w ciągu dnia, kiedy muszę znosić ludzi, którzy mi bokiem wychodzą albo którzy zawsze na odwrót pojmują moje zamiary. Dlatego zawsze wracam w końcu do mojego dziennika, to jest mój początek i mój koniec, bo Kitty zawsze jest cierpliwa. Obiecuję jej, że wytrwam mimo wszystko, utworzę sobie swoją własną drogę i będę połykać łyżę. Chciałabym tylko tak bardzo już zawczasu widzieć rezultaty albo żeby choć jeden raz ktoś tchnął we mnie otuchę, ktoś, kto mnie lubi.

Nie potępiaj mnie, ale potraktuj jak kogoś, kto też może czasem mieć wszystkiego dość!

Twoja Anne

ŚRODA, 3 LISTOPADA 1943

Kochana Kitty,

W trosce o odwracanie uwagi i o nasz rozwój tata

poprosił o prospekt Lejdejskich Instytucji Oświatowych *****. Margot już trzy razy przejrzała grubą książeczkę, nie znalazła niczego odpowiadającego jej gustowi ani portmonetce. Tata był szybszy w wyborze, chciał napisać do tej instytucji i poprosić o próbną lekcję „Elementarnej łaciny”. Jak powiedziano, tak uczyniono. Lekcja nadeszła, Margot entuzjastycznie zabrała się do pracy i kurs, bez względu na cenę, został wzięty. Dla mnie jest o wiele za trudny, chociaż chętnie nauczyłabym się łaciny.

Żeby i ja mogła zacząć coś nowego, tata poprosił Kleimana o Biblię dla dzieci, żeby wreszcie czegoś dowiedziała o Nowym Testamencie.

– Chcesz dać Anne Biblię na Chanuka? – zapytała Margot nieco zmieszana.

– Tak... ech, sądzę, że Święty Mikołaj ***** będzie lepszą okazją – odpowiedział tata.

Jezus nie pasuje do Chanuka.

Ponieważ odkurzacz jest zepsuty, muszę co wieczór szczotkować dywan starą szczotką. Okno zamknięte, światło włączone, piec też, a potem miotełką po podłodze. To się źle skończy, pomyślałam sobie już za pierwszym razem. Na pewno będą skargi z tego powodu; i owszem, mamę rozbolała głowa od tumanów kurzu, wirujących w kółko po pokoju. Nowy słownik łaciński Margot był cały pokryty brudem, a Pim narzekał nawet, że podłoga nie zmieniła się pod żadnym względem. To

się nazywa wdzięczność!

Najnowszym porozumieniem w Oficynie jest to, że w piecu będzie się w niedzielę palić po prostu o wpół do ósmej zamiast o wpół do szóstej rano. Uważam, że to niebezpieczna sprawa. Co sobie pomyślą sąsiedzi o naszym dymiącym kominie?

To samo z zasłonami. Od początku ukrywania się pozostają wciąż przybite na stałe. Czasem napada coś któregoś z panów czy pań i muszą na moment wyjrzeć na zewnątrz. Skutek: fala zarzutów. Odpowiedź:

– Tego przecież nie widać.

Na tym zaczyna się i kończy każda nieostrożność. Tego nie widać, tego nie słyhać, na to nikt nie zwraca uwagi. Łatwo się mówi, ale czy to zgodne z prawdą? W chwili obecnej burzliwe kłótnie znowu ucichły, tylko Dussel kłóci się z van Daanem. Gdy mówi o pani, nie słyhać nic innego jak „ta stara krowa” lub „to stare ciele” i na odwrót, pani tytułuje bezbłędnego uczonego „starą panną młodą”, „obrażalską starą panną” itp.

Przygania kocioł garnkowi, a sam smoli!

Twoja Anne

PONIEDZIAŁEK WIECZOREM, 8 LISTOPADA 1943

Kochana Kitty,

Gdybyś przeczytała stosik moich listów jeden po drugim, na pewno rzuciłoby Ci się w oczy, w jak różnych nastrojach zostały one napisane. Dla mnie samej jest to przykre, że tu, w Oficynie, jestem tak zależna od nastrojów, zresztą nie ja jedna, wszyscy tacy jesteśmy. Kiedy czytam książkę, która robi na mnie wrażenie, muszę sama w sobie zaprowadzić gruntowny porządek, nim udam się między ludzi, inaczej pomyślano by o mnie, że mi się pomieszało w głowie. W tej chwili, co zapewne zauważysz, mam okres, kiedy jestem przygnębiona. Naprawdę nie jestem Ci w stanie powiedzieć, skąd to się bierze, ale sądzę, że to moje tchórzostwo, o które się potykam.

Dziś wieczorem, gdy Bep jeszcze była, zadzwonił ktoś długo, głośno i przenikliwie. W tym momencie zbiełałam, rozboleł mnie brzuch i serce zaczęło mi mocno bić, a wszystko ze strachu.

Wieczorami w łóżku widzę się w więzieniu, sama, bez taty i mamy. Czasem wlokę się drogą albo nasza Oficyna się pali, albo przychodzą po nas w nocy, a ja wślazę z rozpacz pod łóżko. Widzę wszystko, jakbym to sama przeżyła. A potem jeszcze uczucie, że to wszystko może zaraz nastąpić!

Miep mówi często, że nam zazdrości, ponieważ mamy tu spokój. Może to i prawda, ale ona na pewno nie myśli o naszym strachu.

Nie mogę sobie w ogóle wyobrazić, że świat znowu

kiedyś stanie się dla nas zwyczajny. Mówię o „po wojnie”, ale to jest tak, jakbym mówiła o zamkach na lodzie, o czymś, co nigdy nie może stać się rzeczywistością.

Widzę naszą ósemkę razem z Oficyną, jakbyśmy byli kawałkiem błękitnego nieba, otoczonym czarnymi, czarnymi chmurami deszczowymi. Okrągła wydzielona plamka, na której stoimy, jest jeszcze bezpieczna, ale chmury przysuwają się do nas wciąż bliżej i pierścień, który dzieli nas od zbliżającego się niebezpieczeństwa, zaciska się coraz bardziej. Teraz jesteśmy już tak bardzo otoczeni niebezpieczeństwem i ciemnością, że w rozpaczy, nie wiedząc, gdzie szukać ratunku, potykamy się o siebie nawzajem. Patrzymy wszyscy w dół, gdzie ludzie walczą ze sobą, patrzymy wszyscy w górę, gdzie jest spokojnie i ładnie, a tymczasem zostajemy odcięci przez ciemną masę, która nie pozwala nam się dostać ani na dół, ani na górę, stojącą przed nami niczym nieprzenikniony mur, który chce nas zmiażdżyć, ale jeszcze nie może. Nie mogę zrobić nic innego, niż wołać i błagać: „O, pierścieniu, pierścieniu, rozszerz się i otwórz przed nami!”.

Twoja Anne

CZWARTEK, 11 LISTOPADA 1943

Kochana Kitty,

Mam właśnie dobry tytuł do tego rozdziału:

Oda do mojego pióra wiecznego

„*In memoriam*”

Pióro wieczne było dla mnie zawsze kosztownym przedmiotem; bardzo je szanowałam, zwłaszcza ze względu na jego grubą stalówkę, bo ja naprawdę mogę ładnie pisać tylko piórami z grubymi stalówkami. Moje pióro miało bardzo długie i ciekawe piórze życie, o którym chcę w skrócie donieść.

Gdy miałam dziewięć lat, moje pióro (zawinięte w watę) nadeszło w paczce jako „próbka bez wartości” z dalekiego Akwizgranu, miejsca zamieszkania mojej babki, dobrej ofiarodawczyni. Leżałam z grypą w łóżku, podczas gdy lutowy wiatr świszcział dookoła domu. Sławetne pióro było w czerwonym skórzanym etui i natychmiast pierwszego dnia zostało pokazane wszystkim moim koleżankom. Ja, Anne Frank, dumna posiadaczka wiecznego pióra.

Gdy miałam dziesięć lat, pióro mogło pójść ze mną do szkoły i nawet pani wyraziła zgodę, żebym nim pisała. Gdy miałam jedenaście lat, pióro musiało jednak znowu zostać schowane, jako że pani w szóstej klasie dopuszczała jedynie obsadki ze stalówką i buteleczki atramentu jako przyrządy do pisania. Kiedy skończyłam dwanaście lat i poszłam do Żydowskiego Liceum, moje

wieczne pióro otrzymało – jako wyraz szacunku – nowe etui, do którego mieścił się też ołówek i które poza tym wyglądało o wiele poważniej, gdyż było zamykane na zamek błyskawiczny. Gdy miałam trzynaście lat, pióro poszło ze mną do Oficyny, gdzie pędziło przez niezliczone dzienniki i pisma. Gdy miałam czternaście lat, był to ostatni rok, który moje wieczne pióro ze mną ukończyło, a teraz...

To było w piątek po południu; po godzinie piątej, wyszedłszy z pokoiku, chciałam usiąść przy stole, żeby pisać, zostałam wtedy brutalnie odepchnięta na bok i musiałam zrobić miejsce Margot i tacie, którzy ćwiczili swoją łacinę. Pióro, którego nie używałam, pozostało na stole, jego posiadaczka z westchnieniem zadowolona się małym kącikiem stołu i wzięła się do wycierania grochu. „Wycierać groch” znaczy tu: przywracać znośny wygląd zapleśniałemu grochowi. Za piętnaście szóstą zaczęłam zamiatać podłogę i śmieci razem ze złym grochem wrzuciłam do pieca. Buchnął z tego potężny ogień, a mnie bardzo się spodobało, że stary piec, który dogorywał, ożywił się w ten sposób.

Powrócił spokój, łacinnicy się zwinęli, a ja usiadłam za stołem, żeby podjąć zamierzoną pracę pisemną, ale choć wszędzie szukałam, nigdzie nie mogłam znaleźć mojego pióra. Szukałam jeszcze raz, szukała Margot, szukała mama, szukał tata, szukał Dussel, lecz zniknęło bez śladu.

– Może jednak wpadło do pieca razem z grochem! – stwierdziła Margot.

– Ależ nie, dziecko! – odpowiedziałam.

Gdy moje pióro jeszcze wieczorem nie chciało się pojawić, przyjęliśmy wszyscy, że się spaliło, zwłaszcza że celuloid ogromnie łatwo się pali. I rzeczywiście, ponure przypuszczenie potwierdziło się, gdy następnego ranka, czyszcząc piec, tata znalazł w kupie popiołu zacisk, którym się przytwierdza pióro. Po złotym piórze nic nie pozostało.

– Na pewno przypiekło się do któregoś kamienia – sądził tata.

Jedna pocięcha mi pozostała, choć nikła: moje wieczne pióro zostało spalone, dokładnie tego i ja później tak bardzo chcę!

Twoja Anne

ŚRODA, 17 LISTOPADA 1943

Kochana Kitty,

Wydarzenia szokujące dom. U Bep w domu panuje dyfteryt, dlatego przez sześć tygodni nie może się z nami spotykać. Zarówno jedzenie, jak i robienie zakupów jest bardzo uciążliwe, nie mówiąc już o nieprzyjemnej atmosferze. Kleiman wciąż jeszcze leży i już trzy

tygodnie nie jadł nic innego jak mleko i rzadki kleik. Kugler jest wściekle zajęty.

Wysłane lekcje łaciny Margot zostały sprawdzone przez nauczyciela i odesłane. Margot pisze pod nazwiskiem Bep. Ten nauczyciel jest poza tym bardzo miły i dowcipny. Na pewno się cieszy, że dostała się mu taka mądra uczennica.

Dussel jest zupełnie wytrącony z równowagi, nikt z nas nie wie, dlaczego. Zaczęło się od tego, że na górze zacisnął usta i nie odzywa się słowem ani do pana van Daana, ani do pani van Daan. Wszyscy to zauważyli. Gdy utrzymywało się to przez kilka dni, mama skorzystała z okazji, żeby ostrzec go przed panią, która rzeczywiście może mu z tego powodu sprawić dużo przykrości. Dussel powiedział, że to pan van Daan zaczął milczeć, a on nie miał zamiaru przerywać mu tego milczenia. Wiedz, że wczoraj był 16 listopada, rocznica dnia, w którym przyszedł do Oficyny. Mama dostała z tej okazji kwiaty w doniczce, a pani van Daan, która już wiele tygodni wcześniej, wielokrotnie robiła aluzje do tej daty i nie ukrywała, iż uważa, że Dussel powinien coś zafundować, niczego nie dostała. Dussel, zamiast wyrazić podziękowanie za bezinteresowne przyjęcie, w ogóle się nie odzywał. A gdy zapytałam go szesnastego rano, czy mam mu złożyć gratulacje, czy kondolencje, odpowiedział, że przyjmie wszystko. Mama, która chciała odegrać piękną rolę głosicielki pokoju, nie

posunęła się ani o krok dalej i ostatecznie sytuacja się nie zmieniła.

Nie jest żadną przesadą, gdy mówię, że Dusselowi brakuje piątej klepki. Często żartujemy skrycie z tego, że nie pamięta, nie ma własnego zdania, i nieraz śmiejemy się, gdy zupełnie na odwrót opowiada dopiero co usłyszane wiadomości i wszystko przekręca. Poza tym przy każdym zarzucie i oskarżeniu składa wiele pięknych obietnic, z których w rzeczywistości ani jedna nie została spełniona.

*Der Mann hat einen großen Geist
und ist so klein von Taten! ******

Twoja Anne

SOBOTA, 27 LISTOPADA 1943

Kochana Kitty,

Wczoraj, zanim zasnęłam, stanęła mi nagle przed oczami Hanneli.

Widziałam ją przed sobą, ubraną w drewniaki, z zapadniętą i wygłodzoną twarzą. Jej oczy były bardzo duże i patrzyła na mnie tak smutno i wzrokiem pełnym wyrzutów, że mogłam czytać w jej oczach: „Och, Anne, dlaczego mnie opuściłaś? Pomóż, pomóż mi, uratuj mnie z tego piekła!”.

A ja nie mogę jej pomóc, mogę się jedynie przyglądać, jak inni ludzie cierpią i umierają, i dlatego muszę siedzieć z założonymi rękami, i mogę się jedynie modlić do Boga, żeby ją przyprowadził do nas z powrotem. Ujrzałam właśnie Hanneli, nikogo innego, i rozumiem to. Niewłaściwie ją oceniałam, byłam zbyt wielkim dzieckiem, żeby zrozumieć jej kłopoty. Ona była przywiązana do swojej przyjaciółki i wydawało się, jakbym chciała jej ją zabrać. Jak ta biedaczka musiała się czuć! Wiem o tym, sama tak dobrze znam to uczucie! Czasem przelotnie dowiadywałam się o czymś z jej życia, żeby znowu egoistycznie przechodzić do własnych przyjemności i kłopotów.

To było wstrętne z mojej strony, że ją tak traktowałam, a teraz ona, ze swoją bladą twarzą i błagającymi oczami, patrzy na mnie, och, tak bezradnie. Żeby tylko mogła jej pomóc! O Boże, że też ja mam tu wszystko, czego mogę sobie życzyć, a ona tak została dotknięta przez ciężki los. Była co najmniej tak pobożna jak ja, też chciała dobrze, dlaczego więc ja zostałam wybrana, żeby żyć, a ona prawdopodobnie musiała umrzeć? Jaka różnica była między nami? Dlaczego jesteśmy teraz tak daleko od siebie?

Szczerze powiedziawszy, zapomniałam o niej na miesiące, tak, prawie na rok. Niezupełnie, ale jednak nie pamiętałam o niej na tyle, żeby ujrzeć ją przed sobą w całej jej nędzy.

Ach, Hanneli, mam nadzieję, że jeżeli przeżyjesz wojnę i wrócisz do nas, będę mogła cię przyjąć, żeby wynagrodzić ci coś z tego, co zawiniłam wobec ciebie. Ale gdy znowu będę w stanie jej pomóc, ona nie będzie potrzebować mojej pomocy tak jak teraz. Czy pomyśli o mnie jeszcze raz i co będzie wówczas czuć?

Dobry Boże, udziel jej wsparcia, żeby przynajmniej nie była sama. O, żebyś Ty chociaż mógł jej powiedzieć, że myślę o niej z miłością i współczuciem, może umocniłoby ją to w wytrwałości.

Nie wolno mi dalej myśleć, bo nie wyjdę z tego. Stale na nowo widzę jej duże oczy, które mnie nie opuszczają. Czy Hanneli rzeczywiście ma wiarę w siebie, czy ta wiara jest jej jedynie narzucona z zewnątrz? Nawet tego nie wiem, nigdy nie zadałam sobie trudu, żeby ją o to zapytać.

Hanneli, Hanneli, gdybym cię mogła zabrać stamtąd, gdzie teraz jesteś, gdybym mogła podzielić się z tobą wszystkim, czym się rozkoszuję. Jest za późno, nie mogę jej pomóc ani naprawić tego, co zrobiłam niewłaściwie. Ale już nigdy o niej nie zapomnę i zawsze będę się za nią modlić!

Twoja Anne

PONIEDZIAŁEK, 6 GRUDNIA 1943

Kochana Kitty,

Gdy zbliżał się Św. Mikołaj, myśleliśmy mimo woli o ładnie ubranym koszu z zeszłego roku i szczególnie mnie myśl ta wydała się nieprzyjemna, by tym razem miało być inaczej. Długo się zastanawiałam, aż coś wymyśliłam, coś zabawnego. Poradziłam się Pima i tydzień temu zabraliśmy się do pracy, żeby dla każdego z całej ósemki ułożyć wierszyk.

W niedzielę wieczorem, piętnaście po ósmej, pojawiliśmy się na górze z dużym koszem na bieliznę, który był przyozdobiony figurkami i kokardkami z różowej i niebieskiej kalki. Na koszu leżał duży kawałek szarego papieru pakunkowego, do którego przymocowany był liścik. Wszyscy na górze byli zdumieni rozmiarem niespodzianki. Zdjęłam liścik z papieru pakunkowego i przeczytałam:

PROLOG

Święty Mikołaj i w tym roku przyjechał,
O czym w Oficynie każdy się dowiedział.
Niestety, nie możemy go uczcić tak miło,
Jak to się tutaj rok temu odbyło.
Mieliśmy nadzieję i sądziliśmy,
Że tryumfować będą optymiści,
I że tym razem już na wolności
Święty Mikołaj u nas zagości.

Chcemy w ten dzień jednak świętować,
Ale, że już nie ma co podarować,
Musimy zrobić coś innego,
każdy niech zajrzy do buta swego!

Nastąpił gromki śmiech, gdy każdy wyjął z kosza swój but. W każdym bucie była paczuszka zawinięta w papier pakunkowy, z imieniem właściciela buta.

Twoja Anne

ŚRODA, 22 GRUDNIA 1943

Kochana Kitty,

Ostra grypa nie pozwoliła mi napisać do Ciebie wcześniej niż dziś. To utrapienie, gdy się tu jest chorym, kiedy musiałam kaszleć, włożyłam raz, dwa, trzy pod kołdrę i próbowałam, najbardziej jak to możliwe, uciszyć swoje gardło, czego skutkiem było najczęściej to, że drapanie wcale nie przechodziło i trzeba było odwoływać się do mleka z miodem, cukru lub pastylek. Gdy pomyślę o tych kuracjach, jakie mi stosowano, robi mi się słabo, pocenie się, okłady, mokre kompresy na piersi, suche kompresy na piersi, gorące picie, płukanie gardła, pędzlowanie, leżenie cicho, termofor, kamionkowe butelki z gorącą wodą, woda z sokiem cytrynowym,

a przy tym co dwie godziny termometr. Czy w taki sposób właściwie można wyzdrowieć? Najgorsze było jednak, gdy pan Dussel odgrywał doktora i kładł swoją wypomadowaną głowę na mojej gołej piersi, żeby wysłuchać odgłosów ze środka. Nie tylko jego włosy strasznie mnie łaskotały, wstydziłam się, pomimo że kiedyś, trzydzieści lat temu, studiował i ma tytuł lekarza. Dlaczego ten jegomość ma leżeć na moim sercu? Nie jest przecież moim narzeczonym! Poza tym on nie słyszy przecież, co tam w środku jest zdrowe czy niezdrowe, najpierw trzeba mu przepłukać uszy, jako że zdaje się stawać przerażająco przygłuchy. Ale teraz dosyć o chorobie. Znowu czuję się zdrowa jak rydz, urosłam o centymetr, przybyło mi dwa funty, jestem blada i żadna nauki.

Ausnahmsweise ***** (inne słowo tu nie pasuje) rozumiemy się tu dobrze, nikt się nie kłóci, ale to pewnie długo nie potrwa, takiego pokoju domowego nie mieliśmy na pewno od pół roku.

Bep wciąż jeszcze jest oddzielona od nas, ale wkrótce jej siostrzyczka powinna zostać uwolniona od zarazków.

Na Boże Narodzenie dostaniemy dodatkowy olej, słodczyce i syrop. Na Chanuka pan Dussel dał w prezencie pani van Daan i mamie piękny tort. Upiekła go Miep na prośbę Dussela. Przy całej swojej pracy Miep musiała zrobić jeszcze i to! Margot i ja dostałyśmy broszkę, zrobioną z rozwalcowanej monety jednocentowej

i pięknie błyszczącą. No, nie do opisania, po prostu śliczne.

Na Boże Narodzenie mam też coś dla Miep i Bep. Oszczędzałam mianowicie przez miesiąc cukier, nie używałam go do kleiku. Kleiman dał z niego teraz zrobić tradycyjne ciasteczka cukrowe na Boże Narodzenie.

Pogoda jest pochmurna, piec śmierdzi, jedzenie ciężko uciska nasze żołądki, co wywołuje grzmiące odgłosy ze wszystkich stron.

Wojenny zastój, ohydny nastrój.

Twoja Anne

PIĄTEK, 24 GRUDNIA 1943

Droga Kitty,

Pisałam Ci już wielokrotnie, że wszyscy mamy tu tak dużo do czynienia z nastrojami i sądzę, że ta dolegliwość, zwłaszcza ostatnimi czasy, bardzo się u mnie nasila. *Himmelhoch jauchzend, zu Tode betrübt* ***** – jest tu zapewne na miejscu. *Himmelhoch jauchzend* jestem wtedy, gdy myślę, jak nam się tu dobrze powodzi, i porównuję się z innymi żydowskimi dziećmi, a *zu Tode betrübt* napada mnie na przykład, gdy przyjdzie tu pani Kleiman i opowiada o klubie hokejowym Jopie, wycieczkach łódką, przedstawieniach

teatralnych i herbatkach z przyjaciółmi.

Nie sędzę, żebym była zazdrosna o Jopie, ale nabieram wielkiej ochoty, żeby też się raz porządnie zabawić i pośmiać, aż będzie mnie od tego boleć brzuch. Zwłaszcza teraz, w zimie, w te wolne dni Bożego Narodzenia i Nowego Roku, siedzimy tu jak wygnańcy, a jednak nie powinnam właściwie pisać takich słów, ponieważ okazuję się wtedy niewdzięczna, ale nie mogę wszystkiego zachowywać dla siebie i raz jeszcze przytoczę słowa: „Papier jest cierpliwy”.

Kiedy ktoś przychodzi prosto z zewnątrz, z wiatrem w ubraniu i zimnem na twarzy, to chciałabym wetknąć głowę pod kołdrę, żeby nie myśleć: „Kiedy znowu będzie nam dane czuć powietrze?”. A ponieważ nie mogę schować głowy pod kołdrę, muszę, wręcz przeciwnie, trzymać się prosto i być dzielną, przychodzą więc te myśli, nie jeden raz, ale wiele, niezliczoną ilość razy.

Uwierz mi, kiedy się przez półtora roku siedzi w zamknięciu, to w pewne dni można mieć tego dosyć. Wbrew wszelkiej sprawiedliwości czy niewdzięczności; uczucia nie dają się stłumić. Jeździć na rowerze, tańczyć, gwizdać, patrzeć na świat, czuć się młodo, wiedzieć, że jestem wolna, rwę się do tego, a jednak nie mogę tego okazać, bo pomyśl sobie, gdybyśmy się wszyscy w ósemkę zaczęli żalić lub robić niezadowolone miny, do czego by to mogło prowadzić? Ja sobie nawet czasem myślę: czy ktoś mógłby mnie w tym zrozumieć, nie

zważać na niewdzięczność, nie zważać na to, czy Żyd, czy nie Żyd, czy mógłby widzieć we mnie tylko podlotka, który odczuwa potrzebę swawolnej zabawy? Nie wiem i z nikim nie mogłabym też o tym porozmawiać, bo wiem, że się rozplączę. Płacz może przynieść taką ulgę, jeżeli tylko można się przed kimś wypłakać. Wbrew wszystkiemu, wbrew teoriom i staraniom, każdego dnia i o każdej godzinie brakuje mi matki, która mnie zrozumie. I dlatego też w każdej chwili, gdy coś robię czy piszę, myślę, że będę chciała później być dla moich dzieci taką „mamusią”, jaką sobie wyobrażam. „Mamusia”, która nie bierze poważnie wszystkiego, co się powie, ale bierze poważnie to, co we mnie siedzi. Czuję, nie mogę tego opisać, ale słowo „mamusia” mówi wszystko. Wiesz, co wymyśliłam, żeby jednak mówić do mamy coś takiego jak „mamusia”? Nazywam ją często Musią. Jest to jakby niedoskonała „mamusia”, którą tak chętnie uczciłabym jeszcze dwiema literkami. Na szczęście Musia nie uświadamia sobie tego, bo na pewno czułaby się z tego powodu nieszczęśliwa.

Teraz już dosyć, moje *zu Tode betrübt* minęło trochę w czasie pisania!

Twoja Anne

W tych dniach, kiedy minął zaledwie jeden dzień Bożego

Narodzenia, stale myślę o Pimie i o tym, co mi opowiedział w zeszłym roku. W zeszłym roku, gdy nie rozumiałam znaczenia jego słów tak, jak je teraz rozumiem. Gdyby porozmawiał ze mną jeszcze raz, może potrafiłabym mu okazać, że go rozumiem!

Myślę, że Pim mówił o tym, ponieważ on, który zna tyle „sercowych tajemnic” innych, też się raz musiał wygadać; bo Pim zwykle nigdy nic o sobie nie mówi i nie sądzę, żeby Margot przypuszczała, co jemu przyszło przeżyć. Biedny Pim, nigdy mi nie wmówi, że o niej zapomniał. Nigdy tego nie zapomni. Stał się pobłażliwy, bo i on widzi błędy mamy. Mam nadzieję, że stanę się choć trochę podobna do niego, nie będąc zmuszona przeżywać tego, co on!

Anne

PONIEDZIAŁEK, 27 GRUDNIA 1943

W piątek wieczorem po raz pierwszy w życiu dostałam coś na Boże Narodzenie. Dziewczęta, Kleiman i Kugler znowu przygotowali wspaniałą niespodziankę. Miep upiekła pyszne ciasto, na którym był napis „Pokój 1944”. O funt ciastek maślanych przedwojennej jakości postarała się Bep.

Dla Petera, Margot i dla mnie była butelka jogurtu, a dla każdego z dorosłych butelka piwa. Wszystko było

znowu tak ślicznie zapakowane i na różne paczki były przyklejone śliczne rysunczki. Poza tym dni Bożego Narodzenia prędko nam minęły.

Anne

ŚRODA, 29 GRUDNIA 1943

Wczoraj wieczór znowu byłam bardzo zmartwiona. W moich myślach znowu pojawiły się babcia i Hanneli. Babcia, o, ta kochana babcia, jak mało rozumieliśmy, ile ona wycierpiała, jaka ona zawsze była dla nas kochana, ile wagi przykładła do wszystkiego, co nas dotyczyło. A przy tym zawsze troskliwie ukrywała tę straszną tajemnicę, jaką w sobie nosiła. *****

Jako babcia była zawsze wierna i dobra, nikogo z nas nie zostawiłaby nigdy na lodzie. Cokolwiek się działo, jakkolwiek byłam niegrzeczna, babcia zawsze mnie usprawiedliwiała. Babciu – czy ty mnie kiedy kochałaś albo czy ty również nigdy mnie nie rozumiałaś? Nie wiem. Jaka babcia musiała być samotna, jaka samotna pomimo nas. Człowiek może być samotny mimo miłości wielu, bo dla nikogo nie jest przecież tym „najukochańszym”.

A Hanneli? Czy ona jeszcze żyje? Co robi? O Boże, chroń ją i przyprowadź do nas z powrotem. Hanneli, po tobie widzę, jaki mógł być mój los, stale widzę siebie na

twoim miejscu. Dlaczego więc jestem często zmartwiona tym, co się tu dzieje? Czy poza tym, gdy myślę o niej i jej towarzyszach losu, nie powinnam być zawsze zadowolona i szczęśliwa? Jestem samolubna i tchórzliwa. Dlaczego zawsze śnię i myślę o najgorszych rzeczach i chciałabym to ze strachu wyrzeshczyć? Ponieważ jeszcze stale, pomimo wszystko, nie dość ufam Bogu. On mi tak dużo dał, na co na pewno nie zasłużyłam, a ja mimo to wciąż codziennie tyle rzeczy robię źle!

Można płakać, gdy się myśli o swoich bliskich, można właściwie nawet płakać przez cały dzień. Można się jedynie modlić, że Bóg sprawi cud i oszczędzi jeszcze paru z nich. I sądzę, że dobrze to robię!

Anne

CZWARTEK, 30 GRUDNIA 1943

Kochana Kitty,

Po ostatniej gwałtownej kłótni wszystko ułożyło się tu dobrze, zarówno między nami, Dusselem i górą, jak i między panem i panią. Ale teraz znowu zaczynają gromadzić się ciężkie chmury burzowe i to nad... jedzeniem. Pani wpadła na ten nieszczęsny pomysł, żeby rano przyrządzać mniej smażonych ziemniaków, ale

lepiej je przechowywać. Mama i Dussel łącznie z nami nie zgodzili się z tym i podzieliliśmy również ziemniaki. Ale teraz z kolei z tłuszczem dzieją się niesprawiedliwe rzeczy i mama musi temu zapobiec. Jeżeli będzie to miało jako tako ciekawe zakończenie, napiszę Ci o tym. Ostatnio podzieliliśmy: mięso (oni tłuszcz, my bez tłuszczu); oni zupę, my nie; ziemniaki (oni obrane, my skrobane). Dodatkowe zakupy, a teraz jeszcze i te smażone ziemniaki.

Obyśmy już znowu byli zupełnie rozdzieleni!

Twoja Anne

PS. Bep dała zrobić dla mnie widokówkę z postaciami całej rodziny królewskiej. Juliana bardzo młodo tam wygląda, podobnie jak królowa. Te trzy dziewczynki ***** są śliczniutkie. To przeogromnie miło ze strony Bep, nie sądzisz?

NIEDZIELA, 2 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Gdy dziś rano nie miałam nic do roboty, zaczęłam kartkować dziennik i wielokrotnie natknęłam się na listy, które w tak gwałtownych słowach traktują o temacie „matka”, że się tego wystraszyłam i zapytałam się:

„Anne, czy to ty byłaś tą, która o niej mówiła? O, Anne, jak mogłaś?”.

Siedziałam z otwartym dziennikiem w rękach i zastanawiałam się, jak to się stało, że byłam tak po brzegi przepełniona wściekłością i tak pełna nienawiści, że musiałam Ci to wszystko powierzyć. Próbowałam tę Anne sprzed roku pojąć i usprawiedliwić, bo moje sumienie jest nieczyste tak długo, jak długo zostawię Cię z tymi obwinieniami, nie wyjaśniając Ci teraz, po czasie, skąd mi się to wzięło. Cierpię i cierpiałam na nastroje, które trzymały mnie (w przerośni) z głową pod wodą i pokazywały mi rzeczy tylko subiektywnie; nie próbowałam zastanowić się spokojnie nad słowami strony przeciwnej, a potem postępować, jak chciał ten, kogo zraniłam lub komu sprawiłam przykrość moim kipiącym temperamentem.

Zamknęłam się w sobie, patrzyłam tylko na siebie i bez przeszkód zapisywałam w dzienniku całą moją radość, drwinę i zmartwienie. Ten dziennik ma dla mnie duże znaczenie, ponieważ często stawał się też pamiętnikiem, ale na wielu stronach mogłabym dopisać: „minęło”.

Byłam wściekła na mamę (często jeszcze jestem). Ona mnie nie rozumiała, to prawda, ale ja też jej nie rozumiałam. Ponieważ mnie kochała, była czuła, ale że przeze mnie znalazła się też w wielu nieprzyjemnych sytuacjach i że z tego powodu, i przez wiele innych

ponurych okoliczności była nerwowa i rozdrażniona, zrozumiałe jest więc, że mnie ofukiwała.

Brałam to zbyt poważnie, byłam obrażona, bezczelna i nieprzyjemna w stosunku do niej, przez co znowu ona z kolei wpadała w smutny nastrój. Było to więc właściwie takie balansowanie nieprzyjemności i zmartwień, tam i z powrotem. Nie było to zapewne miłe dla nas obydwu, ale to mija. Że ja nie chciałam tego widzieć i miałam dużo współczucia dla siebie samej, jest również zrozumiałe.

Zdania, które są zbyt gwałtowne, są jedynie wyrazem złości, którą bym w zwykłym życiu wyładowała paroma tupnięciami nogą w pokój zamkniętym na klucz albo wymyślaniem za plecami mamy.

Minął okres, w którym ze łzami w oczach oskarżałam mamę, stałam się mądrzejsza, a nerwy mamy trochę się uspokoiły. Gdy się złość, trzymam najczęściej język za zębami i ona również to robi, i dzięki temu pozornie jest o wiele lepiej. Bo kochać mamę tak naprawdę, oddaną miłością dziecka, tego nie potrafię.

Uspokajam teraz sumienie myślą, że lepiej, żeby przekleństwa były na papierze, niż żeby mama miała je nosić w sercu.

Twoja Anne

CZWARTEK, 6 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Muszę Ci dziś wyznać dwie rzeczy, które zajmą sporo czasu, ale które muszę komuś opowiedzieć, a przecież najlepiej mogę to zrobić Tobie, ponieważ wiem na pewno, że zawsze i w każdym wypadku będziesz milczeć.

Po pierwsze, chodzi o mamę. Wiesz, że często skarżyłam się na nią, a potem jednak wciąż na nowo czyniłam starania, żeby być dla niej uprzejmą. Nagle stało się dla mnie jasne, czego jej brakuje. Mama sama nam opowiadała, że traktuje nas bardziej jak przyjaciółki niż jak córki. To oczywiście bardzo ładnie, ale jednak przyjaciółka nie zastąpi matki. Odczuwam potrzebę matki, z której mogłabym brać przykład i do której mogłabym czuć głęboki szacunek, a moja mama jest dla mnie w większości spraw przykładem, ale właśnie przykładem tego, jak nie powinno się czegoś robić. Mam wrażenie, że Margot we wszystkich tych sprawach zupełnie inaczej myśli i nigdy nie zrozumiałaby tego, co Ci właśnie opowiedziałam. A tata unika wszelkich rozmów, które by dotyczyły mamy.

Matkę wyobrażam sobie jako kobietę, która przede wszystkim wykazuje wiele taktu, zwłaszcza wobec swoich dzieci, które są w naszym wieku, i nie wyśmiewa mnie głośno, tak jak Musia, gdy płacząc nie z bólu, lecz

z innego powodu.

Jednej rzeczy, choć może się ona wydawać głupią, nigdy jej nie wybaczyłam. To było w dniu, kiedy musiałam pójść do dentysty. Mama i Margot też miały pójść i uznały, że dobrze, iż wzięłam rower. Gdy załatwiłyśmy już wszystko u dentysty i znowu stałyśmy pod drzwiami, Margot i mama powiedziały bardzo miło, że idą do miasta, żeby coś obejrzeć czy kupić, nie pamiętam już teraz zbyt dobrze. Oczywiście też chciałam pójść z nimi, ale nie mogłam, bo byłam na rowerze. Z wściekłości łzy napłynęły mi do oczu, a mama i Margot zaczęły się głośno śmiać. Tak się wtedy wściekłam, że na ulicy wystawiłam im język, podczas gdy obok przypadkiem przechodziła jakaś drobna kobiecina, która spojrzała bardzo przestraszona. Pojechałam na rowerze do domu i na pewno długo jeszcze płakałam. To osobliwe, że wśród tych niezliczonych ran, które zadała mi mama, ta właśnie zaczyna palić, kiedy myślę o tym, jaka byłam wtedy rozżłoszczona.

Drugą sprawą jest coś, co kosztuje mnie dużo trudu, żeby Ci o tym opowiedzieć, bo dotyczy mnie samej. Nie jestem pruderyjna, Kitty, ale mam jednak wrażenie, że gdy oni tu tak często mówią o tym, co dokładnie robią w toalecie, to bronię się przed tym całym swoim ciałem.

Wczoraj przeczytałam artykuł Sis Heyster, która pisze o czerwienieniu się. Ona w tym artykule mówi tak,

jakby to było skierowane specjalnie do mnie. Chociaż nie czerwienię się tak łatwo, to jednak inne sprawy, o których ona pisze, odnoszą się do mnie. Pisze mniej więcej, że dziewczyna w czasie dojrzewania wycisza się w sobie i zastanawia się nad cudami, jakie dokonują się w jej ciele. Ja też to mam i dlatego odnoszę w ostatnim czasie wrażenie, że zaczynam się wstydzić przed Margot, mamą i tatą. Margot natomiast jest o wiele bardziej nieśmiała niż ja, a w ogóle się nie wstydzi.

To takie osobliwe, co się ze mną dzieje, i nie tylko to, co jest widoczne po zewnętrznej stronie mojego ciała, ale to, co się dokonuje wewnątrz. Właśnie dlatego, że nie rozmawiam nigdy z nikim o sobie ani o tych wszystkich rzeczach, rozmawiam o tym z samą sobą. Wciąż na nowo, gdy dostaję miesiączkę (a to zdarzyło się dopiero trzy razy), mam wrażenie, że mimo całego bólu, ceregieli i nieprzyjemności noszę w sobie słodką tajemnicę i dlatego, chociaż nie mam z tego niczego poza utrapieniem, zawsze na nowo cieszę się w pewnym sensie na ten czas, kiedy znowu będę czuć w sobie tę tajemnicę. Dalej pisze jeszcze Sis Heyster, że młode dziewczęta w tym wieku niezupełnie są sobie pewne i zaczynają odkrywać, że są człowiekiem, który myśli, ma pomysły i nawyki. Jako że przyszedłam tutaj, mając zaledwie trzynaście lat, wcześniej już zaczęłam zastanawiać się nad sobą i wiedziałam, że jestem „człowiekiem samym w sobie”. Czasem wieczorem w łóżku nachodzi mnie niesamowita potrzeba dotykania

swoich piersi i słuchania, jak spokojnie i pewnie bije moje serce.

Nieświadomie miałam już takie uczucie, zanim tu przyszłam, bo wiem, że gdy nocowałam czasem u Jacque, nie mogłam się powstrzymać, taka byłam ciekawa jej ciała, które zawsze trzymała przede mną w ukryciu i którego nigdy nie widziałam. Zapytałam ją, czy w dowód naszej przyjaźni mogłybyśmy nawzajem dotknąć swoich piersi. Jacque odmówiła. Było też tak, że miałam niesamowitą potrzebę całowania Jacque i że to robiłam. Za każdym razem na widok nagiej postaci kobiecej, jak na przykład Venus w historii sztuki Springera, wpadam w ekstazę. Czasem uważam, że jest to tak osobliwie piękne, że muszę się powstrzymywać, żeby się nie rozpłakać.

Gdybym tylko miała przyjaciółkę!

CZWARTEK, 6 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Moje pragnienie porozmawiania z kimś z czasem stało się tak wielkie, że jakoś przyszło mi do głowy, żeby wybrać do tego Petera. Kiedy przychodziłam czasem na górę, do pokoiku Petera, gdy było jasno, było tam zawsze bardzo przyjemnie, ale ponieważ Peter jest taki nieśmiały i nigdy nie wyrzuca za drzwi kogoś, kto staje

się zbyt uciążliwy, nie miałam nigdy odwagi zostawać dłużej, ponieważ bałam się, że uznałby mnie za osobę bardzo męczącą. Szukałam okazji, żeby niezauważona zostać w pokoiku i podtrzymywać rozmowę, i ta okazja nadarzyła się wczoraj. Petera opanowała mianowicie nagle mania rozwiązywania krzyżówek i nie robi nic poza tym. Pomagałam mu i wkrótce siedzieliśmy naprzeciwko siebie przy stoliczku, on na krześle, ja na otomanie.

Poczułam się dziwnie, gdy spojrzałam w jego granatowe oczy i ujrzałam, jaki jest nieśmiały w czasie tej niezwyklej wizyty. Ze wszystkiego mogłam odczytywać jego wnętrze, na jego twarzy widziałam jeszcze tę bezradność i niepewność, jak się zachować, a jednocześnie ślad świadomości swojej męskości. Widziałam tę nieśmiałą postawę i zrobiłam się taka miękka w środku. Chciałam go poprosić: opowiedz mi w końcu coś o sobie. Nie zważaj na to nieszczęsne gadulstwo. Zauważyłam, istotnie, że takie pytania łatwiej przygotować, niż postawić.

Wieczór minął i nic się nie wydarzyło poza tym, że opowiedziałam mu o tym czerwienieniu się. Oczywiście nie to, co napisałam, ale że z latami stanie się zapewne pewniejszy siebie.

Wieczorem w łóżku musiałam płakać, płakać, a jednak nikt nie mógł tego słyszeć. Myśl, że musiałam błagać o względy Petera, była dla mnie po prostu

odpychająca. Sporo się robi, żeby zaspokoić swoje pragnienia, widać to po mnie, bo postanowiłam sobie częściej chodzić do Petera i w ten czy inny sposób skłonić go do rozmowy.

Nie powinnaś myśleć, że jestem zakochana w Peterze, o tym nie ma mowy. Gdyby van Daanowie mieli tu zamiast chłopca córkę, to też bym próbowała zawrzeć z nią przyjaźń.

Dziś rano obudziłam się mniej więcej za pięć siódma i od razu wiedziałam z całą pewnością, co mi się śniło. Siedziałam na krześle, a naprzeciwko mnie siedział Peter... Schiff. Przeglądaliśmy książkę z rysunkami Mary Bos. Mój sen był tak wyrazisty, że częściowo przypominam sobie jeszcze te rysunki. Ale to nie wszystko, sen toczył się dalej, nagle wzrok Petera spotkał się z moim i długo patrzyłam w te piękne, aksamitno-brązowe oczy. Wtedy Peter powiedział bardzo cicho:

– Gdybym o tym wiedział, już dawno przyszedłbym do ciebie!

Odwróciłam się gwałtownie, bo opanowało mnie zbyt wielkie wzruszenie. A potem poczułam miękki, o, taki zimny i przynoszący ulgę policzek przy swoim policzku i było tak dobrze, tak dobrze...

Dotarłszy do tego punktu, obudziłam się, czując jeszcze jego policzek przy moim i jego brązowe oczy, patrzące głęboko w moje serce, tak głęboko, że wyczytał

w nim, jak bardzo go kochałam i jak bardzo jeszcze go kocham. Znowu łzy napłynęły mi do oczu i byłam bardzo zasmucona, ponieważ ponownie go straciłam, ale jednocześnie jednak zadowolona, ponieważ wiedziałam z pewnością, że Peter wciąż jeszcze jest moim wybranym. To osobliwe, że często miewam takie wyraziste obrazy senne. Najpierw pewnej nocy tak wyraźnie zobaczyłam Omi *****, że mogłam rozróżnić jej skórę jak z grubego, miękkiego, marszczonego aksamitu. Wtedy zjawiła się babcia jako anioł stróż, potem Hanneli, która zdaje się dla mnie symbolem nieszczęśliwego losu wszystkich moich przyjaciół i wszystkich Żydów; gdy się więc za nią modłę, modłę się za wszystkich Żydów i biednych ludzi razem.

A teraz Peter, mój kochany Peter, nigdy jeszcze tak wyraźnie nie stanął mi przed oczami, nie potrzebuję jego zdjęcia, widzę go i bez tego tak dobrze.

Twoja Anne

PIĄTEK, 7 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Głupia jestem, zupełnie o tym nie pomyślałam, że jeszcze nigdy nie opowiedziałam Ci historii mojej

wielkiej miłości.

Gdy byłam jeszcze całkiem mała, od początku przedszkola sympatią moją był Sally Kimmel. Nie miał już ojca i mieszkał razem z matką u ciotki. Kuzyn Sally'ego, Appy, był przystojnym, szczupłym, ciemnym chłopcem, który później stał się uosobieniem bohatera filmowego i który zawsze wzbudzał więcej podziwu niż mały, humorystyczny grubas, jakim był Sally. Przez pewien okres byliśmy często razem, ale moja miłość pozostawała nieodwzajemniona aż do chwili, gdy na mojej drodze pojawił się Peter, a mnie opanowało przeogromne dziecięce zakochanie. On również mnie lubił i przez jedno lato byliśmy nierozłączni. Widzę nas jeszcze w myślach, jak idziemy aleją Zuider Amstellaan, trzymając się za ręce, on w białym, bawełnianym garniturze, ja w krótkiej, letniej sukience. Na końcu wakacji poszedł do pierwszej klasy szkoły średniej, a ja do szóstej klasy szkoły podstawowej *****. Odprowadzał mnie ze szkoły, a ja jego. Peter był śliczny jak marzenie, wysoki, przystojny, szczupły, z poważną, spokojną i inteligentną twarzą. Miał ciemne włosy i wspaniałe brązowe oczy, rumiane policzki i ostry nos. Uwielbiałam zwłaszcza jego śmiech, wyglądał wtedy jak urwis i łobuziak.

Wyjechałam w czasie wakacji, a gdy wróciłam, nie znalazłam już Petera pod starym adresem; wyprowadził się pod moją nieobecność i zamieszkał z o wiele

starszym chłopakiem. Ten zwrócił mu widocznie uwagę, że jestem jeszcze dzieciakiem i Peter mnie zostawił. Tak bardzo go kochałam, że nie chciałam uznać tej prawdy i trzymałam się go kurczowo myślami, aż przyszedł dzień, w którym dotarło do mnie, że jeżeli dalej będę za nim chodzić, to zaczną za mną wołać, że gonię za chłopakami.

Mijały lata. Peter zadawał się z dziewczętami w swoim wieku i nawet mnie nie pozdrawiał. Poszłam do Żydowskiego Liceum, wielu chłopców z mojej klasy było we mnie zakochanych, podobało mi się to, byłam uwielbiana, ale poza tym nie obchodziło mnie to. Jeszcze później szalał za mną Hello, ale jak już powiedziano, nigdy więcej się nie zakochałam.

Jest takie powiedzenie: „Czas leczy wszystkie rany”. Tak było i ze mną. Wmawiałam sobie, że zapomniałam Petera i że nie uważałam już wcale, żeby był miły. Jego wspomnienie żyło jednak we mnie nadal tak mocno, że wyznałam kiedyś przed samą sobą, że byłam zazdrosna o te inne dziewczyny i dlatego przestałam uważać, że był miły. Dziś rano zrozumiałam, że nic się we mnie nie zmieniło, wręcz przeciwnie, podczas gdy rosłam, stawałam się dojrzała, moja miłość rosła wraz ze mną. Teraz jestem w stanie zrozumieć, że Peter uważał mnie za dziecinną, a jednak stale boleśnie mnie dotyka, że tak o mnie zapomniał. Jego twarz tak wyraźnie pojawiła się w mojej pamięci, że teraz wiem, że nikt inny nie może

tak mocno we mnie utkwić.

Dzisiaj jestem też zupełnie wytrącona z równowagi. Gdy tata mnie dziś rano pocałował, chciałam krzyknąć: „O, gdybyś ty był Peterem!”. Ciągle o nim myślę i przez cały dzień nie powtarzam sobie niczego innego, jak: „O, Petel, kochany, kochany Petel...”.

Co może mi pomóc? Muszę zwyczajnie żyć dalej i modlić się do Boga, żeby, gdy stąd wyjdę, sprowadził Petera na moją drogę i żeby on, czytając uczucia w moich oczach, powiedział: „O Anne, gdybym o tym wiedział, już dawno bym do ciebie przyszedł”.

Tata powiedział mi kiedyś, gdy rozmawialiśmy o sprawach seksualnych, że nie mogę jeszcze pojąć tego pożądanego, zawsze wiedziałam, że je pojmowałam, a teraz rozumiem to zupełnie. Nic nie jest mi jeszcze tak drogie, jak on, mój Petel!

Widziałam w lustrze swoją twarz, wygląda całkiem inaczej. Moje oczy patrzą tak jasno i tak głęboko, moje policzki, co się tygodniami nie zdarzało, są zabarwione na różowo, moje usta są o wiele miększe, wyglądam jakbym była szczęśliwa, a jednak w mojej twarzy jest coś takiego ponurego, uśmiech od razu zsuwa się z moich ust. Nie jestem szczęśliwa, bo potrafię sobie wyobrazić, że myśli Petera nie są przy mnie, a jednak, jednak czuję nieustannie jego piękne oczy skierowane na mnie i jego zimne, miękkie usta na moich ustach... O Petel, Petel, jak ja się kiedykolwiek uwolnię od

twojego obrazu? Czy każdy inny na twoim miejscu nie jest mizernym surogatem? Kocham cię, o, tak wielką miłością, że nie mogła ona już rosnąć w moim sercu, ale musiała wyskoczyć na jaw i objawić mi się nagle tak potężnie.

Tydzień temu, dzień temu, gdybyś mnie zapytała: „Którego ze znajomych uznałabyś za najbardziej odpowiedniego, żeby wyjść za niego za męża?”, odpowiedziałabym: „Sally’ego, bo przy nim jest dobrze, spokojnie i bezpiecznie!”. A teraz krzychałabym: „Petela, bo jego kocham całym moim sercem, całą moją duszą i z całkowitym oddaniem!”. Poza jednym, że nie wolno mu dotykać mnie dalej niż po twarzy.

Dziś rano siedziałam zamyślona o Petelu na przednim poddaszu, na deskach pod oknami, i po krótkiej rozmowie zaczęliśmy oboje płakać. A później poczułam jego usta i jego wspaniałe policzki! O, Petelu, przyjdź do mnie, pomyśl o mnie, mój własny, kochany Petelu!

ŚRODA, 12 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Od czternastu dni Bep jest znowu z nami, chociaż jej siostrzyczka dopiero w przyszłym tygodniu może pójść do szkoły. Ona sama leżała przez trzy dni w łóżku

z silnym przeziębieniem. Także Miép i Jan nie mogli przez dwa dni być na swoim miejscu, oboje mieli zatrucie żołądka.

Obecnie mam napady tańca i baletu i co wieczór ćwiczę pilnie kroki taneczne. Z jasnofioletowej halki Musi z koronką sporządziłam supernowoczesną suknię do tańca. U góry przeciągnięta jest tasiemka, którą wiąże się powyżej piersi. Różowa marszczona wstążka dopełnia całości. Bezskutecznie próbowałam ze swoich pantofli gimnastycznych zrobić prawdziwe baletki. Moje sztywne kończyny starają się usilnie stać się tak giętkimi jak kiedyś. Przewspaniałym ćwiczeniem jest dla mnie siedzenie na podłodze, łapanie każdą ręką za piętę i podnoszenie obu nóg do góry. Muszę wprowadzić używać poduszki jako podkładki, inaczej mój biedny tyłeczek zostałby za bardzo zmalretowany.

Tutaj czytają książkę zatytułowaną *Poranek bez chmur*. Mama uznała ją za nadzwyczaj dobrą, ponieważ zostało w niej opisanych wiele problemów młodzieżowych. Pomyślałam sobie troszeczkę ironicznie: „Żebyś ty się najpierw zajęła swoją własną młodzieżą!”.

Sądzę, że mama myśli, iż mamy z Margot najlepsze stosunki z naszymi rodzicami, jakie tylko istnieją, i że nikt nie zajmuje się więcej życiem swoich dzieci niż oni. Ma przy tym na uwadze zapewne tylko Margot, bo sądzę, że ta nigdy nie ma takich problemów ani myśli jak ja.

Nie chcę mamy wcale naprowadzać na myśl, że u jednej z jej latorośli wygląda to inaczej, niż ona sobie wyobraża, bo stanęłaby osłupiała i nie wiedziałaby, jak się do tego inaczej zabrać; chcę jej oszczędzić zmartwienia, jakie nastąpiłoby dla niej potem, zwłaszcza dlatego, że wiem, że dla mnie wszystko zostałoby po staremu. Mama czuje, że Margot bardziej ją kocha niż ja, ale myśli, że tak jest tylko w pewnych okresach.

Margot stała się taka kochana, wydaje mi się całkiem inna niż dawniej, już od dawna nie jest taka zjadliwa i staje się prawdziwą przyjaciółką. Nie traktuje mnie już w ogóle jak małego pędraka, z którym nie trzeba się liczyć.

To jest dziwne zjawisko, że widzę się czasem jakby czyimiś oczyma. Patrząc na sprawy pewnej Anne Frank ze śmiertelnym spokojem i przeglądam własną księgę życia, jakby była księgą kogoś obcego.

Wcześniej, w domu, gdy nie zastanawiałam się jeszcze tak często, miałam niekiedy uczucie, że nie należę do Musi, Pima i Margot i że zawsze będę stać na zewnątrz. Czasem grałam przez pół roku rolę sieroty, dopóki sama się nie ukarałam i nie zarzuciłam sobie, że to tylko moja własna wina, że gram cierpiącą osobę, podczas gdy stale jeszcze wiecie mi się tak dobrze. Potem nastąpił okres, w którym zmuszałam się, aby być miłą. Każdego ranka, gdy ktoś schodził ze schodów na poddasze, miałam nadzieję, że to mama, która

przychodzi mi powiedzieć dzień dobry i pozdrawiałam ją czule, ponieważ rzeczywiście cieszyłam się z tego, że tak ciepło na mnie patrzyła. Potem, z powodu tej czy innej uwagi, ofuknęła mnie i do szkoły szłam zupełnie zniechęcona. W drodze do domu usprawiedliwiałam ją, myślałam sobie, że ma kłopoty, wracałam do domu podniecona, buzia mi się nie zamykała, aż powtarzało się to samo co rano, a ja z poważną twarzą i teczką szkolną wychodziłam za drzwi. Czasem postanawiałam sobie, że będę obrażona, ale przyszedłszy ze szkoły do domu, miałam tyle nowinek, że całkiem zapomniałam o swoim zamiarze i w każdym razie musiałam mieć mamę jak ucho otwarte na wszystkie moje przeżycia. Aż znowu nastąpił dla mnie czas, że nie nadśluchiwałam rano kroków na schodach, czułam się samotna, a wieczorem zalewałam poduszkę łzami.

Tutaj znowu wszystko się pogorszyło, no, Ty o tym wiesz. Bóg zesłał mi jednak pomoc w tych sprawach: Petera. Dotykam lekko swojego medalionika, wyciskam na nim pocałunek i myślę: „Co ten cały kram może mnie obchodzić! Petel należy do mnie i nikt o tym nie wie!”. I w ten sposób mogę znieść każde ofuknięcie. Kto by tu wiedział, ile się dzieje w duszy podlotka?

Nie ma sensu, żebym Ci wciąż, aż po najmniejsze szczegóły, opisywała nasze kłótnie i dysputy. Uważam, że wystarczy, gdy Ci powiem, że podzieliliśmy bardzo dużo rzeczy, tak jak tłuszcz i mięso, i jemy swoje własne smażone ziemniaki. Od jakiegoś czasu jemy trochę więcej chleba żytniego, ponieważ już o godzinie czwartej wypatrujemy stęsknieni obiadu ***** i ledwo możemy utrzymać w ryzach nasze burczące żołądki.

Urodziny mamy zbliżają się wielkimi krokami. Od Kuglera dostała dodatkową porcję cukru, powód do zazdrości ze strony van Daanów, ponieważ na urodziny pani zrezygnowano z takiego prezentu. Ale czemu to w rzeczywistości służy, żeby zanudzać Cię dalej ostrymi słowami, napadami płaczu i zawistnymi rozmowami, ale wiedz, że nas coś takiego jeszcze bardziej męczy.

Mama wyraziła niemożliwe na razie do spełnienia życzenie, żeby przez czternaście dni nie musieć oglądać twarzy pana van Daana. Zastanawiam się, czy z wszystkimi ludźmi, z którymi się tak długo razem mieszka, popada się z biegiem czasu w stan kłótni? Czy może to my mieliśmy pecha? Jeżeli Dussel przy stole z połowy miseczki sosu bierze jedną czwartą i najnormalniej w świecie pozwala, żeby reszta jadła bez sosu, to przechodzi mi apetyt i chciałabym skoczyć, żeby zepchnąć go z krzesła i wyrzucić za drzwi.

Czy większa część ludzkości jest taka egoistyczna i skąpa? Bardzo się cieszę, że nauczyłam się trochę

znajomości ludzi, ale teraz mam już dosyć. Peter powiedział to samo.

Wojnie nie przeszkadzają przecież nasze kłótnie, pragnienie wolności i powietrza i dlatego powinniśmy się starać, żeby nasz pobyt uczynić jak najznośniejszym.

Prawię kazania, ale sądzę też, że jeżeli długo tu jeszcze zostanę, stanę się wyschniętą tyczką grochu. A ja chciałabym być jeszcze kiedyś prawdziwym podlotkiem!

Twoja Anne

ŚRODA WIECZOREM, 19 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Ja (znowu ten błąd!) nie wiem, co to jest, ale po moim śnie zauważam coraz bardziej, że się zmieniałam. Nawiasem mówiąc, dziś w nocy znowu śnił mi się Peter i znowu widziałam jego przejmujące oczy, utkwione w moich oczach, ale ten sen nie był taki ładny, ani taki jasny, jak poprzedni.

Wiesz, że wcześniej zawsze byłam zazdrosna o Margot, jeżeli chodzi o tatę. Teraz nie pozostało po tym ani śladu; owszem, boli mnie jeszcze, gdy tata w zdenerwowaniu niesprawiedliwie mnie traktuje, ale myślę jednak: nie mogę brać wam za złe, że tacy jesteście, dużo mówicie o myślach dzieci i młodzieży,

ale nie macie o tym zielonego pojęcia! Pragnę czegoś więcej niż całusów taty, czegoś więcej niż jego pieszczot. Czy nie jestem straszna, że zajmuję się zawsze samą sobą? Czy ja, która zawsze chcę być dobra i kochana, nie muszę najpierw im wybaczyć? Wybaczam też mamie, ale nie potrafię zacisnąć zębów, gdy ona jest taka sarkastyczna i stale na nowo mnie wyśmiewa.

Wiem, daleko mi jeszcze do tego, jaka powinnam być; czy kiedykolwiek stanę się taka?

Anne Frank

PS. Tata pytał, czy opowiedziałam Ci już o tym torcie. Mama dostała mianowicie na urodziny od kantoru prawdziwy przedwojenny tort, z mokki. To było naprawdę świetne! Ale ja mam w tej chwili w myślach tak mało miejsca na te rzeczy.

SOBOTA, 22 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Może Ty mi powiesz, jak to się dzieje, że wszyscy ludzie tak bojaźliwie ukrywają swoje wnętrza? Jak to się dzieje, że w towarzystwie zachowuję się zupełnie inaczej, niż powinnam się zachowywać? Dlaczego jeden drugiemu tak mało ufa? Wiem, na pewno istnieje ku temu jakiś

powód, ale czasem uważam, że to okropne, że wszędzie, nawet u ludzi, którzy są ci najbliżsi, znajduje się tak mało ufności.

Wydaje się, jakbym od tej nocy, której miałam sen, postarzała się, stała się o wiele bardziej osobą samą w sobie. Będziesz ogromnie zdziwiona, gdy Ci powiem, że nawet van Daanowie zajęli u mnie inne miejsce. Nagle przestałam traktować już te wszystkie dyskusje itp., itd. z naszego wyłączenie punktu widzenia. Jak mogłam tak się zmienić? Tak, widzisz, pomyślałam nagle o tym, że gdyby mama była inną, prawdziwą „mamusią”, nasz stosunek byłby wtedy zupełnie, ale to zupełnie inny. Prawdą jest oczywiście, że pani van Daan jest wszystkim, tylko nie miłym człowiekiem, myślę jednak, że gdyby mama nie była taka niemożliwa w czasie każdej uszczypliwej rozmowy, to można by uniknąć połowy wszystkich kłótni. Pani van Daan ma mianowicie jedną słoneczną stronę, a jest nią to, że można z nią porozmawiać. Mimo całego jej egoizmu, chciwości i podstępności można ją łatwo skłonić do uległości, jeżeli się jej nie drażni i nie robi na przekór. Do następnej okazji środek ten nie działa, ale jeżeli jest się cierpliwym, można potem na nowo spróbować, ile się osiągnie.

Wszystkie nasze kwestie wychowawcze, rozpieszczanie, jedzenie, wszystko, wszystko, wszystko miałyby inny przebieg, gdyby się było otwartym

i uprzejmym, a nie pamiętało jedynie stale złych stron.

Wiem dokładnie, co chciałybyś powiedzieć, Kitty: „Ależ Anne, i ty to mówisz? Ty, która musiałaś wysłuchiwać tylu ostrych słów z góry, ty, która wiesz o całej tej krzywdzie, jaka tu się wydarzyła?”

A jednak ja to mówię. Chcę przejrzeć wszystko na nowo i nie zabierać się przy tym do pracy według przysłowia: „Jak gadali starzy, tak i młodzież gwarzy”. Sama chcę przebadać tych van Daanów i zobaczyć, co jest prawdą, a co przesadą. Jeżeli sama doznam rozczarowania, będę znowu mogła posuwać się torem taty i mamy, jeżeli nie, będę więc najpierw próbowała odwieść ich od ich błędnych wyobrażeń, a gdyby to się nie powiodło, będę mimo wszystko mocno trwać przy swoim własnym zdaniu i swoim sądzie. Skorzystam z każdej okazji, żeby porozmawiać otwarcie z panią o wielu punktach spornych i nie bać się, mimo posądzenia o przemądrzałość, wyrazić swoją neutralną opinię. To, co mam przeciwko mojej własnej rodzinie, muszę przemilczeć, ale jeśli o mnie chodzi, obgadywanie należy od dzisiaj do przeszłości, chociaż to nie znaczy, że kiedykolwiek zaniecham bronienia ich przed kimkolwiek.

Do tej pory myślałam uparcie, że cała wina za te kłótnie leży po ich stronie, lecz duża jej część leżała zapewne i po naszej. Mieliśmy, owszem, rację w stosunku do przedmiotu sporu, ale od ludzi rozumnych

(do których się zaliczamy!) oczekuje się przecież trochę więcej wyrozumiałości w traktowaniu innych. Mam nadzieję, że zdobyłam malutką odrobinę tej wyrozumiałości, i że znajdę okazję, żeby ją dobrze zastosować.

Twoja Anne

PONIEDZIAŁEK, 24 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Przytrafiło mi się coś (choć właściwie nie mogę mówić o przytrafieniu), co sama uważam za zupełnie zwariowane.

O problemach płciowych rozmawiano wcześniej w domu i w szkole albo zagadkowo, albo w sposób odrażający. Słowa, które miały z tym związek, szeptano i często ktoś, kto czegoś nie wiedział, był wyśmiewany. Było to dla mnie dziwne i często myślałam: dlaczego mówi się o tych sprawach tajemniczo lub nieprzyjemnie? Ale ponieważ nie można było tego zmienić, nie rozmawiałam, o ile się dało, na ten temat, albo prosiłam przyjaciółki o informacje.

Kiedy wiedziałam o wielu rzeczach, mama powiedziała któregoś razu:

– Anne, dobrze ci radzę, nigdy nie rozmawiaj na ten

temat z chłopcami i nie odpowiadaj, gdy oni o tym zaczną.

Pamiętam jeszcze dokładnie moją odpowiedź, powiedziałam:

– Nie, oczywiście, że nie, wyobraź sobie!

I na tym pozostało.

Na początku ukrywania się tata częstokroć opowiadał o rzeczach, o których wolałabym usłyszeć od mamy, a reszty dowiedziałam się z książek lub rozmów.

Peter van Daan nigdy nie był w tej dziedzinie tak nieprzyjemny, jak chłopcy w szkole, na początku może jeden jedyny raz, ale nigdy nie chciał mnie wciągać w rozmowę. Pani powiedziała nam kiedyś, że nie rozmawiała nigdy z Peterem o tych rzeczach i według niej jej mąż również nie. Widocznie nawet nie wiedziała, jak ani o czym Peter był poinformowany.

Wczoraj, gdy Margot, Peter i ja obieraliśmy ziemniaki, rozmowa sama zeszła na Moffi.

– Stale jeszcze nie wiemy, jakiej płci jest Moffi, prawda? – zapytałam.

– Ależ tak – odpowiedział. – To kocur.

Zaczęłam się śmiać.

– Ładny mi kocur, który jest przy nadziei.

Peter z Margot również się zaśmiali. Peter skonstatował mianowicie jakieś dwa miesiące temu, że Moffi już niedługo będzie mieć dzieci, jej ***** brzuch stał się zadziwiająco duży. Ta grubość okazała się

skutkiem raczej wielu skradzionych kości, a dzieci nie rosły, nie mówiąc już o tym, że się w ogóle nie urodziły.

Peter musiał się jednak trochę usprawiedliwić z tego zarzutu.

– Możesz sama pójść ze mną, żeby zobaczyć. Gdy go kiedyś tarosiłem, zobaczyłem wyraźnie, że jest kocurem.

Nie byłam w stanie opanować ciekawości i poszłam z nim do magazynu. Moffi nie miał jednak godzin przyjęć i nigdzie nie można go było znaleźć. Zaczekaliśmy chwilę, zrobiło się nam zimno i wspięliśmy się z powrotem po schodach.

Późnym popołudniem usłyszałam, że znowu po raz drugi poszedł na dół. Zebrałam całą odwagę, żeby samej przejść przez cichy dom, i znalazłam się w magazynie. Na stole do pakowania Moffi bawił się z Peterem, który postawił go właśnie na wadze, żeby sprawdzić jego ciężar.

– Cześć, chcesz go zobaczyć?

Nie robił żadnych długich przygotowań, złapał zwierzę, odwrócił na plecy, zręcznie przytrzymał łebek i łapy i lekcja się rozpoczęła.

– To jest męski narząd płciowy, to parę włosków, a to jego pupa.

Kot ponownie zrobił pół obrotu i znowu stał w swoich białych skarpetkach.

Żadnemu innemu chłopakowi, który by mi wskazał

„męski narząd płciowy”, nie spojrziałabym więcej w twarz. Ale Peter najzwyczajniej w świecie dalej mówił na ten skądinąd tak przykry temat, nie miał w ogóle żadnych złych celów ubocznych i w końcu tak dalece mnie uspokoił, że sama też stałam się taka jak zwykle. Bawiliśmy się z Moffim, było przyjemnie, pogadaliśmy trochę i w końcu wolno, przez cały rozległy skład poszliśmy do drzwi.

– Byłeś przy tym, jak kastrowano Mouschi?

– Tak, byłem, to idzie bardzo szybko. Zwierzę zostaje oczywiście znieczulone.

– Czy oni wtedy coś tam usuwają?

– Nie, lekarz przecina po prostu nasieniowód. Z zewnątrz nie można niczego zobaczyć.

Zebrałam odwagę, bo tak „po prostu” to mi to nie szło.

– Peter, *Geschlechtsteil* to przecież narząd płciowy. U samców i samiczek nazywa się to jeszcze inaczej.

– Tak, wiem.

– U samiczek nazywa się to pochwa, o ile wiem, u samców nie pamiętam.

– Tak.

– No tak – powiedziałam znowu. – Skąd ma się też znać te słowa, najczęściej spotyka się je przypadkowo.

– Dlaczego, ja pytam o nie na górze. Moi rodzice wiedzą o tym lepiej niż ja i mają więcej doświadczenia.

Staliśmy już na schodach i więcej się nie odzywałam.

Rzeczywiście, tak zwyczajnie nigdy bym o tym nie porozmawiała z dziewczyną. Wiem też z pewnością, że nie to mama miała na myśli, gdy mnie ostrzegała przed chłopcami.

Mimo wszystko przez cały dzień nie panowałam troszeczkę nad sobą, gdy sobie przypomiinałam naszą rozmowę, wydawała mi się mimo wszystko osobliwa. Ale w jednym względzie stałam się przynajmniej mądrzejsza: są też młodzi ludzie, i to innej płci, którzy potrafią rozmawiać niewymuszenie i bez żartów.

Czy Peter rzeczywiście pyta rodziców o dużo rzeczy?
Czy on istotnie jest taki, jakim się wczoraj pokazał?

Ach, cóż ja o tym wiem?!!!

Twoja Anne

PIĄTEK, 28 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Ostatnimi czasy zaczęłam się bardzo pasjonować drzewami rodowymi i tablicami genealogicznymi domów królewskich i doszłam do wniosku, że gdy raz się zacznie szukać, to trzeba wciąż dalej grzebać w przeszłości i dochodzi się do coraz ciekawszych odkryć.

Chociaż jestem nadzwyczaj gorliwa, co się tyczy

moich przedmiotów nauki, i dosyć dobrze mogę już śledzić *home-service* w angielskim radiu, poświęcam jeszcze wiele niedziel na uzupełnianie i porządkowanie mojego wielkiego zbioru gwiazd filmowych, który przybrał dość znaczne rozmiary. Pan Kugler co poniedziałek sprawia mi radość, przynosząc „Cinema & Theater”. Choć to rozpieszczanie zostaje często przez nieświatowych domowników nazywane marnowaniem pieniędzy, dziwi ich za każdym razem na nowo dokładność, z jaką jeszcze po roku potrafię bezbłędnie wymienić obsadę określonego filmu. Bep, która wolny czas często spędza w kinie ze swoim chłopakiem, zawiadamia mnie o tytule zaplanowanego filmu w sobotę, a ja wyśpiewuję jej jednym tchem zarówno odtwórców głównych ról, jak i recenzję. Jeszcze nie tak dawno temu Musia powiedziała, że nie będę później musiała chodzić do kina, ponieważ tak dobrze znam na pamięć treść filmów, gwiazdy i recenzje.

Kiedy któregoś dnia zjawiam się z nową fryzurą, wszyscy patrzą na mnie z dezaprobatą i mogę się spodziewać, że jedno z nich zapyta, która gwiazda filmowa paraduje z taką fryzurą na głowie. Gdy odpowiadam, że to wymysł własny, wierzą mi zaledwie w połowie. Co się tyczy fryzury, nie trzyma się ona dłużej niż przez pół godziny, potem tak mam dosyć tych nieprzychylnych uwag, że spieszę do łazienki i wracam do swojej zwykłej fryzury z lokami.

Twoja Anne

PIĄTEK, 28 STYCZNIA 1944

Kochana Kitty,

Zastanawiałam się dziś rano, czy nie wydaje Ci się, że jesteś krową, która wciąż na nowo musi przeżuwać stare już nowinki i która w końcu głośno ziewa od jednostajnego jedzenia, i czy nie życzysz sobie w cichości, żeby Anne raz wymyśliła coś nowego. Niestety, wiem, że stare jest dla Ciebie nudne, ale pomyśl sobie, jaka ja się staję zrzędną przez te stare sprawy, które są wywlekane stale na nowo. Jeżeli rozmowa przy stole nie toczy się na temat polityki albo wspaniałego posiłku, to mama albo pani znowu zaczynają wyciągać wielokrotnie opowiadane historie z młodości albo Dussel nudzi o obszernej szafie na ubrania swojej żony, o pięknych koniach wyścigowych, przyjemnych łodziach wiosłowych, chłopcach, którzy pływają, mając cztery lata, bólu mięśni i bojaźliwych pacjentach. Wszystko sprowadza się do tego, że gdy jedna osoba z ósemki otwiera usta, pozostałych siedem może skończyć rozpoczętą przez nią historię. Już naprzód znamy *pointę* każdego żartu i opowiadający sam jeden śmieje się z dowcipu. Tych przeróżnych mleczarzy, sklepikarzy i rzeźników byłych gospodyń

mamy już po uszy, tak często byli przy stole wychwalani pod niebiosa lub krytykowani; to niemożliwe, żeby coś pozostało młode czy świeże, jeżeli zostanie omówione w Oficynie.

To wszystko byłoby jeszcze do zniesienia, gdyby dorośli nie mieli nawyku powtarzania po dziesięć razy historii, które opowiadają Kleiman, Jan czy Miep, i za każdym kolejnym razem nie upiększali ich swoimi własnymi wymysłami, tak że muszą się często szczypać pod stołem w rękę, żeby entuzjastycznemu narratorowi nie wskazać właściwej drogi. Małym dzieciom, takim jak Anne, nie wolno pod żadnym pozorem poprawiać dorosłych, choćby palnęli gafę czy opowiadali kłamstwa i wymysły wysrane z palca.

Tematem, który Kleiman i Jan często poruszają, jest ukrywanie się; wiedzą bardzo dobrze, że niezmiernie interesuje nas wszystko, co ma z tym związek, i że szczerze przeżywamy zarówno cierpienie z ukrywającymi się, których złapano, jak i radość z uwolnionymi więźniami.

Ukrywający się stali się tak zwykłym pojęciem, jak wcześniej pantofle taty, które musiały stać koło pieca. Takich organizacji, jak „Wolna Holandia”, które fałszują dokumenty osobiste, pożyczają pieniądze ukrywającym się, przygotowują miejsca na kryjówki, starają się o pracę dla ukrywającej się chrześcijańskiej młodzieży, jest bardzo wiele i zadziwiające jest, jak wiele

szlachetnej i bezinteresownej pracy wykonują ci ludzie, pomagający innym i ratujący ich z narażeniem swojego własnego życia.

Najlepszym tego przykładem są przecież nasi pomocnicy, którzy pomogli nam przetrwać do tej pory i miejmy nadzieję, że wyprowadzą nas na bezpieczny brzeg, inaczej oni sami będą musieli podzielić los wszystkich ściganych. Nigdy nie słyszeliśmy ani słowa o tym, że jesteśmy dla nich ciężarem, a jesteśmy nim na pewno, nigdy żadne z nich nie skarży się, że sprawiamy im za dużo kłopotu. Codziennie przychodzą wszyscy na górę, z panami rozmawiają o firmie i o polityce, z paniami o jedzeniu i uciążliwościach, jakie niesie z sobą wojna, z dziećmi o książkach i gazetach. Przybierają, o ile to tylko możliwe, pogodny wyraz twarzy, przynoszą kwiaty i prezenty na urodziny i święta, zawsze są do naszej dyspozycji. To jest to, o czym nigdy nie wolno nam zapomnieć, że choć inni okazują bohaterstwo na froncie lub w walkach przeciwko Niemcom, nasi pomocnicy wykazują bohaterską odwagę w swoim pogodnym nastawieniu i miłości.

Krążą najdziwniejsze pogłoski, a jednak najczęściej są prawdziwe. Kleiman doniósł nam na przykład w tym tygodniu, że w Geldrii odbył się mecz piłkarski dwóch drużyn; jedna składała się wyłącznie z ukrywających się, a drugą utworzyło jedenastu członków żandarmerii. W Hilversum przydzielano nowe karty podstawowe.

Żeby wielu ukrywających się również dostało swój przydział (kartki na żywność można dostać wyłącznie wtedy, gdy się posiada kartę podstawową albo za 60 guldenów za sztukę), wydający je urzędnicy kazali przyjść wszystkim ukrywającym się z okolicy na określoną godzinę, będą oni tam mogli odebrać swoje zaświadczenia przy osobnym stoliku.

Trzeba jednak być ostrożnym, żeby takie wyczyny nie dotarły do uszu Szwabów.

Twoja Anne

NIEDZIELA, 30 STYCZNIA 1944

Najdroższa Kit,

Znowu zrobiła się niedziela; wprawdzie nie jest ona dla mnie już taka okropna jak kiedyś, ale wciąż jeszcze dość nudna.

Nie byłam jeszcze w magazynie, może później mi się to uda. Wczoraj wieczorem poszłam na dół zupełnie sama, po ciemku, po tym, jak parę wieczorów wcześniej byłam tam już z tatą. Stałam u góry na schodach, tam i z powrotem przelatywało dużo niemieckich samolotów, a ja wiedziałam, że jestem „człowiekiem-samym-w-sobie”, któremu nie wolno liczyć na pomoc innych. Moja obawa zniknęła, spojrzałam na niebo i zaufałam Bogu.

Mam straszną potrzebę, żeby być sama. Tata zauważa, że nie jestem taka jak zwykle, ale nie mogę mu o niczym opowiedzieć. „Zostaw mnie w spokoju, zostaw mnie samą!” – chciałabym stale wołać.

Kto wie, może będę jeszcze kiedyś bardziej opuszczona, niż bym chciała!

Anne Frank

CZWARTEK, 3 LUTEGO 1944

Kochana Kitty,

Inwazyjny nastrój wzrasta w całym kraju z dnia na dzień i gdybyś tu była, na pewno z jednej strony znalazłabyś się – podobnie jak ja – pod wrażeniem tych przygotowań, ale z drugiej strony wyśmiałabyś nas, że robimy dookoła tego tyle szumu, być może niepotrzebnie!

Wszystkie gazety piszą o inwazji i doprowadzają tym ludzi do obłędu: „Gdyby Anglicy ewentualnie wylądowali w Holandii, władze niemieckie dołożą wszelkich starań, by bronić kraju, a w razie konieczności zatopią go”. Opublikowano przy tym mapki, na których zakreskowane są te części Holandii, które mogą zostać zatopione. Ponieważ do zakreskowanego obszaru należą duże części Amsterdamu, pierwszym pytaniem było, co należy robić, gdy na ulicach będzie na metr wody. Na to

trudne pytanie padały ze wszystkich stron najróżniejsze odpowiedzi:

– Ponieważ jeżdżenie na rowerze i chodzenie staną się niemożliwe, trzeba będzie brodzić w stojącej wodzie.

– Ależ nie, trzeba spróbować pływać. Wszyscy założymy czepki i stroje kąpielowe i przepłyniemy pod wodą najdalej, jak to możliwe, nikt wtedy nie zobaczy, że jesteśmy Żydami.

– Ach, co za bzdury! Już widzę, jak panie pływają, gdy szcurki gryzą je w nogi! – To oczywiście był mężczyzna! Zobaczymy, kto będzie głośniej wrzeszczeć!

– W ogóle nie wydostaniemy się już z domu, magazyn stoi tak niepewnie, przy takiej powodzi na pewno się zawali.

– Słuchajcie ludzie, teraz żarty na bok, trzeba będzie postarać się o łódkę.

– Na co to potrzebne? Ja mam coś lepszego. Weźmiemy z przedniego poddasza każdy po jednej skrzyni na cukier mlekowy i będziemy wiosłować warząchwią.

– Ja będę chodzić na szczudłach, w młodości potrafiłem to *prmissima*.

– Janowi Giesowi to niepotrzebne, na pewno weźmie na plecy swoją żonę, wtedy Miep będzie mieć szczudła.

Teraz już wiesz mniej więcej, Kit? Ta cała gadanina jest bardzo zabawna, prawda będzie inna. Musiało też nastąpić drugie pytanie dotyczące inwazji. Co należy

robić, gdy Niemcy zaczną ewakuować Amsterdam.

– Pójść z innymi, przebrać się jak najlepiej.

– W żadnym wypadku nie wychodzić na ulicę! Pozostać jedynie tutaj! Niemcy są w stanie pognać całą ludność wciąż dalej, aż zginie w Niemczech.

– Tak, oczywiście, zostaniemy tutaj. Tu jest najbezpieczniej. Spróbujemy nakłonić Kleimana, żeby zamieszkał tu ze swoją rodziną. Zdobędziemy worek wełny drzewnej i będziemy mogli spać na podłodze. Niech Miep i Kleiman przyniosą tu już zawczasu koce. Zamówimy jeszcze trochę zboża do naszych 60 funtów. Jan niech spróbuje zdobyć groch, mamy teraz w domu około 60 funtów grochu i 10 funtów groszku. Nie zapominaj o tych 50 konserwach jarzynowych.

– Mamo, policz no prędko inne zapasy żywnościowe.

– 10 konserw rybnych, 40 puszek mleka, 10 kilo mleka w proszku, 3 butelki oliwy, 4 weki z masłem, 4 weki z mięsem, 2 oplecione butelki truskawek, 2 butelki malinowo-porzeczkowe, 20 butelek pomidorów, 10 funtów płatków owsianych, 8 funtów ryżu – to wszystko.

Zapasów mamy raczej pod dostatkiem, ale gdy się weźmie pod uwagę, że jedzą z nami też nasi goście i że co tydzień korzystamy z tych zapasów, to wydają się one większe, niż są. Węgla i drewna na opał mamy w domu pod dostatkiem, świec również.

– Uszyjmy dla wszystkich woreczki na piersi, żeby schować w nich wszystkie nasze pieniądze, gdy zajdzie

taka potrzeba.

– Zrobimy listy rzeczy, które jako pierwsze muszą zostać zabrane w czasie ucieczki, a teraz bierzmy się do pakowania plecaków.

– Jeżeli już do tego dojdzie, wystawimy warty, jedną na przednim poddaszu, a drugą na tylnym.

– Powiedz, co zrobimy z taką ilością jedzenia, jeżeli nie będzie wody, gazu ani elektryczności?

– Będziemy musieli gotować na piecu. Filtrować wodę i przegotowywać. Wyczyścimy duże gąsiorzy i będziemy przechowywać w nich wodę. Jako rezerwuary wody mamy prócz tego jeszcze trzy kotły do wekowania i miednicę.

– Poza tym w pomieszczeniu z przyprawami stoi jeszcze półtora kwintala ziemniaków na zimę.

Takie gadanie słyszę przez cały dzień, stale tylko inwazja i inwazja. Dysputy o głodowaniu, umieraniu, bombach, gaśnicach, śpiworach, żydowskich dowodach, gazach trujących i tym podobne, i tak dalej. Nic pocieszającego.

Dobrym przykładem niedwuznacznych ostrzeżeń naszych panów jest następująca rozmowa z Janem:

Oficyna: Boimy się, że gdy Niemcy będą się wycofywać, zabiorą z sobą całą ludność.

Jan: To niemożliwe, nie mają tylu pociągów do dyspozycji.

Oficyna: Pociągów? Pan myślał, że oni by ludność

wsadzili do wagonika? Wykluczone. Ta może skorzystać z pojazdu nożnego. (*Per pedes apostolorum*, mówi zawsze Dussel).

Jan: Nie wierzę w to, państwo widzą wszystko w zbyt czarnych barwach. Jaki interes mieliby w tym, żeby pędzić z sobą całą ludność?

Oficyna: Nie wie pan, że Goebbels powiedział: jeżeli my będziemy musieli ustąpić, zatrzaśniemy za sobą drzwi wszystkich okupowanych terenów!

Jan: Oni już tyle rzeczy mówili.

Oficyna: Myśli pan, że Niemcy są zbyt szlachetni lub zbyt filantropijni, żeby zrobić coś takiego? Oni myślą: jeżeli my musimy zginąć, to zginą też wszyscy ludzie, którzy znajdują się w zasięgu naszej władzy.

Jan: Proszę mi nie opowiadać, nie wierzę w to.

Oficyna: To jest wciąż ta sama śpiewka, nikt nie chce widzieć niebezpieczeństwa, dopóki go nie poczuje na własnej skórze.

Jan: Państwo nigdy nie widzą niczego pozytywnego. Przecież państwo też to tylko zakładają.

Oficyna: Bo sami to wszystko przeżyliśmy, najpierw w Niemczech, a teraz tutaj. A co się dzieje w Rosji?

Jan: Proszę na razie nie brać Żydów pod uwagę, sądzę, że nikt nie wie, co się w Rosji dzieje. Anglicy i Rosjanie przesadzają w celach propagandowych podobnie jak Niemcy.

Oficyna: Wykluczone, angielskie radio zawsze

mówiło prawdę. A założmy, że przesadzają w wiadomościach o dziesięć procent, to jest jeszcze wystarczająco dużo faktów, bo nie może pan zaprzeczyć, że w Polsce i Rosji zostaje bez ceregieli zamordowanych lub zagazowanych wiele milionów spokojnych ludzi.

Oszczędzę Ci dalszej rozmowy. Jestem bardzo spokojna i nie przejmuję się tym całym zamieszaniem. Jestem w takim stanie, że wszystko mi jedno, czy zostanę zamordowana, czy będę żyć. Świat będzie się kręcić dalej i beze mnie, a ja i tak nie mogę się przecież przeciwstawić wydarzeniom. Niech się dzieje, co się ma dziać, nie robię nic innego, tylko się uczę, i mam nadzieję na dobre zakończenie.

Twoja Anne

WTOREK, 8 LUTEGO 1944

Droga Kitty,

Jak się czuję, nie potrafiłabym Ci powiedzieć. W jednym momencie pragnę spokoju, w innym nieco wesołości. Odzwyczailiśmy się już od śmiania, śmiania się tak naprawdę, że bardziej już nie można.

Dziś rano ogarnął mnie jednak niepohamowany śmiech, wiesz, tak jak się można śmiać w szkole. Chichotałyśmy z Margot jak prawdziwe podlotki.

Wczoraj wieczorem znowu miałyśmy z mamą starcie. Margot zawinęła się w wełniany koc, ale nagle wyskoczyła z łóżka i zaczęła go bardzo dokładnie oglądać; tkwiła w nim szpilka! Mama łatała w tym kocu dziurę. Tata znacząco pokiwał głową i powiedział coś o niedbałości mamy. Mama przysłała prędko z łazienki, a ja troszeczkę dla żartu powiedziałam:

– *Du bist doch eine echte Rabenmutter.* *****

Zapytała oczywiście dlaczego, a my opowiedzieliśmy jej o szpilce. Zrobiła natychmiast najwynioślejszą ze swoich min i odezwała się do mnie:

– Zwłaszcza ty masz coś do powiedzenia o niedbałości, kiedy ty szyjesz, cała podłoga usiana jest szpilkami. O proszę, znowu tu leży etui z igłami, tego też nigdy nie sprzątniesz!

Powiedziałam, że nie używałam etui z igłami, a Margot podskoczyła, bo to ona była winna.

Mama jeszcze przez chwilę mówiła do mnie o niedbałości, aż miarka się przebrała i dość krótko stwierdziłam:

– Nie powiedziałam przecież niczego na temat niedbałości, zawsze mi się dostaje, gdy ktoś inny coś zrobi!

Mama zamilkła, a ja byłam zmuszona w niecałą minutę później pocałować ją na dobranoc. To było może nieważne wydarzenie, ale mnie wszystko złości. Ponieważ, jak się zdaje, wzięło mnie właśnie na

rozmyślanie i przeczesuję wszystkie dziedziny, w których tylko znalazłoby się coś do przemyślenia, moje myśli jakby same zeszyły na małżeństwo taty i mamy. Zawsze stawiano mi je za przykład małżeństwa idealnego. Nigdy kłótni, żadnych złych spojrzeń, doskonała harmonia itd., itd.

Wiem coś o przeszłości ojca, a to, czego nie wiem, dopowiedziałam sobie; wydaje mi się, że wiem, że tata poślubił mamę, ponieważ uważał, że nadaje się na żonę dla niego. Muszę przyznać, że podziwiam mamę za sposób, w jaki przyjęła tę rolę, i o ile wiem, nigdy nie narzekała ani nie była zazdrosna. Kobiecie, która kocha, niełatwo jest żyć ze świadomością, że nigdy nie zajmie pierwszego miejsca w sercu męża, a mama to wiedziała. Tata na pewno mamę za to podziwiał i uważał, że ma wspaniały charakter. Dlaczego miały się ożenić z kimś innym? Jego ideały uleciały, a młodość minęła. Jakie ich małżeństwo jest teraz? Żadnych kłótni i różnic zdań – nie, ale idealne też przecież nie jest. Ojciec ceni mamę i kocha ją, ale nie taką miłością małżeńską, jaką ja sobie wyobrażam. Tata bierze mamę taką, jaka jest, często się złości, ale mówi jak najmniej, ponieważ wie, ile poświęceń ją to kosztowało.

Na temat firmy, innych spraw, ludzi, wszystkiego – tata zdecydowanie nie zawsze pyta ją o zdanie, nie mówi wszystkiego, bo wie, że ona za bardzo przesadza, jest zbyt krytyczna i często zbyt uprzedzona. Tata nie jest

zakochany, całuje ją tak, jak nas całuje, nie stawia jej za przykład, bo nie może. Patrzy na nią przekornie i drwiąco, lecz nigdy czule. Możliwe, że mama przez tę wielką ofiarę stała się dla otoczenia zimna i nieprzyjemna, jednak w ten sposób będzie się coraz bardziej oddalać od drogi miłości, wzbudzać coraz mniej podziwu, a tata kiedyś na pewno sobie uświadomi, że choć na zewnątrz nigdy nie domagała się jego pełnej miłości, to od środka powoli, lecz nieuchronnie się kruszyła. Kocha go jak nikogo innego i niełatwo jest patrzeć, jak taki rodzaj miłości zawsze pozostaje bez odpowiedzi.

Właściwie powinnam więc bardzo mamie współczuć? Powinnam jej pomóc? A tacie? – Nie potrafię, zawsze widzę przed sobą inną mamę, nie mogę. – Jak też miałabym to zrobić? Nie powiedziała mi nic o sobie, nigdy jej o to nie pytałam. Co ona i ja wiemy o swoich myślach? Nie umiem z nią rozmawiać, nie potrafię patrzeć czule w te zimne oczy, nie mogę, nigdy! – Gdyby miała choć jedną cechę wyrozumiałej matki, łagodność albo życzliwość, albo cierpliwość, albo coś innego, wciąż starałabym się do niej zbliżyć. Ale ta nieczuła natura, ta drwiąca istota, ją kochać – z każdym dniem jest to dla mnie coraz trudniejsze.

Twoja Anne

SOBOTA, 12 LUTEGO 1944

Kochana Kitty,

Słońce świeci, niebo jest granatowe, wieje wspaniały wiatr, a ja tak tęsknię – tęsknię – do wszystkiego... Tęsknię do rozmów, wolności, przyjaciół, bycia samej. Tak tęsknię... do płaczu! Mam w sobie takie uczucie, jakbym się rozpryskiwała, i wiem, że płacz byłby lepszy; nie potrafię tego. Jestem niespokojna, chodzę z jednego pokoju do drugiego, przez szparę w zamkniętym oknie wdycham powietrze, czuję, że moje serce bije, jakby mówiło: „Zaspokój wreszcie moje pragnienie”.

Sądzę, że czuję w sobie wiosnę, czuję jej budzenie się, czuję to w moim ciele i w mojej duszy. Muszę się trzymać w ryzach, żeby zachowywać się tak jak zwykle, jestem kompletnie wytrącona z równowagi, nie wiem, co mam czytać, co mam pisać, co mam robić, wiem tylko, że tęsknię...

Twoja Anne

PONIEDZIAŁEK, 14 LUTEGO 1944

Kochana Kitty,

Od soboty dużo się dla mnie zmieniło. Stało się to tak: tęskniłam (i tęsknię nadal), ale... o odrobinę, o malutką

cząsteczkę jest już inaczej.

Już w niedzielę rano zauważyłam (będę szczerą, ku mojej wielkiej radości), że Peter nieustannie mi się przygląda. Tak zupełnie inaczej niż zwykle, nie wiem, nie potrafię wytłumaczyć dlaczego, ale odniosłam nagle wrażenie, że on nie jest jednak tak zakochany w Margot, jak sądziłam na początku. Przez cały dzień specjalnie nie spoglądałam na niego zbyt często, bo gdy to robiłam, on też zawsze spoglądał, a wtedy – tak, wtedy doznawałam przyjemnego uczucia, jakie nieczęsto było mi dane doznawać.

W niedzielę wieczorem wszyscy siedzieli przy radiu, poza Pimem i mną, i słuchali „Unsterbliche Musik deutscher Meister ” *****. Dussel ciągle kręcił przy odbiorniku, Peter zaczął się złościć i inni również. Po pół godzinie trzymania nerwów na wodzy Peter, dosyć rozdrażniony, poprosił o zaprzestanie pokręcania. Dussel odpowiedział z najbardziej wyniosłą miną:

– *Ich mach' das schon!* *****

Peter się rozzłościł, stał się arogancki, pan van Daan przyłączył się do niego i Dussel musiał ustąpić. To wszystko.

Powód nie był sam w sobie aż tak nadzwyczaj istotny, ale zdaje się, że Peter wziął sobie tę sprawę bardzo do serca, w każdym razie przyszedł do mnie dziś rano, gdy grzebałam na poddaszu w szafie z książkami i zaczął opowiadać o tym wydarzeniu. O niczym nie

wiedziałam, Peter poczuł, że znalazł uważną słuchaczkę i nabrał rozmachu.

– No i widzisz – powiedział – ja nieprędko coś powiem, bo już zawczasu wiem, że będę się plątać. Zaczynam się jąkać, czerwienić i tak długo przekręcam słowa, które chcę powiedzieć, aż muszę przerwać wywód, bo sam tych słów już nie znajduję. Wczoraj było ze mną prawie to samo, chciałem powiedzieć coś całkiem innego, ale gdy już zacząłem, straciłem głowę i to jest straszne. Wcześniej miałem zły zwyczaj, który jeszcze teraz chętnie bym zastosował: jak byłem na kogoś zły, to wolałem załatwić go pięściami niż się z nim spierać. Wiem, że tą metodą niewiele osiągnę i dlatego cię podziwiam. Ty potrafisz przynajmniej właściwie się wyrażać, mówisz ludziom to, co masz do powiedzenia, i w ogóle nie jesteś zmieszana.

– Bardzo się mylisz – odpowiedziałam – w większości wypadków mówię rzeczy zupełnie inne, niż sobie pierwotnie założyłam, a potem mówię o wiele za dużo i o wiele za długo, to jest prawie tak samo okropne.

– Być może, masz jednak tę zaletę, że nigdy po tobie nie widać, żebyś była zmieszana. Zachowujesz kolor i formę.

W cichości chciałam się śmiać z tego ostatniego zdania, ale pozwoliłam mu w spokoju mówić o sobie, nie pokazałam własnej wesołości, usiadłam na poduszce na podłodze, założyłam ręce na podciągnięte nogi

i spoglądałam na niego uważnie.

Ogromnie się cieszę, że w domu jest jeszcze ktoś, kto może dostawać dokładnie takich samych napadów złości jak ja. Peterowi wyraźnie dobrze to zrobiło, że mógł skrytykować Dussela w najgorszych słowach, bez obawy, że ktoś na niego poskarży. A ja, mnie się to też podobało, ponieważ doznałam silnego uczucia wspólnoty, jakie miałam wcześniej, tylko będąc z moimi przyjaciółkami.

Twoja Anne

WTOREK, 15 LUTEGO 1944

Ta drobna sprawa z Dusselem miała jeszcze sporo następstw, a to tylko z jego własnej winy. W poniedziałek wieczorem Dussel przyszedł tryumfująco do mamy i opowiedział, że Peter zapytał go tego samego ranka, czy dobrze spał i dodał, że było mu przykro z powodu zajścia w niedzielę wieczorem, i że nie zamierzał go tak bardzo atakować. Dussel uspokoił go, zapewniając, że nie wziął sobie tego aż tak bardzo do serca. Wszystko zostało więc załatwione.

Mama przekazała mi tę historię, a ja w skrytości ogromnie się zdziwiłam, że Peter, który był taki zły na Dussela, tak się wbrew wszelkim zapewnieniom poniżył.

Nie mogłam sobie odmówić, żeby nie wybadać Petera w tej sprawie i natychmiast usłyszałam od niego,

że Dussel skłamał. Trzeba było widzieć wtedy minę Petera, byłoby warte złota, gdyby to sfotografować. Oburzenie z powodu kłamstwa, złość, rozważanie, co teraz zrobić, niepokój i jeszcze wiele więcej uczuć pojawiało się na zmianę wyraźnie na jego twarzy.

Wieczorem pan van Daan i Peter porządnie Dusselowi nagadali. Ale takie straszne nie mogło to znowu być, bo Peter był dzisiaj na badaniu dentystycznym.

Właściwie nie chcieli więcej z sobą rozmawiać.

ŚRODA, 16 LUTEGO 1944

Nie rozmawialiśmy z sobą przez cały dzień, poza paroma nic nie znaczącymi słowami. Było za zimno, żeby pójść na poddasze, a poza tym Margot miała urodziny. O wpół do pierwszej przyszedł obejrzyć prezenty i został o wiele dłużej, niż to było absolutnie konieczne, czego inaczej nigdy by nie zrobił. Ale w południe nadarzyła się okazja. Ponieważ raz w roku chciałam zatroszczyć się o Margot, poszłam po kawę, a potem przyniosłam ziemniaki. Przyszłam do pokoju Petera, zabrał natychmiast ze schodów swoje papiery, a ja zapytałam, czy mam zamknąć klapę.

– Tak – odpowiedział – zamknij. Jak będziesz wracać, zastukaj, to ci ją znowu otworzę.

Podziękowałam mu, poszłam na górę i przez dziesięć

minut wyszukiwałam w dużej beczce najmniejsze ziemniaki. Rozbolały mnie plecy i zrobiło mi się zimno. Oczywiście nie zastukałam, sama otworzyłam klapę, ale on wyszedł mi jednak bardzo usłużnie naprzeciw i odebrał ode mnie garnek.

– Długo szukałam, ale mniejszych nie mogłam znaleźć.

– Zajrzałaś do dużej beczki?

– Tak, przerzuciłam wszystko rękami.

Stałam przy schodach na dole, a on badawczo zajrzał do garnka, który miał jeszcze w rękach.

– O, ależ one są całkiem niezłe – odezwał się i dodał, gdy odbierałam od niego garnek:

– Moje uznanie!

Spojrzał przy tym na mnie takim ciepłym, miękkim spojrzeniem, że i ja stałam się ciepła i miękka w środku. Naprawdę mogłam zauważyć, że chciał mi sprawić radość, a ponieważ nie umiał prawić wielkich mów pochwalnych, wyraził swoje słowa spojrzeniem. Tak dobrze go rozumiałam i byłam mu ogromnie wdzięczna. Jeszcze teraz się cieszę, gdy sobie przypominam te słowa i to spojrzenie!

Gdy przyszłam na dół, mama powiedziała, że trzeba przynieść jeszcze więcej ziemniaków, tym razem na kolację. Zaofiarowałam się, że pójdę jeszcze raz na górę. Gdy przyszłam do Petera, przeprosiłam go, że jeszcze raz muszę mu przeszkodzić. Podniósł się, stanął między

schodami i ścianą, złapał mnie mocno za ramię, gdy już stałam na schodach, i za wszelką cenę chciał mnie powstrzymać.

– Ja pójdę, i tak muszę jeszcze pójść na górę – powiedział.

Ale odpowiedziałam, że to naprawdę nie jest konieczne i że nie muszę teraz wybierać małych. Przekonałam go i puścił moje ramię. W drodze powrotnej otworzył klapę i znowu odebrał ode mnie garnek. Przy drzwiach zapytałam jeszcze:

– Co robisz?

– Francuski – padła odpowiedź.

Zapytałam, czy mogłabym zajrzeć do tych lekcji, umyłam ręce i usiadłam naprzeciwko niego na otomanie.

Pomogłam mu trochę we francuskim, ale zaraz zaczęliśmy rozmawiać. Opowiedział mi, że chciałby później pojechać do Indii Holenderskich ***** i żyć tam na plantacji. Mówił o swoim życiu w domu, o handlowaniu na czarno i o tym, że był takim próżniakiem. Powiedziałam, że ma ogromny kompleks niższości. Mówił o wojnie, że Rosjanie i Anglicy na pewno też wypowiedzą sobie nawzajem wojnę, i mówił o Żydach. Byłoby mu o wiele łatwiej, gdyby był chrześcijaninem i gdyby po wojnie mógł być chrześcijaninem. Zapytałam, czy chciałby się ochrzcić, ale tak nie było. Nie potrafi czuć tak, jak chrześcijanie, powiedział, ale po wojnie nikt przecież nie będzie

wiedział, czy jest chrześcijaninem, czy Żydem. Dotknęło mnie to do żywego. Uważam, że to wielka szkoda, że on ma w sobie wciąż jeszcze resztkę nieuczciwości.

Peter powiedział jeszcze:

– Żydzi zawsze byli narodem wybranym i zawsze nim będą!

Odpowiedziałam:

– Mam nadzieję, że raz zostaną wybrani do dobrego!

Ale potem rozmawialiśmy sobie przyjemnie o tacie i o znajomości ludzi, i o wszystkich możliwych rzeczach, sama już nie wiem, o czym.

Poszłam dopiero kwadrans po piątej, ponieważ przyszła Bep.

Wieczorem powiedział jeszcze coś ładnego. Rozmawialiśmy o gwiazdce filmowej, którą dostał kiedyś ode mnie i która już z półtora roku wisi w jego pokoju. Bardzo się mu podoba, więc zaproponowałam, że dam mu jeszcze inne gwiazdy filmowe.

– Nie – odpowiedział wówczas – wolę, żeby tak zostało. Na te tutaj patrzę codziennie i one stały się moimi przyjaciółmi.

O wiele lepiej już teraz rozumiem, dlaczego zawsze przyciska tak do siebie Mouschi. On oczywiście też czuje potrzebę czułości. Jeszcze o czymś zapomniałam, o czym on mówił. Powiedział:

– Nie, nie znam obaw, chyba że ze mną samym coś się dzieje, ale tego też się już oduczam.

Peter ma bardzo duży kompleks niższości. I tak na przykład, myśli zawsze, że on jest głupi, a my mądre. Gdy pomagam mu we francuskim, dziękuje mi po tysiącokroć. Zdecydowanie powiem za którymś razem:

– Daj spokój z tymi gadkami. Ty za to o wiele lepiej znasz angielski i geografię!

Anne Frank

CZWARTEK, 17 LUTEGO 1944

Droga Kitty,

Dziś rano byłam na górze, obiecałam przeczytać pani kiedyś parę opowiadań. Zaczęłam od *Snu Ewy*, bardzo się jej podobał, przeczytałam wtedy też parę rzeczy z *Oficyny*, z czego głośno się śmiali. Peter też się częściowo przysłuchiwał (to znaczy tylko temu ostatniemu) i poprosił, żebym przysłała też do niego i przeczytała mu jeszcze więcej. Pomyślałam, że mogę teraz wykorzystać szansę, przyniosłam dziennik i dałam mu do przeczytania fragment między Cady i Hansem o Bogu. Nie potrafię w ogóle powiedzieć, jakie to na nim zrobiło wrażenie, powiedział coś, czego już nie pamiętam, nie czy to jest dobre, ale coś o samej tej myśli. Powiedziałam mu, że chciałam tylko pokazać, że zapisuję nie tylko śmieszne rzeczy. Pokiwał głową, a ja

wysłałam z pokoju. Zobaczymy, czy usłyszę coś jeszcze na ten temat!

Twoja Anne Frank

PIĄTEK, 18 LUTEGO 1944

Najdroższa Kitty,

Gdy idę na górę, kiedykolwiek, to zawsze po to, żeby zobaczyć „jego”. Moje życie tutaj właściwie bardzo się więc poprawiło, ponieważ znowu ma jakiś cel, a ja mogę się z czegoś cieszyć.

Obiekt mojej przyjaźni jest przynajmniej zawsze w domu i nie muszę obawiać się rywali (poza Margot). Naprawdę nie powinnaś myśleć, że się zakochałam, bo to nieprawda, ale mam nieustannie uczucie, że między Peterem i mną zrodzi się jeszcze kiedyś coś pięknego, coś, co jest przyjaźnią i daje zaufanie. Gdy tylko mogę, idę do niego, i nie jest już tak jak dawniej, że on nie wie za dobrze, od czego ma zacząć, wręcz przeciwnie, mówi jeszcze, gdy ja już prawie jestem za drzwiami. Mamie nie podoba się, że chodzę na górę. Mówi stale, że naprzykrzam się Peterowi i że powinnam zostawić go w spokoju. Czy ona istotnie nie pojmuję, że ja także mam intuicję? Zawsze, gdy wchodzę do środka, do tego małego pokoiku, patrzy na mnie tak dziwnie. Gdy

wracam z góry na dół, pyta, gdzie byłam. Uważam, że to okropne, powoli zacznym nabierać do niej wstrętu!

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 19 LUTEGO 1944

Kochana Kitty,

Znowu jest sobota, a to samo za siebie mówi już właściwie wystarczająco dużo. Ranek był spokojny. Prawie przez godzinę byłam na górze, ale z „nim” rozmawiałam zaledwie chwilę.

Gdy o wpół do trzeciej wszyscy byli na górze, albo żeby czytać, albo żeby spać, z kocem i ze wszystkim udałam się na dół, żeby usiąść za biurkiem i czytać lub pisać. Nie potrwało to zbyt długo, nie mogłam się powstrzymać, oparłam głowę na rękach i zaczęłam płakać. Popłynęły łzy, a ja czułam się głęboko nieszczęśliwa. O, gdyby „on” przyszedł mnie pocieszyć.

Była już czwarta, kiedy wróciłam na górę. O piątej poszłam po ziemniaki z nową nadzieją w sercu na spotkanie, ale on, gdy jeszcze poprawiałam włosy w łazience, poszedł do Moffi.

Chciałam pomóc pani i poszłam z książką i ze wszystkim posiedzieć na górze, ale nagle poczułam, że znowu napływają mi łzy, i pobiegłam na dół, do toalety,

łapiąc po drodze prędko lusterko. Siedziałam tam jeszcze długo po tym, gdy byłam już gotowa, zupełnie ubrana, podczas gdy moje łyzy robiły ciemne plamy na czerwieni fartucha i byłam ogromnie zasmucona.

Myślałam mniej więcej tak: o, w ten sposób nigdy nie dotrę do Petera. Kto wie, może on mnie w ogóle nie lubi i może w ogóle nie czuje potrzeby zaufania. Może myśli o mnie jedynie powierzchownie. Znowu będę musiała sama sobie radzić, bez zaufania i bez Petera. Być może wkrótce znowu bez nadziei, pociechy i oczekiwania. O, gdybym mogła położyć teraz głowę na jego ramieniu i nie czuć się tak beznadziejnie samotną i opuszczoną! Kto wie, może mu na mnie w ogóle nie zależy i może na innych też patrzy tak miękko, może wyobrażałam sobie tylko, że to wyłącznie dla mnie. O, Peter, gdybyś mógł mnie usłyszeć albo zobaczyć, lecz prawdy, która, być może, tak bardzo rozczaruje, nie mogłabym jednak wysłuchać.

Później znowu byłam pełna nadziei i oczekiwania, podczas gdy łyzy płynęły jeszcze we mnie.

Twoja Anne M. Frank

NIEDZIELA, 20 LUTEGO 1944

To, co u innych ludzi dzieje się w ciągu tygodnia, w Oficy nie dzieje się w niedzielę. Kiedy inni ludzie mają

na sobie odświętne rzeczy i spacerują w słończku, my szorujemy, zamykamy i myjemy.

Godzina ósma: Nie zważając na śpiochów, Dussel wstaje mimo wszystko o godzinie ósmej. Idzie do łazienki, następnie na dół, znowu na górę, po czym ma miejsce mycie w łazience, które trwa pełną godzinę.

Wpół do dziesiątej: Pali się w piecach, odsłania zaciemnienie i van Daan idzie do łazienki. Jednym z niedzielnoporannych dopustów jest to, że ze swojego łóżka muszę patrzeć akurat na kark Dussela, gdy się modli. Każdego na pewno zdziwi, jeżeli powiem, że modlący się Dussel przedstawia okropny widok. Nie dlatego, żeby płakał albo robił się sentymentalny, o nie, on ma zwyczaj przez kwadrans, zwróć uwagę: przez kwadrans, kołysać się z czubków palców na pięty. W tę i z powrotem, w tę i z powrotem, trwa to bez końca i jeżeli nie zacisnę oczu, zaczyna mi się od tego niemal kręcić w głowie.

Piętnaście po dziesiątej: Van Daan gwizdże, łazienka jest wolna. U nas podnoszą się z poduszek pierwsze zaspane twarze. Potem wszystko przebiega prędko-prędko. Po kolei idziemy z Margot do prania. Ponieważ tam, na dole, jest porządnie zimno, przydają się długie spodnie i chustka na głowę. W tym czasie tata jest w łazience. O jedenastej Margot (albo ja) idzie do łazienki, a potem wszyscy znów są czyści.

Wpół do dwunastej: Śniadanie. Nad tym nie będę się

rozwódzić, bo o jedzeniu mówi się wystarczająco dużo i beze mnie.

Piętnaście po dwunastej: Każdy udaje się w inną stronę. Tata w kombinezonie klęczy na podłodze i tak mocno szczotkuje dywan, że pokój wypełnia wielka chmura kurzu. Pan Dussel porządkuje łóżka (oczywiście nie tak, jak trzeba) i gwizdże przy tym stale ten sam koncert skrzypcowy Beethovena. Z poddasza słyhać kroki mamy wieszającej pranie. Pan van Daan nakłada kapelusz i znika w niższych rejonach, za nim udają się Peter i Mouschi, pani wdziewa długi fartuch ze zwisającym końcem, czarną wełnianą kurteczkę i kalosze, zawiązuje na głowie gruby szal z czerwonej wełny, bierze pod ramię tobołek brudnych rzeczy i po jeszcze jednym dobrze wystudowanym skinięciu głową, charakterystycznym dla praczek, idzie do prania. Margot i ja zmywamy naczynia i sprzątamy jako tako pokój.

ŚRODA, 23 LUTEGO 1944

Najdroższa Kitty,

Od wczoraj na zewnątrz jest wspaniała pogoda i jestem cała w skowronkach. Moje pisanie, najmilejsze, co posiadam, posuwa się szybko do przodu. Prawie każdego ranka chodzę na poddasze, żeby wywietrzyć płuca z dusznego powietrza w pokoju. Dziś rano, gdy znowu

poszłam na poddasze, Peter był tam zajęty sprząaniem. Skończył prędko i kiedy usiadłam na moim ulubionym miejscu na podłodze, przyszedł do mnie. Patrzyliśmy oboje na błękitne niebo, nagi kasztan, na którego gałęziach błyszczały małe kropelki, na mewy i inne ptaki, które w swym śmigłym locie podobne są do srebra, i to wszystko wzruszyło nas, i tak ujęło, że nie byliśmy w stanie rozmawiać. On stał z głową opartą o grubą belkę, ja siedziałam. Wdychaliśmy powietrze, patrzyliśmy na zewnątrz i czuliśmy, że nie należy przerywać tego słowami. Bardzo długo tak patrzyliśmy, a gdy on musiał pójść narąbać drewna, wiedziałam, że jest miłym chłopakiem. Wspiął się po schodach na strych, poszłam za nim i w ciągu tego kwadransa, gdy rąbał drewno, znowu nie zamieniliśmy ani słowa. Patrzyłam na niego z mojego miejsca, jak w widoczny sposób starał się rąbać jak najlepiej, żeby pokazać mi swoją siłę. Ale patrzyłam też przez otwarte okno na duży fragment Amsterdamu, na wszystkie dachy aż po horyzont, który był jasnoniebieski, tak że ledwo można go było widzieć.

„Tak długo, jak to istnieje, pomyślałam, i będę to mogła przeżywać, ten blask słońca, to bezchmurne niebo, tak długo nie mogę być smutna”.

Dla każdego, kto się boi, jest samotny albo nieszczęśliwy, stanowczo najlepszym środkiem jest wyjście na zewnątrz, gdzieś, gdzie jest się zupełnie sam

na sam z niebem, naturą i Bogiem. Bo dopiero wtedy, tylko wtedy, czuje się, że wszystko jest tak, jak być powinno, i że Bóg chce widzieć ludzi szczęśliwymi wśród prostej, ale pięknej natury.

Jak długo to istnieje, a będzie na pewno zawsze istnieć, wiem, że we wszystkich okolicznościach istnieje zawsze pociecha na każde zmartwienie. I wierzę mocno, że natura potrafi ukoić każde cierpienie.

O, kto wie, może nie potrwa to już długo i będę mogła podzielić się tym przepełniającym mnie uczuciem szczęścia z kimś, kto odbierze je podobnie jak ja.

Twoja Anne

PS. Myśli: Do Petera.

Brakuje nam tu wiele, bardzo wiele i to już od dawna, i mnie też tego brakuje, tak samo jak tobie. Nie powinieneś myśleć, że chodzi mi o rzeczy zewnętrzne, bo w te zostaliśmy tu świetnie zaopatrzeni. Nie, mam na myśli rzeczy wewnętrzne. Tak samo jak ty tęsknię do wolności i powietrza, ale sądzę, że za te niedostatki dostaliśmy odszkodowanie już w nadmiarze. Mam na myśli odszkodowanie wewnętrzne. Gdy siedziałam dziś rano przed oknem i patrzyłam na zewnątrz, a właściwie przyglądałam się prosto i uważnie Bogu i naturze, byłam szczęśliwa, po prostu szczęśliwa. I Peterze, jak długo ma się to uczucie wewnętrznego szczęścia, szczęścia

z powodu przyrody, zdrowia i jeszcze wielu, wielu innych rzeczy, jak długo nosi się je w sobie, tak długo będzie można wciąż na nowo stawać się szczęśliwym.

Bogactwo, poważanie, wszystko można stracić, ale uczucie szczęścia we własnym sercu może najwyżej zostać przysłonięte i zawsze, póki się żyje, będzie cię ono stale czynić szczęśliwym.

Spróbuj kiedyś, gdy będziesz samotny i nieszczęśliwy bądź zmartwiony, patrzeć przy tak pięknej pogodzie ze strychu na zewnątrz. Nie na domy i dachy, ale na niebo. Jak długo możesz bez obaw spoglądać w niebo, tak długo wiesz, że jesteś czysty wewnątrz i że mimo wszystko będziesz kiedyś znowu szczęśliwy.

NIEDZIELA, 27 LUTEGO 1944

Najdroższa Kitty,

Od rana do wieczora nie robię właściwie nic innego, tylko myślę o Peterze. Zasypiam z jego obrazem przed oczyma, śnię o nim i znowu budzę się, gdy on jeszcze na mnie patrzy.

Mam silne wrażenie, że wcale nie różnimy się z Peterem tak bardzo, jak to się na zewnątrz wydaje, i wytłumaczę Ci, dlaczego: i Peterowi, i mnie brakuje matki. Jego jest zbyt powierzchowna, chętnie flirtuje

i nie troszczy się za bardzo o myśli Petera. Moja zajmuje się mną dużo, ale pozbawiona jest taktu, subtelnego uczucia, matczynego zrozumienia.

Oboje z Peterem zmagamy się ze swoim wnętrzem, oboje jesteśmy jeszcze niepewni, a właściwie zbyt delikatni i łagodni wewnątrz, żeby być tak srogo traktowani. Chcę w takich chwilach wszystko z siebie wyrzucić albo ukryć swoje wnętrze. Tłukę się wtedy garnkami z wodą i jestem hałaśliwa, tak że każdy chciałby, żebym sobie poszła. On natomiast zamyka się, prawie nic nie mówi, jest cichy i marzy, i w ten sposób również bojaźliwie się chowa.

Ale kiedy i w jaki sposób dotrzemy w końcu do siebie?

Nie wiem, jak długo starczy mi jeszcze rozsądku, żeby panować nad tym pragnieniem.

Twoja Anne M. Frank

PONIEDZIAŁEK, 28 LUTEGO 1944

Najdroższa Kitty,

To się staje koszmarem dnia i nocy. Widzę go prawie co godzinę i nie mogę być przy nim, nie mogę nikomu niczego dać po sobie poznać, muszę być wesoła, podczas gdy w moim wnętrzu wszystko jest zrozpaczone.

Peter Schiff i Peter van Daan złąli się w jednego Petera, który jest dobry i kochany, i do którego niesamowicie tęsknię. Mama jest straszna, tata kochany, a przez to jeszcze bardziej uciążliwy, Margot jest najbardziej uciążliwa, bo oczekuje słodkiej buzi, a ja chcę mieć spokój.

Peter nie przyszedł do mnie na poddasze, poszedł na strych i zajął się tam stolarką. Przy każdym trzasku i uderzeniu kruszył się kawałek mojej odwagi i stawałam się jeszcze bardziej zamartwiona. A w oddali zegar grał: „Pro-stuj ciało, pro-stuj duszę!”.

Jestem sentymentalna, wiem. Jestem zrozpaczona i nierozsądna, to też wiem.

O, pomóż mi!

Twoja Anne M. Frank

ŚRODA, 1 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Moje własne sprawy zostały usunięte na bok i to przez... włamanie. Staję się nudna przez te włamanie, ale cóż ja mogę poradzić na to, że zaszczycanie wizytami firmy Gies & Co. sprawia włamywaczom taką przyjemność? To włamanie jest o wiele bardziej zawikłane niż tamto z lipca '43.

Gdy pan van Daan poszedł wczoraj wieczorem, jak zwykle, o wpół do ósmej do kantoru Kuglera, zobaczył, że oszklone drzwi przechodnie i drzwi kantoru były otwarte. Zdziwiło go to. Wszedł dalej i dziwił się coraz bardziej, bo również drzwi do gabinetu były otwarte, a w kantorze przednim panował straszny nieporządek. „Tu był złodziej”, przemknęło mu przez głowę. Dla nabrania natychmiastowej pewności co do tego wydarzenia zszedł po schodach, sprawdził frontowe drzwi, zamek bębnekowy, wszystko było zamknięte. „W takim razie – założył – zarówno Bep, jak i Peter byli dziś wieczór bardzo nieporządni”. Posiedział przez chwilę w pokoju Kuglera, wyłączył lampę, poszedł na górę i nie przejął się za bardzo ani otwartymi drzwiami, ani zabałaganionym kantorem przednim.

Dziś rano Peter wcześniej zastukał do drzwi naszego pokoju i przyniósł niezbyt miłą wiadomość, że frontowe drzwi były szeroko otwarte, i że z szafy w ścianie zniknął projektor i nowa aktówka Kuglera. Peter dostał za zadanie zamknięcie drzwi. Van Daan opowiedział o swoich spostrzeżeniach poprzedniego wieczora, a my byliśmy porządnie zaniepokojeni.

Całego tego zdarzenia nie można wytłumaczyć inaczej niż w ten sposób, że złodziej ma dorobiony klucz do drzwi, bo te nie były w ogóle wyłamane. Musiał już bardzo wczesnym wieczorem zakraść się tu, do środka, zamknął za sobą drzwi, przeszkodził mu van Daan, więc

ukrył się, dopóki van Daan sobie nie poszedł, a potem uciekł ze zdobyczą i w pośpiechu zostawił drzwi otwarte.

Kto może mieć nasz klucz? Dlaczego złodziej nie poszedł do magazynu? Czyżby sprawcą był jeden z naszych magazynierów i czy nie zdradzi nas teraz, jako że przecież słyszał, a może nawet widział van Daana?

Przejmuje nas to grozą, ponieważ nie wiemy, czy owemu włamywaczowi nie przyjdzie teraz do głowy jeszcze raz otworzyć nasze drzwi, czy też może wystraszył się chodzącego tam człowieka?

Twoja Anne

PS. Jeżeli mogłabyś zdobyć dla nas dobrego detektywa, to byłoby nam bardzo miło. Pierwszą wymaganą rzeczą jest oczywiście dyskrecja w sprawach ukrywania się.

CZWARTEK, 2 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Byłyśmy dziś z Margot na poddaszu; nie sprawiało mi to takiej przyjemności, jak wyobrażałam to sobie przy Peterze (albo kimś innym). Wiem jednak, że ona większość rzeczy czuje prawie tak samo, jak ja!

Przy zmywaniu naczyń Bep zaczęła rozmawiać z mamą i panią van Daan o swoim przygnębieniu. Co te

dwie jej pomogą? Zwłaszcza nasza nietaktowna mama oddaje niedźwiedzie przysługi. Wiesz, jaką jej dała radę? Powinna myśleć o tych wszystkich ludziach, którzy giną na tym świecie! Komu pomoże myśl o nieszczęściu, jeżeli sam jest przygnębiony? Powiedziałam to głośno. W odpowiedzi usłyszałam oczywiście, że mam się nie wtrącać do takich spraw.

Jacy ci dorośli są idiotyczni i głupi! Jakbyśmy z Peterem, Margot i Bep nie czuli wszyscy tego samego, a na to pomaga jedynie miłość matczyzna albo miłość bardzo, bardzo dobrych przyjaciół. Ale te dwie mamy tutaj nie rozumieją nas ani odrobinę! Pani van Daan może bardziej niż mama. O, tak bardzo chciałam powiedzieć coś tej biednej Bep, coś, o czym wiem z doświadczenia, że pomaga. Ale tata wszedł między nas i bardzo brutalnie odepchnął mnie na bok. Jacy oni wszyscy są głupi!

Rozmawiałam z Margot o tacie i mamie, jakby tu było przyjemnie, gdyby oni nie byli tacy okropni. Moglibyśmy organizować wieczorki, w czasie których każdy po kolei wypowiadałby się na jakiś temat. Ale z tego nic nie będzie. Ja nie mogę się tu wypowiadać! Pan van Daan atakuje, mama robi się ostra i o *niczym* nie potrafi normalnie rozmawiać, tata nie ma na te rzeczy ochoty, podobnie jak pan Dussel, a pani jest zawsze tak atakowana, że siedzi z czerwoną twarzą i niemal nie może się już bronić. A my? Nam nie wolno mieć zdania!

Tak, oni są okropnie nowocześni! Nie mieć zdania! Można powiedzieć, że trzeba trzymać język za zębami, ale nie mieć zdania – to niemożliwe. Nikt nie może komuś zabronić mieć swojego zdania, nawet jeżeli ten ktoś jest jeszcze tak młody! Bep, Margot, Peterowi i mnie może pomóc jedynie wielka i ofiarna miłość, której żadne z nas czworga tu nie doświadcza. I nikt, zwłaszcza ci idiotyczni mędracy tutaj, nie może nas zrozumieć, bo jesteśmy o wiele bardziej wrażliwi i o wiele dalej ze swymi myślami, niż ktokolwiek kiedykolwiek tu by przypuścił!



Peter van Pels – fotografia z 1942 roku

Miłość, co to jest miłość? Sądzę, że miłość to jest coś, czego właściwie nie można wyrazić słowami. Miłość jest pojmowaniem kogoś, kochaniem kogoś, dzieleniem z nim szczęścia i nieszczęścia. Do tego dochodzi z czasem także miłość cielesna, coś się podzieliło, coś oddało i coś otrzymało, czy się jest po ślubie, czy nie, czy się urodzi dziecko, czy nie urodzi. Czy się straciło godność, czy też nie, o to w ogóle nie chodzi, jeżeli się tylko wie, że obok ciebie przez całe twoje dalsze życie będzie stać ktoś, kto cię rozumie i kim się z nikim innym nie musisz dzielić!

Twoja Anne M. Frank

W tej chwili mama znowu narzeka; jest w widoczny sposób zazdrosna, że więcej rozmawiam z panią van Daan niż z nią. Wszystko mi jedno!

Złapałam dziś Petera, rozmawialiśmy z sobą co najmniej trzy kwadransy. Kosztowało go bardzo dużo wysiłku opowiedzenie czegoś o sobie i szło to jednak bardzo wolno. Naprawdę nie wiedziałam, czy lepiej zrobić, jeżeli pójdę na dół, czy gdy zostanę na górze. Ale tak bardzo chciałam mu pomóc! Opowiedziałam mu o Bep i o tym, że obie mamy są takie nietaktowne. Powiedział, że jego rodzice stale się kłócą, o politykę

i papierosy, i o przeróżne inne rzeczy. Jak już wspomniałam, Peter był bardzo nieśmiały, ale jednak nie tak, żeby się nie wygadał, że chętnie nie oglądałby swoich rodziców przez dwa lata.

– Mój tata nie jest wcale taki miły, na jakiego wygląda – powiedział – ale w kwestii papierosów mama ma absolutną rację.

Ja też opowiedziałam mu o swojej mamie. Ale mojego taty to on bronił. Uważa, że z taty jest „równy chłop”.

Dziś wieczorem, gdy po zmywaniu naczyń odwiesiłam fartuch, zawołał mnie i prosił, żebym nie opowiadała na dole, że znowu się pokłócili i nie rozmawiają ze sobą. Obiecałam, chociaż opowiedziałam o tym już Margot. Ale jestem przekonana, że Margot będzie trzymać język za zębami.

– Nie, Peter – powiedziałam – mnie nie musisz się obawiać, oduczyłam się powtarzania wszystkiego. Nie mówię nigdy ani słowa z tego, co ty mi opowiadasz.

Uznał, że to miło. Opowiadałam mu jeszcze o tym okropnym plotkowaniu u nas i powiedziałam:

– Margot ma oczywiście zupełną rację, gdy mówi, że nie jestem szczerą, bo nie chcę już więcej plotkować, ale jeżeli chodzi o pana Dussela, to wciąż jeszcze robię to jednak zbyt chętnie.

– Ładnie z twojej strony – powiedział. Zaczerwienił się, a mnie również prawie zmieszał ten życzliwy

komplement.

Potem rozmawialiśmy jeszcze o górze i dole. Peter naprawdę się zdziwił, że wciąż jeszcze nie polubiliśmy jego rodziców.

– Peter – powiedziałam – wiesz, że jestem szczerą. Dlaczego miałabym ci o tym nie powiedzieć? My przecież też znamy ich wady.

Powiedziałam też jeszcze:

– Peter, tak bardzo chciałabym ci pomóc, czy nie mogę? Siedzisz tu w samym środku wszystkiego i wiem, że choć nic nie mówisz, to jednak się przejmujesz.

– O, zawsze chętnie skorzystam z twojej pomocy.

– Może idź lepiej do taty, on też niczego nie powtarza, jemu możesz o tym spokojnie powiedzieć!

– Tak, on jest prawdziwym kumplem.

– Lubisz go, prawda?

Peter skinął głową, a ja ciągnęłam:

– No, on ciebie też!

Rzucił pospieszne spojrzenie i zaczerwienił się, to było naprawdę wzruszające, jak ucieszyło go tych parę słów.

– Tak sądzisz? – zapytał.

– Tak – powiedziałam – można to zauważyć po tym, co mu się od czasu do czasu wymknie.

Wtedy nadszedł pan van Daan, żeby coś podyktować. Peter jest na pewno takim samym „równym chłopem”

jak tata!

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 3 MARCA 1944

Najdroższa Kitty,

Kiedy dziś wieczorem patrzyłam na świeczkę, stałam się znowu radosna i spokojna. Babcia siedzi właściwie w tej świeczce i to babcia właśnie mnie strzeże, i chroni, i sprawia, że znowu jestem radosna. Ale... jest ktoś inny, kto całkowicie decyduje o moim nastroju, a jest to... Peter. Kiedy poszłam dziś po ziemniaki i stałam jeszcze na schodach z pełnym garnkiem, on już pytał:

– Co robiłaś w południe?

Usiadłam na schodach i zaczęliśmy rozmawiać. Kwadrans po piątej (godzinę później) ziemniaki dotarły do pokoju. Peter ani słowem nie wspomniął już o rodzicach, rozmawialiśmy tylko o książkach i o tym, jak było dawniej. Och, jakie ten chłopak ma ciepłe spojrzenie; zdaje się, że niewiele brakuje, żebym się w nim zakochała.

O tym mówił dziś wieczorem. Przyszłam do niego po obieraniu ziemniaków i powiedziałam, że jest mi tak ciepło.

– Po Margot i po mnie od razu widać temperaturę,

kiedy jest zimno, jesteśmy białe, a kiedy jest ciepło, czerwone – powiedziałam.

– Zakochana? – zapytał.

– Dlaczego miałabym być zakochana?

Moja odpowiedź (albo lepiej powiedziawszy – pytanie) była dość naiwna.

– Dlaczego nie? – powiedział i wtedy musieliśmy pójść do stołu.

Czyżby miał coś na myśli, stawiając to pytanie? Dzisiaj zdobyłam się wreszcie na to, żeby go zapytać, czy moje gadulstwo nie jest dla niego uciążliwe. Powiedział tylko:

– Nie, nie mam nic przeciwko!

W jakim stopniu odpowiedź ta świadczy o zakłopotaniu, nie potrafię ocenić.

Kitty, jestem jak zakochana, która nie potrafi mówić o niczym innym, tylko o swoim skarbie. Peter istotnie jest skarbem. Kiedy będę mu to mogła powiedzieć? Oczywiście tylko wówczas, jeżeli i on uważa, że jestem skarbem, ale ja nie jestem kociakiem, którego można złapać bez nakładania rękawiczek, to wiem na pewno. On lubi swój spokój, wiem o tym, jak bardzo mnie lubi, nie mam pojęcia. W każdym razie, poznajemy się troszeczkę nawzajem, chciałabym już, żebyśmy mieli odwagę powiedzieć sobie więcej rzeczy. Ale, kto wie, może ten czas nadejdzie prędzej, niż myślę! Parę razy na dzień rzuca mi porozumiewawcze spojrzenie, a ja mrugam do

niego i oboje się cieszymy. Chyba wydaje się, że zwariowałam, mówiąc o jego radości, ale mam to nieodparto przeczucie, że on myśli tak samo jak ja.

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 4 MARCA 1944

Droga Kitty,

Ta sobota, pierwsza od miesiąca, nie jest już tak męcząca, smutna i nudna, jak wszystkie do tej pory. Przyczyną tego nie jest nikt inny, tylko Peter. Dziś rano przyszedł na poddasze, żeby powiesić tam fartuch, gdy tata zapytał, czy nie zechciałabym zostać i porozmawiać po francusku. Zgodziłam się. Rozmawialiśmy najpierw po francusku, wytłumaczyłam mu co nieco, potem robiliśmy angielski. Tata czytał na głos Dickensa, a ja byłam wniebowzięta, bo siedziałam na krześle taty, tuż obok Petera.

Za piętnaście jedenasta poszłam na dół. Kiedy o wpół do dwunastej wróciłam na górę, stał już na schodach i czekał na mnie. Rozmawialiśmy do za piętnaście pierwsza. Jeżeli tylko się uda, gdy wychodzę za drzwi, na przykład po jedzeniu, kiedy nikt nie słyszy, mówi:

– Cześć, Anne, na razie!

O, tak się cieszę! Czyżby jednak zaczynał mnie teraz

kochać? W każdym razie jest z niego miły facet i nikt nie wie, jak dobrze mi się z nim rozmawia!

Pani nie ma nic przeciw temu, że z nim rozmawiam, ale dziś zapytała jednak zaczepnie:

– Czy ja wam tam, na górze, faktycznie mogę zaufać?

– Oczywiście – zaprotestowałam. – Pani mnie obraża!

Od rana do wieczora cieszę się, że zobaczę Petera.

Twoja Anne M. Frank

PS. Żeby nie zapomnieć, dziś w nocy spadło dużo śniegu. Teraz go już prawie nie widać, wszystko stopniało.

PONIEDZIAŁEK, 6 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Nie uważasz, że to dziwne, że po tym, jak Peter opowiedział mi o swoich rodzicach, czuję się trochę za niego odpowiedzialna? Myślę tak, jakby te kłótnie obchodziły mnie tyle samo, co jego, a jednak nie mam już odwagi rozmawiać z nim o tym, bo boję się, że on tego nie lubi. Za żadne skarby świata nie chciałabym być teraz niedelikatna.

Po twarzy Petera mogę zauważyć, że myśli równie dużo jak ja, i dlatego rozłościłam się też wczoraj wieczorem, gdy pani drwiąco powiedziała:

– Myśliciel!

Peter zaczerwienił się przez to i zmieszał, a we mnie wszystko się zatrzęsło.

Niechże ci ludzie trzymają język za zębami! Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak okropnie jest patrzeć bezczynnie, jaki on jest samotny. Mogę sobie wyobrazić, zupełnie jakbym to sama przeżyła, jaki on czasem musi być zrozpaczony z powodu kłótni czy miłości. Biedny Peter, jak on bardzo potrzebuje miłości!

Jakże to ostro zabrzmiało w moich uszach, gdy mówił, że nie potrzebuje przyjaciół. O, jakże on się myli! Sądzę, że niczego takiego nie miał na myśli. Uczepił się swojej męskości, swojej samotności i swojej wyreżyserowanej obojętności, żeby nie wypaść z roli, żeby nigdy, nigdy nie pokazać, jak się czuje. Biedny Peter, jak długo może potrwać jeszcze ta poza, czy po tym nadludzkiem wysiłku nie nastąpi straszny wybuch?

O, Peterze, gdybym tylko umiała i mogła ci pomóc! Razem przepędzilibyśmy naszą samotność!

Dużo myślę, ale niewiele mówię. Cieszę się, gdy go widzę i gdy przy tym świeci jeszcze słońce. Wczoraj podczas głównego zmywania byłam ogromnie wesoła, a wiedziałam, że on siedział w pokoju obok. Nic na to

nie mogę poradzić; im cichsza i poważniejsza jestem w środku, tym hałaśliwsza na zewnątrz! Kto będzie tym pierwszym, który dostrzeże ten pancerz i przebije się przez niego?

Dobrze jednak, że van Daanowie nie mają dziewczynki. Mój podbój nie mógłby nigdy być tak trudny, tak piękny ani tak przyjemny, gdyby właśnie inna płeć tak nie pociągała!

Twoja Anne M. Frank

PS. Wiesz, że opisuję Ci wszystko uczciwie, i dlatego muszę Ci też powiedzieć, że żyję właściwie od jednego spotkania do drugiego. Wciąż mam nadzieję, że odkryję, że on też tak na mnie czeka, i jestem zachwycona, gdy zauważam jego drobne, nieśmiałe starania. Według mnie chciałby się, och, tak chętnie, prawie tak jak ja, móc wypowiedzieć; nie wie, że to właśnie jego nieporadność tak mnie wzrusza.

WTOREK, 7 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Kiedy zastanawiam się teraz nad swoim życiem z roku 1942, wszystko wydaje się takie nierzeczywiste. Tym boskim życiem żyła całkiem inna Anne Frank niż ta,

która teraz tutaj zmadrzała. Boskie życie, takie ono było. Na każdym rogu pięciu wielbicieli, ze dwadzieścia koleżanek i znajomych, ulubienica większości nauczycieli, rozpieszczana przez tatę i mamę, dużo słodczy, wystarczająco dużo pieniędzy – czego więcej potrzeba?

Prawdopodobnie zapytasz mnie, w jaki sposób owinęłam sobie tych ludzi wokół palca. Peter mówi „atrakcyjność”, ale to niezupełnie prawda. Każdy nauczyciel lubił moje cięte odpowiedzi, zabawne spostrzeżenia, śmiejącą się buzię i krytyczne spojrzenie, śmieszne i dowcipne. Nie byłam też niczym innym; okropną flirciarą, kokieterijną i zabawną. Miałam parę zalet, dzięki którym pozostawałam w łaskach, a mianowicie: pilność, szczerść i hojność. Nikomu, ktokolwiek by to był, nie odmówiłabym nigdy odpisywania, słodczyce rozdawałam pełnymi garściami i nie byłam zarozumiała.

Czy przez ten podziw nie stałabym się arogancka? To prawdziwe szczęście, że w środku, w szczytowym punkcie zabawy, stanęłam nagle wobec rzeczywistości i trwało to dokładnie rok, zanim się przyzwyczaiałam, że w nikim nie wzbudzam już podziwu.

Jaką widzieli mnie w szkole? Źródło żartów i żarcików, zawsze największa psotnica i nigdy w złym humorze, nigdy płaczliwa. Czy to dziwne, że każdy chętnie jeździł ze mną na rowerze albo okazywał mi

względy?

Spoglądałam na tę Anne Frank jako miłą, zabawną, lecz powierzchowną dziewczynę, która nie ma ze mną nic wspólnego. Co powiedział o mnie Peter?

– Kiedy cię widziałem, byłaś niezmiennie otoczona dwoma lub więcej chłopakami i gromadą dziewcząt, zawsze się śmiałaś i stanowiłaś centrum zainteresowania!

Miał rację.

Co pozostało teraz jeszcze z tamtej Anne Frank? O, na pewno nie oduczyłam się jeszcze śmiać ani odpowiadać, wciąż potrafię tak dobrze albo i lepiej krytykować ludzi, potrafię jeszcze tak flirtować i być zabawną, gdy zechcę...

W tym rzecz, chciałabym żyć tak jeszcze kiedyś przez jeden wieczór, przez parę dni, przez tydzień, na pozór bez troski i radośnie. Pod koniec takiego tygodnia byłabym śmiertelnie zmęczona i ogromnie wdzięczna pierwszemu lepszemu, kto mówiłby o czymś poważnym. Nie chcę adoratorów, lecz przyjaciół, nie chcę wielbicieli podziwiających mój uśmiech pełen pochlebstw, lecz ceniących wystąpienia i charakter. Bardzo dobrze wiem, że krąg wokół mnie znacznie by się zmniejszył. Ale co to szkodzi, jeżeli zostanie mi tylko parę osób, parę szczerych osób?

Mimo wszystko w roku 1942 również nie byłam całkowicie szczęśliwa; często czułam się opuszczona, ale

ponieważ od samego rana do wieczora byłam na nogach, nie zastanawiałam się i bawiłam się najlepiej, jak tylko można było, świadomie czy nieświadomie próbowałam wypełniać pustkę żartami.

Patrzę teraz na swoje własne życie i zauważam, że jeden jego okres został nieodwołalnie zamknięty; beztroskie, pozbawione kłopotów czasy szkolne nigdy już więcej nie wrócą. Nawet do nich nie tęsknię, wyrosłam z tego, nie potrafię już robić jedynie głupstw, pewna cząsteczka mnie zachowuje zawsze swoją powagę.

Niczym przez mocną lupę widzę swoje życie do nowego roku 1944. W domu życie pełne słońca, potem tutaj, to gwałtowne przejście w '42, kłótnie, oskarżenia; nie mogłam tego pojąć, byłam zaskoczona i nie potrafiłam bronić się inaczej niż arogancją.

Pierwsza połowa 1943 roku, napady płaczu, samotność, powolne dostrzeganie tych wszystkich błędów i braków, które są tak wielkie, a zdają się dwa razy większe. W ciągu dnia rozmawiałam o wszystkim innym, próbowałam przeciągnąć Pima na swoją stronę, nie udało się, samotnie stanęłam przed trudnym zadaniem uczynienia siebie taką, żeby nie słyszeć już więcej żadnych zarzutów, bo te przygniatały mnie, aż do straszliwego zniechęcenia.

Druga połowa roku była nieco lepsza, stałam się podlotkiem, traktowano mnie trochę doroślej. Zaczęłam

myśleć, pisać opowiadania i doszłam do wniosku, że inni nie mają ze mną nic wspólnego, nie mają prawa ciągnąć mnie, jak wahadła w zegarze, z jednej strony na drugą, chciałam ukształtować siebie według własnej woli. Zrozumiałam, że mogę się obejść bez matki, zupełnie i całkowicie; to boli, ale rzeczą, która dotknęła mnie jeszcze bardziej, było to, iż zrozumiałam, że tata nigdy nie stanie się moim powiernikiem. Nikomu nie ufałam bardziej niż samej sobie.

Po Nowym Roku druga wielka zmiana, mój sen... odkryłam przez niego moje pragnienie... chłopaka; nie dziewczyny przyjaciółki, ale chłopaka przyjaciela. Odkryłam też szczęście w samej sobie i pancerz powierzchowności, i wesołości. Ale niekiedy stawałam się cicha. Teraz żyję jedynie dla Petera, bo od niego bardzo dużo będzie zależeć, co się ze mną dalej stanie!

A wieczorem, gdy leżę w łóżku, a moja modlitwa kończy się słowami: *Ich danke dir für al das Gute und Liebe und Schöne* *****, wtedy wszystko krzyczy we mnie z radości, wtedy myślę o *das Gute*, a więc o ukrywaniu się, o moim zdrowiu i o mnie całej, *das Liebe* Petera, o tym, co jeszcze jest bardzo małe i wrażliwe i czego oboje nie mamy jeszcze odwagi nazwać, o miłości, o przyszłości, o szczęściu i o *das Schöne*, co jest światem, światem i przyrodą, i rozległym pięknem wszystkiego, wszystkim, co ładne, zebranych razem.

Nie myślę wtedy o nieszczęściu, ale o pięknie, które pozostaje. W tym przeważnie leży różnica między mamą i mną. Jej radą na przygnębienie jest: „Pomyśl o całym nieszczęściu, które jest na świecie, i ciesz się, że cię ono nie spotkało”. Moją radą jest: „Wyjdź na zewnątrz, na pola, do natury i słońca. Wyjdź na zewnątrz i próbuj odnaleźć szczęście w samym sobie; myśl o całym pięknie, które rośnie w tobie i dookoła ciebie, i bądź szczęśliwa”.

Według mnie zdanie mamy nie jest słuszne, bo cóż począć, jeżeli ciebie samego spotkało nieszczęście? Wtedy jest się straconym. Ja natomiast uważam, że w każdym zmartwieniu jest isierka czegoś pięknego, kiedy się na to patrzy, zauważa się coraz więcej radości i samemu wraca się do równowagi. A kto jest szczęśliwy, ten będzie uszczęśliwiać innych, kto ma odwagę i ufność, nigdy nie zginie w nieszczęściu!

Twoja Anne M. Frank

ŚRODA, 8 MARCA 1944

Pisałyśmy z Margot do siebie nawzajem listy, oczywiście tylko dla zabawy.

Anne: Dziwne, nocne wydarzenia przychodzą mi na myśl zawsze dopiero o wiele później. Teraz nagle wiem, że pan Dussel okropnie chrapał dziś w nocy (teraz jest

środa po południu, za kwadrans trzecia, a pan Dussel znowu chrapie, dlatego mi się to przypomniało). Kiedy musiałam się załatwić do nocnika, specjalnie robiłam więcej hałasu, żeby to chrapanie się uspokoiło.

Margot: Co jest lepsze, łapanie powietrza czy chrapanie?

Anne: Chrapanie jest lepsze, bo jak narobię hałasu, to ustaje, przy czym osoba, której to dotyczy, nie budzi się.

O czym nie napisałam Margot, ale co jednak chcę wyznać Tobie, droga Kitty, to, że bardzo często śnię o Peterze. Przedwczorajszej nocy byłam w naszym salonie, tutaj, na lodzie z tym małym chłopczykiem z lodowiska Apollohal, który chodził ze swoją siostrzyczką w-wiecznie-niebieskiej-sukience-i-z-cienkimi-nogami. Przedstawiłam mu się afektownie i zapytałam, jak się nazywa. Nazywał się Peter. Już we śnie zapytałam siebie samą, ilu ja teraz znam Peterów!

Potem śniło mi się, że staliśmy w pokoiku Petera naprzeciw siebie, obok schodów. Powiedziałam coś do niego, pocałował mnie, ale odpowiedział, że jednak nie kocha mnie za bardzo i że nie powinnam flirtować. Zrozpaczonym i błagającym głosem powiedziałam:

– Ja nie flirtuję, Peterze!

Kiedy się obudziłam, cieszyłam się, że Peter tego jeszcze nie powiedział.

Dziś w nocy też się całowaliśmy, ale nie spodobały mi się w ogóle policzki Petera, nie były takie miękkie, na

jakie wyglądają, ale takie, jak policzki taty, a więc policzki mężczyzny, który się już goli.

PIĄTEK, 10 MARCA 1944

Najdroższa Kitty,

Dzisiaj sprawdziło się przysłowie: „Nieszczęścia chodzą parami”. Peter właśnie to powiedział. Opowiem Ci, co nieprzyjemnego się wydarzyło i co być może wisi nam jeszcze nad głową.

Po pierwsze, Miep jest chora z powodu wczorajszego ślubu Henka i Aagje. Zmarzła w kościele Westerkerk, gdzie miało miejsce błogosławieństwo. Po drugie, pan Kleiman wciąż jeszcze nie wrócił ze swojego ostatniego krwotoku żołądka *****, więc Bep jest sama w kantorze. Po trzecie, policja aresztowała pewnego pana (którego nazwiska nie wspomnę). Jest to okropne nie tylko dla tego mężczyzny, ale i dla nas, ponieważ bardzo czekamy na ziemniaki, masło i dżem. Pan M., nazwijmy go tak, ma pięcioro dzieci poniżej trzynastego roku życia, a jeszcze jedno jest w drodze.

Wczoraj wieczorem znowu się trochę wystraszyliśmy, gdyż nagle rozległo się pukanie w ścianę obok nas. Jedliśmy akurat. Reszta wieczoru upłynęła w przygnębieniu i nerwach.

Ostatnimi czasy nie mam w ogóle ochoty na

opisywanie tutejszych wydarzeń. O wiele bardziej zajmują mnie moje własne sprawy. Nie zrozum źle moich zamiarów, bo uważam, że straszny jest los tego biednego, dobrego pana M., ale w moim dzienniku nie ma jednak dla niego zbyt wiele miejsca.

We wtorek, środę i czwartek byłam od wpół do piątej do piętnaście po u Petera. Robiliśmy francuski i gadaliśmy o przeróżnych rzeczach. Naprawdę cieszę się na tę małą godzinkę po południu, a najpiękniejsze z wszystkiego jest to, że, jak sądzę, Peter także cieszy się, gdy przychodzę.

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 11 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Ostatnimi czasy nie mogę usiedzieć w miejscu, chodzę z góry na dół i znowu z powrotem. Lubię rozmawiać z Peterem, ale nieustannie boję się, że się mu naprzykrzam. Opowiedział mi to i owo o minionych czasach, o swoich rodzicach i o sobie samym. To dla mnie o wiele za mało i zastanawiam się co pięć minut, jak to możliwe, że pragnę więcej. Wcześniej uważałam, że jestem nieznośna; i *vice versa*, teraz zmieniałam zdanie, czy on również powinien był się zmienić? Myślę, że tak,

nie znaczy to jednak, że musimy stać się zażyłymi przyjaciółmi, chociaż ja ze swej strony o wiele lżej znosiłabym ukrywanie się. Ale nie dam się zwariować, zajmuję się nim wystarczająco dużo i nie muszę zanudzać Cię sobą, dlatego że jestem taka rozleniwiona!

NIEDZIELA, 12 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Im dłużej, tym bardziej wszystko staje się zwariowane. Od wczoraj Peter na mnie nie patrzy. Zachowuje się, jakby był na mnie zły, więc się ogromnie staram, żeby za nim nie chodzić i możliwie jak najmniej z nim rozmawiać, ale to jest niezwykle trudne! Co to takiego może być, co go często ode mnie odsuwa i często do mnie kieruje? Być może wyobrażam sobie, że jest gorzej niż w rzeczywistości, może i on ma swoje nastroje, może jutro znowu wszystko będzie dobrze!

Najtrudniejsze z wszystkiego jest to, żeby – gdy jest mi tak nieprzyjemnie i gdy jestem zmartwiona – zachować swój zwykły wygląd. Muszę rozmawiać, pomagać, siedzieć z innymi, a zwłaszcza być wesoła! Najbardziej z wszystkiego tęsknię do natury i jednego miejsca, w którym mogłabym tak długo, jak bym chciała, być sama! Myślę, że wszystko mi się płące, Kitty, ale ja też jestem całkiem wytrącona z równowagi:

z jednej strony szaleję z tęsknoty do niego, nie mogę niemal usiedzieć w pokoju, nie patrząc na niego, a z drugiej strony zastanawiam się, dlaczego właściwie tak mi na nim zależy, dlaczego nie mogę się znowu stać spokojna!

Dniem i nocą, zawsze, gdy się budzę, nie robię nic innego, tylko się zastanawiam: „Czyżbyś nie dała mi wystarczająco dużo spokoju? Czy za często bywasz na górze? Czy mówisz za dużo o poważnych sprawach, o których on nie potrafi jeszcze rozmawiać? Może on wcale nie uważa, że jesteś sympatyczna? Czy to całe zamieszanie nie było jedynie wyobrażeniem? Ale dlaczego w takim razie opowiadał ci tak dużo o sobie? Może żałuje tego?”. I jeszcze wiele więcej.

Wczoraj po południu byłam taka wyczerpana po serii ponurych nowinek z zewnątrz, że położyłam się na swojej sofie, żeby się przespać. Chciałam tylko spać, żeby nie myśleć. Spałam do godziny czwartej, potem musiałam pójść do innych. Z wielkim trudem przyszło mi odpowiadać na wszystkie pytania mamy i wymyślić wymówkę dla taty tłumaczącą moje spanie. Zasłoniłam się bólem głowy, co nie było nieprawdą, jako że bolała mnie też głowa... od wewnątrz!

Zwykli ludzie, zwykłe dziewczyny, podlotki takie jak ja, pomyślą, że mam bzika, że się nad sobą lituję, ale cóż, tak właśnie jest, mówię Ci wszystko, co mi leży na sercu, a następnego dnia jestem taka arogancka, wesoła

i pewna siebie, jak to tylko możliwe, żeby uniknąć wszelkich pytań i nie złościć się wewnątrz na samą siebie.

Margot jest bardzo kochana i chętnie byłaby moją powiernicą, ale jednak nie mogę jej wszystkiego powiedzieć. Traktuje mnie poważnie, o wiele za poważnie, i zastanawia się długo nad swoją zwariowaną siostrzyczką, za każdym razem, gdy coś powiem, przygląda mi się badawczo i za każdym razem myśli: czy to teraz jest komedia, czy też ona naprawdę tak myśli?

Dzieje się tak, ponieważ jesteśmy wciąż razem, a ja nie mogłabym mieć powiernika wciąż obok siebie.

Kiedy wydostanę się znowu z tego mętliku myśli, kiedy będą we mnie znowu cisza i pokój?

Twoja Anne

WTOREK, 14 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Może będzie to dla Ciebie zabawne (dla mnie bynajmniej nie), gdy usłyszysz, co będziemy dziś jeść. W tej chwili, jako że na dole jest pracownica, siedzę przy stole przykrytym ceratą u van Daanów, do ust i nosa przycisnęłam chusteczkę, która jest przesiąknięta

zapachem przedkryjówkowych perfum. W ten sposób niewiele z tego zrozumiesz, a więc „zaczynając od początku”. Ponieważ nasi dostawcy bonów zostali złapani, nie mamy, poza naszymi pięcioma nielegalnymi kartkami żywnościowymi, żadnych innych bonów ani tłuszczu. Ponieważ Miep i Kleiman znów są chorzy, Bep nie może robić zakupów, a ponieważ cały nastrój jest markotny, więc i jedzenie również. Od jutra nie mamy już ani odrobiny tłuszczu, masła czy margaryny. Nie będziemy już jeść na śniadanie smażonych ziemniaków (oszczędność chleba), ale papkę, a ponieważ pani myśli, że umrzemy z głodu, kupiliśmy dodatkowo pełne mleko. Na obiad mamy dzisiaj *stampot* ***** z zawekowanego jarmużu. Stąd te środki ostrożności w postaci chusteczki do nosa. Nie do wiary, jak może śmierdzieć jarmuż, który ma prawdopodobnie parę lat! Tu, w pokoju, czuć pomieszana woń zepsutych śliwek, ostrego środka konserwującego i zgniłych jaj. Fuj, już na samą myśl, że mam to jeść, robi mi się niedobrze! Do tego dochodzi jeszcze i to, że nasze ziemniaki nabawiły się przedziwnych chorób, więc z dwóch wiader *pommes de terre* ***** jedno ładuje w piecu. Zabawiamy się wyszukiwaniem tych różnych chorób i doszliśmy do wniosku, że na zmianę występują: rak, ospa i odra. O tak, to nic miłego ukrywać się w czwartym roku wojny. Oby ta cała zawierucha już się skończyła!

Szczerze powiedziawszy, byłoby mi wszystko jedno,

co jem, gdyby tutaj było przyjemnie. W tym sęk: wszystkich nas zaczyna męczyć to nudne życie. Oto opinie pięciu ukrywających się dorosłych na temat obecnego stanu (dzieciom nie wolno wyrażać swojego zdania, tym razem zastosowałam się do tego).

Pani van Daan:

– Już od dawna odehciewa mi się tego królowania w kuchni. Nudzi mnie siedzenie z założonymi rękami. Gotuję, a jednak muszę narzekać: gotowanie bez tłuszczu jest niemożliwe, niedobrze mi się robi od tych wstrętnych zapaszków. Zapłatą za mój trud nie jest nic innego jak niewdzięczność i wrzaski, zawsze jestem czarną owcą, za wszystko mnie przypisuje się winę. Poza tym uważam, że wojna nie posuwa się naprzód, Niemcy odniosą na koniec jeszcze zwycięstwo. Ogromnie się boję, że umrzemy z głodu, i klnę na każdego, gdy jestem w złym humorze.

Pan van Daan:

– Muszę palić, palić, palić, wtedy jedzenie, polityka, humory Kerli nie są takie okropne. Kerli jest kochaną kobietą. Jak nie mam czego palić, jestem chory, potrzebuję wtedy mięsa, żyjemy jednak zbyt biednie, nic nie jest dość dobre i z pewnością nastąpi burzliwa kłótnia. Okropnie głupia istota z tej mojej Kerli.

Pani Frank:

– Jedzenie nie jest ważne, ale chciałabym raz dostać kromkę żytniego chleba, bo strasznie mi się chce jeść.

Gdybym była panią van Daan, już dawno udaremniłabym panu to wieczne palenie. Ale teraz koniecznie muszę zapalić papierosa, bo mam dziwne uczucie w głowie. Van Daanowie są okropnymi ludźmi; Anglicy popełniają dużo błędów, ale wojna toczy się dalej, muszę rozmawiać i cieszyć się, że nie jestem w Polsce.

Pan Frank:

– Wszystko w porządku, niczego mi nie brak. Spokojnie, mamy czas. Daj mi moje ziemniaki, to będę siedzieć cicho. Odłóż prędko z mojego przydziału coś dla Bep. W polityce sprawy mają się świetnie, jestem niesamowitym optymistą.

Pan Dussel:

– Muszę zdążyć z pensum, wszystko skończyć na czas. W polityce wszystko idzie *szwietnje*, to *nicht* możliwe, żebyśmy zostali złapani. *Ja, ja, ja...!*

Twoja Anne

CZWARTEK, 16 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Uff... na chwilę uwolniłam się od tych ponurych perspektyw! Nie słyszę dziś nic innego tylko:

– Jeżeli wydarzy się to i to, to będziemy mieć z tym kłopoty, a jeżeli ten się jeszcze rozchoruje, zostaniemy

sami na świecie, jeżeli wtedy...

No tak, resztę znasz, przypuszczam przynajmniej, że oficynowców poznałaś już wystarczająco dobrze, by odgadywać ich rozmowy.

Przyczyną tego „jeżeli, jeżeli” jest to, że pan Kugler został wezwany na sześć dni do kopania, Bep jest bardziej niż przeziębiona i będzie prawdopodobnie musiała zostać jutro w domu, Miep nie wyleczyła się jeszcze z grypy, a Kleiman miał krwotok żołądka z utratą świadomości. To nasza prawdziwa lista żałobna!

Pierwszą rzeczą, jaką według nas Kugler powinien zrobić, to pójść do godnego zaufania lekarza, kazać sobie wypisać dobre zaświadczenie i okazać je w ratuszu w Hilversum. Ludzie z magazynu dostali na jutro dzień wolnego, Bep będzie więc sama w kantorze. Jeżeli Bep (znowu kolejne jeżeli) zostałaby jutro w domu, drzwi pozostaną zamknięte na klucz, będziemy musieli siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, żeby Keg nas nie usłyszał. Jan przyjdzie o pierwszej na pół godzinki, odwiedzić opuszczonych, będzie wtedy, że tak powiem, grać rolę stróża zoo.

Jan, po raz pierwszy od dłuższego czasu, opowiedział dziś w południe znowu co nieco o wielkim świecie. Szkoda, że nie widziałaś nas ośmiorga wokół niego, wyglądało to zupełnie jak obrazek: „Gdy babunia opowiada”.



Goście na ślubie Miep i Jana Giesów, 16 lipca 1941 roku.

Od lewej: Auguste van Pels, Hermann van Pels, Victor Kugler i dwóch nieznanych z imienia i nazwiska mężczyzn

Gadał bez końca do swojej wdzięcznej publiczności, oczywiście przede wszystkim o jedzeniu. Pani Pf., znajoma Miep, gotuje dla niego. Przedwczoraj dostał marchewkę z zielonym groszkiem, wczoraj musiał dojeść resztkę tego, dziś gotuje bób, a jutro z pozostałych marchewek zrobi się *hutspot* *****.

Zapytaliśmy o lekarza Miep.

– Lekarz? – zapytał Jan. – Co państwo chcą od lekarza? Zadzwoiłem do niego dziś rano, odezwała się jakaś asystentka, poprosiłem o receptę na grypę, a w

odpowiedzi usłyszałem, że receptę mogę odebrać jutro rano między ósmą i dziewiątą. Jak się ma ostrą grypę, lekarz sam podchodzi do telefonu i mówi: „Proszę pokazać język, powiedzcie: aaa. Słyszę już, pan ma zaczerwienione gardło. Wypiszę panu receptę, może pan zamówić u aptekarza. Do widzenia panu”. I na tym koniec. Łatwa to praktyka, obsługa wyłącznie przez telefon. Ale nie będę lekarzom niczego zarzucać, ostatecznie każdy ma tylko dwie ręce, a w dzisiejszych czasach jest nadmiar pacjentów i niedobór lekarzy.

Wszyscy śmialiśmy się jednak, gdy Jan opowiadał o tej rozmowie telefonicznej. Mogę sobie naprawdę wyobrazić, jak teraz wygląda poczekalnia lekarska. Nie patrzy się z pogardą na osoby z ubezpieczalni, ale na tych, którym nic poważnego nie dolega, i myśli się przy tym: „Człowieku, czego ty tu szukasz, na koniec kolejki, prawdziwi pacjenci mają pierwszeństwo!”.

Twoja Anne

CZWARTEK, 16 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Jest wspaniała pogoda, nieopisanie piękna; na pewno prędko pójdę na poddasze.

Wiem już teraz, dlaczego jestem bardziej

niespokojna od Petera. On ma swój pokój, w którym pracuje, marzy, myśli i śpi. Mnie popychają z jednego miejsca na drugie. Sama nie jestem w moim podzielonym pokoiku nigdy, a przecież tak ogromnie tego pragnę. To jest też powodem moich ucieczek na poddasze. Tam i przy Tobie mogę na chwilę, na małą chwilę, być sobą. Nie chcę jednak marudzić o swoich pragnieniach, wręcz przeciwnie, chcę być dzielna!

Na dole na szczęście w ogóle nie zauważają moich wewnętrznych rozterek, poza tym, że z dnia na dzień staję się coraz chłodniejsza i coraz bardziej lekceważąca wobec mamy, mniej pieszczę się z tatą i także wobec Margot nie daję niczego po sobie poznać, jestem zupełnie zamknięta w sobie. Muszę przede wszystkim zachować zewnętrzną pewność, nikt nie może wiedzieć, że wewnątrz mnie ciągle jeszcze toczy się wojna. Wojna pomiędzy moimi pragnieniami i rozsądkiem. Do tej pory zwyciężał ten ostatni, ale czy te pierwsze nie okażą się silniejsze? Czasem obawiam się tego i często tego pragnę!

O, to jest strasznie trudne, nie dawać nic poznać Peterowi, ale wiem, że on musi zacząć pierwszy; tak trudno jest traktować w ciągu dnia te wszystkie rozmowy i czyny, które przeżyłam w swoich marzeniach, jak niebyłe! Tak, Kitty, Anne jest bardzo dziwacznym dzieckiem, ale żyję też w dziwacznym czasie i w jeszcze dziwniejszych okolicznościach.

Za najmilsze jeszcze z wszystkiego uważam to, że mogę przynajmniej zapisać, co myślę i czuję, inaczej całkiem bym się udusiła. A co Peter myśli o tych wszystkich rzeczach? Wciąż sędzę, że któregoś dnia będę mogła porozmawiać z nim o tym. Musi przecież być coś, co we mnie odgadł, bo tej zewnętrznej Anne, którą teraz zna, nie może przecież kochać! Jak on, który tak kocha ciszę i spokój, może czuć sympatię do mojego hałasu i zamieszania? Czyżby był pierwszym i jedynym na świecie, który zajrzał za moją betonową maskę? Czy prędko też za nią dotrze? Czy stare powiedzenie nie mówi, że miłość następuje często po współczuciu lub że idą one ręką w rękę? Czy ja nie znajduję się również w takiej sytuacji? Bo współczuję mu prawie tak bardzo, jak często współczuję samej sobie! Naprawdę, naprawdę nie wiem, jak mam znaleźć pierwsze słowa ani jak on je znajdzie, skoro o wiele trudniej jest mu mówić? Gdybym mogła do niego napisać, wiedziałabym przynajmniej, że wie, co chciałabym powiedzieć, bo słowami jest tak niesamowicie trudno!

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 17 MARCA 1944

Najukochańszy Skarbie,

Istotnie wszystko przebiegło szczęśliwie, bo przeziębienie Bep nie przeszło w grypę, jedynie w zachrypnięcie, a pan Kugler dzięki zaświadczeniu lekarskiemu nie musiał udawać się na roboty. W Oficynie powiało ulgą. Tutaj wszystko jeszcze *all-right!* Poza tym, że zaczynamy się z Margot czuć trochę zmęczone naszymi rodzicami.

Nie zrozum mnie niewłaściwie, stale jeszcze bardzo kocham tatę, a Margot tatę i mamę, ale gdy się ma tyle lat, co my, to też się przecież chce decydować troszeczkę o sobie, też się chce kiedyś oderwać od rodzicielskiej ręki. Gdy idę na górę, pytają mnie, co chcę robić, nie mogę używać soli, kwadrans po ósmej każdego wieczoru mama pyta niezmiennie, czy nie powinnam się już rozebrać, każda książka, którą czytam, musi zostać zatwierdzona. Szczerze mówiąc, ta cenzura wcale nie jest ostra i wolno mi prawie wszystko czytać, ale te wszystkie uwagi i napomnienia plus to wypytywanie przez cały dzień jest dla nas męczące.

Jeszcze coś im się nie podoba, zwłaszcza u mnie, nie chcę już przez cały dzień dawać tu całusków, tam buziaków. Te wszystkie słodkie i fantazyjne imionka uważam za sztuczne, zamiłowanie taty do rozmawiania o wiaterkach i toalecie jest wstrętne. Krótko mówiąc, chcę się od nich na chwilę uwolnić, a oni tego nie rozumieją. Nie mówimy im o tym, o nie, czemu miałyby to służyć, nie zrozumieliby niczego.

Wczoraj wieczorem Margot powiedziała jeszcze:

– Dla mnie to naprawdę okropne, że ledwo się dwa razy westchnie z ręką pod głową, już pytają, czy cię boli głowa albo czy się źle czujesz.

To jest poważny cios dla nas obydwo, że nagle widzimy, ile pozostało z tego pełnego zaufania i harmonijnego domu! A dzieje się tak w znacznej mierze dlatego, że mamy takie złe układy. Mam tu na myśli to, że w odniesieniu do spraw zewnętrznych jesteśmy traktowane jak małe dzieci, a przecież jesteśmy o wiele dojrzałsze wewnętrznie niż dziewczyny w naszym wieku. Chociaż mam dopiero czternaście lat, wiem bardzo dobrze, czego chcę, wiem, kto ma rację, a kto nie, mam swoje zdanie, swój pogląd i swoje zasady i choć brzmi to może dziwnie jak na podlotka, ale czuję się bardziej człowiekiem, o wiele bardziej niż dzieckiem, czuję się zupełnie niezależna od jakiegokolwiek innej istoty. Wiem, że potrafię lepiej debatować czy dyskutować niż mama, wiem, że mam bardziej obiektywne spojrzenie, wiem, że nie przesadzam tak bardzo, że jestem miłsza i zręczniejsza, i przez to (możesz się z tego śmiać) w bardzo wielu sprawach czuję się jej przełożoną. Gdy kogoś kocham, muszę go przede wszystkim podziwiać i czuć wobec niego respekt, a tych dwóch rzeczy brakuje mi u mamy całkowicie!

Wszystko byłoby dobrze, gdybym miała Petera, bo jego podziwiam w bardzo wielu sprawach. On jest takim

miłym i przystojnym chłopakiem!

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 18 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Nikomiu na świecie nie opowiedziałam o sobie samej i o moich uczuciach więcej niż Tobie, dlaczego nie miałabym Ci opowiedzieć też czegoś o sprawach seksualnych?

Rodzice i ludzie w ogóle zachowują się bardzo osobliwie wobec tego tematu. Zamiast opowiedzieć o wszystkim swoim dziewczynkom, tak jak i chłopcom, gdy mają dwanaście lat, wyprasza się przy takich rozmowach dzieci z pokoju i niech same się dowiedzą, skąd mają czerpać swoją wiedzę. Gdy rodzice zauważą później, że dzieci dowiedziały się jednak czegoś, myślą, że dzieci wiedzą mniej lub więcej, niż to jest w rzeczywistości. Dlaczego nie próbują wówczas jeszcze nadrobić straty i zapytać, jak to się przedstawia?

Istnieje ważna przeszkoda dla dorosłych, ale według mnie jest to zaledwie mała przeszkódka; oni myślą mianowicie, że dzieci nie będą już, jak to się mówi, mieć przed oczami małżeństwa świętego i nienaruszonego, kiedy będą wiedzieć, że ta nienaruszoność w większości

przypadków jest bzdurą. Osobiście w ogóle nie uważam, żeby to było złe dla mężczyzny, jeżeli wniesie do małżeństwa trochę doświadczenia, a samo małżeństwo nie ma z tym potem nic wspólnego.

Akurat kiedy skończyłam jedenaście lat, poinformowali mnie o miesiączkowaniu; skąd to się bierze, czy też jakie ma znaczenie, tego długo jeszcze nie wiedziałam. Mając lat dwanaście i pół, dowiedziałam się już czegoś więcej, bo Jacque nie była taka głupia jak ja. Jak mężczyzna i kobieta współżyją, instynkt sam mi podpowiedział; na początku wyobrażenie to wydawało mi się ogromnie dziwaczne, ale gdy Jacque to potwierdziła, byłam dość dumna ze swej intuicji!

O tym, że dzieci nie rodzą się przez brzuch, też wiem od Jacque; powiedziała po prostu:

– Którędy interes wchodzi, tamtędy wychodzi też udoskonalony!

O błonie dziewiczej i innych osobliwościach wiedziałyśmy z Jacque z książeczki o uświadomieniu seksualnym. O tym, że można zapobiegać rodzeniu się dzieci też wiedziałam, ale jak to się wewnętrznie przedstawiało, było jeszcze tajemnicą. Kiedy przyszliśmy tutaj, tata opowiedział mi o prostytutkach itp., ale sumując wszystko razem, wciąż jeszcze pozostają pytania bez odpowiedzi.

Kiedy matka nie mówi wszystkiego swoim dzieciom, dowiadują się o tym kawałek po kawałku, a to na pewno

nie jest właściwe.

Chociaż jest sobota, nie jestem nieznośna! Dzieje się tak, ponieważ siedziałam z Peterem na poddaszu, marzyłam z zamkniętymi oczami, to było wspaniałe.

Twoja Anne M. Frank

NIEDZIELA, 19 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Wczoraj był dla mnie bardzo ważny dzień. Po jedzeniu w południe wszystko przebiegało jak zwykle. O godzinie piątej poszłam nastawić ziemniaki, a mama dała mi trochę kaszanki, żebym zaniosiła Peterowi. Najpierw nie chciałam, ale później jednak poszłam. Nie wziął tego, a ja odniosłam nieprzyjemne wrażenie, że wciąż jeszcze chodzi o tę kłótnię o nieufność. Nagle nie mogłam już dłużej, łzy napłynęły mi do oczu i nie nalegając więcej, postawiłam talerzyk z powrotem u mamy na dole i poszłam wypłakać się do toalety. Postanowiłam wtedy rozmówić się z Peterem. Przed jedzeniem siedzieliśmy w czwórkę u niego i pomagaliśmy mu rozwiązywać krzyżówkę, nie mogłam więc niczego powiedzieć, ale tuż przed pójściem do stołu szepnęłam mu:

- Będiesz dziś wieczór robić steno, Peter?
- Nie – odpowiedział.

– To chciałabym z tobą później porozmawiać.

Zgodził się.

Po zmywaniu naczyń poszłam więc do jego pokoju i zapytałam, czy to z powodu ostatniej kłótni nie chciał przyjąć kaszanki. Ale to na szczęście nie było powodem, uznał tylko, że to nieładnie tak od razu ulec. W pokoju było bardzo ciepło, a ja zrobiłam się na twarzy czerwona jak burak, dlatego, zaniósłszy Margot na dół wodę, przyszedłam jeszcze na chwilę na górę, żeby zaczerpnąć powietrza. Dla przyzwoitości stanęłam najpierw przy oknie van Daanów, ale prędko przeszłam do pokoju Petera. Stał po lewej stronie otwartego okna, ja stanęłam po prawej. O wiele łatwiej było rozmawiać przy otwartym oknie, w zupełnym mroku, niż przy świetle, sądzę, że Peter też tak uważał. Tak dużo sobie opowiedzieliśmy, tak niesamowicie dużo, nie mogę tego wszystkiego powtórzyć, ale było przyjemnie, to był najpiękniejszy wieczór, jaki kiedykolwiek miałam w Oficynie. W skrócie powiem Ci jednak o najważniejszych tematach.

Najpierw rozmawialiśmy o kłótniach, o tym, że zapatruję się teraz na nie zupełnie inaczej, potem o naszym oddaleniu się od rodziców. Opowiedziałam Peterowi o mamie i tacie, o Margot i o mnie samej. W pewnym momencie zapytał:

– Na pewno dajecie sobie zawsze całusa na dobranoc?

- Całusa? Mnóstwo całusów. Ty nie, prawda?
- Nie, jeszcze nigdy nikogo nie pocałowałem!
- Na swoich urodzinach też nie?
- Tak, wtedy owszem.

Rozmawialiśmy o zaufaniu, którym oboje nie obdarzyliśmy naszych rodziców. O tym, że jego rodzice bardzo się kochają i że bardzo chcieliby zdobyć jego zaufanie, ale że on tego nie chce. O tym, że ja wypłakuję w łóżku swoje zmartwienia, a on idzie kląć na strychu. O tym, że z Margot znamy się też dopiero od niedawna i że nie opowiadamy sobie jednak zbyt wiele, ponieważ stale jesteśmy razem. O bardzo wielu rzeczach, o zaufaniu, uczuciu i o nas samych, och, on był dokładnie taki, jak sądziłam, że jest.

Potem zaczęliśmy mówić o roku 1942, jacy inni wówczas byliśmy. Oboje nie odnajdujemy siebie z tego okresu. Jak na początku nie mogliśmy się znieść. On uważał, że jestem ruchliwa i uciążliwa, a ja w ogóle nic w tym chłopaku nie widziałam. Nie rozumiałam wtedy, dlaczego nie flirtował, ale teraz się cieszę. On wspominał jeszcze o tym, że się tak bardzo odosabniał. Powiedziałam też, że między moim hałasem i rozbrykaniem a jego ciszą nie ma aż tak wielkiej różnicy, że też kocham spokój i nie mam dla siebie niczego poza moim dziennikiem, że każdy woli, gdy odchodzę, niż gdy przychodzę, zwłaszcza pan Dussel, a ja nie zawsze chcę siedzieć w pokoju. O tym, że się

cieszę, że moi rodzice mają dzieci i że ja się cieszę, że on tu jest. O tym, że go teraz rozumiem w jego powściągliwości i stosunku do swoich rodziców i że tak bardzo chciałabym mu pomóc w czasie tych kłótni.

– Przecież zawsze mi pomagasz! – powiedział.

– Jak? – zapytałam zdziwiona.

– Swoją wesołością.

To było najpiękniejsze, co mi powiedział. Powiedział też jeszcze, że nie jest to dla niego wcale uciążliwe, tak jak wcześniej, gdy do niego przychodzę, lecz miłe. Opowiedziałam mu również, że te wszystkie pieszczotliwe imionka taty i mamy pozbawione są treści, że całuskiem tu i buziakiem tam nie tworzy się jeszcze zaufania. Rozmawialiśmy także o naszej własnej woli, o dzienniku i o samotności, o różnicy między człowiekiem wewnętrznym i zewnętrznym, która jest w każdym z nas, o mojej masce itp.

Było wspaniale, na pewno zaczął mnie lubić jak kumpla i to na razie wystarczy. Brakuje mi na to słów, taka jestem wdzięczna i szczęśliwa i muszę się usprawiedliwić przed Tobą, Kitty, że mój styl jest dziś poniżej poziomu. Zapiisałam to, co mi wpadło do głowy!

Mam uczucie, że dzielimy z Peterem pewną tajemnicę, kiedy patrzy na mnie tymi oczami, z tym uśmiechem i mruga, w moim wnętrzu zapala się światełko. Mam nadzieję, że tak zostanie, że będziemy mogli spędzić razem jeszcze wiele, wiele wspaniałych

godzin.

*Twoja wdzięczna
i szczęśliwa Anne*

PONIEDZIAŁEK, 20 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Dziś rano Peter poprosił, żebym częściej przychodziła wieczorami, że naprawdę mu nie przeszkadzam i że w pokoju jest dosyć miejsca dla dwojga. Powiedziałam, że nie mogę co wieczór, bo na dole się to nie podoba, ale według niego nie powinnam się tym przejmować. Powiedziałam wtedy, że chętnie przychodziłabym czasem w soboty wieczorem, i poprosiłam go, żeby mnie uprzedził, jak będzie księżyc.

– Wtedy pójdziemy na dół – powiedział – tam obejrzymy księżyc.

Zgodziłam się jak najbardziej i złodziei bynajmniej też się nie boję.

Tymczasem na moje szczęście padł cień: od dawna myślałam, że Margot uważa, iż Peter jest więcej niż miły. Jak bardzo go kocha, nie wiem, ale jest to bardzo przykre. Za każdym razem, gdy spotykam się teraz z Peterem, sprawiam jej ból, a najpiękniejsze jest to, że ona niczego nie daje po sobie poznać. Wiem, że ja

byłabym zrozpaczona z zazdrości, ale Margot mówi tylko, że nie muszę jej współczuć.

– Uważam, że to takie przykre, że jesteś w tej sytuacji trzecia – dodałam jeszcze.

– Jestem przyzwyczajona – odpowiedziała dość gorzko.

Nie mam jednak odwagi powiedzieć tego Peterowi, może kiedyś później, najpierw musimy jeszcze porozmawiać o tak niesamowicie wielu sprawach.

Mama dała mi wczoraj małego szturchańca, na którego istotnie zasłużyłam. Nie mogę zapędzać się za daleko w mojej obojętności i lekceważeniu jej. A więc znowu mimo wszystko starać się być miłą i zaniechać uwag!

Również Pim nie jest już tak serdeczny. Próbuje się oduczyć trochę tego, co dziecinne, i zrobił się teraz zbyt zimny. Zobaczymy, co z tego będzie! Groził mi, że jeżeli nie będę się zajmować algebrą, to nie będę dostawać potem żadnych korepetycji. Choć mogę z tym zaczekać, chcę jednak zacząć na nowo, pod warunkiem, że dostanę nową książkę.

Na razie dosyć, nie mogę robić nic innego, jak patrzeć na Petera, i jestem pełna po brzegi!

Twoja Anne M. Frank

Dowód dobroci Margot. Otrzymałam to dziś, 20 marca

1944 roku:

Anne, kiedy wczoraj powiedziałam, że nie jestem o Ciebie zazdrosna, byłam szczerą tylko w 50%. Sprawa przedstawia się mianowicie tak, że nie jestem zazdrosna ani o Ciebie, ani o Petera. Uważam tylko, że to trochę szkoda dla mnie samej, że nie znalazłam jeszcze nikogo i na razie na pewno nie znajduję, z kim mogłabym porozmawiać o moich myślach i uczuciach. Ale dlatego życzyłabym Wam obojgu z całego serca, abyście obdarzyli się nawzajem zaufaniem. Tęsknisz do wystarczająco wielu rzeczy, które dla innych są oczywiste.

Z drugiej strony wiem na pewno, że z Peterem nie zaszłabym nigdy tak daleko, ponieważ mam wrażenie, że z tym, z kim chciałabym omówić wiele spraw, musiałabym być na dosyć intymnej stopie. Musiałabym mieć wrażenie, że mnie na wskroś rozumie również wtedy, gdy nie mówię zbyt dużo. Ale dlatego musiałby to być ktoś, w kim czuję swojego duchowego przewodnika, a przy Peterze nigdy to nie nastąpi. W Twoim wypadku mogę sobie wyobrazić powyższe z Peterem.

Nie musisz więc robić sobie wyrzutów, że czegoś nie dostaję i że robisz coś, co mnie się należało; nic nie jest bardziej nieprawdziwe. Ty i Peter będziecie mogli oboje zwyciężyć, jedynie obcując z sobą.

Moja odpowiedź:

Kochana Margot,
Twój list był nadzwyczaj kochany, ale nie uspokoiliam się jednak jeszcze i nie uspokoję się.

O zaufaniu w takim wymiarze, jaki masz na myśli, nie ma jeszcze mowy między Peterem i mną, ale przy otwartym i ciemnym oknie mówi się sobie więcej niż w jasnym blasku słońca. Lepiej też można opowiedzieć o swoich uczuciach, szepcząc niż trąbiąc. Sądzę, że zaczęłaś czuć do Petera pewien rodzaj siostrzanej skłonności i chętnie chciałabyś mu pomóc, co najmniej tak chętnie jak ja. Może będziesz też mogła kiedyś to zrobić, choć nie jest to zaufanie w naszym pojęciu. Uważam, że zaufanie musi nadejść z obydwu stron; sądzą, że również z tego powodu nigdy nie doszło do czegoś więcej między tatą i mną. Skończmy z tym już i nie rozmawiajmy o tym więcej; jeżeli będziesz coś chciała, zrób to, proszę, pisemnie, bo w ten sposób mogę powiedzieć o wiele więcej niż ustnie. Ty nie wiesz, jak Cię podziwiam, i mam tylko nadzieję, że dostanie mi się jeszcze kiedyś coś z dobroci Twojej i taty, bo nie widzę tu już zbyt dużej różnicy.

Twoja Anne

ŚRODA, 22 MARCA 1944

Kochana Kitty,

To otrzymałam wczoraj wieczorem od Margot:

Droga Anne,

Po Twoim wczorajszym liście mam nieprzyjemne wrażenie, że czujesz wyrzuty sumienia, gdy idziesz do Petera pracować czy porozmawiać; naprawdę nie ma ku temu żadnego powodu. W moim wnętrzu ma ktoś prawo do wzajemnego zaufania, a nie mogłabym jeszcze znieść na tym miejscu Petera.

To jest raczej tak, jak napisałaś, że mam wrażenie, iż Peter jest pewnego rodzaju bratem, ale... młodszym bratem, i że nasze uczucia wystawiają do siebie czułki, żebyśmy może później, a może i nigdy, poczuli do siebie pociąg braterski i siostrzany; o tym raczej długo jeszcze nie będzie mowy. Naprawdę nie musisz mi więc współczuć. Ciesz się, jak tylko możesz, towarzystwem, które teraz znalazłaś.

Tymczasem robi się tu coraz ładniej. Sądzę, Kitty, że być może przeżyjemy jeszcze tu, w Oficynie, prawdziwą, wielką miłość. To całe dowcipkowanie z wyjściem za mąż za Petera, jeżeli dłużej tu zostaniemy, nie było więc aż takie zwariowane. Nie myślę o wyjściu za niego za mąż, o nie, nie wiem, jaki się stanie, gdy będzie dorosły, nie wiem też, czy będziemy się kiedyś tak bardzo kochać, żeby się pobrać.

Że Peter też mnie kocha, tego stałam się pewna; jakiego rodzaju jest to kochanie, nie wiem. Czy on

pragnie tylko dobrego kumpla, czy pociągam go jako dziewczyna, czy też jako siostra, jeszcze do tego za bardzo nie doszłam. Kiedy powiedział, że zawsze mu pomagam w czasie kłótni między jego rodzicami, przeogromnie się ucieszyłam i byłam o krok bliżej do uwierzenia w jego przyjaźń. Ale wczoraj zapytałam go, co by zrobił, gdyby tu był tuzin takich Anne, które zawsze by do niego przychodziły. Odpowiedział:

– Gdyby one wszystkie były takie jak ty, to by wcale nie było tak źle.

Jest wobec mnie przeogromnie gościnny i sądzę, że rzeczywiście lubi, kiedy przychodzę. Francuskiego uczy się teraz bardzo pilnie, nawet wieczorem w łóżku do piętnaście po dziesiątej.

O, kiedy myślę jeszcze o sobotnim wieczorze, o naszych słowach, naszych głosach, to po raz pierwszy jestem zadowolona sama z siebie; mam tu na myśli to, że teraz powiedziałabym to samo, a nie wszystko inaczej, jak to się najczęściej dzieje. On jest taki ładny, zarówno gdy się śmieje, jak też kiedy, nic nie mówiąc, patrzy przed siebie, on jest taki kochany i dobry, i ładny. Według mnie najbardziej był zaskoczony, gdy zauważył, że nie jestem w ogóle tą powierzchowną, światową Anne, ale takim samym niemal marzycielskim egzemplarzem z niemal równie wieloma kłopotami jak on sam!

Wczoraj wieczorem po zmyciu naczyń czekałam zdecydowanie na to, aby mnie poprosił, żebym została na

górze. Ale nic się nie wydarzyło; poszłam sobie, przyszedł na dół, żeby zawołać Dussela na słuchanie radia, grzebał się długo w łazience, ale gdy Dussel zbyt długo się nie pojawiał, poszedł na górę. Kręcił się długo po swoim pokoju tam i z powrotem i bardzo wczesnie położył się spać.

Byłam taka niespokojna przez cały wieczór, że stale chodziłam do łazienki, przemywałam twarz zimną wodą, trochę czytałam, trochę marzyłam, patrzyłam na zegar i czekałam tylko, czekałam, czekałam i słuchałam go. Kiedy wczesnie położyłam się do łóżka, byłam śmiertelnie zmęczona.

Dziś wieczorem muszę się wykapać, a jutro?

To jeszcze tak daleko!

Twoja Anne M. Frank

Moja odpowiedź:

Kochana Margot,

Uważam, że najlepiej będzie, jeżeli teraz zaczekamy, co z tego wyniknie. To nie potrwa już zbyt długo i między Peterem i mną zapadnie postanowienie, czy ma być tak jak zwykle, czy inaczej. Jak to się stanie, nie wiem, ale co się tego tyczy, nie wybiegam jeszcze myślą dalej, niż sięga czubek mojego nosa.

Ale jedną rzecz na pewno zrobię, gdy zawrzemy z Peterem przyjaźń, wtedy opowiem mu, że Ty też masz

dla niego bardzo wiele uczucia i byłabyś gotowa mu pomóc, gdyby to było potrzebne. Tego ostatniego na pewno nie będziesz chciała, ale mi jest teraz wszystko jedno; co Peter myśli o Tobie, tego nie wiem, ale o to też go wtedy zapytam. Złe to zapewne nie jest, wręcz przeciwnie! Przychodź spokojnie na poddasze lub gdziekolwiek, gdzie jesteśmy, naprawdę nam nie przeszkadzasz, gdyż, jak sędzę, porozumieliśmy się bez słów, że jeżeli rozmawiamy, to wieczorem w ciemności.

Bądź dzielna! Ja też jestem, choć to nie zawsze jest łatwe, Twój czas nadejdzie być może szybciej, niż myślisz.

Twoja Anne

CZWARTEK, 23 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Tutaj znowu wszystko się toczy jako tako. Naszych dostawców bonów wypuszczono z więzienia, na szczęście!

Miep od wczoraj jest tu znowu. Jej małżonek ponownie legł w koi. Dreszcze i gorączka, znane symptomy grypy. Bep ma się lepiej, chociaż męczy ją kaszel, Kleiman długo jeszcze będzie musiał pozostać w łóżku.

Wczoraj rozbił się tu samolot, siedzący wewnątrz wyskoczyli zawczasu na spadochronach. Maszyna spadła na szkołę, w której nie było dzieci. Był z tego mały pożar i paru zabitych. Niemcy strasznie strzelali do spadających pilotów, przyglądający się amsterdamczycy pienili się ze złości z powodu tak tchórzliwego czynu. My, to znaczy panie, ogromnie się wystraszyłyśmy. Brrr, strzelanie jest dla mnie najgorsze ze wszystkiego.

Teraz o mnie samej.

Kiedy wczoraj wieczorem przyszedłam do Petera, zeszedliśmy, naprawdę sama już nie wiem jak, na tematy seksualne. Już dawno postanowiłam zapytać go o parę rzeczy. On wie wszystko; kiedy mu powiedziałam, że wcale nie jesteśmy z Margot dobrze uświadomione, był ogromnie zdumiony. Opowiedziałam mu dużo o Margot i o mnie, i o mamie, i o tacie i że ostatnio nie mam już odwagi pytać. Zaoferował się, że mnie uświadomi, a ja chętnie z tego skorzystałam: opowiedział mi, jak działają środki antykoncepcyjne, a ja śmiało zapytałam, po czym chłopcy rozpoznają, że są dorośli. Nad tym musiał się najpierw zastanowić; miał mi o tym powiedzieć wieczorem. Między innymi opowiedziałam mu o tej historii z Jacque oraz że dziewczyny są bezbronne wobec silnych chłopaków.

– No, mnie nie musisz się obawiać – powiedział.

Wieczorem, gdy wróciłam, opowiedział mi o chłopakach. Było to, owszem, trochę żenujące, ale

dobrze było porozmawiać z nim o tym. Oboje, ani on, ani ja, nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy jeszcze kiedyś z inną dziewczyną, względnie chłopakiem, tak otwarcie rozmawiać o najbardziej intymnych sprawach. Myślę, że wszystko już wiem. Dużo opowiedział mi o *Präsentivmittel* *****. Po niemiecku.

Wieczorem w łazience rozmawiałyśmy z Margot o Bramie i Trees.

Dziś rano oczekiwało mnie coś bardzo nieprzyjemnego: po śniadaniu Peter kiwnął na mnie, żebym poszła z nim na górę.

– Nieźle mnie nabrałaś – powiedział – słyszałem, co omawiałyście z Margot wczoraj w łazience, chciałaś, jak sądzę, zobaczyć, co Peter wie na ten temat, a potem stroić sobie z tego żarty!

Aż mnie zatkało, wszelkimi możliwymi środkami wybijałam mu z głowy to haniebne posądzenie; tak dobrze rozumiem, jak jemu musiało być ciężko na duszy, a to przecież w ogóle nie było prawdą!

– O nie, Peter – odparłam – nie byłabym taka podła, powiedziałam, że będę trzymać język za zębami i tak też robię. Grać komedię i z powagą postępować tak podle, nie, Peter, to nie byłoby śmieszne, to nie *fair*. O niczym nie opowiedziałam, szczerze, wierzysz mi?

Zapewnił, że mi wierzy, ale muszę z nim jeszcze kiedyś o tym porozmawiać, cały dzień nie robię nic innego, tylko to rozpamiętuję. Na szczęście powiedział

wprost, co myślał, wyobraź sobie, że nosiłby w sobie coś tak podłego o mnie. Ten kochany Peter!

Teraz wszystko mu powiem, muszę!

Twoja Anne

PIĄTEK, 24 MARCA 1944

Droga Kitty,

Często wieczorem chodzę teraz na górę i łapię w pokoju Petera świeże wieczorne powietrze. W ciemnym pokoju o wiele prędzej dochodzi do porządnych rozmów, niż kiedy słońce łaskocze w twarz. Lubię siedzieć na górze na krześle obok niego i patrzeć na zewnątrz. Van Daan i Dussel zachowują się okropnie trywialnie, kiedy znikam w jego pokoju. To się wtedy nazywa: *Annes zweite Heimat* ***** albo „czy przystoi panom przyjmować późnym wieczorem, w ciemności, wizyty młodych dziewcząt”. Peter posiada zadziwiającą przytomność umysłu przy podobnych, tak zwanych dowcipnych, uwagach. Moja mama też zresztą jest nie mniej ciekawa i bardzo chętnie zapytałaby o tematy naszych rozmów, gdyby się w skrytości nie obawiała odmownej odpowiedzi. Peter mówi, że dorośli nie czują niczego poza zawiścią, ponieważ jesteśmy młodzi i nie przejmujemy się w ogóle ich złośliwościami.

Czasem przychodzi po mnie na dół, ale to też jest bolesne, bo mimo wszelkich środków ostrożności jego twarz robi się purpurowa i ledwo może coś powiedzieć. Cieszę się, że nigdy się nie czerwienię, wydaje mi się zdecydowanie, że jest to ogromnie nieprzyjemne uczucie.

Poza tym bardzo mi przykro, że Margot siedzi na dole sama, podczas gdy ja mam na górze dobre towarzystwo. Ale co ja tu mogę zmienić, nie mam nic przeciwko temu, żeby chodziła ze mną na górę, ale będzie wtedy piątym kołem u wozu i nie będzie się liczyć.

Od wszystkich muszę stale wysłuchiwać o nagłej przyjaźni i naprawdę nie wiem, ile razy rozmowa przy stole toczyła się już na temat małżeństwa w Oficynie, gdyby wojna miała potrwać jeszcze z pięć lat. Co nas właściwie obchodzą te rodzicielskie pogaduszki? Niewiele w każdym razie, wszystkie są takie trywialne. Czyżby moi rodzice zapomnieli również o swojej młodości? Zdaje się, że tak, przynajmniej zawsze biorą nas na serio, gdy żartujemy, i śmieją się z nas, gdy jesteśmy poważni.

Jak będzie dalej, nie mam pojęcia, a już w ogóle, czy będziemy mieć zawsze o czym rozmawiać. Ale jeżeli między nami wszystko dobrze się ułoży, będziemy mogli być razem, nie mówiąc wiele. Gdyby tylko ci starzy na górze nie zachowywali się tak idiotycznie. To na pewno

dlatego, że niechętnie mnie widzą. Ani Peter, ani ja nie mówimy przecież, o czym rozmawiamy. Wyobraź sobie, że oni by wiedzieli, że rozmawiamy na tak intymne tematy!

Chciałabym zapytać Petera, czy on właściwie wie, jak wygląda dziewczyna. Chłopak nie jest, jak sędzę, tak skomplikowanie urządzonej od dołu jak dziewczyna. Na zdjęciach czy obrazach nagich mężczyzn można przecież bardzo dobrze zobaczyć, jak wyglądają, ale u kobiet nie. U nich narządy płciowe, czy jak to się nazywa, znajdują się raczej między nogami. On prawdopodobnie nigdy jeszcze nie widział dziewczyny z bliska, szczerze powiedziawszy, ja też nie. Rzeczywiście, u chłopców jest to o wiele łatwiejsze. Jak na Boga, mam wytłumaczyć tę instalację? Bo że nie zna tego dokładnie, mogłam wywnioskować z jego słów. Mówił o *Muttermund* *****, ale on się znajduje w środku, nie można go zobaczyć. U nas jest to jednak bardzo dobrze podzielone. Zanim skończyłam jedenaście czy dwanaście lat, nie wiedziałam w ogóle, że istnieją jeszcze wewnętrzne wargi sromowe, nie były wcale widoczne. A najzabawniejsze w tym wszystkim było to, że myślałam, że mocz pochodzi z łechtaczki. Kiedy zapytałam kiedyś mamę, co ta ślepa część oznacza, powiedziała, że nie wie, no tak, ona i teraz wciąż się tak głupio zachowuje!

Ale wracając do przedmiotu. Jak, na Boga,

wytłumaczyć teraz bez przykładów, jak się to wszystko przedstawia? Mam tu od razu spróbować? No, to do rzeczy!

Z przodu, gdy się stoi, nie widać niczego poza włosami. Między nogami znajdują się właściwie pewnego rodzaju poduszeczki, miękkie rzeczy, też z włosami, które w czasie stania przylegają do siebie, nie można wówczas zobaczyć tego, co znajduje się w środku. Kiedy się usiądzie, rozchylają się, a wewnątrz wszystko jest bardzo czerwone i szpetnie mięsiste. W górnej części, między zewnętrznymi wargami sromowymi, znajduje się fałdka skóry, która po bliższym przyjrzeniu się jest właściwie pewnego rodzaju pęcherzykiem, to jest łechtaczka. Dalej mamy wewnętrzne wargi sromowe, one również są do siebie przyciśnięte, tak jakby to była jedna fałdka. Kiedy się otwierają, wewnątrz znajduje się mięsisty kikutek, nie większy od powierzchni mojego kciuka. Jego górna część jest porowata, znajdują się w niej różne dziurki i tamtędy wypływa mocz. Dolna część wydaje się jedynie skórą, ale tam przecież znajduje się pochwa. Otaczają ją fałdki skóry, prawie nie można jej odkryć. Tak niesamowicie mała jest dziurka, która się pod nimi znajduje, że ledwo sobie mogę wyobrazić, jak mężczyzna ma się tam dostać, nie mówiąc już o tym, jak tamtędy ma wyjść całe dziecko. Do tej dziurki z trudem wchodzi palec wskazujący. To wszystko, a jednak odgrywa tak wielką rolę!

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 25 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Kiedy człowiek sam się zmienia, zauważa to dopiero wtedy, gdy jest już inny. Zmieniłam się i to gruntownie, zupełnie i całkowicie. Moje opinie, poglądy, krytyczne spojrzenie, mój wygląd zewnętrzny, moje wnętrze, wszystko się zmieniło. I mogę spokojnie powiedzieć, bo jest to prawdą, że na dobre. Opowiadałam Ci już kiedyś, jakie to było dla mnie trudne, gdy z pozycji uwielbianej osóbki przyszłam tutaj, do nagiej rzeczywistości nagan i dorosłych. Ale tata i mama są w większości wypadków współwinni temu, że tak dużo musiałam przejść. W domu chętnie pozwalali mi na przyjemności i było to też dobre, ale tutaj nie powinni byli jeszcze dodatkowo mnie podjudzać i przez swoje kłótnie i plotkowanie pokazywać mi tylko „swojej” strony. Zanim doszłam do tego, że stoją w kłótniach fifty-fifty, minęło sporo czasu. Ale teraz wiem, ile błędów zostało tu popełnionych przez starych i przez młodych. Największym błędem taty i mamy wobec van Daanów jest to, że nie rozmawiają nigdy szczerze ani po przyjacielsku (nawet gdyby ta przyjaźń miała być troszeczkę oszukana). Chcę tu teraz za wszelką cenę zachować pokój i ani nie kłócić się, ani

nie plotkować. W wypadku taty i Margot nie jest to trudne, w wypadku mamy tak i dlatego bardzo dobrze, że daje mi czasem po łapach. Pana van Daana też można pozyskać, jeżeli przyzna się mu rację, słucha się go z uwagą i nie mówi zbyt dużo, a zwłaszcza... jeżeli na jego żarty i trywialne dowcipy odpowie się innym żartem. Panią zdobywa się szczerą rozmową i przytakiwaniem we wszystkim. Przyznaje się też szczerze do swoich bardzo licznych błędów. Wiem aż nazbyt dobrze, że nie myśli o mnie już tak źle, jak na początku. A to tylko dlatego, że jestem szczerą i mówię ludziom mniej pochlebne rzeczy prosto w twarz. Chcę być szczerą i widzę, że osiąga się tym o wiele więcej; do tego człowiek o wiele lepiej się czuje.

Wczoraj pani rozmawiała ze mną o ryżu, który dawaliśmy Kleimanowi.

– Dawaliśmy, dawaliśmy i jeszcze raz dawaliśmy. Ale w końcu w pewnym momencie powiedziałam: Dostyc już tego! Pan Kleiman, jeżeli się trochę postara, sam może zdobyć dla siebie ryż. Dlaczego więc mamy dawać wszystko z naszego zapasu? My wszyscy tutaj tak samo go potrzebujemy – powiedziała pani.

– Nie, proszę pani – odpowiedziałam – nie zgadzam się z panią. Pan Kleiman jest być może w stanie zdobyć ryż, ale on nie lubi się tym zajmować. Naszym zadaniem nie jest krytykowanie ludzi, którzy nam pomagają. Musimy dać im wszystko, bez czego tylko możemy się

obyć, a co im jest potrzebne. Z takiego talerzyka ryżu w ciągu tygodnia też nic nie mamy, równie dobrze możemy jeść groch.

Pani tak nie uważała, ale powiedziała, że choć się z tym nie zgadza, chętnie przytaknie, ale to całkiem inna kwestia.

No cóż, już kończę, czasem wiem, gdzie jest moje miejsce, a czasem jeszcze wątpię, ale na pewno sobie poradzę! O, tak! A zwłaszcza, że teraz mam pomoc, bo Peter pomaga mi przy twardym orzechu i gorzkiej pigułce!

Naprawdę nie wiem, w jakim stopniu on mnie kocha ani czy kiedyś dojdzie do pocałunku; nie chcę w każdym razie nalegać! Opowiedziałam tacie, że często chodzę do Petera i czy on się na to zgadza. Uznał oczywiście, że wszystko w porządku!

Peterowi z większą łatwością opowiadam rzeczy, o których zwykle nigdy nie mówię; i tak, opowiedziałam mu, że chcę w przyszłości dużo pisać, jeżeli nie zostanę pisarką, to postaram się jednak nigdy nie zaniedbywać tego oprócz swojego zawodu czy też innego zajęcia.

Nie jestem bogata, nie mam pieniędzy ani dóbr ziemskich, nie jestem ładna, nie jestem inteligentna, nie jestem mądra, ale jestem i będę szczęśliwa! Mam szczęśliwą naturę, kocham ludzi, nie jestem podejrzliwa i chcę widzieć ich wszystkich razem ze mną szczęśliwych.

Twoja oddana Anne M. Frank

Znów dzień nie przyniósł niczego
podobny był do mroku nocnego.

(To jeszcze sprzed paru tygodni i już się nie liczy.
Ponieważ moje wiersze należą do rzadkości, to ten
zapisalam).

PONIEDZIAŁEK, 27 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Olbrzymi rozdział naszej historii ukrywania się powinien właściwie dotyczyć polityki, ale ponieważ ten temat osobiście niezbyt mnie interesuje, za bardzo go zignorowałam. Dlatego cały list poświęcę dziś polityce.

To, że wokół tej kwestii powstało bardzo dużo przeróżnych poglądów, jest oczywiste, to, że w trudnych wojennych czasach dużo się też o tym rozmawia, jest jeszcze bardziej logiczne, ale... że z tego powodu urządza się awantury, jest po prostu głupie! Niech się zakładają, śmieją, przeklinają, żartują, niech robią, co chcą, o ile się smażą we własnym sosie, ale niech się nie kłócą, bo to ma najczęściej opłakane skutki. Przychodzący z zewnątrz ludzie przynoszą bardzo dużo nieprawdziwych wiadomości; nasze radio jeszcze nigdy

do tej pory nie skłamało. Jan, Miep, Kleiman, Bep i Kugler są w swoich politycznych nastrojach *up* i *down*, Jan jeszcze najmniej z nich.

Tu, w Oficynie, nastrój dotyczący polityki jest zawsze taki sam. W czasie niezliczonych debat na temat inwazji, bombardowań lotniczych, przemówień itp., itd. słysząc też niezliczone okrzyki, jak: „*Nicht* możliwe! *Um Gottes Willen* *****, jeżeli oni dopiero teraz chcą zacząć, to co z tego będzie! Idzie wspaniale, *szwietnje*, super!”.

Optymiści i pesymiści, a zwłaszcza nie zapominajmy o realistach, z niestrudzoną energią wyrażają swoje opinie i jak to się zawsze dzieje, każdy myśli, że on wyłącznie ma rację. Pewną panią złości bezgraniczne zaufanie, jakim jej pan małżonek darzy Anglików, pewien pan atakuje swoją panią z powodu jej drażniących i lekceważących uwag dotyczących jego ulubionej nacji!

Od samego ranka do samego wieczora, a najpiękniejsze jest to, że im się to nigdy nie znudzi. Wymyśliłam coś, a działanie tego jest niesamowite, to jest tak, jakby się kogoś ukłuło szpilką, żeby podskoczył. Tak dokładnie działa mój środek. Zaczynij o polityce, jedno pytanie, jedno słowo, jedno zdanie i natychmiast cała rodzina o tym mówi!

Jakby nie dosyć było jeszcze niemieckich

„Wehrmachtowskich komunikatów” i angielskiego BBC, od jakiegoś czasu zarządzono *Luftlagemeldung* *****. Wspaniale, jednym słowem, ale odwrotna strona medalu też często rozczarowuje. Angielska broń powietrzna ***** funkcjonuje nieprzerwanie, to jest porównywalne jedynie z niemieckimi kłamstwami, które są kropka w kropkę!

Tak więc radio włącza się już o godzinie ósmej rano (jeżeli nie wcześniej) i słucha się go wieczorem do dziewiątej, dziesiątej, a często i do jedenastej. Jest to najpiękniejszy dowód na to, że dorośli mają dużo cierpliwości i trudno jedynie dotrzeć do ich mózgów (u niektórych oczywiście, nie chcę nikogo urazić). Po jednej, najwyżej po dwóch audycjach powinniśmy mieć dosyć na cały dzień. Ale te stare gęsi, no tak, już przecież powiedziałam! Arbeiter-Programm, Oranje, Frank Philips lub Jej Wysokość Wilhelmina, na wszystko przychodzi kolej i wszystkiemu daje się posłuch, a jeżeli nie jedzą ani nie śpią, siedzą tylko przy radiu i rozmawiają o jedzeniu, spaniu i polityce. Uff, to się robi męczące i cała sztuka polega na tym, żeby nie stać się przy tym nudną staruszką! Tym starym to ostatnie już nie zaszkodzi!

Aby dać jasny przykład, idealne będzie przemówienie naszego ukochanego Winstona Churchilla.

Godzina dziewiąta, niedziela wieczorem. Herbata stoi pod kapturkiem na stole, wchodzą goście. Dussel

z lewej strony radia, pan przed nim, Peter obok. Mama obok pana, pani z tyłu. Margot i ja zupełnie z tyłu, a Pim przy stole. Widzę, że niezbyt dokładnie zapisałam, jak siedzimy, ale właściwie nasze miejsca nie grają tu roli. Panowie palą, oczy Petera zamykają się od słuchania w napięciu, mama w długim, ciemnym negliżu, a pani drży z powodu samolotów, które, nic sobie nie robiąc z przemówienia, żwawo latają do Essen. Tata siorbie herbatę, my z Margot po siostrzanemu połączone śpiącą Mouschi, zajmującą dwa różne kolana. Margot ma wątki na głowie, ja jestem ubrana w o wiele za mały, za ciasny i za krótki strój nocny. Sprawia to intymne, miłe, pokojowe wrażenie, tym razem jest tak istotnie, ze strachem oczekuję jednak następstw tego przemówienia. Oni nie mogą się już niemal doczekać, drepczą z niecierpliwości, czy znowu nie będzie kłótni! Kst, kst, jakby kot wywabiał mysz z dziury, tak podburzają się jeden przeciw drugiemu do kłótni i niezgody.

Twoja Anne

WTOREK, 28 MARCA 1944

Najdroższa Kitty,

O polityce mogłabym napisać jeszcze o wiele więcej, ale dziś muszę Ci najpierw znowu donieść o mnóstwie

innych rzeczy. Po pierwsze, mama właściwie zabroniła mi chodzić na górę, bo według niej pani van Daan jest zazdrosna. Po drugie, Peter zaprosił Margot, żeby przyszła do nas na górę, czy to z grzeczności, czy serio, tego nie wiem. Po trzecie, poszłam zapytać tatę, czy sądzi, że powinnam się przejmować tą zazdrością, a on uważa, że nie.

Co teraz? Mama jest zła, nie chce mnie puszczać na górę, chce, żebym znowu pracowała w pokoju przy Dusselu, być może też jest zazdrosna. Tata pozwala nam z Peterem na te godzinki i uważa, że to miło, że się tak dobrze rozumiemy. Margot też kocha Petera, ale czuje, że w trójkę nie można omówić tego, co można omówić w dwójkę.

Poza tym mama myśli, że Peter jest we mnie zakochany, szczerze mówiąc, chciałabym, żeby to było prawdą. Wtedy byłybyśmy kwita i o wiele łatwiej mogłybyśmy do siebie dotrzeć. Mówi, że on tak często na mnie patrzy; prawdą jest, że nieraz mrugamy do siebie w pokoju i że on patrzy na moje dołeczki w policzkach, nic na to nie mogę poradzić! Czyż nie?

Jestem w bardzo trudnym położeniu. Mama jest przeciwko mnie, a ja przeciwko niej. Tata przymyka oczy na tę cichą walkę między nami. Mama jest zmartwiona, ponieważ jeszcze mnie kocha, ja nie jestem zmartwiona w ogóle, ponieważ ona jest dla mnie skończona.

A Peter... z Petera nie chcę zrezygnować, on jest taki kochany i tak go podziwiam, między nami mogłoby być tak pięknie, dlaczego ci starzy znowu wtykają w to swoje nosy? Na szczęście jestem przyzwyczajona do ukrywania swoich uczuć i udaje mi się znakomicie nie dawać po sobie poznać, jak za nim szaleję. Czy on kiedyś coś powie? Czy poczuję kiedyś jego policzek tak, jak czułam policzek Petela w swoim śnie? O Peterze i Petelu, jesteście tym samym! Oni nas nie rozumieją, nigdy nie pojmą, że jesteśmy zadowoleni już wtedy, gdy tylko siedzimy obok siebie i nie rozmawiamy. Oni nie rozumieją, co nas tak do siebie przyciąga. O, kiedyż zostaną pokonane te wszystkie trudności, a jednak dobrze jest tak je pokonywać, bo wtedy zakończenie będzie tym piękniejsze. Kiedy leży z głową na rękach, z zamkniętymi oczami, jest jeszcze dzieckiem. Kiedy bawi się z Mouschi albo o niej mówi, jest czuły. Kiedy nosi ziemniaki albo inne ciężkie rzeczy, jest silny. Kiedy idzie popatrzeć, jak strzelają, albo po ciemku na złodziei, jest odważny, a kiedy zachowuje się bezradnie i niezręcznie, jest właśnie kochany. O wiele bardziej wolę, kiedy on mi coś tłumaczy, niż kiedy ja muszę go czegoś uczyć. Tak bardzo chciałabym, żeby prawie we wszystkim miał nade mną przewagę!

Dlaczego ma mi zależeć na tych wszystkich matkach. O, gdyby on tylko zechciał mówić!

Tata zawsze stwierdza, że jestem strojnisią, ale to

nieprawda, jestem tylko próżna! Od niewielu ludzi słyszałam do tej pory, że jestem ładna, poza C.N., który powiedział, że tak fajnie wyglądam, kiedy się śmieję. Wczoraj Peter powiedział mi szczerzy komplement i dla zabawy przytoczę mniej więcej naszą rozmowę.

Peter tak często mówił:

– Uśmiechnij się!

Zwróciło to moją uwagę i wczoraj zapytałam:

– Dlaczego mam się stale śmiać?

– Ponieważ to jest miłe. Robią ci się wtedy dołeczki w policzkach, jak to się właściwie dzieje?

– Urodziłam się z tym. Na brodzie też to mam. To jest jedyna urodziwa rzecz, jaką posiadam.

– Ależ nie, to nieprawda!

– Tak, tak, wiem, że nie jestem ładną dziewczyną, nigdy nią nie byłam i nie będę!

– Wcale tak nie uważam. Mnie się podobasz.

– To nieprawda.

– Kiedy mówię, że tak, to możesz mi wierzyć!

Powiedziałam mu wtedy to samo o nim.

Twoja Anne M. Frank

ŚRODA, 29 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Wczoraj wieczór minister Bolkenstein mówił w Radiu Oranje o tym, że po wojnie zostaną zebrane dzienniki i listy z okresu wojny. Oczywiście wszyscy rzucili się natychmiast na mój dziennik. Wyobraź sobie, jakie by to było interesujące, gdybym wydała powieść o Oficynie. Słyszając sam tytuł, ludzie myśleliby, że to kryminał.

Ale teraz poważnie, jakieś dziesięć lat po wojnie będzie to już na pewno komicznie brzmiało, kiedy się będzie opowiadać, jak my jako Żydzi tu żyliśmy, jedliśmy i rozmawialiśmy. Chociaż dużo Ci o nas opowiadam, to jednak wiesz zaledwie troszeczkę o naszym życiu. Jak bardzo panie się boją w czasie bombardowania, na przykład w niedzielę, gdy 350 angielskich maszyn zrzuciło pół miliona kilogramów bomb na IJmuiden *****, jak drżą wtedy domy niczym źdźbło trawy na wietrze, ile epidemii tu panuje.

O tych wszystkich rzeczach nic nie wiesz i musiałabym pisać przez cały dzień, gdybym miała opowiedzieć Ci wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów. Ludzie stoją w kolejkach po warzywa i wszelkie inne możliwe rzeczy, lekarze nie mogą chodzić do chorych, ponieważ raz po raz skradziony zostaje ich pojazd, włamania i kradzieże są na porządku dziennym, do tego stopnia, że człowiek zaczyna się zastanawiać, co napadło Holendrów, że stali się nagle tacy złodziejscy. Małe dzieci, ośmio-, jedenastoletnie, wybijają szyby w mieszkaniach i kradną, co popadnie.

Nikt nie ma odwagi opuścić mieszkania na pięć minut, bo gdy się wyjdzie z domu, znika dobytek. Codziennie pojawiają się w gazetach ogłoszenia o wynagrodzeniach za zwrot skradzionych maszyn do pisania, perskich dywanów, zegarów elektrycznych, materiałów itp. Zdemontowane zostały elektryczne zegary uliczne, telefony w budkach są rozmontowywane do ostatniego drucika.

Nastrój wśród ludności nie może być dobry, każdy jest głodny, z tygodniowego przydziału nie można, poza ersatzem kawy, wyżyć ani dwóch dni. Inwazja daje na siebie długo czekać, mężczyźni muszą do Niemiec, dzieci chorują albo są niedożywione, wszyscy mają liche ubrania i liche buty. Podeszwa kosztuje na czarno 7 i pół guldena. Większość szewców nie przyjmuje przy tym klientów albo trzeba czekać cztery miesiące na buty, które często i tak znikają.

Jedna rzecz jest przy tym dobra, a mianowicie to, że coraz bardziej nasila się sabotaż wobec władz, w miarę jak pogarsza się jedzenie i zaostrzają się sankcje wobec narodu. Służba dystrybucyjna, policja, urzędnicy, wszyscy albo współpracują, żeby pomóc współobywatelom, albo denuncjują i powodują ich zamykanie w więzieniach. Na szczęście tylko mały procent obywateli holenderskich stoi po niewłaściwej stronie.

Twoja Anne

PIĄTEK, 31 MARCA 1944

Kochana Kitty,

Wyobraź sobie, jest jeszcze dosyć zimno, ale większość ludzi już od około miesiąca nie ma węgla, żadna to przyjemność! Ogólnie nastrój znowu jest optymistyczny z powodu frontu rosyjskiego, bo to jest wspaniałe! Nie piszę dużo o polityce, ale muszę Ci jednak donieść, gdzie teraz stoją; stoją blisko Generalnej Guberni i koło Rumunii nad Prutem. Stoją blisko Odessy, otoczyli Tarnopol. Tutaj czekają co wieczór na specjalny komunikat Stalina.

W Moskwie oddaje się tyle salw, że miasto na pewno dudni każdego dnia; czy lubią się tak zachowywać, jakby wojna była w pobliżu, czy też nie potrafią w inny sposób wyrazić swojej radości, nie wiem!

Węgry zostały zajęte przez wojska niemieckie, tam jest jeszcze milion Żydów, teraz i oni zginą.

Tutaj nic szczególnego. Dzisiaj są urodziny pana van Daana, dostał dwie paczuszki tytoniu, kawę na jedną filiżankę, jego żona ją zachowała, poncz cytrynowy od Kuglera, sardynki od Miep, wodę kolońską od nas, dwie gałązki bzu i tulipany. Nie zapominajmy o torcie, wypełnionym malinami i jagodami, trochę kleistym z powodu złej mąki i braku masła, ale jednak smacznym.

Gadanina o Peterze i o mnie trochę ustała, przyjdzie po mnie dziś wieczorem, miło, nie uważasz, ponieważ

jego samego kosztuje to trochę trudu! Jesteśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi, spędzamy dużo czasu razem i rozmawiamy na wszelkie możliwe tematy. To tak przyjemnie, że gdy schodzimy na delikatny temat, nie muszę się powstrzymywać, co na pewno miałyby miejsce przy innych chłopakach. I tak, na przykład, rozmawialiśmy o krwi, a potem doszliśmy do menstruacji itp. On uważa, że my, kobiety, to jednak jesteśmy twarde, że wytrzymujemy tę utratę krwi. O mnie też mówi, że jestem twarda. Zgaduj-zgadula, dlaczego?

Moje życie tutaj polepszyło się i to bardzo. Bóg nie zostawił mnie samej i nie zostawi.

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 1 KWIETNIA 1944

Najdroższa Kitty,

A jednak wszystko jest jeszcze takie trudne, na pewno wiesz, o czym myślę? Tak bardzo pragnę jego pocałunku, pocałunku, na który tak długo trzeba czekać. Czyżby traktował mnie jeszcze nieustannie jak kumpla, nie jestem nikim więcej?

Ty wiesz i ja też wiem, że jestem silna, sama potrafię znieść największe ciężary. Nigdy nie byłam

przyzwyczajona, żeby dzielić się z kimś swoimi problemami, nigdy nie czepiałam się mocno matki, ale teraz chciałabym tak bardzo położyć głowę na jego ramieniu i nic nie mówić.

Nie mogę zapomnieć, nigdy nie zapomnę snu o policzku Petera, kiedy wszystko było tylko dobre! Czy on również tego nie pragnie? Czy jest jedynie zbyt nieśmiały, żeby wyznać miłość? Dlaczego chce mnie tak często mieć przy sobie? O, dlaczego on nic nie mówi?

Powinnam przestać, powinnam się uspokoić, znowu będę silna i przy odrobinie cierpliwości to inne też przyjdzie, ale... i to jest okropne, to tak strasznie wygląda, jakbym za nim latała. Zawsze ja muszę iść na górę, a nie on do mnie. Ale to wina podziału pokoi i on rozumie tę uciążliwość. O tak, on rozumie dużo więcej.

Twoja Anne M. Frank

PONIEDZIAŁEK, 3 KWIETNIA 1944

Najdroższa Kitty,

Zupełnie wbrew swojemu przyzwyczajeniu napiszę Ci jednak obszernie o jedzeniu, bo nie tylko w Oficynie, ale w całej Holandii, w całej Europie i jeszcze dalej stało się to pierwszoplanową kwestią.

W ciągu 21 miesięcy, odkąd tu jesteśmy, przeżyliśmy już sporo „okresów żywnościowych”, zaraz usłyszysz, co to znaczy. Przez „okres żywnościowy” rozumiem okresy, w ciągu których nie dostaje się do jedzenia niczego innego poza określonym daniem lub określonym warzywem. Przez dłuższy czas nie mieliśmy do jedzenia niczego innego jak codziennie endywia, z piaskiem, bez piasku, *stamppot*, gotowaną i w naczyniu żaroodpornym, potem był szpinak, potem kalarepa, skorzonera, ogórki, pomidory, kiszona kapusta itp., itd.

To naprawdę nie jest zabawne co południe i co wieczór jeść na przykład kiszoną kapustę, ale gdy się jest głodnym, stać cię na wiele. Teraz nastąpił istotnie najpiękniejszy okres, bo nie dostajemy żadnych warzyw.

Nasze tygodniowe menu w południe składa się z: grochu, grochówki, ziemniaków z kluskami mlecznymi, sufletu ziemniaczanego, a dzięki Bożej łasce czasem jeszcze jest rzepa albo zapleśniałe marchewki, a potem znowu groch. Ziemniaki jemy na każdy posiłek, zaczynając od śniadania, z powodu braku chleba, ale wtedy są jeszcze trochę przypieczone. Zupę robimy z grochu i fasoli, ziemniaków, drobno posiekanych

jarzyn z torebki, zupy ziemniaczanej z torebki, grochu z torebki. We wszystkim jest groch, nawet w chlebie, i to niemało. Wieczorem jemy zawsze ziemniaki z sosem z torebki oraz, to na szczęście jeszcze mamy, sałatkę z czerwonych buraków. O tych kluskach mlecznych muszę jeszcze coś powiedzieć, robimy je z mąki rządowej z wodą i drożdżami. Są takie klejące i łykowate, jakby się miało kamienie w żołądku, ale cóż!

Naszą największą atrakcją jest plasterek pasztetowej co tydzień i dżem z suchym chlebem. Ale żyjemy jeszcze, a jedzenie często jeszcze jest nawet smaczne!

Twoja Anne M. Frank

ŚRODA, 5 KWIETNIA 1944

Najdroższa Kitty,

Przez długi czas nie wiedziałam już w ogóle, po co teraz pracuję, koniec wojny jest tak niesamowicie daleko, jest tak nierzeczywisty, bajeczny i piękny. Jeżeli wojna we wrześniu się jeszcze nie skończy, to nie pójdę już do szkoły, bo nie chcę znaleźć się o dwie klasy niżej.

Dni składały się z Petera, z niczego innego tylko z Petera, z marzeń i myśli, aż w sobotę wieczorem stałam się taka niesamowicie ospała, nie, straszne. Siedziałam u Petera i powstrzymywałam łzy, potem

okropnie śmiałam się z van Daanem przy ponczu cytrynowym, byłam wesoła i podniecona, ale skoro tylko zostałam sama, wiedziałam, że muszę się wypłakać. Tak jak byłam, w koszuli nocnej, osunęłam się na podłogę i najpierw bardzo intensywnie modliłam się moją długą modlitwą, potem płakałam z głową w ramionach, z podciągniętymi kolanami, na gołej podłodze, całkowicie skulona. Po głośnym szlochaniu wróciłam znowu do pokoju i opanowałam łzy, bo w środku nie mogli niczego usłyszeć. Wtedy zaczęłam sama sobie dodawać otuchy, nie mówiłam niczego innego, tylko: „Muszę, muszę, muszę...”. Zupełnie zeszywniała z powodu niecodziennej pozycji, upadłam na brzeg łóżka i walczyłam dalej, aż na krótko przed wpół do jedenastej położyłam się znowu do łóżka. Minęło!

A teraz minęło zupełnie. Muszę pracować, żeby nie zostać głupią, żeby więcej osiągnąć, żeby zostać dziennikarką, bo tego chcę! Wiem, że *potrafię* pisać. Parę opowiadań jest dobrych, moje oficynowe opisy są humorystyczne, wiele z mojego dziennika przemawia, ale... czy rzeczywiście mam talent, to się dopiero okaże.

Sen Ewy był moją najlepszą bajką, a najdziwniejsze w tym jest to, że w ogóle nie wiem, skąd to się wzięło. Dużo z *Życia Cady* też jest dobre, ale całość jest niczym. Ja sama jestem tu swoim najostrzejszym i najlepszym krytykiem, sama wiem, co jest napisane dobrze, a co nie. Nikt, kto sam nie pisze, nie wie, jakie pisanie jest

przyjemne; wcześniej zawsze żałowałam, że nie potrafię w ogóle rysować, ale teraz jestem niezmiernie szczęśliwa, że potrafię przynajmniej pisać. A jeżeli nie mam talentu, żeby pisać artykuły do gazet czy książek, to zawsze jeszcze mogę pisać dla samej siebie. Ale chcę więcej osiągnąć, nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym żyć tak jak mama, pani van Daan i te wszystkie kobiety, które wykonują swoją pracę, a które się potem zapomina. Muszę mieć coś oprócz męża i dzieci, czemu zawsze mogłabym się poświęcić! O tak, nie chcę jak większość ludzi żyć bez sensu. Chcę przynosić pożytek lub rozrywkę ludziom, którzy żyją dookoła mnie, a którzy mnie jednak nie znają, chcę żyć nadal, również po śmierci! I dlatego taka jestem wdzięczna Bogu, że przy narodzeniu dał mi już jedną możliwość, żebym się rozwijała i żebym pisała, a więc żebym wyrażała wszystko, co we mnie jest!

Pisząc, wyrzucam z siebie wszystko, moje zmartwienie znika, moja odwaga odżywa! Ale, i to jest wielkie pytanie, czy będę jeszcze kiedyś mogła napisać coś wielkiego, czy zostanę jeszcze kiedyś dziennikarką i pisarką?

Mam nadzieję, że tak, o, mam taką nadzieję, bo pisząc, mogę wszystko utrwalić, moje myśli, ideały i fantazje.

Już dawno nie pracowałam nad *Życiem Cady*, w myślach wiem dokładnie, jak to się dalej potoczy, ale

coś mi to nie idzie. Może nigdy tego nie skończę, może wyląduję to w koszu na śmieci albo w piecu. Nieprzyjemny to pomysł, ale wówczas znowu myślę: mając czternaście lat i tak mało doświadczenia, nie można jeszcze pisać filozofii.

A więc dalej, z nową otuchą, na pewno się uda, bo chcę pisać!

Twoja Anne M. Frank

CZWARTEK, 6 KWIETNIA 1944

Kochana Kitty,

Pytałaś mnie, jakie są moje hobby i zainteresowania, i chcę Ci na to odpowiedzieć, ale ostrzegam, nie wystrasz się, bo jest ich mnóstwo.

Przede wszystkim: pisanie, ale tego nie uznaję w ogóle za hobby.

Numer dwa: drzewa genealogiczne. We wszystkich gazetach, książkach i papierach szukam drzew genealogicznych francuskich, niemieckich, hiszpańskich, angielskich, austriackich, rosyjskich, norweskich i holenderskich rodzin książęcych. W niektórych jestem już bardzo zaawansowana, tym bardziej że już od dawna robię notatki z biografii i książek historycznych, które czytam. Dużo fragmentów historii przepisuję nawet.

Moim trzecim hobby też jest historia, tata kupił mi dużo książek na ten temat. Nie mogę się prawie doczekać dnia, w którym będę mogła poszperać sobie w Bibliotece Publicznej. Numerem czwartym jest mitologia Grecji i Rzymu. O tym też mam różne książki. Dziewięć muz czy siedem kochanek Zeusa mogę Ci bez trudu wymienić. Żony Heraklesa itp., itd. mam w jednym palcu.

Pozostałymi zamiłowaniem są gwiazdy filmowe i zdjęcia rodzinne. Szaleję na punkcie czytania i książek. Mam wiele sympatii dla historii sztuki, zwłaszcza dla pisarzy, poetów i malarzy. Muzycy dojdą może jeszcze później. Pewną antypatię czuję do algebry, geometrii i rachunków. Wszystkie pozostałe przedmioty szkolne sprawiają mi radość, ale historia ponad wszystko!

Twoja Anne M. Frank

WTOREK, 11 KWIETNIA 1944

Najdroższa Kitty,

Głowa mi pęka, w ogóle nie wiem, od czego mam zacząć. Czwartek (ostatni raz, kiedy do Ciebie pisałam) przebiegł normalnie. Potem był Wielki Piątek, po południu graliśmy w grę giełdową, w sobotę po południu również. Te dni bardzo szybko minęły. W sobotę około

godziny drugiej zaczęło się gwałtowne strzelanie, armaty szybkostrzelne, mówią panowie. Poza tym było spokojnie.

W niedzielę po południu na moje zaproszenie o wpół do piątej przyszedł do mnie Peter, kwadrans po piątej poszliśmy na przednie poddasze, gdzie zostaliśmy do godziny szóstej. Od szóstej do kwadrans po siódmej był w radiu ładny koncert Mozarta, podobała mi się zwłaszcza ogromnie *Eine kleine Nachtmusik*. W pokoju prawie nie mogę słuchać, bo przy ładnej muzyce wszystko zaczyna się we mnie ruszać. W niedzielę wieczorem Peter nie mógł się wykąpać, ponieważ miednica stała w kuchni na dole wypełniona praniem. O godzinie ósmej poszliśmy razem na przednie poddasze, a żeby się miękko siedziało, zabrałam z sobą jedyną poduszkę z otomany, jaką można było znaleźć w pokoju. Zajęliśmy miejsca na skrzyni. Zarówno skrzynia, jak i poduszka były bardzo wąskie, siedzieliśmy ciasno obok siebie i opieraliśmy się oboje o inne skrzynie; Mouschi dotrzymywała nam jeszcze towarzystwa, więc byliśmy śledzeni. Nagle za kwadrans dziewiąta zagwizdał pan van Daan i zapytał, czy nie mamy poduszki pana Dussela. Podskoczyliśmy oboje i z poduszką, kotem i van Daanem poszliśmy na dół. Przez tę poduszkę było jeszcze sporo biedy. Dussel był zły, ponieważ zabrałam jego poduszkę do spania i bał się, że są w niej pchły; wszystkich wprawił w pasję przez tę jedną poduszkę. Wsadziliśmy mu z Peterem do łóżka,

z zemsty za jego złośliwość, dwie twarde szczotki, które później wyjęliśmy, bo musiał zostać jeszcze w pokoju. Okropnie się śmialiśmy z tego *intermezzo*.

Ale nasza radość nie miała długo potrwać. O wpół do dziesiątej Peter zapukał cichutko do drzwi i zapytał tatę, czy mógłby mu pomóc na górze przy trudnym angielskim zdaniu.

– Coś tu nie gra – powiedziałam do Margot – wygląda mi to wyraźnie na zmyślanie, panowie rozmawiają takim głosem, jakby chodziło o włamanie!

Moje przewidywania sprawdziły się, ktoś się włamywał do magazynu. W okamgnieniu tata, van Daan i Peter znaleźli się na dole. Margot, mama, pani i ja czekałyśmy. Cztery wystraszone kobiety muszą rozmawiać, więc my również, aż usłyszałyśmy na dole uderzenie, potem nastąpiła cisza, zegar wybił za kwadrans dziesiątą. Zbladłyśmy, ale byłyśmy jeszcze spokojne, choć wystraszone. Gdzie podziali się panowie? Co to było za uderzenie? Czyżby walczyli może z włamywaczami? Nikt dalej nie myślał, czekałyśmy.

Godzina dziesiąta, kroki na schodach. Tata, blady i zdenerwowany, wszedł do środka, za nim pan van Daan.

– Zgasić światło, po cichu na górę, oczekujemy policji w domu!

Nie było czasu na strach, światła zostały zgaszone, złapałam jeszcze szybko żakiet i już byliśmy na górze.

– Co się stało, mówże prędko!

Nie było nikogo, kto by mógł odpowiedzieć, panowie znowu byli na dole. Dopiero dziesięć po dziesiątej przyszli wszyscy czterej na górę, dwóch stało na straży przy otwartym oknie Petera, drzwi do korytarzyka były zamknięte, odsuwany regał również. Lampkę nocną przykryliśmy swetrem, wtedy zaczęli opowiadać:

Peter usłyszał w korytarzyku dwa mocne uderzenia, zszedł na dół i zobaczył, że po lewej stronie drzwi do magazynu brakuje dużej deski. Popędził na górę, ostrzegł zdolną do obrony część rodziny i w czwórkę poszli na dół. Złodzieje nadal byli zajęci kradzieżą, gdy oni weszli do magazynu. Van Daan, nie zastanawiając się, krzyknął:

– Policja!

Pospieszne kroki na zewnątrz, złodzieje uciekli. Żeby policja nie zauważyła dziury, deska została na nowo umocowana, ale przez mocne kopnięcie z zewnątrz ponownie spadła na ziemię. Panowie osłupieli, widząc tyle bezczelności, zarówno van Daan, jak i Peter poczuli wzrastające skłonności mordercze. Van Daan uderzył siekierą w podłogę, znowu nastąpiła cisza. Dziura ponownie została zasłonięta deską, ponownie zakłócenie. Jakieś małżeństwo na zewnątrz poświeciło na magazyn ostrą latarką kieszonkową.

– O kurczę – zaczął pomrukiwać jeden z panów i... teraz rola ich zmieniła się z policji w złodziei. Całą czwórką popędzili na górę, Dussel i van Daan zabrali książki tego pierwszego, Peter otworzył drzwi i okna

w kuchni i kantorze prywatnym, upuścił na podłogę telefon i na koniec cała czwórka znalazła się za ścianą kryjówki. (Koniec części pierwszej).

Według wszelkiego prawdopodobieństwa to małżeństwo z latarką ostrzegło policję. Było to w niedzielę wieczorem, wieczorem pierwszego dnia Wielkiejnocy, na drugi dzień nikogo nie było w kantorze, więc nie mogliśmy się ruszyć do wtorku rano. Wyobraź sobie, dwie noce i jeden dzień siedzieć w takim strachu! Niczego sobie nie wyobrażaliśmy, siedzieliśmy w zupełnych ciemnościach, ponieważ pani, też już ze strachu, całkiem zgasła lampkę, głosy szeptały, przy każdym trzaśnięciu odzywano się „psst, psst”.

Zrobiło się w pół do jedenastej, jedenasta, żadnych odgłosów, tata i van Daan przychodzili do nas po kolei. Potem, piętnaście po jedenastej, szmer na dole. U nas było słychać oddechy całej rodziny, poza tym nie ruszaliśmy się. Kroki w domu, w kantorze prywatnym, w kuchni, potem... nasze schody. Wszyscy oddychali teraz bezgłośnie, waliło osiem serc. Kroki na naszych schodach, potem grzebanie przy naszym odsuwanych regale. Ten moment jest nie do opisania.

– Teraz jesteśmy straceni! – powiedziałam i zobaczyłam naszą piętnastkę prowadzoną jeszcze tej samej nocy przez Gestapo.

Grzebanie przy regale, dwa razy, potem spadła puszka, kroki się oddaliły, na razie byliśmy ocaleni!

Przebiegł po nas dreszcz, z nieokreślonych stron słyszałam szczękanie zębami, nikt nie odzywał się ani słowem, siedzieliśmy tak do wpół do dwunastej.

Niczego więcej nie było słychać w domu, ale w naszym korytarzyku, akurat przed regałem, paliło się światło. Czy to dlatego, że nasz regał jest zagadkowy? Czy może policja zapomniała zgasić światło? Czy ktoś jeszcze przyjdzie je zgasić? Rozwiązały się języki, w domu nie było już nikogo, może strażnik przed drzwiami. Trzy rzeczy teraz robiliśmy, wyrażaliśmy nasze przypuszczenia, drżeliśmy ze strachu i zaspokajaliśmy potrzebę pójścia do toalety. Wiadra były na strychu, posłużyć mógł nam jedynie blaszany kosz na śmieci Petera. Zaczął van Daan, potem tata, mama za bardzo się wstydziła. Tata przyniósł pojemnik do pokoju, gdzie chętnie skorzystały z niego Margot, pani i ja, w końcu zdecydowała się i mama. Wołano stale o papier, na szczęście miałam go trochę w kieszeni.

Pojemnik śmierdział, wszyscy szeptali i byliśmy zmęczeni, była dwunasta.

– Połóżcie się przecież na podłodze i śpijcie!

Dostałyśmy z Margot po poduszce i kocu. Margot leżała kawałek od szafy z zapasami, ja między nogami stołu. Na podłodze nie śmierdziało tak okropnie, ale pani przyniosła jednak po cichu trochę proszku bielącego, sucha ścierka na pojemniku służyła jako drugi środek ochronny.

Rozmowy, szepty, strach, smród, bąki i nieustannie ktoś na nocniku; i śpij tu przy tym! O wpół do trzeciej byłam już naprawdę zmęczona i do wpół do czwartej nic nie słyszałam. Gdy obudziłam się, pani leżała z głową na mojej stopie.

– Proszę mi dać coś do ubrania! – poprosiłam.

Dostałam, ale nie pytaj co, wełniane spodnie na moją piżamę, czerwony sweter i czarną spódnicę, białe pończochy i potargane kolanówki. Pani zajęła miejsce na krześle, a na moich stopach położył się pan van Daan. Od wpół do czwartej zaczęłam myśleć, wciąż jeszcze drżałam, tak że van Daan nie mógł spać. Przygotowywałam się na to, że wróci policja, będziemy wtedy musieli powiedzieć, że się ukrywamy; albo będą to dobrzy Holendrzy, wtedy wszystko w porządku, albo będą to NSB-owcy *****, wtedy będziemy musieli ich przekupić!

– Schowaj radio! – westchnęła pani.

– Tak, do pieca – odpowiedział pan – jak nas znajdą, mogą znaleźć i radio!

– Wtedy znajdą i dziennik Anne – wmieszał się tata.

– To go spal – odezwała się na to najbardziej bojaźliwa z nas wszystkich.

Wtedy, i gdy policja grzebała przy naszym regale, to były dla mnie najbardziej trwożliwe chwile. Nie mój dziennik, mój dziennik tylko razem ze mną! Ale tata już nie odpowiedział, na szczęście.

W ogóle nie ma sensu przytaczać tych wszystkich rozmów, które sobie przypominam, powiedziano tak wiele, pocieszałam panią w jej strachu. Rozmawialiśmy o uciekaniu i o przesłuchaniu na gestapo, o telefonowaniu i byciu odważnym.

– Teraz musimy zachowywać się jak żołnierze, proszę pani, jeżeli zginiemy, no dobrze, to wtedy za Królową i Ojczyznę, za wolność, prawdę i prawo, tak jak zawsze mówi Oranje. Jediną rzeczą niesamowicie przykrą jest to, że wciągniemy wszystkich w to nieszczęście!

Pan van Daan po godzinie znowu się zamienił ze swoją żoną, tata przyszedł do mnie. Panowie palili bez ustanku, od czasu do czasu głębokie westchnienie, potem znowu siusiu, a potem znowu wszystko zaczynało się od początku.

Godzina czwarta, godzina piąta, wpół do szóstej. Teraz usiadłam koło Petera i nadśluchiwałam, siedzieliśmy blisko siebie, tak blisko, że czuliśmy nawzajem drżenie naszych ciał, od czasu do czasu zamienialiśmy słowo i nadśluchiwaliśmy z uwagą. W środku zdjęto zaciemnienie i zapisywano w punktach, co opowiedzieć Kleimanowi przez telefon.

O godzinie siódmej chcieli mianowicie zadzwonić do Kleimana, żeby ktoś tu przyszedł. Ryzyko, że wartownik przed drzwiami albo w magazynie usłyszy dzwonięcie, było duże, ale że policja przyjdzie powtórnie, jeszcze

większe.

Chociaż wkładam tu ten pamiętny dokument, przepiszę go jednak dla jasności.

Włamanie: w domu była policja, doszli do *regału*, nie dalej. Włamywaczom najwidoczniej przeszkodzono, sforsowali magazyn i uciekli przez ogród. Zaryglowane główne wejście, Kugler musiał wyjść drugimi drzwiami.

Maszyna do pisania i maszyna do liczenia leżą bezpieczne w czarnej skrzyni w kantorze prywatnym.

Również pranie Miep i Bep leży w beczce na pranie w kuchni.

Klucz od drugich drzwi mają tylko Bep lub Kugler, zamek być może zniszczony.

Postarać się ostrzec Jana, niech przyniesie klucz i zajrzy do kantoru, musi też nakarmić kota.

Poza tym wszystko poszło jak z płatka. Zadzwoniono do Kleimana, usunięto kije, maszyny do pisania wsadzono do skrzyni. Potem znowu siedzieliśmy przy stole i czekaliśmy na Jana lub policję.

Peter zasnął, pan van Daan i ja leżeliśmy na podłodze, gdy usłyszeliśmy na dole głośne kroki. Wstałam cichutko.

– To Jan!

– Nie, nie, to policja! – mówili wszyscy.

Zapukano w nasz regał, Miep zagwizdała. Pani van

Daan zrobiło się wtedy słabo, blada jak trup i na wpół przytomna wisiała na krześle i gdyby napięcie trwało jeszcze minutę dłużej, zemdlałaby.

Kiedy Jan i Miep weszli do środka, pokój nasz przedstawiał wspaniały obraz, już sam tylko stół godny był sfotografowania: „Cinema & Theater”, cały w dżemie i pektynie na biegunkę, leżał otwarty na stronie z tancerkami, dwa słoiczki dżemu, pół i ćwiartka bułki, pektyna, lusterko, grzebień, zapałki, popiół, papierosy, tytoń, popielniczka, książki, kalesony, latarka kieszonkowa, grzebień do włosów pani, papier klozetowy itp. Jan i Miep zostali oczywiście powitani okrzykami radości i łzami, Jan zabił dziurę białym drewnem i prędko wyszli z Miep, żeby opowiedzieć policji o włamaniu. Miep znalazła pod drzwiami magazynu liścik od stróża nocnego Slegersa, który znalazł dziurę i ostrzegł policję. Jego też mieli odszukać.

Mieliśmy więc pół godziny, żeby się oporządzić. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby w ciągu pół godziny tyle się zmieniło, co w ciągu tej pół godziny. Rozłożyłyśmy z Margot na dole łóżka, poszłyśmy do toalety, umyłyśmy zęby i ręce i doprowadziłyśmy włosy do porządku. Potem posprzątałam jeszcze trochę pokój i znowu poszłam na górę. Stół był tam już sprzątnięty, napuściłyśmy wody, nastawiłyśmy kawę i herbatę, zagotowałyśmy mleko i nakryłyśmy do kawy. Tata i Peter gorącą wodą i proszkiem bielącym wyczyścili

nocniki z sików i kału, największy wypełniony był po brzegi i tak ciężki, że trudno go było podnieść, poza tym przeciekał, więc został wsadzony do wiadra.

O godzinie jedenastej siedzieliśmy przy stole z Janem, który wrócił, i powoli znowu robiło się przyjemnie. Opowiadanie Jana było następujące:

Żona Slegersa powiedziała (bo pan Slegers spał), że w czasie obchodu wzdłuż kanałów odkrył u nas dziurę i ze sprowadzonym przez niego policjantem obeszli całą parcelę. Pan Slegers jest prywatnym stróżem i co wieczór jeździ na rowerze ze swymi dwoma psami wzdłuż kanałów. Pan ma przyjść we wtorek do Kuglera i o wszystkim opowiedzieć. Na komendzie policji nic jeszcze nie wiedzieli o włamaniu, ale od razu zanotowali, żeby przyjść zobaczyć również we wtorek.

W drodze powrotnej Jan wstąpił przypadkiem na chwilę do van Hoevena, naszego dostawcy ziemniaków, i opowiedział, że było włamanie.

– Wiem – powiedział van Hoeven zuchwale. – Przechodziliśmy z żoną wczoraj wieczorem obok pana parceli i widzieliśmy dziurę w drzwiach. Moja żona chciała pójść dalej, ale ja zajrzałem z latarką, wtedy złodzieje na pewno uciekli. Dla wszelkiej pewności nie zadzwoniłem po policję, nie chciałem panu tego robić. O niczym nie wiem, ale sporo się domyślam.

Jan podziękował i poszedł. Van Hoeven na pewno się domyśla, że tu jesteśmy, bo przynosi ziemniaki zawsze

po wół do pierwszej, a nie po wół do drugiej. Miły człowiek!

Po wyjściu Jana i zmyciu naczyń zrobiła się pierwsza. Całą ósemką poszliśmy spać. Obudziłam się za kwadrans trzecia i zobaczyłam, że pan Dussel już zniknął. Zupełnie przypadkowo, z zaspaną twarzą, spotkałam w łazience Petera, który akurat zszedł z góry. Umówiliśmy się na dole. Doprowadziłam się do porządku i zeszłam na dół.

– Odważysz się jeszcze pójść na przednie poddasze?
– zapytał.

Przytaknęłam, wzięłam swoją poduszkę, owinęłam ją szmatką i poszliśmy na przednie poddasze. Była przepiękna pogoda, wkrótce zawyły syreny, zostaliśmy tam, gdzie byliśmy. Peter objął mnie ramieniem, ja objęłam jego ramieniem i tak, objęci ramionami, czekaliśmy spokojnie, aż Margot o czwartej przyjdzie po nas na kawę.

Jedliśmy chleb, piliśmy lemoniadę i żartowaliśmy, znowu było to więc możliwe, nadal wszystko przebiegało w porządku. Podziękowałam wieczorem Peterowi, ponieważ był najdzielniejszy ze wszystkich.

Żadne z nas nie znalazło się jeszcze nigdy w takim niebezpieczeństwie, jak tamtej nocy. Bóg bardzo nas strzegł, pomyśl no sobie: policja przed naszym regałem, tuż obok kryjówki, przed nim światło, a my pozostajemy

niezauważeni!

– Teraz jesteśmy straceni! – powiedziałam cicho w tamtym momencie, ale znowu jesteśmy ocaleni. Kiedy nadchodzi inwazja z bombami, każdy może sam się bronić, ale my baliśmy się o niewinnych i dobrych chrześcijan.

– Jesteśmy uratowani, ratuj nas dalej!

To jedyne, co możemy powiedzieć.

Historia ta wniosła sporo zmian. Dussel przesiaduje odtąd wieczorami w łazience, Peter o wpół do dziewiątej i wpół do dziesiątej chodzi kontrolować dom. Nie wolno już otwierać okna Petera, ponieważ robotnik z firmy Keg widział, że było otwarte. Po wpół do dziesiątej wieczorem nie wolno spuszczać wody w toalecie. Pan Sleegers został zaangażowany jako stróż nocny. Dziś wieczorem przyjdzie nielegalny cieśla i z naszych białych frankfurckich łóżek zrobi zabarykadowanie. W Oficynie w kółko się teraz debatuje. Kugler zarzucał nam naszą nieostrożność, Jan też powiedział, że nie wolno nam nigdy schodzić na dół. Teraz trzeba wy badać, czy temu Sleegersowi można wierzyć, czy psy zaczną szcze kać, gdy usłyszą kogoś za drzwiami, jak zrobić zabarykadowanie i jeszcze dużo więcej.

Przypominano nam bardzo o tym, że jesteśmy spętanymi Żydami, przykutymi do jednego miejsca, pozbawionymi praw, z tysiącem obowiązków. My,

Żydzi, nie możemy kierować się swoimi uczuciami, musimy być odważni i silni, musimy brać na siebie wszelkie niedogodności i nie narzekać, musimy robić, co w naszej mocy, i ufać Bogu. Kiedyś się ta straszna wojna przecież skończy, kiedyś będziemy przecież znowu ludźmi, a nie jedynie Żydami!



*Pracownicy firmy prowadzonej przez Otto Franka;
od lewej: Esther, Hermann van Pels, Miep Gies i Bep
Voskuijl (z przodu) – zdjęcie z 1935 roku*

Kto to na nas nałożył? Kto nas, Żydów, uczynił wyjątkiem wśród wszystkich narodów? Kto kazał nam do tej pory tak cierpieć? To Bóg nas takimi uczynił, ale również Bóg nas podniesie. Jeżeli znosimy to całe

cierpienie i jeżeli Żydzi stale jednak jeszcze istnieją, to kiedyś staną się w końcu z przeklętych wzorowymi. Kto wie, może jeszcze kiedyś nasza wiara będzie tą, która świat, a z nim wszystkie narody, nauczy dobrego i dlatego, dlatego my również musimy cierpieć. Nie możemy nigdy stać się tylko Holendrami czy tylko Anglikami, czy jakkolwiek inną nacją, zostaniemy przy tym zawsze Żydami, będziemy musieli pozostać Żydami, ale i chcemy tego.

Bądźmy dzielni! Pozostańmy świadomi naszego zadania i nie narzekajmy, ratunek nadejdzie, Bóg nigdy nie zawiódł naszego narodu; w ciągu wszystkich stuleci Żydzi pozostali przy życiu, w ciągu wszystkich stuleci Żydzi musieli cierpieć, ale też w ciągu wszystkich stuleci stali się silni. Słabi padną, a silni przeżyją i nigdy nie zginą!

Tamtej nocy wiedziałam właściwie, że muszę umrzeć, czekałam na policję, byłam gotowa, gotowa jak żołnierze na polu bitwy. Chciałam się chętnie poświęcić za ojczyznę, ale teraz, teraz, gdy znowu jestem ocalona, pierwszym moim życzeniem po wojnie jest: uczynić mnie Holenderką!

Kocham Holandię, kocham nasz kraj, kocham ten język i chcę tu pracować. A jeżeli będę musiała pisać do samej królowej, nie cofnę się, póki nie osiągnę swojego celu!

Staję się coraz bardziej niezależna od moich rodziców, będąc tak młodą, mam więcej życiowej odwagi, bardziej słuszne i nienaruszone poczucie prawa niż mama. Wiem, czego chcę, mam cel, mam swoje zdanie, mam wiarę i miłość. Pozwólcie mi być sobą, to będę zadowolona. Wiem, że jestem kobietą, kobietą z siłą wewnętrzną i wielką odwagą!

Jeżeli Bóg da mi żyć, osiągnę więcej, niż mama kiedykolwiek uczyniła, nie pozostanę nic nie znaczącą osobą, będę pracować w świecie i dla ludzi!

A teraz wiem, że odwaga i radość potrzebne są przede wszystkim!

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 14 KWIETNIA 1944

Droga Kitty,

Nastrój jest tu jeszcze bardzo napięty. Pim prawie się gotuje, pani leży w łóżku przeziębiona i zrzędzi, pan bez fajek jest blady, Dussel, który złożył w ofierze dużą część swojego komfortu, robi uwagi itp., itd. Nie szczęści się nam w tej chwili. Toaleta cieknie, a kran jest przekręcony. Dzięki licznym kontaktom zarówno jedno, jak i drugie jest do naprawienia.

Czasem jestem sentymentalna, wiesz o tym, ale... i tutaj cza sem jest miejsce na sentymenty. Kiedy siedzimy gdzieś z Pete rem, wśród rupieci i kurzu na twardej, drewnianej skrzyni, obejmując się ramionami, blisko siebie, on z moim lokiem w swojej ręce, kiedy ptaki na zewnątrz tak drżąco śpiewają, kiedy widzi się zieleniące drzewa, kiedy słońce wabi na zewnątrz, kiedy niebo jest takie błękitne, o wtedy, wtedy chcę tak dużo!

Nie widzi się tu niczego poza niezadowolonymi i zrzedzającymi twarzami, niczego poza wzdychaniem i tłumionymi skargami, wydaje się, jakby się nam nagle zaczęło strasznie źle powodzić. W rzeczywistości wszystko jest takie złe, jak źle się to samemu robi. Tu, w Oficynie, nikt nie występuje z dobrymi przykładami, tu każdy sam musi wiedzieć, jak pokonać swoje humory! „Żeby to się już wreszcie skończyło!” – słychać tu co dnia.

Moja praca, nadzieja, miłość i odwaga,
to trzyma mnie prosto i bardzo mi pomaga!

Stwierdzam stanowczo, Kit, że jestem dziś trochę stuknięta, ale nie wiem, dlaczego. Wszystko tu jest pomieszane, nie można ustalić związku i czasem poważnie wątpię w to, czy kogoś będzie później interesować moje gładzenie. „Zwierzenia brzydkiego młodego kaczątka” – taki będzie tytuł tej całej bzdury.

Pan Bolkenstein lub Gerbrandy ***** niewiele będą mieć z moich dzienników.

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 15 KWIETNIA 1944

Kochana Kitty,

„Jeden strach następuje po drugim. Kiedy to się skończy?” Rzeczywiście możemy tak powiedzieć, zobacz, co się znowu wydarzyło: Peter zapomniał otworzyć zasuwę w drzwiach. W następstwie tego Kugler z robotnikami nie mogli wejść do domu, Kugler poszedł do firmy Keg i rozbił okno w kuchni. Nasze okna były otwarte i to Keg również widział. Co oni sobie tam pomyślą? A van Maaren? Kugler jest wściekły. Robią mu zarzuty, że nie zmienia niczego w drzwiach, a my wyprawiamy takie głupstwa! Peter jest zupełnie wytrącony z równowagi. Kiedy mama powiedziała przy stole, że jemu najbardziej współczuje, Peter prawie się rozpląkał. To jest równie dobrze nasza wina, bo my i pan van Daan niemal codziennie pytamy, czy zasuwę jest odsunięta. Może będę go mogła później pocieszyć. Tak chciałabym mu pomóc choć trochę!

A oto jeszcze parę poufnych wiadomości z Oficyny z ostatniego tygodnia:

Tydzień temu w sobotę Moffiemu zrobiło się nagle niedobrze, był bardzo cichy i ślinił się. Miep go złapała, zawinęła w szmatkę, wsadziła do torby na zakupy i zaniósła do kliniki dla psów i kotów. Tam lekarz dał mu lekarstwo w płynie, bo Moffi miał coś z wnętrznościami. Peter dał mu parę razy to lekarstwo, ale Moffi prędko zniknął i łaził gdzieś dzień i noc, na pewno był u swojej dziewczyny. A teraz jego nos jest całkiem spuchnięty, a jak się go złapie, to piszczy. Prawdopodobnie oberwał gdzieś, gdzie chciał coś zwinąć. Mouschi miała przez parę dni kłopoty z głosem. Akurat wtedy, gdy postanowiliśmy i ją wysłać do lekarza, była już na wpół wyleczona.

Nasze okno na poddaszu też zostaje teraz na noc uchylone. Często jeszcze wieczorem siedzimy teraz z Peterem na górze.

Dzięki rozpuszczalnikowi i farbie olejnej można prędko naprawić naszą toaletę. Również przekręcony kran został zastąpiony innym.

Ze zdrowiem pana Kleimana jest na szczęście znowu lepiej. Będzie musiał prędko udać się do specjalisty. Mamy nadzieję, że operacja żołądka nie będzie konieczna. W tym miesiącu dostaliśmy osiem kartek żywnościowych. Na nieszczęście przez pierwsze czternaście dni zamiast owsianki lub kaszy jęczmiennej dostaje się teraz jedynie groch. Naszym najnowszym specjałem są pikle. Jeżeli się nie ma szczęścia, to

w słoiku jest tylko parę ogórków i trochę sosu musztardowego. Jarzyn w ogóle w tym nie ma. Sałatka przed i sałatka po. Nasze posiłki składają się jedynie z ziemniaków i sosu z torebki.

Rosjanie opanowali więcej niż połowę Krymu. Przy Cassino Anglicy nie posuwają się naprzód. Musimy liczyć na Wał Zachodni. Jest dużo i to niewyobrażalnie ciężkich bombardowań. W Hadze spadła bomba na Centralny Holenderski Urząd Stanu Cywilnego. Wszyscy Holendrzy dostają nowe karty podstawowe.

Na dzisiaj dosyć.

Twoja Anne M. Frank

NIEDZIELA, 16 KWIETNIA 1944

Najdroższa Kitty,

Zapamiętaj wczorajszy dzień, bo jest on bardzo ważny w moim życiu. Czy nie jest ważne dla każdej dziewczyny, gdy po raz pierwszy zostanie pocałowana? A więc, dla mnie jest to równie ważne. Pocałunek Brama na moim prawym policzku nie liczy się, a tym bardziej pocałunek Woudstry na mojej prawej ręce. W jaki sposób tak nagle doszło do tego pocałunku, tak, o tym Ci opowiem. Wczoraj o ósmej wieczorem siedzieliśmy z Peterem na jego otomanie, dość prędko otoczył mnie

ramieniem (ponieważ była sobota, nie miał na sobie kombinezonu).

– Przesuńmy się trochę – powiedziałam – to nie będę się uderzać głową o szafkę.

Przesunął się aż do kącika, wsunęłam moją rękę pod jego, aż na plecy, a on pochylił się nade mną, przez co jego ręka spoczywała na moich ramionach. Nieraz już tak siedzieliśmy, ale nigdy tak blisko siebie, jak wczoraj wieczorem. Przycisnął mnie mocno do siebie, moja lewa pierś leżała na jego, *moje* serce biło już szybciej, ale nie byliśmy jeszcze gotowi. Nie spoczął, dopóki moja głowa nie leżała na jego ramieniu, a jego głowa na mojej głowie. Kiedy po jakichś pięciu minutach znowu usiadłam prosto, wziął prędko w dłonie moją głowę i ponownie przycisnął ją do siebie. O, to było takie wspaniałe, nie mogłam dużo mówić, rozkosz była zbyt wielka; pogłaskał mnie trochę niezręcznie po policzku i po rękę, bawił się moimi lokami, a nasze głowy przez prawie cały czas leżały przyciśnięte do siebie.

Uczucia, które mnie wtedy zalało, nie jestem Ci w stanie opowiedzieć, Kitty, byłam zbyt szczęśliwa i on też, wierz mi.

Podnieśliśmy się o wpół do dziewiątej. Peter wkładał swoje buty gimnastyczne, żeby ciszej chodzić w czasie drugiego obchodu domu, a ja stałam obok niego. Jak nagle odnalazłam właściwe ruchy, nie wiem, ale zanim poszliśmy na dół, pocałował mnie, we włosy, częściowo

w lewy policzek, częściowo w ucho. Popędziłam na dół, nie oglądając się za siebie, i bardzo pragnę dzisiejszego dnia.

Niedziela rano, tuż przed godziną jedenastą.

Twoja Anne M. Frank

PONIEDZIAŁEK, 17 KWIETNIA 1944

Kochana Kitty,

Myślisz, że tata i mama zaakceptowałyby to, że siedzimy na otomanie i całujemy się, siedemnastoipółletni chłopak i prawie piętnastoletnia dziewczyna? Myślę, że raczej nie, ale muszę się w tej sprawie zdać na siebie samą. Tak spokojnie i bezpiecznie jest leżeć w jego ramionach i marzyć, to takie podniecające czuć jego policzek przy moim, to tak wspaniale wiedzieć, że ktoś na mnie czeka. Ale, istotnie, jest pewne ale, bo czy Peter będzie chciał na tym poprzestać? Nie zapomniałam jeszcze jego obietnicy, ale... on jest chłopakiem!

Wiem, że jestem, jak na coś takiego, bardzo młoda, nie mam jeszcze piętnastu lat, a już taka samodzielna, dla innych ludzi jest to trochę niezrozumiałe. Wiem prawie na pewno, że Margot nigdy nie pocałowała by żadnego chłopaka, gdyby nie było przy tym mowy o zaręczynach czy ślubie. Nie mamy jeszcze z Peterem

takich planów. Mama też pewnie nie dotknęła przed tatą żadnego mężczyzny. Co by o tym powiedziały moje koleżanki i Jacque, gdyby wiedziały, że leżałam w ramionach Petera, z moim sercem na jego piersi, z moją głową na jego ramieniu, z jego głową i twarzą na mojej!

O Anne, co za wstyd, ale wierz mi, nie uważam, że to wstyd; siedzimy tu zamknięci, odcięci od świata, pełni strachu i troski, szczególnie w ostatnim czasie, dlaczego my, którzy się kochamy, mielibyśmy pozostawać z dala od siebie? Dlaczego nie mielibyśmy pocałować się w tym czasie? Dlaczego mielibyśmy czekać, aż będziemy w stosownym wieku? Dlaczego mielibyśmy o wszystko pytać?

Postanowiłam sama na siebie uważać, on nigdy nie chciałby sprawić mi przykrości czy bólu, dlaczego nie miałabym więc robić tego, co mi serce podpowiada, i uszczęśliwić nas oboje?

Myślę jednak, Kitty, że zauważasz moje małe wahanie, sądzę, że jest to moja uczciwość, która buntuje się przeciw postępowaniu ukradkiem. Uważasz, że moim obowiązkiem jest opowiedzieć tacie, co robię? Uważasz, że nasza tajemnica powinna dotrzeć do uszu osób trzecich? Straciłoby to znacznie na przyjemności, ale czy moje wnętrze uspokoiłoby się przez to? Porozmawiam z nim o tym.

O tak, o tylu rzeczach chcę z nim jeszcze

porozmawiać, bo w samym pieszczaniu się nie widzę żadnego pożytku. Żeby opowiedzieć sobie nawzajem swoje myśli, do tego potrzeba dużo zaufania, ale na pewno oboje staniemy się silniejsi, uświadamiając sobie to zaufanie!

Twoja Anne M. Frank

PS. Wczoraj rano znowu byliśmy o szóstej na nogach, gdyż cała rodzina znowu słyszała odgłosy włamywania się. Być może to nasz sąsiad tym razem stał się ofiarą. Nasze drzwi w czasie kontroli o godzinie siódmej były dokładnie zamknięte, na szczęście!

PIĄTEK, 18 KWIETNIA 1944

Kochana Kitty,

Tutaj wszystko w porządku. Wczoraj wieczorem znowu przyszedł cieśla, który przykręca żelazne płyty do płyciny drzwiowej. Tata akurat powiedział, że stanowczo oczekuje, że przed 20 maja zostaną przeprowadzone operacje na wielką skalę zarówno w Rosji i Włoszech, jak i na Zachodzie; im dłużej to trwa, tym trudniej jest mi wyobrazić sobie wyzwolenie z naszego położenia.

Wczoraj wieczorem doszło wreszcie między mną i Peterem do rozmowy, która została odłożona na co

najmniej dziesięć dni. Wytłumaczyłam mu wszystko o dziewczynach, nie obawiając się omówić najbardziej intymnych rzeczy. Uważam to za poniekąd zabawne, że myślał, że na rysunkach opuszczano po prostu wejście u kobiet. Nie mógł więc sobie wyobrazić, że to się rzeczywiście znajduje między nogami. Wieczór zakończył się wzajemnym pocałunkiem, troszeczkę obok ust. To jest naprawdę przyjemne uczucie!

Może zabiorę kiedyś z sobą na górę moją książeczkę z ładnymi zdaniem, żeby raz w końcu wejść w sprawę trochę głębiej; nie znajduję zadowolenia w tym, żeby dzień w dzień leżeć sobie w ramionach, i chętnie wyobrażałabym sobie to samo o nim.

Po naszej niby-zimce znowu mamy piękną pogodę, kwiecień jest istotnie śliczny, niezbyt ciepły i niezbyt zimny, z lekką burzą od czasu do czasu. Nasz kasztan jest już dość zielony, tu i tam widać już nawet małe pączki.

Bep przyniosła nam w sobotę cztery bukiety kwiatów, trzy bukiety narcyzów i jeden szafirków drobnokwiatowych, ten ostatni był dla mnie. Pan Kugler coraz lepiej zaopatruje nas w gazety.

Muszę się uczyć algebry, Kitty, do widzenia.

Twoja Anne M. Frank

ŚRODA, 19 KWIETNIA 1944

Kochany Skarbie,

(To tytuł filmu z Dorit Kreysler, Idą Wüst i Haraldem Paulsenem!)

Co jest piękniejszego na świecie, niż siedzieć przy otwartym oknie i patrzeć na przyrodę, słuchać, jak ptaki śpiewają, czuć słońce na ustach i mieć w ramionach kochanego chłopaka? Tak spokojnie i bezpiecznie jest czuć jego ramię wokół siebie, wiedzieć, że jest blisko, a jednak milczeć; to nie może być złe, bo ten spokój jest dobry. O, żeby nam już nikt nigdy więcej nie przeszkodził, nawet Mouschi.

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 21 KWIETNIA 1944

Najdroższa Kitty,

Wczoraj po południu leżałam w łóżku z bólem gardła, ale że nudziło mnie to już pierwszego popołudnia, a nie miałam gorączki, więc dzisiaj znowu wstałam. Ból gardła jest prawie *verschwunden* *****.

Wczoraj, jak już być może odkryłaś, nasz Führer skończył pięćdziesiąt pięć lat. Dzisiaj są osiemnaste urodziny Jej Księżęcej Wysokości, następczyni tronu, Księżnej Yorku Elżbiety *****. BBC podało, że nie

ogłoszono jeszcze jej pełnoletności, jak to inaczej bywa w przypadku księżniczek. Zastanawiamy się, za jakiego księcia ta piękność zostanie wydana, nie mogliśmy jednak znaleźć żadnego odpowiedniego; może jej siostra, księżniczka Małgorzata, dostanie księcia koronowanego Baudoina z Belgii!

Wpadamy tu z jednego nieszczęścia w drugie, ledwo drzwi zewnętrzne zostały dobrze zaryglowane, van Maaren znowu zaczyna. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ukradł mąkę ziemniaczaną i chce winę zrzucić na Bep. W Oficynie ze zrozumiałych względów panuje tumult. Bep z wściekłości wychodzi z siebie. Może Kugler każe teraz śledzić tego podłego typa.

Dziś był tu pan taksator z Beethovenstraat. Chce dać za naszą skrzynię 400 guldenów, również inne oferty są według nas zbyt niskie.

Chcę poprosić w „De Prins”, żeby zamieścili jedną z moich bajek, oczywiście pod pseudonimem. Ale że moje bajki są do tej pory jeszcze zbyt długie, nie sądzę, żebym miała dużo szans na powodzenie.

Do następnego razu, *darling*.

Twoja Anne M. Frank

WTOREK, 25 KWIETNIA 1944

Kochana Kitty,

Od jakichś dziesięciu dni Dussel znowu nie rozmawia z van Daanem, a to tylko dlatego, że po włamaniu powzięliśmy mnóstwo nowych środków ostrożności. Jednym z nich jest to, że nie wolno mu już wieczorem chodzić na dół. Każdego wieczoru o wpół do dziesiątej Peter robi z van Daanem ostatni obchód i potem nikomu nie wolno już schodzić na dół. Od godziny ósmej wieczorem nie wolno spuszczać wody w toalecie, także rano po godzinie ósmej. Okna otwiera się rano dopiero wtedy, gdy w kantorze Kuglera świeci się światło, a wieczorem nie wolno ich blokować patyczkami. To ostatnie było przyczyną dąsania się Dussela. Twierdzi, że van Daan go zwymyślał, ale to tylko jego własna wina. Mówi, że prędzej może wyżyć bez jedzenia niż bez powietrza i mimo wszystko musi zostać wynaleziona jakaś metoda, żeby otwierać okna.

– Porozmawiam o tym z panem Kuglerem – powiedział do mnie; odpowiedziałam, że o takich rzeczach nigdy nie decyduje pan Kugler, ale wspólnota.

– Tutaj też wszystko dzieje się za moimi plecami, w takim razie porozmawiam o tym z twoim ojcem.

Nie wolno mu już także w sobotę po południu i w niedzielę rano siedzieć w kantorze Kuglera, ponieważ gdy przychodzi szef firmy Keg, może to usłyszeć. Ni stąd, ni zowąd Dussel poszedł tam jednak. Van Daan był wściekły i tata zszedł na dół, żeby mu to powiedzieć.

Oczywiście znowu miał tę czy inną wymówkę, ale tym razem nawet z tatą mu się nie udało. Teraz i tata rozmawia z nim możliwie jak najmniej, ponieważ Dussel go obraził, w jaki sposób, nie wiem i nikt z nas nie wie, ale to na pewno było coś okropnego.

A w przyszłym tygodniu ta kupa nieszczęścia ma urodziny. Mieć urodziny, nie otwierać buzi, dąsać się i przyjmować prezenty, jakże to wygląda?

Z panem Voskuijlem jest coraz gorzej, od ponad dziesięciu dni ma prawie czterdziestostopniową gorączkę. Lekarz uważa jego stan za beznadziejny, sądzą, że rak przerzucił się na płuca. Biedny człowiek, tak chętnie chciano by mu pomóc, ale tu nie może pomóc nikt poza Bogiem!

Napisałam fajne opowiadanie. Nazywa się *Blurry*, *Odkrywca Świata* i bardzo się spodobało moim trzem słuchaczom.

Wciąż jestem bardzo przeziębiona i zaraziłam zarówno Margot, jak i mamę, i tatę. Oby Peter tego nie dostał! Musiał mnie pocałować i nazwał mnie swoim eldorado. Tak przecież nie można, wariacie! Ale jednak jest kochany!

Twoja Anne M. Frank

CZWARTEK, 27 KWIETNIA 1944

Kochana Kitty,

Pani miała dziś rano zły humor, cały czas narzekała, najpierw na przeziębienie, że nie dostaje cukierków na kaszel i że częste wycieranie nosa jest nie do zniesienia. Potem, że słońce nie świeci, że inwazja nie nadchodzi, że nie wolno nam wyglądać z okna itp., itd. Strasznie się z niej śmialiśmy i nie było to jednak takie okropne, bo śmiała się razem z nami.

Przepis na nasz suflet ziemniaczany zmieniony ze względu na brak cebuli:

Obrane ziemniaki przepuścić przez maszynkę, dodać trochę suchej mąki rządowej i soli. Foremkę lub naczynie żaroodporne wysmarować parafiną lub staeryną, masę piec 2,5 godziny. Jeść z zapleśniałym kompotem truskawkowym. (Brak cebuli, tłuszczu i ciasta!)

Czytam w tej chwili *Cesarza Karola V*, napisanego przez wykładowcę z uniwersytetu w Getyndze; ten człowiek pracował nad tą książką czterdzieści lat. W ciągu pięciu dni przeczytałam pięćdziesiąt stron, więcej nie daję rady. Książka zawiera 598 stron, możesz więc policzyć, ile czasu mi to zajmie, a potem jeszcze część druga! Ale to jest... bardzo ciekawe!

O czym to uczennica nie usłyszy w ciągu jednego dnia, spójrz na mnie! Najpierw przetłumaczyłam z holenderskiego na angielski fragment o ostatniej bitwie

Nelsona. Potem uczyłam się o dalszym przebiegu wojny północnej (1700–1721), o Piotrze Wielkim, Karolu XII, Augustie Mocnym, Stanisławie Leszczyńskim, Mazepie, o Görz *****, Brandenburgii, Pomorzu Zachodnim, Pomorzu Wschodnim i Danii, plus odpowiednie daty. Następnie wylądowałam w Brazylii, czytałam o tytoniu z Bahii, o ogromnych ilościach kawy, o półtoramilionowym Rio de Janeiro, o Pernambuco i São Paulo, nie pomijając rzeki Amazonki. O Murzynach, Mulatach, Metysach, białych, o ponad 50% analfabetów i o malarii. Ponieważ zostało mi jeszcze trochę czasu, zajęłam się prędko drzewem genealogicznym. Jan de Oude, Willem Lodewijk, Ernst Casimir I, Hendrik Casimir I, aż do małej Margriet Franciski (urodzonej w 1943 w Ottawie) *****.

Godzina dwunasta: Na poddaszu kontynuowałam naukę o dziekanach, księżach, pastorach, papieżach i... uff! do godziny pierwszej.

Po godzinie drugiej to biedne dziecko (hm, hm) znowu pracowało; przyszła kolej na mały wąski i szerokonose. Kitty, powiedz prędko, ile palców ma hipopotam!

Następnie Biblia, Arka Noego, Sem, Cham i Jafet. Potem Karol V. U Petera *Pułkownik* Thackeraya, po angielsku. Przepytać się francuskich słówek i porównać Missisipi z Missouri!

Na dzisiaj dosyć, *adieu!*

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 28 KWIETNIA 1944

Kochana Kitty,

Nigdy nie zapomniałam snu o Peterze Schiffie (patrz początek stycznia). Gdy o tym myślę, dziś jeszcze czuję jego policzki przy moim i to cudowne uczucie, które sprawia, że wszystko jest dobre. Przy Peterze tutaj też czasem miałam to uczucie, ale nigdy nie było ono tak silne, do chwili, gdy... siedzieliśmy wczoraj razem na otomanie, jak zwykle, trzymając się nawzajem w ramionach. Wówczas ta zwykła Anne nagle wysliznęła się, a na jej miejscu znalazła się druga Anne, druga Anne, która nie jest rozbrykana i zabawna, ale chce jedynie być kochana i delikatna.

Siedziałam przytulona do niego i czułam, jak wzrasta we mnie wzruszenie, łzy napłynęły mi do oczu, lewa spadła na jego kombinezon, prawa potoczyła się wzdłuż mojego nosa, również na jego kombinezon. Czy on to zauważył? Nie zdradził tego żaden ruch. Czy czuł to samo, co ja? Nie odzywał się też prawie ani słowem. Czy wiedział, że ma przed sobą dwie Anne? To są wszystko pytania bez odpowiedzi.

Wstałam o wpół do dziewiątej, podeszłam do okna, tam się zawsze żegnamy. Drżałam jeszcze, byłam

jeszcze Anne numer dwa, podszedł do mnie, zarzuciłam mu ręce na szyję i wycisnęłam pocałunek na jego lewym policzku, chciałam i na prawym, kiedy moje usta spotkały jego. Oszołomieni przycisnęliśmy się do siebie, jeszcze raz i jeszcze raz, żeby już nigdy nie przestać!

Peter potrzebuje czułości, po raz pierwszy w swoim życiu odkrył dziewczynę, po raz pierwszy zobaczył, że najbardziej dokuczliwe dziewczyny też mają wnętrze i serce i zmieniają się, gdy tylko zostaną z tobą sam na sam. Po raz pierwszy w życiu dał swoją przyjaźń i siebie samego, nigdy wcześniej nie miał przyjaciela ani przyjaciółki. Teraz odnaleźliśmy się, ja też go nie znałam, nigdy nie miałam zaufanej osoby, a teraz sprawy zaszyły tak daleko...

Znowu pytanie, które mnie nie opuszcza: „Czy to dobrze?”. Czy to dobrze, że tak prędko się zgadzam, że jestem taka gwałtowna, prawie tak gwałtowna i stęskniona, jak sam Peter? Czy mnie, dziewczynie, wolno sobie tak pofolgować?

Na to jest tylko jedna odpowiedź:

– Tak pragnę... już od tak dawna, jestem taka samotna, a teraz znalazłam pocieszenie!

Rano jesteśmy normalni, po południu też dosyć, poza jednym jedynym razem, ale wieczorem pragnienie z całego dnia, szczęście i błogość wszystkich poprzednich razów znowu wypływają na wierzch

i myślimy tylko o sobie. Każdego wieczoru, po ostatnim pocałunku, chciałabym stamtąd uciec, nie patrzeć mu wężej w oczy, uciec, uciec, w ciemności i – sama!

A co zastaję, gdy schodzę czternaście schodów niżej? Pełne światło, tu pytania, tam śmiechy, muszę działać i nie mogę niczego dać po sobie poznać.

Moje serce jest jeszcze zbyt słabe, żeby natychmiast odsunąć od siebie taki szok, jak ten wczorajszy. Delikatna Anne pojawia się zbyt rzadko i dlatego nie daje się też natychmiast wyrzucić za drzwi. Peter dotknął mnie, głębiej niż kiedykolwiek w życiu byłam dotknięta, poza moim snem! Peter mnie złapał, odwrócił moje wnętrze na zewnątrz, czy to nie jest oczywiste dla każdego człowieka, że musi po tym odpocząć, żeby znowu doprowadzić swoje wnętrze do porządku? O Peter, co ty ze mną zrobiłeś? Czego chcesz ode mnie?

Dokąd to zmierza? O, teraz rozumiem Bep, teraz, kiedy to przeżywam, teraz rozumiem jej wątpliwość; gdybym była starsza i on chciałby się ze mną ożenić, co bym wtedy odpowiedziała? Anne, bądź szczerą! Nie mogłabyś wyjść za niego za męża, ale rozstać się też jest tak trudno. Peter ma jeszcze za mało charakteru, za mało silnej woli, za mało odwagi i siły. Jest jeszcze dzieckiem, wewnątrznie nie starszym ode mnie; chce znaleźć tylko spokój i szczęście. Czy ja naprawdę mam dopiero czternaście lat? Czy naprawdę jestem głupią uczennicą? Czy naprawdę jestem we wszystkim taka

niedoświadczona? Mam więcej doświadczenia niż inni, przeżyłam coś, czego nie zna prawie nikt w moim wieku.

Boję się samej siebie, boję się, że za szybko się oddam mojemu pragnieniu, jak później będzie się miało dobrze układać z innymi chłopakami? O, to jest takie trudne, zawsze chodzi o serce i o rozum i każde z nich musi się wypowiedzieć w swoim czasie, ale czy jestem pewna, że dokonałam słusznego wyboru czasu?

Twoja Anne M. Frank

WTOREK, 2 MAJA 1944

Kochana Kitty,

W sobotę wieczorem zapytałam Petera, czy uważa, że powinnam opowiedzieć tacie coś o nas, po pewnym wahaniu uznał, że tak. Ucieszyłam się, to świadczy o jego szczerych uczuciach. Natychmiast po zejściu na dół poszłam z tatą po wodę, już na schodach powiedziałam:

– Tato, rozumiesz na pewno, że gdy jesteśmy z Peterem razem, nie siedzimy o metr od siebie, czy uważasz, że to źle?

Tata nie odpowiedział natychmiast, potem odrzekł:

– Nie, nie uważam tego za złe, ale tu, Anne, na tej ograniczonej przestrzeni musisz być ostrożna.

Powiedział coś jeszcze w tym stylu, a potem poszliśmy na górę. W niedzielę rano zawołał mnie do siebie i powiedział:

– Anne, zastanowiłem się jeszcze nad tym – zaczęłam się już bać! – to właściwie nie jest takie dobre tu, w Oficynie; sądziłem, że jesteście kumplami. Czy Peter się zakochał?

– Skądże – odpowiedziałam.

– Wiesz, że was zupełnie rozumiem, ale musisz się powstrzymać; nie chodź tak często na górę, nie zachęcaj go bardziej, niż to jest konieczne. Mężczyzna jest w takich sprawach zawsze stroną aktywną, kobieta może powstrzymać. Na zewnątrz, gdy się jest wolnym, jest zupełnie inaczej, wtedy widzi się innych chłopców i dziewczęta, można odejść na chwilę, zając się sportem i wszystkim innym, ale tutaj, gdy się tu za długo siedzi razem i chce się odejść, to nie można, widzi się siebie nawzajem co godzinę, właściwie zawsze. Bądź ostrożna, Anne, i nie bierz tego zbyt poważnie!

– Nie biorę, tato, ale Peter jest przyzwoity, to kochany chłopak!

– Tak, ale nie ma silnego charakteru, łatwo można na niego wpłynąć z dobrej, ale i ze złej strony, mam nadzieję, że zostanie dobry, bo z natury jest dobry.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę i umówiliśmy się, że tata z nim również porozmawia.

W niedzielę po południu zapytał na przednim

poddaszu:

– Rozmawiałaś z tatą, Anne?

– Tak – odpowiedziałam – opowiem ci o tym. Tata nie uważa, żeby to było złe, ale mówi, że tutaj, ponieważ siedzimy tu jeden na drugim, łatwo może dojść do konfliktów.

– Umówiliśmy się przecież, że nie będziemy się kłócić, mam zamiar trzymać się tego.

– Ja też, Peter, ale on nie mówił tego z myślą o nas, sądzi, że jesteśmy kumplami. Uważasz, że to teraz niemożliwe?

– Ja tak, a ty?

– Ja też. Powiedziałam też tacie, że ci ufam. Ufam ci, Peterze, niemal tak całkowicie jak tacie i sądzę, że jesteś tego wart, czy tak jest?

– Mam nadzieję. – Był bardzo zmieszany i czerwony.

– Wierzę w ciebie, Peterze – ciągnęłam. – Wierzę, że masz dobry charakter i że dużo w życiu osiągniesz.

Rozmawialiśmy potem o innych rzeczach, później powiedziałam jeszcze:

– Kiedy stąd wyjdziemy, wiem, że nie będziesz się już więcej o mnie troszczyć.

Mocno się zaczerwienił.

– To nieprawda, Anne, o nie, nie wolno ci tak o mnie myśleć!

Wtedy nas zawołano.

Tata rozmawiał z nim, Peter opowiedział mi o tym w poniedziałek.

– Twój tata myślał, że ta przyjaźń może się zamienić w zakochanie – powiedział. – Ale odpowiedziałem, że będziemy się trzymać w ryzach.

Tata chce teraz, żebym mniej chodziła na górę, ale ja tego nie chcę nie tylko dlatego, że chętnie jestem u Petera, ale również dlatego, że powiedziałam, że mu ufam. Ufam mu i chcę mu to zaufanie udowodnić, a nie mogę tego uczynić, jeżeli przez nieufność zostanę na dole.

Nie, pójdę!

Tymczasem tragedia Dussela minęła. W sobotę wieczorem, przy stole w pięknych niderlandzkich słowach poprosił o wybaczenie. Van Daan natychmiast znowu się udobruchał. Dussel pewnie przez cały dzień uczył się tej lekcji.

Niedziela, jego urodziny minęły spokojnie. Od nas dostał butelkę dobrego wina z 1919 roku, od van Daanów (którzy teraz mogli jednak dać swoje prezenty) butelkę pikli i paczuszkę żyletek, od Kuglera słoik cytryny (lemoniade), od Miep książkę *Martijntje*, od Bep kwiatek w doniczce. Zafundował każdemu po jajku.

Twoja Anne M. Frank

ŚRODA, 3 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Najpierw ciekawostka tygodnia! Polityka ma wakacje, nie ma niczego, ale to zupełnie niczego do zakomunikowania. Powoli też zaczynam wierzyć, że inwazja nadejdzie, nie mogą przecież zostawić wszystkiego do uporządkowania Rosjanom; a zresztą, oni w tej chwili też nic nie robią.

Pan Kleiman znowu każdego ranka jest w kantorze. Załatwił nowe sprężyny do otomany Petera, a więc Peter musi się wziąć do tapicerki, ze zrozumiałych względów nie ma na to najmniejszej ochoty. Kleiman załatwił także proszek na pchły dla kotów.

Mówiłam Ci już, że nie ma naszej Moffi? W zeszłym tygodniu w czwartek zniknęła bez śladu. Pewnie już od dawna jest w kocim niebie, podczas gdy jakiś przyjaciel zwierząt robi z niej smaczny kąsek. Może jakaś dziewczyna, która ma pieniądze, dostanie czapkę z jej futerka. Peter jest tym faktem ogromnie przygnębiony.

Od dwóch tygodni jemy lunch w sobotę o wpół do dwunastej w południe: rano musi nam więc wystarczać miseczka papki. Od jutra będzie tak każdego dnia, a to w celu zaoszczędzenia jednego posiłku. O warzywa wciąż jeszcze jest bardzo trudno, dziś w południe mieliśmy zgniłą sałatę. Zwykła sałata, szpinak i sałata na gorąco, poza tym nie ma niczego. Do tego jeszcze zgniłe

ziemniaki, a więc wspaniała kombinacja!

Od przeszło dwóch miesięcy nie miałam miesiączki, teraz od niedzieli wreszcie znowu. Pomimo nieprzyjemności i ceregieli cieszę się, że mnie nie zawiodła.

Jak na pewno możesz sobie wyobrazić, mówi się tu często w zwątpieniu:

– Czemu, czemu służy ta wojna, dlaczego ludzie nie mogą żyć z sobą w pokoju, dlaczego wszystko musi zostać zniszczone?

Pytanie to jest zrozumiałe, ale ostatecznej odpowiedzi nikt do tej pory jeszcze nie znalazł. Tak, dlaczego w Anglii buduje się coraz większe samoloty, coraz cięższe bomby, a przy tym prowizoryczne domki z myślą o odbudowie? Dlaczego codziennie przeznaczają się miliony na wojnę, a nie ma ani centa na medycynę, dla artystów, dla biednych ludzi? Dlaczego ludzie muszą cierpieć głód, kiedy w innych częściach świata gniją takie masy żywności? O, dlaczego ludzie są tacy absurdalni?

Nigdy nie uwierzę, że wojna jest dziełem jedynie wielkich ludzi, rządu i kapitalistów. O nie, mały człowiek robi to równie chętnie, inaczej narody już dawno by się przeciwko temu zbuntowały! W ludziach jest teraz żądza niszczenia, żądza zabijania, mordowania i wściekłości i tak długo, jak długo cała ludzkość, bez

wyjątku, nie przejdzie wielkiej metamorfozy, wojna będzie szaleć, wszystko, co zostało zbudowane, zasadzone i co urosło, zostanie ścięte i zniszczone, żeby potem zacząć od nowa!

Bywałam często przygnębiona, ale nigdy zrozpaczona, to ukrywanie się traktuję jak niebezpieczną przygodę, która jest romantyczna i interesująca. Każdy niedostatek traktuję jak rozrywkę w moim dzienniku. Postanowiłam sobie stanowczo, że będę prowadzić inne życie niż pozostałe dziewczyny, a potem inne życie niż zwykłe gospodynie domowe. To jest dobry początek tego, co interesujące, i dlatego, tylko dlatego, w najbardziej niebezpiecznych chwilach muszę się śmiać z zabawnych sytuacji.

Jestem młoda i posiadam jeszcze wiele ukrytych zalet, jestem młoda i silna i przeżywam tę wielką przygodę, siedzę jeszcze w środku niej i nie mogę przez cały dzień narzekać, dlatego że nie mogę się bawić! Dostałam bardzo dużo, szczęśliwą naturę, dużo wesołości i siły. Codziennie czuję, jak rośnie moje wnętrze, jak zbliża się wyzwolenie, jaka piękna jest przyroda, jacy dobrzy są ludzie w moim otoczeniu, jaka ciekawa i zabawna jest ta przygoda! Dlaczego miałabym być zrozpaczona?

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 5 MAJA 1944

Droga Kitty,

Tata jest ze mnie niezadowolony, myślał, że po naszej rozmowie w niedzielę sama z siebie nie będę co wieczór chodzić na górę. Nie chce tej *Knutscherei* *****. Nie mogłam znieść tego słowa, już wystarczająco nieprzyjemnie było o tym rozmawiać, dlaczego jeszcze teraz musi mi sprawiać tyle przykrości! Porozmawiam z nim dzisiaj. Margot dała mi dobrą radę, spójrz, co mniej więcej chcę powiedzieć:

„Sądzę, tato, że oczekujesz ode mnie wyjaśnienia, dam ci je. Zawiodłeś się na mnie, oczekiwałeś ode mnie więcej powściągliwości, na pewno chcesz, żebym była taka, jaka powinna być czternastoletnia dziewczyna, tu się mylisz!

Odkąd tu jesteśmy, od lipca 1942 aż do teraz, parę tygodni temu, naprawdę nie było mi łatwo. Gdybyś wiedział, ile wieczorami płakałam, jaka byłam zrozpaczona i nieszczęśliwa, jaka czułam się samotna, to byś zrozumiał, że chcę chodzić na górę! Nie osiągnęłam tego z dnia na dzień, że tak daleko zaszłam, że potrafię żyć zupełnie bez matki i bez czyjejkolwiek pomocy; kosztowało mnie dużo, dużo walki i łez, żeby stać się tak niezależną, jak jestem teraz. Możesz się śmiać i nie wierzyć mi, wszystko mi jedno, wiem, że jestem samodzielnym człowiekiem i nie czuję się wobec was za

grosz odpowiedzialna. Opowiedziałam ci o tym tylko dlatego, że myślałam, że inaczej uważałbyś, że coś ukrywam, ale za moje czyny jestem odpowiedzialna jedynie przed samą sobą.

Kiedy miałam kłopoty, zamknęliście oczy i zatkaliście uszy, także ty, nie pomogłeś mi, wręcz przeciwnie, słyszałam tylko ostrzeżenia, że nie powinnam tyle hałasować. Byłam hałaśliwa tylko po to, żeby nie być nieustannie zmartwioną, byłam swawolna, żeby nie słyszeć stale tego głosu z wewnątrz. Grałam komedię przez półtora roku, dzień w dzień, nie narzekałam, nie wypadłam z roli, nic z tego, a teraz, teraz walka skończona. Zwyciężyłam! Jestem samodzielna ciałem i duchem, nie potrzebuję już matki, przez tę walkę stałam się silniejsza.

A teraz, teraz, gdy jestem górą, wiem, że nie będę dalej walczyć, chcę teraz sama iść dalej swoją drogą, drogą, którą uważam za słuszną. Nie możesz i nie wolno ci traktować mnie jak czternastolatka, stałam się starsza przez te wszystkie nieprzyjemności; nie będę żałować swoich czynów, będę postępować tak, jak myślę, że potrafię!

Nie możesz mi, ot tak, zabronić chodzenia na górę, albo zabronisz mi wszystkiego, albo ślepo mi zaufasz, zostaw mnie więc w spokoju!”

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 6 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Wczoraj przed jedzeniem wsadziłam list tacie do kieszeni, po przeczytaniu go był przez cały wieczór, według Margot, zupełnie wytracony z równowagi. (Zmywałam na gorze naczynia!) Biedny Pim, powinnam była wiedzieć, jaki rezultat przyniesie ta epistoła. On jest taki wrażliwy! Powiedziałam natychmiast Peterowi, żeby o nic więcej nie pytał ani nic więcej nie mówił. Pim nie powiedział do mnie ani słowa więcej na temat tego całego zdarzenia, czy to jeszcze nastąpi?

Tutaj znowu wszystko jakoś idzie. To, co Jan, Kugler i Kleiman opowiadają o cenach i ludziach na zewnątrz, jest prawie nie do uwierzenia; pół funta herbaty kosztuje 350 guldenów, pół funta kawy 80 guldenów, masło 35 guldenów za funt, jedno jajko 1,45 guldena. Za bułgarski tytoń płaci się 14 guldenów za dziesięć deko! Każdy handluje na czarno, każdy chłopiec na posyłki coś oferuje. Nasz chłopak od piekarza dostarczył nam jedwab do cerowania, 90 centów za cienkie pasemko, mleczarz ma dostęp do nielegalnych kartek żywnościowych, towarzystwo pogrzebowe dostarcza ser. Codziennie dochodzi do włamań, morderstw, kradzieży, policjanci i stróże nocni zajmują się tym równie zawzięcie jak zawodowi złodzieje, każdy chce mieć co włożyć do ust, a ponieważ podwyżki płac są zabronione,

ludzie muszą szachrować. Policja dziecięca ma pełne ręce roboty, piętnasto-, szesnasto-, siedemnastoletnie i starsze dziewczyny są codziennie zgłaszane jako zaginione.

Chcę spróbować skończyć opowiadanko o wróżce Ellen. Jako żart mogę podarować je tacie na urodziny, z wszelkimi prawami autorskimi. Do widzenia (jest właściwie błędem, w niemieckiej audycji z Anglii mówią zawsze: *Auf wiederhören* *****, powinnam więc napisać: „Do napisania”).

Twoja Anne M. Frank

NIEDZIELA RANO, 7 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Mieliśmy wczoraj z tatą długą rozmowę, strasznie się popłakałam i on też. Wiesz, co mi powiedział, Kitty?

– Dostałem w życiu dużo listów, ale ten jest najpodlejszy! Ty, Anne, zaznałaś tak dużo miłości od swoich rodziców, masz rodziców, kórzy zawsze wszystko dla ciebie robią, którzy cię zawsze bronili, cokolwiek to było, i ty mówisz o niepoczucowaniu się do odpowiedzialności! Ty czujesz się pokrzywdzona i opuszczona! Nie, Anne, to, co nam wyrządziłaś, jest wielką krzywdą!

Może nie zamierzałaś tak tego robić, ale tak zostało to napisane, nie Anne, *my* na takie zarzuty nie zasłużyliśmy!

O, strasznie zawiodłam, to jest najgorsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam. Chciałam jedynie przesadzać w płaczu i w słowach, jedynie wyolbrzymić siebie, żeby poczuł do mnie respekt. Z pewnością miałam dużo zmartwień i wszystko, co dotyczy mamy, jest prawdą, ale żeby tak obwiniać dobrego Pima, który zrobił dla mnie wszystko i stale jeszcze wszystko robi, nie, to było bardziej niż podłe.

Dobrze, że zostałam raz ściągnięta z moich nieosiągalnych wyżyn, że moja duma została trochę złamana, bo miałam o sobie zbyt wysokie mniemanie. To, co robi panienka Anne, wcale nie zawsze jest dobre! Ktoś, kto drugiemu, o kim mówi, że go kocha, sprawia tyle przykrości i to jeszcze rozmyślnie, jest podły, bardzo podły!

A najbardziej wstydzę się sposobu, w jaki tata mi wybaczył; ma wrzucić list do pieca i jest dla mnie teraz taki miły, jakby to on zawinił. Nie, Anne, musisz się jeszcze niezwykle dużo nauczyć, zacznij więc znowu od siebie, zamiast patrzeć z góry na innych i obwiniać ich!

Miałam dużo zmartwień, ale czy nie ma ich każdy w moim wieku? Grałam często komedię, ale nie byłam tego nawet świadoma, czułam się samotna, ale prawie nigdy zrozpaczona! Tak jak tata, który chodził z nożem

po ulicy, żeby raz z tym skończyć, tak daleko nigdy nie zaszłam.

Muszę się bardzo wstydzić i wstydzę się bardzo; co się stało, to się nie odstanie, ale w przyszłości można temu zapobiec. Chcę znowu zacząć od początku i nie powinno to być trudne, gdyż mam teraz Petera. Z nim jako podporą potrafię tego dokonać! Nie jestem już sama, on mnie kocha, ja jego kocham, mam książki, zeszyty i dziennik, nie jestem aż tak bardzo brzydka, aż tak bardzo głupia, mam wesołą naturę i chcę mieć dobry charakter!

Tak, Anne, bardzo dobrze czułaś, że twój list był zbyt surowy i nieprawdziwy, ale byłaś z niego jeszcze dumna! Znowu wezmę sobie tatę za przykład i *poprawię się*.

Twoja Anne M. Frank

PONIEDZIAŁEK, 8 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Czy właściwie opowiadałam Ci już kiedyś coś o naszej rodzinie? Sądzę, że nie, i dlatego od razu zacznę. Tata urodził się we Frankfurcie nad Menem, miał ogromnie bogatych rodziców. Michael Frank miał bank i dzięki temu stał się milionerem, Alice Stern pochodziła z bardzo dystyngowanej i bogatej rodziny. Michael

Frank w młodości nie był w ogóle bogaty, ale porządnie się dorobił. Tata miał w młodości prawdziwe życie paniczka, co tydzień przyjęcia, bale, uroczystości, piękne dziewczyny, walce, obiady, dużo pokoi itp. Te wszystkie pieniądze przepadły po śmierci dziadka, a po wojnie światowej i inflacji nie pozostało po nich ani śladu. Do wojny przetrwało jednak sporo bogatej rodziny. Tata został więc świetnie-świetnie wychowany i strasznie się wczoraj śmiał, że po raz pierwszy w jego 55-letnim życiu zdarzyło się, żeby wyskrobywał przy stole garnek.

Mama nie była aż tak bogata, ale jednak dosyć, a więc z otwartymi ustami możemy słuchać opowiadań o zaręczynach na 250 osób, prywatnych balach i obiadach.

Bogatymi nie można nas już w żadnym wypadku nazwać, ale cała moja nadzieja spoczywa na po wojnie. Zapewniam cię, że nie mam w ogóle zamiaru prowadzić takiego ograniczonego życia, jak mama i Margot. Chciałabym pojechać na rok do Paryża i na rok do Londynu, żeby nauczyć się języków i studiować historię sztuki. Porównaj to sobie z Margot, która chce zostać położną w Palestynie. Stale jeszcze wyobrażam sobie piękne sukienki i interesujących ludzi, chcę zobaczyć kawałek świata i coś przeżyć, opowiadałam Ci o tym często, a trochę pieniędzy nigdy przy tym nie zaszkodzi!

Miep opowiadała dziś rano o zaręczynach swojej

kuzynki, na których była w sobotę. Ta kuzynka ma bogatych rodziców, pan młody jeszcze bogatszych. Miep narobiła nam apetytu, mówiąc, co dostali tam do jedzenia: zupę jarzynową z kluskami z mięsa, ser, bułeczki z mielonym, *hors d'oeuvre* z jajkami i rostbef, bułeczki z serem, moskiewskie ciasto, wino i papierosy, wszystkiego, ile tylko dusza zapagnie.

Miep wypła dziesięć kieliszków wódki i wypaliła trzy papierosy; czy to jest ta antyalkoholowa kobieta? Jeżeli Miep tyle wypła, to ile musiał wrzucić w siebie jej małżonek? Byli na tym przyjęciu oczywiście trochę podpici. Było tam też dwóch policjantów z wydziału zabójstw, którzy robili zdjęcia młodej parze; widać, że Miep ani na moment nie zapomina o ukrywających się, bo natychmiast zapamiętała ich nazwiska i adresy, na wypadek, gdyby coś się zdarzyło i potrzeba było dobrych Holendrów.

Takiego apetytu nam narobiła, nam, którzy na śniadanie nie jedliśmy niczego poza dwiema łyżkami papki i z głodu burczało nam w brzuchu, którzy dzień w dzień nie dostajemy nic innego tylko na wpół surowy szpinak (ze względu na witaminy!) i zgniłe ziemniaki, nam, którzy do naszych pustych żołądków wrzucamy jedynie sałatę, sałatę na gorąco, szpinak, szpinak i jeszcze raz szpinak. Może staniemy się jeszcze kiedyś silni jak Popeye *****, chociaż nie bardzo to zauważam!

Gdyby Miep wzięła nas z sobą na te zaręczyny, to by na talerzach nic nie zostało dla innych gości. Gdybyśmy byli na tym przyjęciu, na pewno splądrowalibyśmy wszystko i nawet mebli nie zostawilibyśmy na swoim miejscu. Mogę Ci powiedzieć, że wyciągaliśmy Miep słowa z ust, że staliśmy wokół niej, jakbyśmy jeszcze nigdy w życiu nie słyszeli o smacznym jedzeniu czy eleganckich ludziach! I to są wnuczki sławnego milionera. Dziwnie się dzieje na tym świecie!

Twoja Anne M. Frank

WTOREK, 9 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Opowiadanko o wróżce Ellen jest gotowe. Przepisałam je na ładny papier listowy, ozdobiłam czerwonym atramentem i zszyłam razem. Całość ładnie wygląda, ale nie wiem, czy to nie za mało. Margot i mama napisały każda po wierszu urodzinowym.

Pan Kugler przyszedł dziś po południu na górę z wiadomością, że pani Broks chce od poniedziałku przychodzić tu każdego popołudnia na dwie godziny na kawę. Wyobraź sobie! Nikt już nie będzie mógł przychodzić na górę, nie będzie można przynieść ziemniaków, Bep nie dostanie nic do jedzenia, nie

będziemy mogli chodzić do toalety, nie będziemy się mogli ruszać i jeszcze inne nieprzyjemności! Występowaliśmy z najbardziej rozbieżnymi propozycjami, żeby się jej pozbyć. Według van Daana dobry środek przeczyszczający w jej kawie byłby może wystarczający.

– Nie – odpowiedział Kleiman – proszę, tylko nie to, bo wtedy w ogóle nie zejdziesz z tronu!

Gromki śmiech.

– Z tronu? – zapytała pani. – Co to znaczy?

Nastąpiło wyjaśnienie.

– Czy mogę tego wyrażenia zawsze używać? – zapytała potem bardzo naiwnie.

– Wyobraź sobie – zachichotała Bep – że pytasz w Bijenkorf o tron, nawet by cię nie zrozumieli!

Dussel siedzi teraz punktualnie o wpół do pierwszej „na tronie”, używając tego wyrażenia. Dziś po południu wzięłam odważnie kawałek różowego papieru i napisałam na nim:

Regulamin korzystania z toalety dla pana
Dussela

rano 7.15–7.30

w południe po godzinie pierwszej

poza tym według życzeń!

Przymocowałam to do zielonych drzwi toalety, kiedy jeszcze tam siedział. Mogłam do tego dodać: W razie nieprzestrzegania powyższych przepisów toaleta zostanie

zamknięta!

Bo naszą toaletę można zamykać od wewnątrz i z zewnątrz.

Najnowszy dowcip van Daana:

Po lekcjach z Biblii o Adamie i Ewie 13-letni chłopczyk zapytał ojca:

– Powiedz mi, tato, jak ja się właściwie urodziłem?

– No – odpowiedział ojciec – bocian wyłowił cię z wielkiej wody, położył w łóżku przy twojej mamie i dziobnął ją mocno w nogę. Dlatego krwawiła i przez przeszło tydzień musiała leżeć w łóżku.

Żeby dowiedzieć się o tym jeszcze dokładniej, chłopczyk zapytał także matkę.

– Powiedz, mammo – zapytał – jak ty się właściwie urodziłaś i jak ja się urodziłem?

Matka opowiedziała mu dokładnie tę samą historię, po czym chłopczyk, żeby wiedzieć jeszcze dokładniej, poszedł do dziadka.

– Powiedz, dziadku – odezwał się – jak ty się urodziłeś i jak urodziła się twoja córka?

I po raz trzeci usłyszał tę samą historię.

Wieczorem zapisał w swoim dzienniku: „Po zdobyciu bardzo dokładnych informacji muszę skonstatować, że w naszej rodzinie w ciągu trzech pokoleń nie miało miejsca współzycie płciowe!”.

Muszę jeszcze popracować, już jest trzecia.

Twoja Anne M. Frank

PS. Ponieważ powiedziałam Ci już o nowej sprzątacze, chcę jeszcze dodać, że pani ta jest zamężna, ma 60 lat i jest przygłucha! Bardzo sympatycznie w związku z ewentualnymi odgłosami, które mogłyby przenikać od ośmiorga ukrywających się.

O, Kit, jest taka świetna pogoda, gdybym tylko mogła wyjść na zewnątrz!

ŚRODA, 10 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Wczoraj popołudniu siedzieliśmy na poddaszu i uczyliśmy się francuskiego, gdy nagle usłyszałam za sobą plusk wody; zapytałam Petera, co by to miało znaczyć, ale on nawet nie odpowiedział, popędził na strych, gdzie znajdowało się miejsce nieszczęścia, i szorstkim ruchem, ponieważ Mouschi, której pudełko służące jako toaleta było już zbyt mokre, przycupnęła obok, popchnął ją na właściwe miejsce. Nastąpił hałaśliwy spektakl, a Mouschi, która jeszcze się nie wysikała, popędziła na dół. Żeby znaleźć trochę wygody przypominającej jej pudełko, Mouschi usiadła na szparze w porowatej podłodze strychu, na odrobinie trocin. Kałuża spłynęła natychmiast ze strychu przez sufit na

poddasze i na nieszczęście dokładnie do, i obok beczki z ziemniakami. Z sufitu ciekło, a ponieważ podłoga na poddaszu też nie jest pozbawiona szpar, więc różne krople spadały z sufitu do pokoju, pomiędzy stos pończoch i książek, leżących na stole.

Zwijałam się ze śmiechu, to był całkiem zwariowany widok, skulona pod krzesłem Mouschi, Peter z wodą, proszkiem bielącym i szmatą, i uspokajający van Daan. Zło prędko usunięto, ale znany jest fakt, że kocie siki przeokropnie śmierdzą. Aż nazbyt dobrze udowodniły to wczorajsze ziemniaki, a poza tym odpadki drewna, które tata zaniósł w wiadrze na dół do spalenia.

Biedna Mouschi! Skąd masz wiedzieć, że nigdzie nie można dostać mialu torfowego?

Anne

CZWARTEK, 11 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Coś nowego do śmiechu:

Trzeba było obciąć Peterowi włosy, fryzjerką miała być, jak zwykle, jego mama. Za pięć wpół do ósmej Peter zniknął w swoim pokoju, z wybiciem wpół do ósmej znowu wyszedł, nagusieńki, jedynie w białych slipach i butach gimnastycznych.

– Idziesz ze mną? – zapytał swoją mamę.

– Tak, ale szukam nożyczek!

Peter pomógł szukać i szperał przy tym niemiłosiernie w kosmetyczce pani.

– Nie rób takiego bałaganu, Peter – rzędziła.

Odpowiedzi Petera nie mogłam zrozumieć, musiała w każdym razie być bezczelna, bo pani dała mu szturchańca w ramię, on oddał, ona uderzyła z całej siły i Peter z komiczną miną odsunął rękę.

– No, chodź, stara!

Pani nadal stała, Peter złapał ją za przeguby dłoni i ciągnął tak przez cały pokój, pani płakała, śmiała się, klęła i tupała, wszystko na nic. Peter powiódł swoją brankę aż do schodów na poddasze, gdzie jednak musiał ją puścić. Pani wróciła do pokoju i, głośno wzdychając, opadła na krzesło.

– *Die Entführung der Mutter* ***** –
zażartowałam.

– Tak, ale on sprawił mi ból.

Poszłam zobaczyć i ochłodziłam wodą jej gorące, czerwone przeguby. Peter, jeszcze przy schodach, znowu zaczął się niecierpliwić, z paskiem w ręce wszedł do pokoju jak poskramiacz zwierząt. Ale pani nie poszła z nim, siedziała nadal przy biurku i szukała chusteczki do nosa.

– Najpierw musisz przeprosić.

– No, dobrze, niniejszym przepraszam cię, ponieważ

inaczej zrobi się za późno.

Pani, chcąc nie chcąc, musiała się śmiać, wstała i poszła do drzwi. Tu poczuła się zmuszona udzielić nam najpierw wyjaśnień. (Nam, to jest tacie, mamie i mnie: zmywaliśmy naczynia).

– On taki w domu nie był – powiedziała. – Dałabym mu takiego szturchańca, że zleciałby ze schodów (!). Nigdy nie był taki bezczelny, częściej dostawał szturchańce, to jest to nowoczesne wychowanie, nowoczesne dzieci, ja nie skoczyłabym tak do swojej matki, czy pan tak postępował ze swoją matką, panie Frank?

Była taka wzburzona, chodziła tam i z powrotem, pytała i mówiła o wszystkim i wciąż jeszcze nie szła na górę. Wreszcie, wreszcie poddała się i poszła.

Nie dłużej niż przez pięć minut była na górze, zbiegła ze schodów z zapuchniętymi policzkami, rzuciła fartuch, na moje pytanie, czy już skończyła, odpowiedziała, że idzie na chwilę na dół, i jak wicher popędziła po schodach, prawdopodobnie w ramiona swego Putti.

Do ósmej nie przyszła już na górę, jej mąż przyszedł razem z nią, ściągnięto Petera ze strychu, dostał niemiłosierną burę, parę przekleństw, gbur... nicpoń... nieuprzejmy... zły przykład... Anne jest... Margot robi... więcej nie mogłam złapać.

Przypuszczalnie dzisiaj znowu wszystko jest

w najlepszym porządku!

Twoja Anne M. Frank

PS. We wtorek i w środę wieczorem przemawiała nasza ukochana królowa, bierze urlop, żeby wzmocniona móc wrócić do Holandii. Mówiła o tym, co będzie „później, gdy wrócę”, o szybkiej inwazji, o bohaterskiej odwadze i ciężkim brzemieniu.

Nastąpiło przemówienie ministra Gerbrandy. Ten człowiek ma taki zrzędzący, dziecięcy głosik, że mama mimowolnie wykrzyknęła „och”. Pastor, który podebrał głos panu Edelowi, zakończył wieczór modlitwą do Boga, żeby troszczył się o Żydów, ludzi w obozach koncentracyjnych, więzieniach i w Niemczech.

CZWARTEK, 11 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Ponieważ zapomniałam zabrać z góry swoje „pudełko z całym kramem”, a więc również pióro, a nie mogę im przeszkadzać w ich godzinie drzemki (do wpół do trzeciej), musisz zadowolić się ołówkowym listem.

W tej chwili jestem strasznie zajęta i jakkolwiek by to dziwnie zabrzmiało, mam za mało czasu, żeby uporać się ze swoją górą pracy. Opowiedzieć Ci w skrócie, co

mam do zrobienia? A więc, do jutra muszę przeczytać pierwszą część historii życia Galileusza, bo trzeba ją oddać do biblioteki. Zaczęłam wczoraj, teraz jestem na stronie 220, a jest ich 320, więc na pewno przeczytam. W przyszłym tygodniu muszę przeczytać *Palestynę na rozdrożu* i drugą część Galileusza. Dalej, wczoraj przeczytałam pierwszą część biografii życia ***** cesarza Karola V i koniecznie muszę opracować liczne zapiski i drzewa genealogiczne, które stamtąd wypisałam. Następnie mam trzy strony pełne obcych słów z różnych książek, które muszą zostać wymówione, zapisane i wyuczone. Numerem czwartym jest to, że moje gwiazdy filmowe leżą w strasznym nieporządku i błagają o uprzątnięcie; ponieważ takie sprzątnięcie zajęłoby naprawdę kilka dni, a pani profesor Anne jest, jak już wspomniano, zawałona pracą, chaos ten pozostanie jednak chaosem. Potem czekają Tezeusz, Edyp, Peleusz, Orfeusz, Jazon i Herkules w kolejce do uporządkowania, bo różne z ich czynów siedzą w mojej głowie, pomieszane jak kolorowe nitki w sukience, także Miron i Fidiasz muszą koniecznie zostać poddani badaniu, jeżeli nie chcą zupełnie stracić z sobą związku. Podobnie sprawa ma się z wojną siedmio- i dziewięcioletnią, w ten sposób wszystko mi się myli. Tak, co można zrobić, mając taką pamięć! Wyobraź sobie, jaka będę zapominalska, gdy będę mieć osiemdziesiąt lat!

O, jeszcze coś, Biblia, jak to długo jeszcze potrwa, zanim dotrę do opowieści o kąpiącej się Zuzannie? I co mają na myśli, mówiąc o winie Sodomy i Gomory? O, jeszcze o niesamowicie dużo rzeczy trzeba zapytać i nauczyć się. A Lisselotte von der Pfalz – tę ostatnio zupełnie zaniedbałam.

Kitty, widzisz, że ja kipię?

Teraz o czymś innym: wiesz od dawna, że moim największym życzeniem jest zostać dziennikarką, a potem słynną pisarką. Czy kiedykolwiek będę mogła urzeczywistnić te upodobania (manię!) wielkości, to się jeszcze okaże, ale tematów mam do tej pory dużo. Po wojnie chcę w każdym razie wydać książkę pod tytułem *Oficyna*, czy to się uda, pozostaje również pytaniem, ale mój dziennik będzie mógł temu służyć.

Życie Cady też trzeba skończyć, w dalszym ciągu tego opowiadania wymyśliłam sobie, że Cady po wyleczeniu w sanatorium wróci do domu i będzie prowadzić z Hansem korespondencję. Jest rok 1941. Szybko odkrywa, że Hans skłania się w stronę NSB-owców, a że Cady niezmiernie współczuje losowi Żydów i swojej przyjaciółce Marianne, następuje oziębienie między nimi. Dochodzi do załamania po spotkaniu, w czasie którego najpierw wszystko sobie wybaczyli, ale po którym Hans zaczyna chodzić z inną dziewczyną. Cady jest głęboko załamana i – żeby mieć dobrą pracę – chce zostać pielęgniarką. Wyuczywszy się tego,

wyjeżdża, po naleganiach przyjaciół ojca, do Szwajcarii, żeby tam, w sanatorium dla chorych na płuca, przyjąć posadę pielęgniarki. W czasie swoich pierwszych wakacji wyjeżdża nad jezioro Como, gdzie przypadkiem spotyka Hansa. Ten opowiada jej, że przed dwoma laty ożenił się z jej następczynią, ale że jego żona w ataku melancholii odebrała sobie życie. Przy jej boku dopiero spostrzegł, jak bardzo kochał małą Cady, i teraz na nowo poprosił o jej rękę. Cady odmówiła, choć stale jeszcze, wbrew własnej woli, równie mocno go kochała, powstrzymała ją duma. Po tym Hans wyjechał, a po latach Cady usłyszała, że dotarł do Anglii, gdzie był częściej chory niż zdrowy.

Sama Cady wyszła za mąż w wieku dwudziestu siedmiu lat za zamożnego właściciela ziemskiego, Simona. Pokochała go bardzo, ale jednak nigdy tak bardzo jak Hansa. Urodziła dwie córki i syna, Lilian, Judith i Nico. Simon i ona byli z sobą szczęśliwi, ale Hans stale gościł w myślach Cady, aż pewnej nocy śniła o nim i pożegnała się z nim.

To nie są sentymentalne bzdury, bo została tu wykorzystana historia z życia taty.

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 13 MAJA 1944

Najdroższa Kitty,

Wczoraj były urodziny taty, tata i mama mieli 19. rocznicę małżeństwa, tego dnia nie było sprzątaczkki i świeciło słońce, tak jak w 1944 roku jeszcze nigdy nie świeciło. Nasz kasztan kwitnie od dołu do góry, ma dużo liści i jest o wiele ładniejszy niż w zeszłym roku.

Tata dostał od Kleimana biografię o życiu Linneusza, od Kuglera również książkę przyrodniczą, od Dussela *Amsterdam na wodzie*, od van Daanów potężne pudełko, przybrane, niczym przez najlepszego dekoratora, a w nim trzy jajka, butelkę piwa, jogurt i zielony krawat. Nasz słoik syropu trochę od tego odbiegał. Moje róże pachniały wspaniale w przeciwieństwie do czerwonych goździków Miep i Bep. Jest rozpieszczany. Od Siemonsa przyszło pięćdziesiąt torcików, wspaniale! Tata zafundował także piernik, dla panów piwo, dla pań jogurt. Wszystko przypadło do gustu!

Twoja Anne M. Frank

WTOREK, 16 MAJA 1944

Najdroższa Kitty,

Dla urozmaicenia (ponieważ dawno tego nie było) chcę Ci przedstawić małą dyskusję, którą pan i pani mieli wczoraj wieczór.

Pani: Niemcy tymczasem zapewne bardzo umocnili Wał Atlantycki, z pewnością będą robić, co w ich mocy, żeby powstrzymać Anglików. To zdumiewające, ile ci Niemcy mają siły!

Pan: O tak, niesamowite!

Pani: Ta-ak!

Pan : Niemcy na końcu pewnie jeszcze wygrają wojnę, tacy są silni.

Pani: To całkiem możliwe, że będzie odwrotnie, nie jestem jeszcze przekonana.

Pan: Nie będę więcej odpowiadać.

Pani : Przecież zawsze mi odpowiadasz, zawsze dajesz się wciągnąć.

Pan: Wcale nie, moje odpowiedzi są minimalne.

Pani: Ale zawsze jednak odpowiadasz i zawsze też musisz mieć rację! Twoje przepowiednie w ogóle się nie sprawdzają!



Zamyślona Anne – fotografia z ok. 1941 roku

Pan: Do tej pory moje przepowiednie się sprawdzały.

Pani: To nieprawda. Inwazja była już w zeszłym roku, Finowie mają pokój, z Włochami skończyło się już

w zimie, Rosjanie mieli już Lwów, o nie, do twoich przepowiedni nie przywiązuję żadnej wagi!

Pan (wstając): A ty zamknij w końcu tę swoją wielką gębę. Jeszcze ci udowodnię, że mam rację, będziesz mieć tego dosyć, nie mogę już słuchać tego bełkotu, wsadzę kiedyś twój nos w te twoje podłogi!

(Koniec pierwszego aktu).

Właściwie musiałam się strasznie śmiać, mama też, a i Peter o mało nie parsknął. O, ci głupi dorośli, niech lepiej sami zaczną się uczyć, zanim zaczną zarzucać tyle dzieciom!

Od piątku okna są w nocy znowu otwarte.

Twoja Anne M. Frank

Do czego oficynowa rodzina przywiązuje wagę (systematyczny przegląd przedmiotów nauczania i zainteresowań czytelnicych):

Pan van Daan: niczego się nie uczy; wszystko wyszukuje w Knaurze *****; chętnie czyta powieści detektywistyczne, książki medyczne, trzymające w napięciu i nieważne historie miłosne.

Pani van Daan : uczy się angielskiego na kursach korespondencyjnych; chętnie czyta powieści biograficzne i niektóre romanse.

Pan Frank: uczy się angielskiego (Dickens!), poza

tym trochę łaciny; nigdy nie czyta romansów, za to chętnie poważne i suche opisy osób i krajów.

Pani Frank: uczy się angielskiego na kursach korespondencyjnych; czyta wszystko, poza historiami detektywistycznymi.

Pan Dussel: uczy się angielskiego, hiszpańskiego i niderlandzkiego bez wyraźnego rezultatu; czyta wszystko; osądza tak, jak większość.

Peter van Daan : uczy się angielskiego, francuskiego (korespondencyjnie), niderlandzkiego steno, angielskiego steno, niemieckiego steno, angielskiej korespondencji handlowej, obróbki drewna, ekonomii państwa, a czasem rachunków; mało czyta, czasem coś z geografii.

Margot Frank: uczy się angielskiego, francuskiego, łaciny według kursów korespondencyjnych, angielskiego steno, niemieckiego steno, niderlandzkiego steno, mechaniki, goniometrii, stereometrii, fizyki, chemii, algebry, geometrii, literatury angielskiej, literatury francuskiej, literatury niemieckiej, literatury niderlandzkiej, księgowości, geografii, historii nowożytnej, biologii, ekonomii, czyta wszystko, najchętniej o religii i lekarstwach.

Anne Frank: uczy się francuskiego, angielskiego, niemieckiego, niderlandzkiego steno, geometrii, algebry, historii, geografii, historii sztuki, mitologii, biologii, historii biblijnej, literatury niderlandzkiej; bardzo

chętnie czyta biografie, suche czy trzymające w napięciu, książki historyczne (czasem romanse i lekturę beletrystyczną).

PIĄTEK, 19 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Wczoraj bardzo źle się czułam, wymioty (i to u Anne!), ból głowy, ból brzucha, co sobie tylko można wymyśleć. Dziś jest już lepiej, strasznie chce mi się jeść, ale od grochu, który dzisiaj będzie, wolę się trzymać z daleka.

Z Peterem i ze mną wszystko w jak najlepszym porządku. Ten biedny chłopak jeszcze bardziej potrzebuje czułości niż ja, każdego wieczoru czerwieni się jeszcze przy pocałunku na dobranoc i zebrze po prostu o jeszcze jeden. Czyżbym była lepszym zastępstwem Moffi? Nic nie szkodzi, on jest taki szczęśliwy, odkąd wie, że ktoś go kocha.

Po moim zmudnym podboju stoję trochę ponad sytuacją, ale nie wolno Ci myśleć, że moja miłość osłabła. On jest skarbem, ale ja ponownie prędko zamknęłam swoje wnętrze; jeżeli teraz jeszcze raz zechce wyłamać zamek, łom będzie musiał być twardszy!

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 20 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Wczoraj wieczorem przyszedłam z poddasza na dół i natychmiast, gdy weszłam do pokoju, zobaczyłam, że piękny wazon z goździkami leży na podłodze, mama na kolanach wyciera podłogę, a Margot łowi moje papiery.

– Co się stało? – zapytałam z trwożliwymi przeczuciami i nie czekając nawet na ich odpowiedź, przyjrzałam się szkodzie z pewnej odległości. Moje drzewa rodowe, zeszyty, książki, wszystko pływało. Prawie się rozpłakałam i byłam tak wzburzona, że zaczęłam mówić po niemiecku, nie mogę sobie przypomnieć niczego więcej z moich słów, ale Margot powiedziała, że plotłam coś jak: *unübersehbare Schade, schrecklich, entsetzlich, nie zu ergänzen* ***** i jeszcze więcej. Tata ryczał ze śmiechu, mama i Margot dołączyły się, ale mnie chciało się płakać nad tą całą straconą pracą i dobrze opracowanymi notatkami.

Po bliższym przyjrzeniu się ta *unübersehbare Schade* okazała się na szczęście nie aż tak straszna. Starannie wyszukiwałam na poddaszu sklezione kartki i rozdzielałam je. Potem powiesiłam je obok siebie na sznurze od bielizny, żeby wyschły. Śmieszny to był widok i mimo wszystko śmiałam się z tego. Maria de Medici obok Karola V, Willema van Oranje i Marii Antoniny.

– To jest *Rassenschande* ***** – żartował pan van Daan.

Powierzywszy Peterowi pilnowanie moich notatek, znowu poszłam na dół.

– Które książki są zniszczone? – zapytałam Margot, która sprawdzała mój zbiór.

– Algebra – powiedziała Margot.

Ale, niestety, nawet książka do algebry nie była zniszczona. Szkoda, że to nie ja przewróciłam ten wazon, nigdy jeszcze do żadnej książki nie czułam takiego wstrętu, jak do książki do algebry. Z przodu znajduje się co najmniej dwadzieścia nazwisk dziewczyn, do których należała przede mną, jest stara, żółta, zabazgrana, poprzekreślana i popoprawiana. Jeżeli będę jeszcze kiedyś zuchwała, potargam to paskudztwo na kawałki!

Twoja Anne M. Frank

PONIEDZIAŁEK, 22 MAJA 1944

Kochana Kitty,

20 maja tata stracił na skutek zakładu pięć buteleczek jogurtu na rzecz pani van Daan. Inwazja rzeczywiście jeszcze nie nadeszła, mogę spokojnie powiedzieć, że cały Amsterdam, cała Holandia, tak, całe zachodnie wybrzeże Europy aż po Hiszpanię, dzień i noc mówi o inwazji,

debatuje, zakłada się i... ma nadzieję.

Napięcie sięga zenitu; wcale nie wszyscy ludzie, których zaliczaliśmy do „dobrych” Holendrów, zachowali wiarę w Anglików, nie wszyscy uważają angielskie przechwałki za mistrzowską próbkę, o nie, ludzie chcą zobaczyć wreszcie czyny, wielkie i bohaterskie czyny.

Nikt nie patrzy dalej niż poza czubek własnego nosa, nikt nie myśli o tym, że Anglicy walczą za siebie i za swój kraj; wszyscy sądzą, że są oni zobowiązani tak szybko i dobrze, jak to możliwe, ratować Holandię. Jakie zobowiązania mają więc ci Anglicy? Czym Holendrzy zasłużyli sobie na szlachetną pomoc, której tak stanowczo oczekują? O nie, Holendrzy jeszcze się bardzo pomylą, Anglicy, mimo wszystkich swoich przechwałek nie zblamowali się jednak bardziej niż te wszystkie inne kraje i kraiki, które teraz są okupowane. Anglicy naprawdę nie będą prosić o przebaczenie, spalili w ciągu tych lat, kiedy Niemcy się zbroili, ale te wszystkie inne kraje, kraje, które graniczą z Niemcami, też spaliły. Strusią polityką niczego się nie załatwi, zobaczyła to Anglia i zobaczył to cały świat, i teraz wszyscy, jeden po drugim, muszą ciężko pokutować, i Anglia wcale nie najmniej.

Żaden kraj nie będzie na darmo poświęcać swoich ludzi, a zwłaszcza nie dla interesów innego, również Anglia nie będzie tego robić. Inwazja, wyzwolenie

i wolność nadejdą kiedyś; lecz to Anglia może wyznaczyć tę chwilę, a nie te wszystkie okupowane tereny razem.

Ku naszemu wielkiemu ubolewaniu i ku naszemu wielkiemu przerażeniu słyszeliśmy, że wśród wielu ludzi nagle zmienił się nastrój wobec nas, Żydów. Słyszeliśmy, że w kręgach, które wcześniej o tym nie myślały, rozwija się antysemityzm. Wszystkich nas ośmioro fakt ten dotknął głęboko, bardzo głęboko. Przyczyna tej nienawiści do Żydów jest zrozumiała, czasem nawet ludzka, ale niedobra. Chrześcijanie zarzucają Żydom, że wygadują się przed Niemcami, że zdradzają swoich pomocników, że wielu chrześcijan z winy Żydów spotyka straszny los i straszna kara. To wszystko prawda. Ale, jak w wielu sprawach, muszą obejrzeć i odwrotną stronę medalu: czy chrześcijanie postępowaliby inaczej na naszym miejscu? Czy człowiek, bez względu na to czy Żyd, czy chrześcijanin, potrafi milczeć wobec niemieckich środków? Wszyscy wiedzą, że to jest prawie niemożliwe, dlatego więc żąda się od Żydów niemożliwego?

W podziemnych kręgach przebąkuje się o tym, że Żydzi niemieccy, którzy wyemigrowali do Holandii, a teraz siedzą w Polsce, nie będą mogli wrócić do Holandii, w Holandii mieli prawo azylu, ale gdy Hitler odejdzie, będą musieli z powrotem wrócić do Niemiec.

Gdy się to słyszy, czy człowiek nie zapytuje się

mimowolnie, dlaczego prowadzi się tę długą i trudną wojnę? Stale przecież słyszymy, że wszyscy razem walczyliśmy za wolność, prawdę i prawo! A kiedy w ciągu tej walki dochodzi do waśni, to czy Żyd jest mniej wart niż ktoś inny? O, to smutne, bardzo smutne, że znowu, któryś z kolei raz, potwierdza się stara mądrość: za to, co robi jeden chrześcijanin, odpowiada on sam, to, co robi jeden Żyd, spada na wszystkich Żydów.

Szczerze mówiąc, nie mogę tego pojąć, że Holendrzy, ludzie z tego dobrego, szczerego i prawego narodu, tak o nas sądzą, tak sądzą o najbardziej uciśnionym, najniezwyklejszym i najbardziej wzbudzającym współczucie z wszystkich narodów całego być może świata.

Mam tylko jedną nadzieję: że ta nienawiść do Żydów będzie mieć charakter przejściowy, że Holendrzy pokażą jednak, kim są, że nie wahają się teraz i nigdy nie będą się wahać w swoim poczuciu prawa, bo to jest niesprawiedliwe!

A jeżeli to straszne miałyby istotnie stać się prawdą, to ta marna resztką Żydów opuści Holandię. My także, pociągniemy dalej z naszym tobołkiem z tego pięknego kraju, który tak serdecznie zaoferował nam schronienie, a teraz odwraca się do nas plecami.

Kocham Holandię, miałam nadzieję, że mnie, niemającej ojczyzny, może ona służyć za ojczyznę, wciąż jeszcze mam tę nadzieję!

Twoja Anne M. Frank

CZWARTEK, 25 MAJA 1944

Kochana Kitty,

Bep się zaręczyła! Fakt ten nie jest sam w sobie aż tak zadziwiający, chociaż nikt z nas za bardzo się z niego nie cieszy. Niech sobie Bertus będzie solidnym, przystojnym i wysportowanym chłopakiem, Bep go nie kocha i to jest dla mnie wystarczającym powodem, żeby odradzać jej małżeństwo.

Wszystkie dążenia Bep skierowane są na to, żeby pisać się w górę, a Bertus ciągnie ją w dół; jest robotnikiem, bez zainteresowań i bez chęci posuwania się do przodu, i nie sądzę, żeby Bep czuła się z tym szczęśliwa. To zrozumiałe, że Bep chce skończyć z tą połowicznością; jeszcze cztery tygodnie temu skreśliła go, ale czuła się przy tym jeszcze nieszczęśliwsza, dlatego znowu do niego napisała, a teraz się zaręcza.

Cała masa czynników wpłynęła na te zaręczyny. Po pierwsze, chory ojciec, który bardzo kocha Bertusa, po drugie to, że jest najstarszą z dziewcząt Voskuijlów i że matka dokucza jej z powodu jej panieństwa, po trzecie, że ma dopiero dwadzieścia cztery lata, a to Bep bardzo sobie ceni.

Mama mówi, że wolałaby, gdyby Bep zaczęła z nim

chodzić. Ja tego powiedzieć nie mogę, współczuję Bep i rozumiem, że czuła się bardzo samotna. Pobrać mogą się i tak dopiero po wojnie, ponieważ Bertus jest nielegalnym robotnikiem czy też robotnikiem na czarno, a poza tym oboje nie mają ani centa i żadnego posagu. Co za marne widoki dla Bep, której wszyscy życzymy tyle dobrego. Mam nadzieję, że albo Bertus się zmieni pod jej wpływem, albo Bep znajdzie sobie jeszcze miłego mężczyznę, który będzie ją cenił!

Twoja Anne M. Frank

Tego samego dnia

Każdego dnia coś innego, dziś rano zabrali van Hoevena, miał w domu dwóch Żydów. Jest to dla nas ciężki cios, nie tylko dlatego, że ci biedni Żydzi znowu stoją na granicy przepaści, dla van Hoevena jest to straszne.

Świat stoi tu na głowie. Najporządniejsi ludzie wysyłani są do obozów koncentracyjnych, więzień i samotnych cel, a szumowiny rządzą młodymi i starymi, bogatymi i biednymi. Jeden wpada przez handel na czarno, drugi przez pomaganie Żydom czy innym ukrywającym się, nikt, kto nie należy do NSB, nie wie, co stanie się jutro.

Także dla nas van Hoeven jest ogromną stratą. Bep nie

może ani nawet nie wolno jej taszczyć tych porcji ziemniaków, jedyne, co możemy zrobić, to mniej jeść. Opowiem Ci jeszcze, jak to będziemy robić, ale na pewno nie będzie to przyjemne. Mama mówi, że rano nie będzie w ogóle śniadania, w południe papka i chleb, wieczorem smażone ziemniaki i ewentualnie raz czy dwa razy w tygodniu warzywa albo sałata, nic więcej. Będzie z tego głodowanie, ale nic nie jest tak okropne, jak zostać odkrytym.

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 26 MAJA 1944

Najdroższa Kitty,

Wreszcie, wreszcie doszło do tego, że mogę spokojnie siedzieć przy stoliczku koło szpary w oknie i o wszystkim, o wszystkim Ci pisać.

Czuję się tak marnie, jak to się już od miesięcy nie zdarzało, nawet po włamaniu nie byłam taka wymęczona wewnątrz i zewnątrz. Z jednej strony van Hoeven, kwestia żydowska, która w całym domu jest szczegółowo omawiana, inwazja, która nie następuje, złe jedzenie, napięcie, kiepski humor, rozczarowanie z powodu Petera, a z drugiej strony zaręczyny Bep, przyjęcie zielonoświątkowe, kwiaty, urodziny Kuglera, torty

i opowiadania o kabaretach, filmach i koncertach. Ta różnica, ta duża różnica, ona jest zawsze, jednego dnia śmiejemy się z tego, co zabawne w ukrywaniu się, ale innego dnia i przez dużo więcej dni boimy się, na naszych twarzach można wyczytać strach, napięcie i rozpacz.

Miep i Kugler najbardziej odczuwają ciężar, jakim dla nich jesteśmy, my i inni ukrywający się, Miep w swojej pracy, Kugler przez kolosalną odpowiedzialność za naszą ósemkę, odpowiedzialność, której jest czasem dla niego zbyt wiele, tak że nie może on już prawie mówić z tłumionych nerwów i ze wzburzenia. Kleiman i Bep też się o nas dobrze troszczą, nawet bardzo dobrze, ale potrafią czasem zapomnieć o Oficynie, na parę godzin, na dzień, może na dwa dni. Mają swoje własne kłopoty, Kleiman ze zdrowiem, Bep z zaręczynami, które nie wyglądają zbyt różowo, a obok tych kłopotów mają swoje wycieczki, wizyty, całe życie zwykłych ludzi, dla nich napięcie czasem znika, choćby na krótki czas, dla nas nie znika nigdy, nigdy w ciągu tych dwóch lat, a jak długo jeszcze będzie ono trzymać na nas swoją przygniatającą, coraz bardziej uciskającą rękę?

Kanalizacja znowu się zatkała, nie można spuszczać wody, chyba że po kropelce, nie możemy korzystać z toalety albo musimy zabierać z sobą szczotkę, brudną wodę przechowujemy w wielkim kamionkowym garnku.

Dziś dajemy sobie radę, ale co będzie, jeżeli hydraulik nie będzie mógł sobie sam poradzić, z oczyszczania miasta przyjdą nie wcześniej niż we wtorek.

Miep posłała nam chleb z rodzynekami z napisem: „Wesołych Zielonych Świątek”, to brzmi jak kpina, nasze nastroje i nasz strach nie są raczej „wesołe”.

Wszyscy coraz bardziej się boimy po sprawie z van Hoevenem, znowu ze wszystkich stron słyhać „psst”, wszystko odbywa się ciszej. Policja sforsowała tam drzwi, a więc co do tego też nie jesteśmy bezpieczni! Jeżeli i my kiedyś... nie, nie wolno mi o tym pisać, ale to pytanie nie daje się dziś odsunąć na bok, wręcz przeciwnie, cały strach, jaki kiedyś przeżyłam, znowu stoi przede mną w całej swej grozie.

Musiałam sama pójść na dół do toalety o ósmej wieczorem, na dole nie było nikogo, wszyscy siedzieli przy radiu, chciałam być odważna, ale to było trudne. Tu, na górze, wciąż jeszcze czuję się bezpieczniej niż sama w tym dużym, cichym domu; kiedy jestem sama, drzę, słysząc te tajemnicze, głuche odgłosy z góry i klaksony na ulicy, jeżeli się nie popieszę i na moment zastanowię się nad sytuacją.

Miep zrobiła się dla nas o wiele miłsza i serdeczniejsza po rozmowie z tatą. Ale o tym jeszcze Ci nie opowiadałam. Pewnego popołudnia Miep przyszła do taty z purpurową twarzą i zapytała go bez ogródek, czy myślimy, że oni też są zarażeni antysemityzmem.

Tata ogromnie się wystraszył i stanowczo wybił jej to z głowy, ale z domysłu Miep coś pozostało. Przynoszą nam więcej, bardziej interesują się naszymi trudnościami, chociaż tym nie wolno nam się im naprzykrzać. O, to są tacy na wskroś dobrzy ludzie!

Stale się zastanawiam, czy nie byłoby lepiej dla nas wszystkich, gdybyśmy nie zaczęli się ukrywać, gdybyśmy teraz już nie żyli i nie przeżywali tego nieszczęścia, a przede wszystkim oszczędzili innych. Ale i przed tym wszyscy się wzdrygamy, kochamy nasze życie, nie zapomnieliśmy jeszcze głosu natury, jeszcze mamy nadzieję, nadzieję na wszystko.

Niech prędko coś nastąpi, w razie potrzeby strzelanie, to nie może nas już bardziej zmiażdżyć niż ten niepokój, niech nadejdzie koniec, choćby twardy, wtedy będziemy przynajmniej wiedzieć, czy zwyciężymy, czy zginiemy.

Twoja Anne M. Frank

ŚRODA, 31 MAJA 1944

Kochana Kitty,

W sobotę, niedzielę, poniedziałek i wtorek było tak gorąco, że nie mogłam utrzymać pióra w ręce, dlatego też niemożliwe było pisanie do Ciebie. W piątek

kanalizacja była zepsuta, w sobotę została naprawiona. Pani Kleiman przyszła do nas po południu i opowiadała mnóstwo o Jopie, między innymi to, że są razem z Jacque van Maarsen w jednym klubie hokejowym. W niedzielę Bep przyszła zobaczyć, czy nie było włamania, i została u nas na śniadaniu. W poniedziałek (drugi dzień Zielonych Świątek) pan Gies pełnił służbę jako stróż ukrywających się, a we wtorek nareszcie znowu mogliśmy otworzyć okna. Takie piękne i gorące, można spokojnie powiedzieć – upalne Zielone Świątki bywają rzadko. Upał tu, w Oficynie, jest straszny, żebyś wiedziała, jak narzekamy, opiszę Ci w skrócie te gorące dni:

Sobota:

– Wspaniale, co za pogoda – mówiliśmy rano. – Żeby tylko było trochę chłodniej – mówiliśmy po południu, kiedy trzeba było zamknąć okna.

Niedziela:

– To jest nie do wytrzymania, ten upał, masło się topi, w domu nie ma ani jednego chłodnego miejsca, chleb wysycha, mleko się psuje, nie można otworzyć żadnego okna. My, biedni wygnani, siedzimy tu i dusimy się, podczas gdy inni ludzie mają zielonoświątkowe wakacje. (To pani).

Poniedziałek:

– Stopy mnie bołą, nie mam cienkich rzeczy, nie mogę zmywać w tym gorącu! – Narzekanie od rana do

wieczora. To było ogromnie nieprzyjemne.

Wciąż jeszcze nie mogę znieść gorąca i cieszę się, że dziś porządnie wieje, a mimo to świeci słońce.

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 2 CZERWCA 1944

Droga Kitty,

„Kto idzie na poddasze, proszę zabrać duży parasol, najlepiej męski!” To jako zabezpieczenie przed nadchodzącymi z góry deszczami. Jest przysłowie, które mówi: „Wysoko i sucho, święcie i bezpiecznie”, ale na pewno nie obowiązuje w czasie wojny (strzelanie!) i nie w odniesieniu do ukrywających się (kocie pudełko!). Istotnie, stało się to pewnym zwyczajem Mouschi, żeby swoje interesy deponować na gazetach albo w szparze w podłodze, tak że nie tylko strach przed pluskiem, ale jeszcze większa obawa przed niesamowitym smrodem są bardzo uzasadnione. Jeżeli się wie, że nowa Moortje z magazynu cierpi na te same dolegliwości, to każdy, kto miał kiedyś nieprzyzwoitego kota, może sobie wyobrazić, jakie zapachy, poza zapachem pieprzu i tymianku, unoszą się w naszym domu.

Następnie mam do zakomunikowania nowiutką receptę na strzelanie: przy głośnych strzałach udać się

pospiesznie na najbliższe drewniane schody, zbiec po nich na dół, a następnie z powrotem do góry i postarać się o to, żeby przy powtórzeniu czynności co najmniej jeden raz spaść cicho na dół. Z powodu odniesionych zadraśnień i hałasu, jaki powodują bieganie i upadki, jest się wystarczająco zajęтым, żeby zarówno nie słyszeć strzelania, jak i więcej o nim nie myśleć. Pisząca te słowa zastosowała tę idealną receptę ze zdecydowanym powodzeniem!

Twoja Anne M. Frank

PONIEDZIAŁEK, 3 CZERWCA 1944

Kochana Kitty,

Nowe nieprzyjemności oficynowe. Kłótnia między Dusselem i Frankami o podział masła. Kapitulacja Dussela. Zażyła przyjaźń między panią van Daan i wyżej wspomnianym, flirty, całuski i przyjacielskie uśmieški. Dussela zaczyna ogarniać tęsknota do kobiet.

Van Daanowie nie chcą upiec piernika na urodziny Kuglera, ponieważ my sami też go nie jemy. Co za małoduszność. Na górze zły humor. Pani przeziębiona. Dussela przyłapano na zażywaniu tabletek drożdżowych, podczas gdy my nic nie dostajemy.

Zdobycie Rzymu przez piątą armię, miasto nie

zostało ani zniszczone, ani zbombardowane.
Przeogromna propaganda Hitlera.

Mało warzyw i ziemniaków, zepsuta paczka chleba.

Scharminkeltje ***** (imię nowego kota magazynowego) nie znosi pieprzu. Kocią toaletę traktuje jako miejsce do spania, a trociny pakunkowe jako toaletę. Niemożliwe do utrzymania.

Zła pogoda.

Nieustające bombardowania Pas de Calais i francuskiego wybrzeża zachodniego.

Dolarów nie można sprzedać, złota tym bardziej, w czarnej kasie widać dno, z czego będziemy żyli w przyszłym miesiącu?

Twoja Anne M. Frank

WTOREK, 6 CZERWCA 1944

Najdroższa Kitty,

– *This is D-day* – powiedziało o godzinie dwunastej angielskie radio i słusznie. – *This is the day* – inwazja się rozpoczęła!

Dzisiaj o ósmej rano Anglicy donieśli: ciężkie bombardowania Calais, Boulogne, Hawru i Cherbourga, jak również Pas de Calais (jak zwykle). Następnie środki ostrożności dla okupowanych terenów: wszyscy

mieszkający w pasie 35 kilometrów od wybrzeża muszą być przygotowani na bombardowania. O ile to możliwe, godzinę wcześniej Anglicy będą rozrzucać ulotki.

Według niemieckich wiadomości, angielskie grupy spadochronowe wylądowały na francuskim wybrzeżu.

– Angielskie lotniskowce w starciu z niemiecką marynarką – mówi BBC.

Konkluzja Oficyny o godzinie dziewiątej przy śniadaniu: to jest lądowanie próbne, podobnie jak dwa lata temu przy Dieppe.

Angielska audycja po niemiecku, niderlandzku, francusku i w innych językach o godzinie dziesiątej: *the invasion has begun!* ***** A więc to „prawdziwa” inwazja.

Angielska audycja po niemiecku, godzina jedenasta: przemówienie naczelnego dowódcy, generała Eisenhowera.

Angielska audycja po angielsku:

– *This is D-day.*

Generał Eisenhower powiedział do narodu francuskiego:

– *Stiff fighting will come now, but after this the victory. The year 1944 is the year of complete victory, good luck!* *****

Angielska audycja po angielsku o godzinie pierwszej (przetłumaczona): 11 000 samolotów stoi gotowych

i lata nieprzerwanie, żeby spuszczać oddziały i bombardować z tyłu za liniami. 4 000 pojazdów lądujących plus małe łodzie wychodzą nieustannie na ląd między Cherbourgiem i Hawrem. Angielskie i amerykańskie oddziały toczą już ostre walki. Przemówienia Gerbrandy'ego, premiera Belgii, króla Norwegii Haakona, de Gaulle'a dla Francuzów, króla Anglii i nie zapominajmy o Churchillu.

Tumult w Oficynie! Czyżby teraz rzeczywiście zbliżało się długo wyczekiwane wyzwolenie, wyzwolenie, o którym tyle mówiono, ale które jednak jest zbyt piękne, zbyt bajeczne, żeby kiedykolwiek miało stać się rzeczywistością? Czyżby ten rok, 1944, miał podarować nam zwycięstwo? My tego też jeszcze teraz nie wiemy, ale ta nadzieja ożywia nas, czyni nas znowu odważnymi, czyni nas znowu silnymi. Bo musimy dzielnie znieść te liczne obawy, niedostatki i cierpienia. Teraz decydujące jest to, żeby zachować spokój i wytrwałość, żeby raczej wbijać paznokcie w ciało, niż krzyczeć! Krzyczeć z nieszczęścia mogą Francja, Rosja, Włochy, a także Niemcy, ale my nie mamy do tego jeszcze prawa!

O, Kitty, najpiękniejsze w tej inwazji jest to, że mam uczucie, iż zbliżają się przyjaciele. Ci wstrętni Niemcy tak długo nas uciskali i trzymali nam nóż na gardle, że przyjaciele i ratunek są dla nas wszystkim! Teraz nie chodzi już o Żydów, teraz chodzi o Holandię, Holandię i całą okupowaną Europę. Być może, mówi Margot, we

wrześniu albo w październiku będę mogła pójść jednak jeszcze do szkoły.

Twoja Anne M. Frank

PS. Będę Cię na bieżąco informować o najnowszych komunikatach!

Dziś rano, a także w nocy, lądowały z powietrza za niemieckimi pozycjami słomiane kukły i manekiny wystawowe, te kukły eksplodowały przy zetknięciu z ziemią. Z powietrza wylądowało również dużo oddziałów spadochronowych, wszyscy ci ludzie byli pomalowani na czarno, żeby nie można ich było w nocy zauważyć. Rano, o godzinie szóstej, wylądowały pierwsze pojazdy pływające, po tym, jak wybrzeże zostało w nocy zbombardowane pięcioma milionami kilogramów bomb. Dwadzieścia tysięcy samolotów było dziś w akcji. Niemieckie baterie na wybrzeżu zostały zniszczone już przy samym lądowaniu; utworzono już mały przyczółek mostowy, wszystko idzie dobrze, chociaż pogoda jest zła. Wojsko i naród są „*one will and one hope*” *****.

PIĄTEK, 9 CZERWCA 1944

Kochana Kitty,

Inwazja idzie pierwszorzędnie! Alianci zajęli Bayeux, wioskę na francuskim wybrzeżu, a teraz walczą o Caen. Zrozumiałe jest, że zamierzają odciąć półwysep, na którym leży Cherbourg. Co wieczór korespondenci wojenni opowiadają o trudnościach, odwadze i zapale wojska, dochodzi przy tym do nieprawdopodobnych wyczynów, również ranni, którzy są już z powrotem w Anglii, byli przy mikrofonie. Mimo marnej pogody pilnie latają. Za pośrednictwem BBC dotarło do naszych uszu, że Churchill chciał zacząć inwazję razem z oddziałami, ale odradzał to Eisenhower i inni generałowie, i plan ten nie przeszedł. Pomyśl sobie, co za odwaga takiego starego człowieka, na pewno ma już z siedemdziesiąt lat!

Tutaj podniecenie znowu trochę opadło; mamy jednak nadzieję, że wojna skończy się wreszcie przed końcem roku, najwyższy czas! Marudzenia pani van Daan nie można już słuchać, skoro nie może nas już terroryzować inwazją, truje przez cały dzień o złej pogodzie. Ma się ochotę postawić ją w wiadrze zimnej wody na strychu!

Cała Oficyna, z wyjątkiem van Daana i Petera, przeczytała trylogię *Węgierska rapsodia*. Książka ta opowiada historię życia kompozytora, wirtuoza pianisty i cudownego dziecka Franza Liszta. Jest bardzo ciekawa, ale według mnie trochę za dużo tam mowy o kobietach; Liszt był w swoim czasie nie tylko największym

i najślawniejszym pianistą, ale i największym łowcą spódniczek aż do siedemdziesiątego roku życia. Miał romans z hrabiną Marie d'Agoult, księżną Caroline Sayn-Wittgenstein, tancerką Lolą Montez, pianistką Agnes Kingworth, pianistką Sophie Menter, księżną czerkieską Olgą Janiną, baronową Olgą Meyendorff, aktorką teatralną Lillą nie-wiem-jaką itp., itp., nie ma temu końca. Części książki, które mówią o muzyce i innych sztukach, są o wiele ciekawsze. W książce tej występują: Schumann i Clara Wieck, Hector Berlioz, Johannes Brahms, Beethoven, Joachim, Richard Wagner, Hans von Bülow, Anton Rubinstein, Fryderyk Chopin, Victor Hugo, Honoré de Balzac, Hiller, Hummel, Czerny, Rossini, Cherubini, Paganini, Mendelssohn itp., itp. Liszt jako taki był miłym jegomościem, bardzo lojalnym, skromnym w stosunku do siebie samego, chociaż nadzwyczaj próżnym, każdemu pomagał, nie znał niczego większego niż sztuka, uwielbiał koniak i kobiety, nie mógł patrzeć na łzy, był dżentelmenem, nie potrafił odmówić nikomu względów, nie troszczył się o pieniądze, kochał swobodę wyznania i świat.

Twoja Anne M. Frank

WTOREK, 13 CZERWCA 1944

Kochana Kit,

Urodziny znowu minęły, mam więc teraz piętnaście lat. Dostałam dosyć dużo: pięć części *Historii sztuki* Springera, komplet bielizny, dwa paski, chusteczkę do nosa, dwa jogurty, słoiczek dżemu, dwa ciasta z miodem (małego formatu), książkę z zakresu botaniki od taty i mamy, bransoletkę *doublé* od Margot, książkę z serii *Patria* od van Daanów, biomalt ***** i lathyrus ***** od Dussela, słodycze od Miep, słodycze i zeszyty od Bep i najważniejsze: książkę *Maria Teresa* i trzy plasterki pełnotłustego sera od Kuglera. Od Petera ładny bukiet peonii; biedny chłopak tak się starał, żeby coś znaleźć, ale się mu nie udało.

Inwazja stale jeszcze idzie świetnie, pomimo marnej pogody, niezliczonych sztormów, ulew i wysokich fal.

Churchill, Smuts, Eisenhower i Arnold byli wczoraj we francuskich wioskach, które zostały zdobyte i wyzwolone przez Anglików. Churchill był na torpedowcu, który ostrzeliwał wybrzeże, ten człowiek, jak wielu mężczyzn, zdaje się nie znać strachu; godne pozazdroszczenia!

Nastrój w Holandii jest z naszego oficynowego fortu nie do zbadania. Bez wątpienia ludzie się cieszą, że nic-nie-robiąca (!) Anglia nareszcie sama zakasała rękawy. Ludzie nie pojmują, jak niesprawiedliwie argumentują, mówiąc stale, że nie chcą tu mieć angielskiej okupacji. Zebrawszy wszystko razem, sprowadza się to do

następującego: Anglia musi walczyć, bić się i poświęcać swych synów dla Holandii i innych okupowanych terenów. Anglicy nie mogą pozostać w Holandii, muszą najbardziej uniżonymi słowy poprosić okupowane kraje o wybaczenie, muszą zwrócić Indie pierwotnemu właścicielowi, a potem osłabieni i biedni mogą wrócić do Anglii. Biedny głuptas, który tak to sobie wyobraża, a jednak, jak już powiedziano, wielu Holendrów trzeba zaliczyć do tych głuptasów. Co, pytam teraz, stałoby się z Holandią i sąsiednimi krajami, gdyby Anglia podpisała ten tyle razy możliwy pokój z Niemcami? Holandia stałaby się Niemcami i na tym basta.

Wszystkimi Holendrami, którzy teraz jeszcze lekceważąco patrzą na Anglików, drwią z Anglii i rządu starszych panów, nazywają Anglików tchórzami, ale jednak nienawidzą Niemców, trzeba kiedyś tak potrząsnąć, jak się potrząsa poduszką, może wówczas poplątany mózg ułoży się w lepsze fałdki!

Dużo życzeń, dużo myśli, dużo obwinień i dużo zarzutów chodzi mi po głowie. Naprawdę, nie mam aż tak dużo fantazji, jak sądzi wiele osób, znam swoje liczne błędy i braki lepiej niż ktokolwiek, z tą tylko różnicą, iż wiem też, że się chcę poprawić, że się poprawię i że już się bardzo poprawiłam!

Jak to się więc dzieje, zastanawiam się często, że wszyscy uważają mnie wciąż jeszcze za tak niesamowicie upartą i nieskromną? Czy ja jestem taka

nieskromna? Czy to naprawdę ja taka jestem, czy może też inni ludzie? Zwariowanie to brzmi, widzę to, ale nie przekreślę ostatniego zdania, bo ono wcale nie jest takie zwariowane. Pani van Daan i Dussel, moi najznakomitsi oskarżyciele, oboje są znani jako kompletnie nieinteligentni i, powiem to szczerze, „głupi”! Głupi ludzie nie mogą najczęściej przeboleć, gdy inni robią coś lepiej niż oni sami; najlepszym przykładem jest istotnie tych dwoje głupców, pani van Daan i Dussel. Pani uważa, że jestem głupia, ponieważ nie cierpię tak strasznie na tę dolegliwość jak ona, uważa, że jestem nieskromna, ponieważ ona jest jeszcze bardziej nieskromna, moje sukienki uważa za zbyt krótkie, ponieważ jej są jeszcze krótsze, uważa, że jestem uparta, ponieważ ona sama dwa razy tyle wypowiada się na tematy, o których nie ma absolutnie żadnego pojęcia. To samo dotyczy Dussela. Ale jednym z moich najbardziej ulubionych powiedzeń jest to, że „w każdym zarzucie jest częśćka prawdy”, i przyznaję otwarcie, że jestem uparta.

Uciążliwe w mojej naturze jest to, że od nikogo nie dostaję tylu nagan i nikt tak na mnie nie wymyśla, jak ja sama; jeżeli mama dołoży do tego jeszcze swoją porcję rad, kupka kazań staje się tak niepokonanie wielka, że z rozpaczy, żeby z tego wyjść, staję się bezczelna i zaczynam zaprzeczać, a potem samo z siebie powraca znane i takie już stare powiedzenie Anne: „Nikt mnie nie rozumie!”.

To powiedzenie siedzi we mnie i choćby się wydawało zupełnie nieprawdziwe, w nim także jest odrobina prawdy. Moje samooskarżenia nabierają czasem takiego rozmiaru, że błagam o pocieszający głos, który wszystko przywróci do porządku i przejmie się moim wnętrzem, ale niestety, mogę długo szukać, nigdy go jeszcze nie znalazłam.

Wiem, że myślisz teraz o Peterze, czyż nie, Kitty? To jest tak, Peter kocha mnie nie jak narzeczony, ale jak przyjaciel, jego przychyłność wzrasta z dnia na dzień, ale co to jest to tajemnicze, co nas oboje powstrzymuje, tego sama nie rozumiem.

Czasem myślę sobie, że ta moja straszna tęsknota do niego była przesadzona, ale tak wcale nie jest, bo jeżeli przez dwa dni nie poszłam na górę, tęskniłam do niego znowu tak ogromnie, jak nigdy przedtem. Peter jest kochany i dobry, nie mogę jednak zaprzeczyć, że często mnie rozczarowuje. Nie podoba mi się zwłaszcza jego niechęć do religii, rozmowy przy jedzeniu i jeszcze więcej tym podobnych rozlicznych spraw. Jestem jednak mocno przekonana, że według naszej szczerzej umowy nigdy się nie pokłócimy. Peter kocha spokój, jest zgodny i bardzo pobłażliwy. Mogę mu powiedzieć więcej rzeczy, niż dopuszcza to ze strony matki. Z nieubłaganą zawziętością próbuje usuwać plamy ze swoich poduszeczek z tuszem i utrzymać porządek w swoich rzeczach. Dlaczego jednak jego wnętrze pozostaje

wewnątrz i nigdy nie mogę go dotknąć? Jest naturą o wiele bardziej zamkniętą niż ja, to prawda; ale wiem teraz rzeczywiście z praktyki (pamiętaj o „Anne w teorii”, która stale na nowo z czymś wyskakuje), że nawet natury zamknięte równie bardzo, albo jeszcze bardziej, tęsknią czasami do kogoś zaufanego.

Oboje z Peterem spędziliśmy nasze lata myślenia w Oficynie, często rozmawiamy o przyszłości, przeszłości i teraźniejszości, ale jak już powiedziano, brakuje mi tego, co prawdziwe, a przecież wiem z pewnością, że ono istnieje!

Czy dzieje się tak dlatego, że już od tak dawna nie mogę wystawić nosa na świeże powietrze, że tak zaczęłam uwielbiać wszystko, co jest naturą? Pamiętam jeszcze bardzo dobrze, że błękitne niebo, ćwierkające ptaki, światło księżyca i kwitnące kwiaty nie zdołały wcześniej na długo zatrzymać mojej uwagi. Tutaj to się zmieniło. Na Zielone Świątki na przykład, kiedy było tak gorąco, na siłę trzymałam oczy otwarte, żeby o wpół do dwunastej w nocy raz, dobrze i w samotności móc przyjrzeć się przez otwarte okno księżycowi. Niestety, z tego poświęcenia nic nie wyszło, ponieważ księżyc zbyt mocno świecił i nie mogłam ryzykować i otwierać okna. Innym razem, już parę dobrych miesięcy temu, byłam przypadkowo na górze, gdy okno było otwarte. Nie zesłam na dół dopóty, dopóki nie skończyło się wietrze. Ciemny, deszczowy wieczór, burza, pędzące

chmury trzymały mnie uwięzioną w swojej mocy; po raz pierwszy od półtora roku znowu stanęłam z nocą twarzą w twarz. Po tym wieczorze moje pragnienie, żeby zobaczyć to raz jeszcze, było większe niż strach przed złodziejami, ciemnym, zaszczurzonym domem czy napaścią. Zupełnie sama chodziłam na dół i wyglądałam na zewnątrz z okna w kantorze prywatnym i w kuchni. Wielu ludziom podoba się przyroda, wielu śpi czasem pod gołym niebem, wielu tęskni w więzieniach czy szpitalach do dnia, kiedy znowu wolni będą mogli rozkoszować się naturą, ale niewielu jest z ich tęsknotami tak odciętych i odizolowanych od tego, co jest takie samo dla biednego i bogatego.

To nie jest fantazjowanie, że widok nieba, chmur, księżycy i gwiazd uspokaja mnie i wycisza. Ten środek jest o wiele lepszy niż waleriana czy brom, natura sprawia, że staję się mała i gotowa odważnie przyjąć każdy cios!

Tak miało być, że nie mogę widzieć natury inaczej niż czasem w drodze wyjątku przez mocno zakurzone okna z brudnymi zasłonami, a patrzenie przez nie nie sprawia przyjemności. Natura jest jedyną rzeczą, która rzeczywiście nie może znieść żadnej namiastki!

Jednym z wielu pytań, które nie dają mi spokoju, jest to, dlaczego wcześniej, a również często i teraz, kobieta zajmuje w narodach o wiele niższą pozycję niż mężczyzna. Każdy może powiedzieć, że to jest

niesprawiedliwe, ale to mnie nie zadowala, tak bardzo chciałabym znać przyczynę tej wielkiej niesprawiedliwości!

Można przyjąć, że mężczyzna dzięki swojej dużej sile fizycznej od początku roztaczał nad kobietą swoją władzę; mężczyzna, który zarabia pieniądze, mężczyzna, który płodzi dzieci, mężczyzna, któremu wszystko wolno... Głupio ze strony wszystkich tych kobiet, że do niedawna spokojnie to tolerowały, bo im więcej wieków reguła ta się utrzymuje, tym bardziej się zakorzenia. Na szczęście, przez szkołę, pracę i rozwój otwarto kobietom trochę oczy. W wielu krajach kobiety uzyskały równe prawa; wielu ludzi, zwłaszcza kobiet, ale i mężczyzn, widzi teraz, jak niewłaściwy przez tak długi czas był podział świata, a nowoczesne kobiety chcą prawa do całkowitej niezależności!

Ale nie tylko poszanowanie kobiety musi nadejść! W ogólnym pojęciu mężczyzna jest we wszystkich częściach świata wysoko ceniony, dlaczego kobieta nie może mieć w tym udziału? Szanuje się i wielbi żołnierzy i bohaterów wojennych, odkrywcy zdobywają nieśmiertelną sławę, modli się do męczenników, ale jaka część całej ludzkości uważa również kobietę za żołnierza?

W książce *Bojownicy o życie* znajduje się coś, co mnie bardzo poruszyło, to mniej więcej, że kobiety muszą znosić o wiele więcej bólu, chorób i kłopotów już

z samym tylko rodzeniem dzieci niż jakikolwiek bohater wojenny. A co otrzymuje kobieta w nagrodę, kiedy zniesie te wszystkie bóle? Wpycha się ją do kąta, jeżeli zostanie okaleczona przez poród; jej dzieci prędko przestają być jej dziećmi, jej uroda mija. Kobiety są o wiele dzielniejszymi, odważniejszymi żołnierzami, którzy walczą i doznają bólu, żeby ludzkość nadal mogła trwać, niż tych wielu bohaterów wolności, którzy dużo gadają!

Nie chcę przez to wcale powiedzieć, że kobiety powinny się sprzeciwiać rodzeniu dzieci, wręcz przeciwnie, tak jest urządzona przyroda i tak będzie dobrze. Potępiam jedynie mężczyzn i ten cały porządek świata, gdzie nikt nigdy nie chciał zdawać sobie sprawy z tego, jak wielką, trudną, ale w swoim czasie i piękną część kobieta wnosi do społeczeństwa.

Paul de Kruif, autor wyżej wspomnianej książki, zyskuje więcej niż moje pełne uznanie, kiedy mówi, że mężczyźni muszą się nauczyć, że narodziny przestały być czymś naturalnym i zwyczajnym w tych częściach świata, które określa się jako cywilizowane. Mężczyznom tak łatwo się mówi, nigdy nie musieli i nie będą musieli znosić kobiecych nieprzyjemności!

Sądzę, że pogląd, iż obowiązkiem kobiety jest rodzenie dzieci, zmieni się w ciągu wieku i ustąpi miejsca uznaniu i podziwowi dla tej, która bez narzekania i wielkich słów bierze ciężary na swoje

ramiona!

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 16 CZERWCA 1944

Kochana Kitty,

Nowe problemy: pani jest zrozpaczona, mówi o kuli w głowę, więzieniu, wieszaniu i samobójstwie. Jest zazdrosna, że Peter mnie, a nie ją darzy swoim zaufaniem, jest obrażona, że Dussel nie dosyć reaguje na jej flirty, boi się, że jej mąż przepali wszystkie pieniądze za futro, kłóci się, przeklina, płacze, skarży się, śmieje i znowu zaczyna się kłócić.

Co począć z takim płaczącym i durnym egzemplarzem? Nikt nie bierze jej serio, nie ma charakteru, każdemu się skarży, łązi dookoła jak: *Von hinten Lyceum, von vorne Museum* *****. Najgorsze w tym jest to, że Peter staje się bezczelny, pan van Daan rozdrażniony, a mama cyniczna. Tak, niezłe porządki! Jest jedna zasada, której stale trzeba się trzymać: śmieję się ze wszystkiego i nie przejmuję się innymi! Brzmi to egoistycznie, w rzeczywistości jest to jedyne lekarstwo na żałowanie samego siebie.

Kugler musi udać się na cztery tygodnie do kopania

w Alkmaar, próbuje się zwolnić na podstawie zaświadczenia lekarskiego i listu z Opekty. Kleiman chce się szybko poddać operacji żołądka. Wczoraj o jedenastej wieczorem wszystkim osobom prywatnym odcięto telefony.

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 23 CZERWCA 1944

Kochana Kitty,

Nic szczególnego się tu nie dzieje. Anglicy rozpoczęli wielki atak na Cherbourg, według Pima i van Daana 10 października będziemy na pewno wolni. Rosjanie biorą udział w akcji, wczoraj rozpoczęła się ich ofensywa koło Witebska. Dokładnie w dniu, w którym mijają trzy lata od napaści Niemiec.

Humor Bep stale jeszcze jest poniżej zera. Nie mamy już prawie ziemniaków. W przyszłości chcemy je wyliczać dla każdego z nas ośmiorga, wtedy każdy będzie widzieć, czym dysponuje. Miep bierze w poniedziałek tydzień urlopu. Lekarze Kleimana niczego nie znaleźli na zdjęciu rentgenowskim. Kleiman bardzo się waha między operacją a pozostawieniem wszystkiego swojemu losowi.

Twoja Anne M. Frank

WTOREK, 27 CZERWCA 1944

Najdroższa Kitty,

Zmienił się cały nastrój, idzie niezmiernie dobrze. Dziś padły Cherbourg, Witebsk i Słonim. Na pewno dużo zdobyczy i jeńców. Pod Cherbourgiem zginęło pięciu niemieckich generałów, dwóch wzięto do niewoli. Anglicy mogą teraz wnosić na ląd, co tylko zechcą, bo mają port: cały Cotentin w trzy tygodnie po inwazji jest angielski! Wspaniałe osiągnięcie!

W ciągu trzech tygodni po *D-day* nie było jeszcze dnia bez deszczu i sztormu, zarówno tu, jak i we Francji, ale pech ten nie przeszkadza ani Anglikom, ani Amerykanom pokazywać wielkiej siły, i to jak pokazywać! Wuwa ***** jest w pełnej akcji, ale cóż więcej oznacza taka nieistotna informacja poza odrobiną szkód w Anglii i szwabskimi gazetami pełnymi sprawozdań na ten temat? A zresztą, kiedy w tym Szwablandzie zauważą, że bolszewickie niebezpieczeństwo rzeczywiście nadciąga, dostaną jeszcze większego pietra.

Wszystkie niemieckie kobiety i dzieci, które nie pracują dla Wehrmachtu, są ewakuowane do Groningen, Fryzji i Geldrii. Mussert ***** oświadczył, że jeżeli inwazja tu dotrze, nałoży żołnierski mundur. Czyżby ten grubas chciał walczyć? Mógł to zrobić wcześniej

w Rosji. Finlandia odrzuciła swego czasu propozycję pokoju, również i teraz rokowania w tej sprawie zostały przerwane. Oni jeszcze pożąłują, ci głupcy!

Jak myślisz, jak daleko będziemy 27 lipca?

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 30 CZERWCA 1944

Kochana Kitty,

Zła pogoda albo *bad weather from one at a stretch to the thirty June* *****. Czy to nie ładnie? O, na pewno, potrafię już niezłe po angielsku; żeby to udowodnić, czytam *An ideal husband* ***** ze słownikiem! Wojna jest wspaniała: padły Bobrujsk, Mohylew i Orsza, dużo jeńców.

Tutaj wszystko *all right*. Humory się poprawiają, nasi superoptymiści tryumfują, van Daanowie zaczarowują cukier, Bep zmieniła fryzurę, a Miep ma tydzień wolnego. To są ostatnie nowości!

Jestem na obrzydliwym leczeniu nerwa i to w przednim zębie, strasznie mnie już bolało i było nawet tak źle, że Dussel myślał, że stracę przytomność. Niewiele brakowało. Ni stąd, ni zowąd i panią zaczął boleć ząb!

Twoja Anne M. Frank

PS. Słyszeliśmy z Bazylei, że Bernd ***** grał rolę gospodarza w *Minnie von Barnhelm. Künstlerneigungen* *****, mówi mama.

CZWARTEK, 6 LIPCA 1944

Kochana Kitty,

Zaczynam się obawiać, kiedy Peter mówi, że później zostanie może przestępcą albo że będzie spekulować; chociaż traktuję to oczywiście jako żart, mam jednak wrażenie, że on sam obawia się swojej słabości charakteru. Stale słyszę, zarówno od Margot, jak i od Petera:

– Gdybym była taka silna i odważna, jak ty, gdybym potrafiła przeforsować swoją wolę, gdybym miała taką niewyczerpaną energię, tak, wtedy...!

Czy to jest właściwie dobra cecha, że nie pozwalam na siebie wpływać? Czy to dobrze, że kroczę prawie wyłącznie drogą własnego sumienia?

Szczerze mówiąc, nie potrafię sobie dobrze wyobrazić, jak ktoś może mówić: „Jestem słaby” i pozostawać słabym. Przecież jeżeli już się wie coś takiego, dlaczego nie przeciwdziała się temu, nie ćwiczy

charakteru? Odpowiedź brzmiała: „Bo tak jest o wiele wygodniej!”. Ta odpowiedź trochę mnie przygnębiła. Wygodniej? Czy leniwe i pełne oszustw życie oznacza wygodniejsze życie? O nie, to nie może być prawdą, nie wolno pozwolić, żeby wygoda i... pieniądze tak prędko mogły przyciągać. Długo się zastanawiałam, co mam odpowiedzieć, jak natchnąć Peeta ***** odwagą, żeby zaczął w siebie wierzyć, a przede wszystkim, żeby się poprawił, nie wiem, czy mój tok myślenia jest słuszny.

Tak często wyobrażałam sobie, jakby to było przyjemnie, gdyby ktoś obdarzył mnie zaufaniem, ale dopiero teraz, kiedy już do tego doszło, widzę, jak trudno jest myśleć całkowicie myślami kogoś innego, a potem znaleźć *właściwą* odpowiedź. Zwłaszcza dlatego, że pojęcia „wygoda” i „pieniądze” są dla mnie czymś zupełnie obcym i nowym.

Peter zaczyna się na mnie trochę wspierać, a tego pod żadnym warunkiem nie wolno mu robić. Trudno jest w życiu stać na własnych nogach, ale jeszcze trudniej jest stać samotnie z charakterem i duszą, a jednak pozostać stanowczym.

Trochę się waham, szukam już od wielu dni, szukam jakiegoś bardzo skutecznego środka na to straszne słowo „wygoda”. Jak mam mu uzmysłwić, że to, co wydaje się takie wygodne i piękne, wciągnie go w otchłań, w otchłań, w której nie ma przyjaciół, oparcia i gdzie nic już nie jest piękne, otchłań, z której wydzwigniecie się

jest prawie niemożliwe?

Wszyscy żyjemy, ale nie wiemy, dlaczego ani po co, wszyscy mamy za cel stanie się szczęśliwymi, wszyscy żyjemy różnie, a jednak tak samo. My troje zostaliśmy wychowani w dobrym kręgu, możemy się uczyć, mamy możliwość osiągnięcia czegoś, mamy wiele powodów, żeby mieć nadzieję na piękne szczęście, ale... sami musimy na nie zasłużyć. A to jest coś, czego nigdy nie osiągnie się wygodą. Zasłużyć sobie na szczęście, znaczy zapracować na nie i czynić dobrze, a nie spekulować i być leniwym. Lenistwo może wydawać się atrakcyjne, praca daje zadowolenie.

Nie mogę pojąć ludzi, którzy nie lubią pracować, ale w przypadku Petera nie o to też chodzi, on nie ma przed oczyma wyznaczonego celu, siebie samego uważa za zbyt głupiego i słabowitego, żeby coś osiągnąć. Biedny chłopak, nigdy nie zaznał uczucia uszczęśliwiania innych i ja też nie mogę go tego nauczyć. Jest niewierzący, drwiąco mówi o Jezusie Chrystusie, przeklina imieniem Boga; chociaż ja też nie jestem ortodoksyjna, sprawia mi to za każdym razem ból, kiedy zauważam, jaki on jest opuszczony, jaki lekceważący, jaki biedny.

Ludzie wierzący mogą się cieszyć, bo nie każdemu jest dane wierzyć w rzeczy nadziemskie. Nie trzeba się nawet bać kar po śmierci; czyściec, piekło i niebo są rzeczami, których wielu nie może przyjąć, ale jednak taka czy inna wiara, nieważne jaka, trzyma człowieka na

dobrej drodze. Nie ze strachu przed Bogiem, ale dla ochrony własnej godności i sumienia. Jacy piękni i dobrzy byliby ludzie, gdyby co wieczór przed zaśnięciem przywołali sobie przed oczy wydarzenia całego dnia i dokładnie się zastanowili, co w ich własnych uczynkach było dobre, a co złe. Mimowolnie próbuje się wtedy codziennie na nowo poprawiać samego siebie, z czasem bez wątpienia dużo się osiągnie. Ten środek każdy może zastosować, nic nie kosztuje, a na pewno jest ogromnie pożyteczny. Bo kto tego nie wie, musi się tego nauczyć i doświadczyć: „spokojne sumienie umacnia!”.

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 8 LIPCA 1944

Kochana Kitty,

Broks był w Beverwijk i dostał na giełdzie tak, o, truskawki. Dotarły tutaj, bardzo zakurzone, pełne piasku, ale w dużej ilości. Nie mniej niż dwadzieścia cztery skrzynki dla kantoru i dla nas. Natychmiast wieczorem zostało zawekowanych sześć pierwszych słoików i zrobiono osiem słoiczków dżemu. Następnego dnia Miep chciała gotować dżem dla kantoru.

Wpół do pierwszej, zewnętrzne drzwi na klucz,

trzeba odebrać skrzynki, Peter, tata, van Daan łomoczą na schodach, Anne niech napuści gorącej wody z termy, Margot niech przyniesie wiadro, wszyscy na pokład! Z bardzo zwariowanym uczuciem w żołądku weszłam do przepelnionej kuchni kantorowej, Miep, Bep, Kleiman, Jan, tata, Peter, ukrywający się i kolumna aprowizacyjna, wszyscy razem, i to w środku dnia! Zasłony odsunięte, okna otwarte, głośne rozmowy, trzaskanie drzwiami, dostałam drgawek z podniecenia. Tak, ale czy my się naprawdę jeszcze ukrywamy? – przebiegało mi przez głowę, takie to musi być uczucie, kiedy znowu będzie się można pokazać światu. Garnek był pełny, prędko na górę. W naszej kuchni stała przy stole reszta rodziny i obierała, to przynajmniej miało przedstawiać obieranie, więcej szło w usta niż do wiadra. Wkrótce było potrzebne jeszcze jedno wiadro, Peter znowu poszedł do kuchni na dole, ktoś zadzwonił dwa razy, wiadro zostało, Peter popędził na górę, drzwi z regałem na klucz. Przebieraliśmy nogami z niecierpliwości, kran musiał być zakręcony i na wpół umyte truskawki czekały jeszcze na swoją kąpiel, ale reguła ukrywania się: „Ktoś w domu, wszystkie krany zakręcone ze względu na hałas, jaki robi dopływ wody”, została utrzymana.

O godzinie pierwszej przychodzi Jan: to był listonosz. Peter znów zbiega po schodach. Rrrang, dzwonek, zwrot w prawo. Idę posłuchać, czy ktoś nadchodzi, najpierw przy drzwiach z regałem, potem na górze na schodach. W końcu przechylamy się z Peterem

jak dwaj złodzieje przez poręcz i nadśluchujemy hałasu dobiegającego z dołu. Żadnego obcego głosu. Peter po cichutku schodzi po schodach, staje w połowie i woła:

– Bep!

Jeszcze raz:

– Bep!

Hałas w kuchni jest potężniejszy od głosu Petera. Potem zbiega po schodach do kuchni. Stoję i spoglądam w napięciu na dół.

– Znikaj na górę, Peter, rewident przyszedł, musisz stąd iść! – To głos Kleimana.

Peter, wzdychając, przychodzi na górę, drzwi z regałem zamykają się.

O wpół do drugiej przychodzi nareszcie Kugler:

– O rany, nie widzę już niczego innego, tylko truskawki, na śniadanie truskawki, Jan je truskawki, Kleiman wyjada truskawki, Miep gotuje truskawki, Bep obiera truskawki, czuję truskawki, chcę się pozbyć tego czerwonego dobra i idę na górę, a tutaj myją... truskawki!

Reszta truskawek pójdzie do weków. Wieczorem: dwa słoiki nie zamknęły się. Tata robi z nich prędko dżem. Następnego ranka: dwa weki otwarte, po południu: cztery weki otwarte. Van Daan nie wysterylizował ich odpowiednio gorąco. Teraz tata gotuje co wieczór dżem. Jemy papkę z truskawkami, kwaśne mleko z truskawkami, kanapki z truskawkami, truskawki na

deser, truskawki z cukrem, truskawki z piaskiem. Przez dwa dni tańczyły wszędzie truskawki, truskawki, truskawki, potem zapas się skończył lub został zamknięty na klucz albo rygiel w słoiczkach.

– Słuchaj, Anne – woła Margot. – Dostaliśmy zielony groszek od pani van Hoeven, osiemnaście funtów.

– Miło z jej strony – odpowiedziałam.

Istotnie miło, ale ta praca... uff!

– Musicie w sobotę rano wszyscy razem pomóc łuskać – ogłasza mama przy stole.

I rzeczywiście, dziś rano po śniadaniu pojawił się na stole największy emaliowany garnek, wypełniony po brzegi groszkiem. Łuskanie jest nudnym zajęciem, ale trzeba wtedy czasem spróbować zdjąć skórkę. Myślę, że większość ludzi nie wie, jak bogaty w witaminy jest strączek, jak smacznie i miękko smakuje, kiedy zdejmie się zewnętrzną skórkę. Te trzy wymienione właśnie zalety nie równoważą raczej jeszcze faktu, że porcja, którą można zjeść, jest trzy razy większa niż wtedy, kiedy się je tylko groszek.

Ściąganie skórki jest niezwykle dokładną i precyzyjną pracą, która być może jest odpowiednia dla pedantycznych dentystów czy dokładnych ludzi z branży korzennej; dla takiego niecierpliwego podlotka jak ja jest to straszne. Zaczęliśmy o wpół do dziesiątej, o wpół do jedenastej muszę usiąść, o jedenastej znowu wstaję,

o wpół do dwunastej siadam. Brzęczy mi w uszach: złamać koniuszek, ściągnąć skórkę, usunąć żyłkę, wyrzucić strączek, złamać koniuszek, ściągnąć skórkę, usunąć żyłkę, wyrzucić strączek itd., itd. Wszystko kręci mi się przed oczyma: zielone, zielone, robaczek, żyłka, czerwony strączek, zielone, zielone, zielone. Z ospałości, żeby jednak coś zrobić, wygaduję przez całe rano największe bzdury, jakie tylko istnieją, rozśmieszam ich wszystkich i sama czuję prawie, że konam z głupkowatości. Z każdą żyłką, którą ściągam, wiem coraz lepiej, że nigdy, nigdy nie będę chciała zostać jedynie gospodynią!

O godzinie dwunastej jemy wreszcie śniadanie, ale od wpół do pierwszej do piętnaście po musimy znowu ściągać skórki. Mam chorobę morską, kiedy kończę, inni też troszeczkę. Idę spać do godziny czwartej i jestem jeszcze wytrącona z równowagi przez ten nędzny groszek.

Twoja Anne M. Frank

SOBOTA, 15 LIPCA 1944

Kochana Kitty,

Dostaliśmy z biblioteki książkę o wyzywającym tytule:
Jak państwo oceniają nowoczesną młodą dziewczynę?

Tym tematem chętnie się dziś zajmę.

Autorka z dołu do góry krytykuje „dzisiejszą młodzież”, nie oceniając jednak wszystkiego, co młode, jako niezdolne do czynienia dobra. Wręcz przeciwnie, twierdzi ona raczej, że gdyby młodzież tego chciała, mogłaby zbudować wielki, piękniejszy i lepszy świat, że młodzież ma środki, ale zajmuje się powierzchownymi sprawami, zamiast poświęcić uwagę temu, co istotnie piękne.

Przy niektórych fragmentach miałam przemożne wrażenie, że autorka mnie miała na myśli w swoich naganach, i dlatego chcę się teraz wreszcie zupełnie przed Tobą otworzyć i bronić się przed tym atakiem.

Mam mocno uwydatnioną cechę charakteru, która musi rzucać się w oczy każdemu, kto mnie dłużej zna, a mianowicie znajomość samej siebie. Potrafię przyglądać się sobie w czasie swoich czynności, jakbym była kimś obcym. Zupełnie nieuprzedzona albo z workiem pełnym usprawiedliwień staję wówczas naprzeciw tej codziennej Anne i przyglądam się, co ona robi dobrze, a co źle. To poczucie samej siebie nigdy mnie nie opuszcza i przy każdym słowie, które wypowiadam, wiem natychmiast, gdy zostało wypowiedziane: „To powinno być inaczej” albo „Tak, jak jest, jest dobrze”. Osądzam sama siebie w stosunku do tak niewypowiedzianie wielu rzeczy i coraz bar dziej widzę, jak prawdziwe były słowa taty:

„Każde dziecko musi wychować się samo”. Rodzice mogą jedynie udzielić rady czy dać dobrą wskazówkę, ostateczne formowanie czyjegoś charakteru leży w jego własnych rękach. Do tego dochodzi jeszcze to, że mam niezwykle dużo odwagi życiowej, czuję się zawsze taka silna i w stanie dużo znieść, taka wolna i młoda! Kiedy zauważyłam to po raz pierwszy, ucieszyłam się, bo nie sądzę, żebym się prędko ugięła pod ciosami, które każdy musi przyjąć.

Ale tak często mówiłam o tych rzeczach, chciałabym teraz przejść do rozdziału: „Tata i mama mnie nie rozumieją”. Mój tata i mama zawsze bardzo mnie rozpieszczali, byli dla mnie kochani, bronili mnie przed tymi z góry i robili to, co rodzice tylko mogą. A jednak dawno nie czułam się tak niesamowicie samotna, odizolowana, zaniedbywana, nierozumiana. Tata próbował, czego się tylko dało, żeby utemperować moją buntowniczość, nic nie pomogło. Uleczyłam się sama, wytykając sobie niesłuszności swojego zachowania.

Jak do tego doszło, że tata nie był mi nigdy podporą w mojej walce, że chybił zupełnie, kiedy chciał mi podać pomocną dłoń? Tata obrał złe środki, mówił do mnie zawsze jak do dziecka, które musi przejść trudne dziecięce okresy. Zwariowanie to brzmi, bo nikt inny jak tata darzył mnie zawsze swoim zaufaniem i nikt inny jak tata dawał mi poczucie tego, że jestem rozsądna. Ale zaniedbał jedną sprawę, nie pomyślał mianowicie o tym,

że moja walka, żeby się wybić, była dla mnie ważniejsza niż wszystko inne. Nie chciałam słyszeć o „zjawiskach wiekowych”, „innych dziewczynach”, o „samo przejdzie”, chciałam być traktowana nie jak dziewczyna-jak-wszystkie-inne, ale jak Anne-sama-w-sobie, a Pim tego nie rozumiał. Zresztą, nie mogę darzyć zaufaniem kogoś, kto nie opowie mi też bardzo dużo o sobie, a ponieważ niczego o Pimie nie wiem, nie mogłabym wkroczyć na drogę intymności między nami. Pim stoi zawsze na stanowisku starszego ojca, który czasem też miał takie przejściowe skłonności, ale nie mogę go już traktować jak przyjaciela, ponieważ – choćby się gorliwie starał – nie potrafi się wczuć w sprawy młodzieży. Z powodu tych rzeczy doszłam do wniosku, by o swoich poglądach na życie ani dobrze przemyślanych teoriach nie opowiadać nikomu innemu, tylko mojemu dziennikowi i jeden jedyny raz Margot. Przed tatą ukrywałam wszystko, co mnie poruszało, nie dzieliłam się z nim nigdy moimi ideałami, z rozmysłem oddalałam go od siebie.

Nie mogłam inaczej, postępowałam zupełnie według swoich uczuć, egoistycznie, ale postępowałam tak, jak to było dobrze dla mojego spokoju. Bo mój spokój i wiarę we własne siły, które tak niepewnie budowałam, straciłabym znowu zupełnie, gdybym musiała teraz znieść krytykę swojego na wpół skończonego dzieła. A tego nie zniosłabym nawet od Pima, jakkolwiek by to surowo brzmiało, bo nie tylko nie dzieliłam się z Pimem

moim życiem wewnętrznym, przez swoje rozdrażnienie odtrącałam go często jeszcze dalej.

To jest kwestia, która nasuwa mi dużo myśli: jak to się dzieje, że Pim czasem tak mnie złości? Że niemal nie mogę się z nim uczyć, że jego pieśczęty wydają mi się sztuczne, że chcę mieć spokój, a najbardziej, żeby mnie zostawił w spokoju, aż znowu pewniejsza stanę wobec niego! Bo stale jeszcze gryzie mnie zarzut z tego podłego listu, zarzut, który w zdenerwowaniu odważyłam się mu zrobić. O, jak trudno być rzeczywiście silną i odważną w każdej kwestii!

A jednak nie to sprawiło mi największy zawód, nie, jeszcze bardziej niż nad tatą rozmyślałam nad Peterem. Bardzo dobrze wiem, że to ja go zdobyłam, zamiast na odwrót, stworzyłam sobie jego wymarzony obraz, widziałam go jako cichego, uczuciowego, kochanego chłopaka, który tak bardzo potrzebuje miłości i przyjaźni! Musiałam raz wygadać się przed kimś żywym. Chciałam mieć przyjaciela, który by mnie postawił na nogi, dokonałam trudnego dzieła i powoli, ale stanowczo zyskałam go dla siebie. Kiedy w końcu sprawiłam, że poczuł do mnie przyjacielskie uczucia, doszło między nami do intymności, która teraz, po bliższym przyjrzeniu się, wydaje mi się niesłychana. Rozmawialiśmy o najbardziej ukrywanych sprawach, ale o sprawach, których moje serce było i jest pełne, milczymy do tej pory. Peter stale jeszcze jest dla mnie

pewną zagadką, czy jest powierzchowny, czy to jest zmieszanie, które powstrzymuje go nawet wobec mnie? Bez względu na to popełniłam jeden błąd, wykluczając wszystkie inne możliwości przyjaźni i zbliżając się do niego przez sprawy intymne. On łaknie miłości i z dnia na dzień uważa mnie za bardziej kochaną, bardzo dobrze to widzę. Jemu nasze spotkania dają zadowolenie, u mnie wywołują jedynie dążenie, by próbować z nim tego stale na nowo, i nigdy nie dotknąć tematów, które tak chętnie wyciągnęłabym na światło dzienne. Przyciągnęłam Petera do siebie na siłę, bardziej niż on sam zdaje sobie z tego sprawę, teraz trzyma się mnie mocno, a ja nie widzę na razie skutecznego środka, żeby go znowu od siebie oddzielić i postawić na własnych nogach. Kiedy mianowicie bardzo szybko zauważyłam, że on nie może być przyjacielem w moim pojęciu, dążyłam do tego, żeby go przynajmniej wynieść z jego ograniczenia i uczynić wielkim w jego młodości.

„Bo w swej najgłębszej głębi młodość jest bardziej samotna niż starość”. To powiedzenie zostało mi z jakiejś książki i uznałam, że jest prawdziwe.

Czy to prawda, że dorosłym jest tu trudniej niż młodzieży? Nie, to na pewno nieprawda. Starsi ludzie mają o wszystkim zdanie i nie wahają się w swoich czynach, podejmowanych w ciągu życia. Nam, młodym, jest podwójnie ciężko bronić swoich opinii w czasach, kiedy zniszczony i zdruzgotany zostaje cały idealizm,

kiedy ludzie pokazują się ze swojej najwstrętniejszej strony, kiedy wątpi się w prawdę i w prawo, i w Boga.

Ktoś, kto wciąż jeszcze utrzymuje, że tu, w Oficynie, dorosłym jest o wiele trudniej, na pewno sobie nie uświadamia, w o ile większym wymiarze problemy spadają na nas. Problemy, na które jesteśmy jeszcze, być może, o wiele za młodzi, ale które się nam jednak tak długo narzucają, aż po bardzo długim czasie sądzimy, że znaleźliśmy rozwiązanie, najczęściej rozwiązanie, które okazuje się nietrwałe wobec faktów, które je znowu obracają w niwecz. To jest ta trudność dzisiejszych czasów: ideały, marzenia, piękne oczekiwania jeszcze się nie zdążą rozwinąć, a już zostają trafione i totalnie zniszczone przez najbardziej przerażającą rzeczywistość. To wielki cud, że nie zrezygnowałam ze wszystkich swoich oczekiwań, bo wydają się absurdalne i niewykonalne. Mocno się ich jednak trzymam, mimo wszystko, ponieważ wciąż jeszcze wierzę w wewnętrzną dobroć ludzi.

Zupełnie niemożliwe jest dla mnie budowanie wszystkiego na bazie śmierci, nędzy i zamieszania. Widzę, jak świat powoli, coraz bardziej zostaje przeobrażony w pustynię, coraz głośniejszy słyszę nadciągający grom, który i nas uśmierci, współczuję milionom ludzi w ich cierpieniu, a jednak, kiedy spoglądam na niebo, myślę, że to wszystko obróci się znowu na dobre, że i te potworności ustaną, że w świecie

znowu nastaną spokój i pokój. Tymczasem muszę „wysoko i sucho” trzymać swoje wyobrażenia, być może w czasach, które nadejdą, będzie je można jeszcze zrealizować!

Twoja Anne M. Frank

PIĄTEK, 21 LIPCA 1944

Kochana Kitty,

Napełnia mnie nadzieja, teraz nareszcie idzie dobrze! Tak, naprawdę, idzie dobrze! Fantastyczne wiadomości! Dokonano zamachu na Hitlera, i to nie żydowski komunista tego dokonał czy angielski kapitalista, ale czysto germański niemiecki generał, który jest hrabią, a do tego jest młody. „Boska Opatrzność” uratowała Führerowi życie i wyszedł z tego, niestety, z paroma zdraśnięciami i oparzeniami. Kilku oficerów i generałów z jego najbliższego otoczenia zostało zabitych lub ranionych. Głównego sprawcę rozstrzelano.

Najlepszy to jednak przykład, że jest wielu oficerów i generałów, którzy mają wojny po dziurki w nosie i chętnie widzieliby Hitlera spadającego w otchłań, żeby ustanowić potem wojskową dyktaturę, z jej pomocą zawrzeć pokój z aliantami, na nowo się uzbroić i po dziesiętkach lat rozpocząć nową wojnę. Może

Opatrzność specjalnie jeszcze trochę zwleka, żeby go sprzątnąć z drogi, bo dla aliantów będzie łatwiej i dogodniej, kiedy ci Germanie bez skazy nawzajem się pozabijają, tym mniej roboty zostanie dla Rosjan i Anglików, i tym szybciej będą mogli zacząć odbudowę swoich miast. Ale tak daleko sprawy jeszcze nie zaszły, a ja najbardziej nie chcę uprzedzać sławnych faktów. Widzisz jednak, że to, co mówię, jest prawdą i jeszcze raz prawdą. W drodze wyjątku nie truję teraz o wyższych ideałach.

Hitler był następnie tak uprzejmy, że ogłosił swemu wiernemu i oddanemu narodowi, że od dziś wszyscy wojskowi mają być posłuszni Gestapo i że każdy żołnierz, który wie, że jego komendant miał udział w tym tchórzliwym i podłym zamachu, może go załatwić!

Będzie z tego ładna historia. Jasia Mądrałę bolą nogi od długiego chodzenia, jego pan oficer zbeształ go. Jasio łapie za broń, woła:

– Ty chciałeś zamordować Führera, oto twoja nagroda!

Jeden strzał i zarozumiały pan, który odważył się dać Jasiowi burę, rozpoczął wieczne życie (czy też jest to wieczna śmierć?! W najgorszym wypadku będzie to wyglądało tak, że panowie oficerowie będą mieć ze strachu pełne portki, kiedy spotkają żołnierza lub będą musieli czymś pokierować, ponieważ żołnierze mają

więcej do powiedzenia i do zrobienia niż oni sami.

Łapiesz trochę czy znowu byłam zbyt chaotyczna? Nic na to nie poradzę, jestem zbyt wesoła, żeby być logiczną wobec perspektywy, że w październiku znowu będę mogła siedzieć w szkolnej ławce! O la-la, nie powiedziałam dopiero co, że nie chcę się cieszyć przedwcześnie? Wybacz mi, nie na darmo nazywają mnie kłębkim sprzeczności!

Twoja Anne M. Frank

WTOREK, 1 SIERPANIA 1944

Kochana Kitty,

„Kłębek sprzeczności” jest ostatnim zdaniem mojego wczorajszego listu i pierwszym dzisiejszego. „Kłębek sprzeczności”, możesz mi dokładnie wytłumaczyć, co to jest? Co oznacza sprzeczność? Tak jak wiele słów, ma ono dwa znaczenia, sprzeczność zewnętrzna i sprzeczność wewnętrzna. Pierwsze oznacza po prostu nie podporządkowywać się czyjemuś zdaniu, samemu lepiej wiedzieć, mieć ostatnie słowo, a więc same nieprzyjemne cechy, z których jestem znana, drugie, z tego nie jestem znana, to moja własna tajemnica.

Opowiadałam Ci już kiedyś, że moja dusza jest jakby rozszczepiona na dwoje. Jedna strona kryje moją

swawolną radość, szydzenie ze wszystkiego, chęć do życia, a zwłaszcza pojmowanie wszystkiego z jego lekkiej strony. Rozumiem przez to niedopatrywanie się niczego złego we flirtach, całusie, objęciu, nieprzyzwoitym dowcipie. Ta strona stoi najczęściej na czatach i wypiera tę inną, która jest o wiele piękniejsza, czystsza i głębsza. Nieprawda, nikt nie zna ładnej strony Anne i dlatego tak mało ludzi może mnie znieść. Pewnie jestem zabawnym kłownem na jedno popołudnie, potem każdy przez miesiąc ma mnie dosyć. Właściwie jestem dokładnie tym samym, czym dla głęboko myślących ludzi jest film miłosny, po prostu odwróceniem uwagi, jednorazową rozrywką, czymś, co się szybko zapomina, co nie jest złe, ale też wcale nie dobre. Bardzo nieprzyjemnie jest mi opowiadać Ci to wszystko, ale dlaczego miałabym tego nie robić, skoro przecież wiem, że jest to prawdą? Moja lżejsza, powierzchowna strona zawsze będzie wyprzedzać tę głębszą i dlatego stale będzie zwycięzać. Nie wyobrażasz sobie, jak często już próbowałam tę Anne, która jest zaledwie połową wszystkiego, co zwie się Anne, wyprzeć, odwrócić, ukryć, nie udaje się, a ja wiem, dlaczego to jest niemożliwe.

Obawiam się, że wszyscy, którzy mnie znają taką, jaka zawsze jestem, odkryją, że posiadam inną stronę, piękniejszą i lepszą. Obawiam się, że będą ze mnie szydzić, ośmieszać mnie, uznają mnie za sentymentalną, nie będą brać mnie poważnie. Jestem przyzwyczajona, że

nie bierze się mnie poważnie, ale tylko ta „lekka” Anne jest do tego przyzwyczajona i może to znieść, „cięższa” Anne jest na to za słaba. Kiedy rzeczywiście na kwadrans umieszczę na siłę tę dobrą Anne w świetle rampy, zwija się jak mimoza, gdy tylko musi się odezwać, dopuszcza Anne nr 1 do głosu i, zanim to zauważę, znika.

Ta kochana Anne nigdy więc jeszcze, nigdy nie pokazała się w towarzystwie, ale w samotności prawie zawsze ona nadaje ton. Wiem dokładnie, jaka chciałabym być, również jaka jestem... od środka, ale niestety, taka jestem tylko dla samej siebie. I to może, nie, to na pewno jest powodem tego, że nazywam siebie szczęśliwą naturą wewnętrzną, a inni ludzie uważają mnie za szczęśliwą naturę zewnętrzną. Wewnątrz czysta Anne wskazuje mi drogę, na zewnątrz nie jestem niczym innym jak niesformą, wyrrywającą się kózką.

Jak już powiedziałam, wszystko odczuwam inaczej, niż wypowiadam, i przez to mówią, że latam za chłopakami, że jestem flirciarą, mądrałą i czytelniczką romansideł. Wesoła Anne śmieje się z tego, bezczelnie odpyskowuje, wzrusza obojętnie ramionami, zachowuje się, jakby jej było wszystko jedno, ale, o nie, dokładnie na odwrót reaguje ta cicha Anne. Jeżeli mam być zupełnie szczerą, to muszę Ci wyznać, że bardzo się przejmuję tym, że czynię niewypowiedzianie dużo starań, żeby stać się inną, ale za każdym razem na nowo walczę z silniejszymi oddziałoami.

Łka we mnie: „Widzisz, to się z ciebie zrobiło, złe opinie, szydzące i rozgniewane spojrzenia, ludzie, którzy uważają cię za antypatyczną, a to wszystko dlatego, że nie słuchasz dobrej rady swojej własnej dobrej połowy. Ach, chciałabym słuchać, ale nie potrafię, kiedy jestem cicha i poważna, to każdy myśli, że to nowa komedia, i wtedy muszę ratować się żartami, nie wspominając mojej najbliższej rodziny, która zdecydowanie myśli, że jestem chora, każe mi łykać tabletki na ból głowy i na uspokojenie, sprawdza na szyi i czole, czy mam gorączkę, pyta o wypróżnienie i krytykuje mój zły humor, nie wytrzymuję, kiedy tak się na mnie uważa, robię się najpierw opryskliwa, potem zmartwiona, a w końcu znowu odwracam swoje serce, to, co złe, wywracam na zewnątrz, to, co dobre, do środka, i nieustannie szukam sposobu, żeby stać się taką, jaką chętnie chciałabym być i jaką mogłabym być, gdyby... na świecie nie mieszkali żadni inni ludzie”.

Twoja Anne M. Frank

Tu kończy się dziennik Anne.

***** Książka Hildebrandta (pseud. pisarza holenderskiego Nicolasa Beetsa, 1814–1903), wydana w roku 1839; zbiór szkiców obyczajowych; cieszyła się dużą popularnością – przyp. tłum.

***** Niem.: babcia – przyp. tłum.

***** Tak nazywał się pies ze znanego filmu dla dzieci – przyp. tłum.

***** W oryginale germanizm – przyp. tłum.

***** Holenderskie Towarzystwo Opekta – przyp. tłum.

***** Skala ocen od jeden do dziesięć, przy czym od szóstki do dziesiątki to oceny pozytywne – przyp. tłum.

***** Niem.: Ależ Margot, widać, że nie jesteś przyzwyczajona do żadnej pracy, inaczej wiedziałabyś, że odkurzaczka nie wyciąga się z kontaktu za kabel – przyp. tłum.

***** Hogere Burger School – nieistniejący już rodzaj gimnazjum bez greki i łaciny – przyp. tłum.

***** Zdrobnienie imienia Margot – przyp. tłum.

***** Nazwa domu królewskiego w Holandii – przyp. tłum.

***** Słownik języka niderlandzkiego autorstwa Koenena – przyp. tłum.

***** Archaizm – przyp. tłum.

***** Najbardziej na południowy zachód wysunięta część Holandii, granicząca z Belgią – przyp. tłum.

***** Nazwa jednej z prowincji Holandii; Zeeuws-Vlaanderen stanowi część Zelandii – przyp. tłum.

***** Ang.: flirty – przyp. tłum.

***** Nazwa najszlachetniejszego w Holandii luksusowego domu towarowego – przyp. tłum.

***** Anne ma tu na myśli dwóch kuzynów, Bernarda i Stephana – przyp. tłum.

***** Anne Frank w większości przypadków używa słowa *vlieger*,

oznaczającego latawiec lub pilota, zamiast słowa *vliegtuig*, samolot – przyp. tłum.

***** Po przybyciu Dussela Margot musiała spać w pokoju rodziców – przyp. tłum.

***** Św. Mikołaj przyjeżdża do Holandii z Hiszpanii wraz ze swymi pomocnikami, Czarnymi Piotrusiami, którzy symbolizują Maurów – przyp. tłum.

***** Popularny w Holandii zwyczaj, by do każdego prezentu ofiarowanego w dniu Św. Mikołaja dołączać krótki, własnoręcznie napisany wierszyk – przyp. tłum.

***** Forma grzecznościowa często stosowana w pisanim jęz. niderlandzkim; z francuskiego: *s'il vous plaît* – przyp. tłum.

***** Niderl.: mof = Szwab – przyp. tłum.

***** Port w Amsterdamie – przyp. tłum.

***** Fabryka samolotów koło Amsterdamu – przyp. tłum.

***** Fabryka koło Amsterdamu – przyp. tłum.

***** Niem.: mamusiu – przyp. tłum.

***** Niem.: do stu piorunów! – przyp. tłum.

***** Niem.: Gdy zegar bije wpół do dziewiątej... – przyp. tłum.

***** Ang.: Oto najlepsza wiadomość od początku wojny: Włochy skapitulowały – przyp. tłum.

***** LOI jest po dziś dzień najsłynniejszą w Holandii instytucją organizującą kursy korespondencyjne – przyp. tłum.

***** Św. Mikołaj jest w Holandii tak popularnym świętem, że obchodzą je również niekatolicy – przyp. tłum.

***** Niem.: Człowiek jest wielki duchem, a tak mały czynem! – przyp. tłum.

***** Niem.: wyjątkowo – przyp. tłum.

***** Niem.: Od swawolnej radości do głębokiego smutku – przyp. tłum.

***** Babcia była ciężko chora – przyp. tłum.

***** Królowa Wilhelmina przebywała wówczas na emigracji w Londynie; jej córka Juliana objęła tron w roku 1948; najstarsza z tych małych dziewczynek, Beatrix, do roku 2013 była królową Holandii – przyp. tłum.

***** Omi jest babką Anne ze strony ojca, a babcia babką ze strony matki – przyp. tłum.

***** Klasa szósta była ostatnią klasą szkoły podstawowej – przyp. tłum.

***** W Holandii obiad jada się około godziny szóstej – przyp. tłum.

***** Anne mówi o Moffi raz „on”, a raz „ona” – przyp. tłum.

***** Niem.: Ty naprawdę jesteś wyrodną matką – przyp. tłum.

***** Niem.: Nieśmiertelna muzyka niemieckich mistrzów – przyp. tłum.

***** Niem.: Właśnie to robię! – przyp. tłum.

***** Indonezja, wówczas kolonia holenderska – przyp. tłum.

***** Niem.: Dziękuję ci za wszystko, co dobre, kochane i piękne – przyp. tłum.

***** Anne ma zapewne na myśli: ze szpitala po krwotoku żołądka – przyp. tłum.

***** Hol.: całe danie, warzywa plus ziemniaki, przygotowane w jednym garnku; w niem.: *Eintopf* – przyp. tłum.

***** Franc.: ziemniaki – przyp. tłum.

***** Tradycyjne danie holenderskie z marchewki, cebuli i ziemniaków – przyp. tłum.

***** Peter pomylił prawdopodobnie dwa pojęcia: *Präservativ* (prezerwatywa) i *Präventivmittel* (środki zapobiegawcze) – przyp. tłum.

***** Niem.: druga ojczyzna Anne – przyp. tłum.

***** Niem.: otwór maciczny – przyp. tłum.

***** Niem.: Na miłość Boską! – przyp. tłum.

***** Niem.: meldunek o sytuacji w powietrzu – przyp. tłum.

***** Chodzi o lotnicze siły zbrojne; Anne dosłownie tłumaczy pojęcie „Luftwaffe” – przyp. tłum.

***** Miasto na zachód od Amsterdamu, u ujścia kanału łączącego Amsterdam z Morzem Północnym, ważne ze względu na port i przemysł hutniczy – przyp. tłum.

***** Członkowie Ruchu Narodowo-Socjalistycznego, holenderskiej partii nazistowskiej – przyp. tłum.

***** Członkowie holenderskiego rządu na emigracji w Londynie – przyp. tłum.

***** Niem.: zniknął – przyp. tłum.

***** Obecna królowa Anglii – przyp. tłum.

***** Gorycja, miasto w północnych Włoszech, w prowincji Udine, do roku 1919 należało do Austrii – przyp. tłum.

***** Drzewo genealogiczne holenderskiego domu królewskiego – przyp. tłum.

***** Niem.: „ściskanie się”, pieszczoty – przyp. tłum.

***** Niem.: Do usłyszenia; Anne pisze to małą literą – przyp. tłum.

***** Marynarz z amerykańskich komiksów, który żywił się głównie szpinakiem – przyp. tłum.

***** Niem.: uprowadzenie matki – przyp. tłum.

***** Anne źle pojmuje słowo „biografia” – przyp. tłum.

***** Nazwa encyklopedii – przyp. tłum.

***** Niem.: niezmiernie szkoda, straszne, okropne, nie do zastąpienia – przyp. tłum.

***** Niem.: hańba rasowa – przyp. tłum.

***** Niderl.: chudzinka – przyp. tłum.

***** Ang.: Inwazja się rozpoczęła! – przyp. tłum.

***** Ang.: Nastąpią teraz zacięte walki, lecz po nich nadejdzie zwycięstwo. Rok 1944 jest rokiem całkowitego zwycięstwa, powodzenia! – przyp. tłum.

- ***** Ang.: jedną siłą woli i jedną nadzieją – przyp. tłum.
- ***** Środek wzmacniający – przyp. tłum.
- ***** Łac.: groszek pachnący – przyp. tłum.
- ***** Niem.: Z tyłu liceum, z przodu muzeum – przyp. tłum.
- ***** Niem.: Wuwa = Wunderwaffe – cudowna broń – przyp. tłum.
- ***** Założyciel i przewodniczący holenderskiej partii
nacjonalistycznej NSB – przyp. tłum.
- ***** Ang.: zła pogoda od pierwszego do trzydziestego czerwca –
przyp. tłum.
- ***** Ang.: idealny mąż – przyp. tłum.
- ***** Kuzyn Bernhard (zwany Buddy) Elias – przyp. tłum.
- ***** Niem.: artystyczne uzdolnienia – przyp. tłum.
- ***** Peet to zdrobnienie imienia Peter – przyp. tłum.

POSŁOWIE

4 sierpnia 1944 roku, między godziną dziesiątą a wpół do jedenastej, przed domem przy ulicy Prinsengracht 263 zatrzymał się samochód. Wysiadł z niego SS-Oberscharführer Karl Josef Silberberg, w mundurze, razem z trzema pomocnikami holenderskimi z Grüne Polizei, ubranymi po cywilnemu, ale uzbrojonymi. Pewne jest, że ukrywający się zostali zdradzeni.

Grüne Polizei aresztowała ośmiu ukrywających się, jak również dwóch pomocników, Viktora Kuglera i Johannes Kleimana – lecz nie Miep Gies i Elisabeth (Bep) Voskuijl – i zabrała wszystkie znajdujące się tam kosztowności oraz pieniądze.

Po aresztowaniu Kugler i Kleiman zostali jeszcze tego samego dnia przewiezieni do Untersuchungsgefängnis przy ulicy Amstelveenseweg, a miesiąc później do więzienia przy Weteringschans w Amsterdamie. 11 września przewieziono ich bez procesu do Polizeiliche Durchgangslager Amersfoort. Kleimana, ze względu na zły stan zdrowia, zwolniono 18 września 1944 roku. Zmarł w Amsterdamie w roku 1959 w Amsterdamie. Kuglerowi udało się uciec dopiero w roku 1945, na krótko przed wysłaniem go na roboty do Niemiec. W 1955 wyemigrował do Kanady i zmarł w roku 1989 w Toronto. Elisabeth (Bep) Wijk-Voskuijl zmarła w 1984 roku w Amsterdamie. Miep Gies-

Santrouschitz nadal mieszka w Amsterdamie^{*****}.

Ukrywających się więziono przez cztery dni po aresztowaniu w Haftanstalt przy Weteringschans w Amsterdamie; potem zostali przewiezieni do Westerbork, holenderskiego obozu przejściowego dla Żydów. Ostatnim transportem, jaki odszedł stamtąd do obozów koncentracyjnych na Wschodzie, zostali deportowani 3 września 1944 roku i po trzech dniach dotarli do Auschwitz w Polsce.

Edith Frank zmarła tam 6 stycznia 1945 roku z głodu i wyczerpania.

Hermann van Pels (van Daan) został, według Holenderskiego Czerwonego Krzyża, jeszcze w dniu przyjazdu, 6 września 1944 roku, zagazowany w Auschwitz. Według Otto Franka zginął raczej dopiero parę tygodni później, to jest w październiku lub listopadzie 1944 roku, na krótko przed zaprzestaniem zagazowywań.

Auguste van Pels dotarła 9 kwietnia 1945 roku z Auschwitz przez Bergen-Belsen i Buchenwald do Theresienstadt. Stamtąd została prawdopodobnie dalej deportowana. Zmarła, ale data jej śmierci jest nieznana.

Margot i Anne zostały pod koniec października wywiezione tak zwanym transportem ewakuacyjnym do obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen na Lüneburger Heide. Na skutek katastrofalnych warunków higienicznych wybuchła tam w zimie 1944/1945

epidemia tyfusu, w wyniku której zmarły tysiące więźniów; wśród nich była też Margot, a parę dni po niej Anne. Nastąpiło to najprawdopodobniej w końcu lutego lub na początku marca. Ciała obu dziewcząt leżą prawdopodobnie w masowych grobach Bergen-Belsen. 12 kwietnia 1945 roku obóz koncentracyjny został wyzwolony przez angielskie oddziały.

Peter van Pels (van Daan) znalazł się 16 stycznia 1945 roku w kolumnie ewakuacyjnej maszerującej z Auschwitz do Mauthausen (Austria), gdzie zmarł 5 maja 1945, trzy dni przed wyzwoleniem.

Fritz Pfeffer (Albert Dussel) zmarł 20 grudnia 1944 roku w obozie koncentracyjnym Neuengamme, gdzie dostał się po pobycie w obozie koncentracyjnym Buchenwald lub Sachsenhausen.

Otto Frank, jedyny z ósemki ukrywających się, przeżył obozy koncentracyjne. Po wyzwoleniu Auschwitz przez oddziały radzieckie dotarł statkiem z Odessy do Marsylii. 3 czerwca 1945 roku przybył do Amsterdamu i mieszkał tam do roku 1953; potem przeprowadził się do Szwajcarii, do Bazylei, gdzie mieszkali jego siostra z rodziną i jego bracia. Ożenił się z Elfride Geiringer, z domu Markowitz, z Wiednia, która, podobnie jak on, przeżyła Auschwitz i straciła w Mauthausen męża i syna.

Do swojej śmierci 19 sierpnia 1980 roku Otto Frank mieszkał w Birsfelden koło Bazylei. Poświęcił się

opracowaniu i publikacji dziennika swojej córki Anne oraz rozpowszechnianiu sformułowanego w nim posłania.

***** Jej mąż, Jan Gies, zmarł 26 stycznia 1993 roku w Amsterdamie – przyp. tłum.

Książkę opublikowano pod patronatem Fundacji im. Anne Frank.

Otto H. Frank, jedyny członek rodziny, który przeżył wojnę, i wyłączny spadkobierca córki Anny, założył w 1963 roku w Bazylei Fundację im. Anne Frank (ANNE FRANK FONDS – AFF), mianując ją swoim zapisobiorcą. Od śmierci Otto Franka w 1980 roku AFF działa jako wykonawca jego woli, upowszechniając zapiski Anne i chroniąc je przed bezprawnym wykorzystaniem. Jej rękopisy są wystawiane w Domu Anne Frank w Amsterdamie jako jeden z eksponatów wpisanych do programu Pamięć Świata UNESCO.

AFF jest fundacją charytatywną, działającą zgodnie z prawem szwajcarskim. Jej członkowie pracują nieodpłatnie. Przez wiele lat przewodniczył jej kuzyn Anne Frank, Buddy Elias. Celem AFF jest promowanie działalności charytatywnej w duchu Anne i Otto Franków. Wyraźnym życzeniem Otto Franka było to, by AFF przyczyniała się do większego zrozumienia między kulturami i religiami, zachęcała do dialogu pomiędzy młodymi ludźmi na całym świecie oraz budowała pokój.

Więcej informacji o AFF na stronie:
www.annefrank.ch

ANNE FRANK FONDS[®]
FOUNDED BY OTTO FRANK

www.annefrank.ch

DZIECI MAJĄ PRAWA

Książka ta została wydana we współpracy z Fundacją Anne Frank, która od 50 lat angażuje się w działania na rzecz praw dzieci, edukacji i ograniczania ubóstwa na całym świecie. Dzięki współpracy Fundacji Anne Frank z UNICEF-em organizacja ta otrzyma znaczną część środków uzyskanych ze sprzedaży książki.

Losy Anne Frank oraz jej dziennika są świadectwem naruszania praw człowieka. Żydowska dziewczynka stała się symbolem milionów dzieci, które do dzisiaj padają ofiarą łamania praw człowieka.

Z tego powodu Fundacja Anne Frank w Bazylei wspiera UNICEF, działający na rzecz pomocy dzieciom w ramach systemu Organizacji Narodów Zjednoczonych, promując w ten sposób uświadamianie społeczeństw w zakresie praw dzieci i popierając globalne wdrażanie Konwencji o Prawach Dziecka, uchwalonej przez ONZ w 1989 roku.

Konwencja o Prawach Dziecka, obejmująca 54 artykuły, skierowana jest do wszystkich osób poniżej osiemnastego roku życia i opiera się na trzech podstawowych zasadach: prawie do ochrony, prawie do wsparcia i prawie do uwzględniania interesów dzieci.



www.unicef.pl

Spis treści

Karta tytułowa

Wstęp do wydania holenderskiego

Od Tłumaczki

Dziennik

Posłowie

Dzieci mają Prawa

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału
Anne Frank „Het Achterhuis”, Uitgeverij Bert Bakker
Amsterdam 1991

© 1986 Anne Frank-Fonds, Basel, Zwitserland (TX 1-
942-854 7 november 1986)

© 1986 RijksinstituutvoorOorlogsdocumentatie,
Amsterdam (TX 2182757, 28 augustus 1987)

*Het Achterhuis. Dagboekbrieven van 14 juni 1942–1
augustus 1944*

Samenstelling Otto H. Frank

© 1947 Otto Frank (AF 1164, renewed 1974, 578606)

© 1982 Anne Frank-Fonds, Basel, Zwitserland

Fotografie na pierwszej stronie oraz wewnątrz książki
zostały udostępnione dzięki uprzejmości Fundacji im.

Anne Frank w Bazylei oraz Domu Anne Frank
w Amsterdamie

Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz

Adiustacja: Małgorzata Biernacka

Korekta: Bogusława Wójcikowska

Copyright © for the translation by Alicja Oczko

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo

Znak, Kraków 2015

ISBN 978-83-240-3061-3

Znak Horyzont

www.znakhoryzont.pl

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków,
ul. Kościuszki 37

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail:

czytelnicy@znak.com.pl

Plik opracował i przygotował Woblink


woblink.com